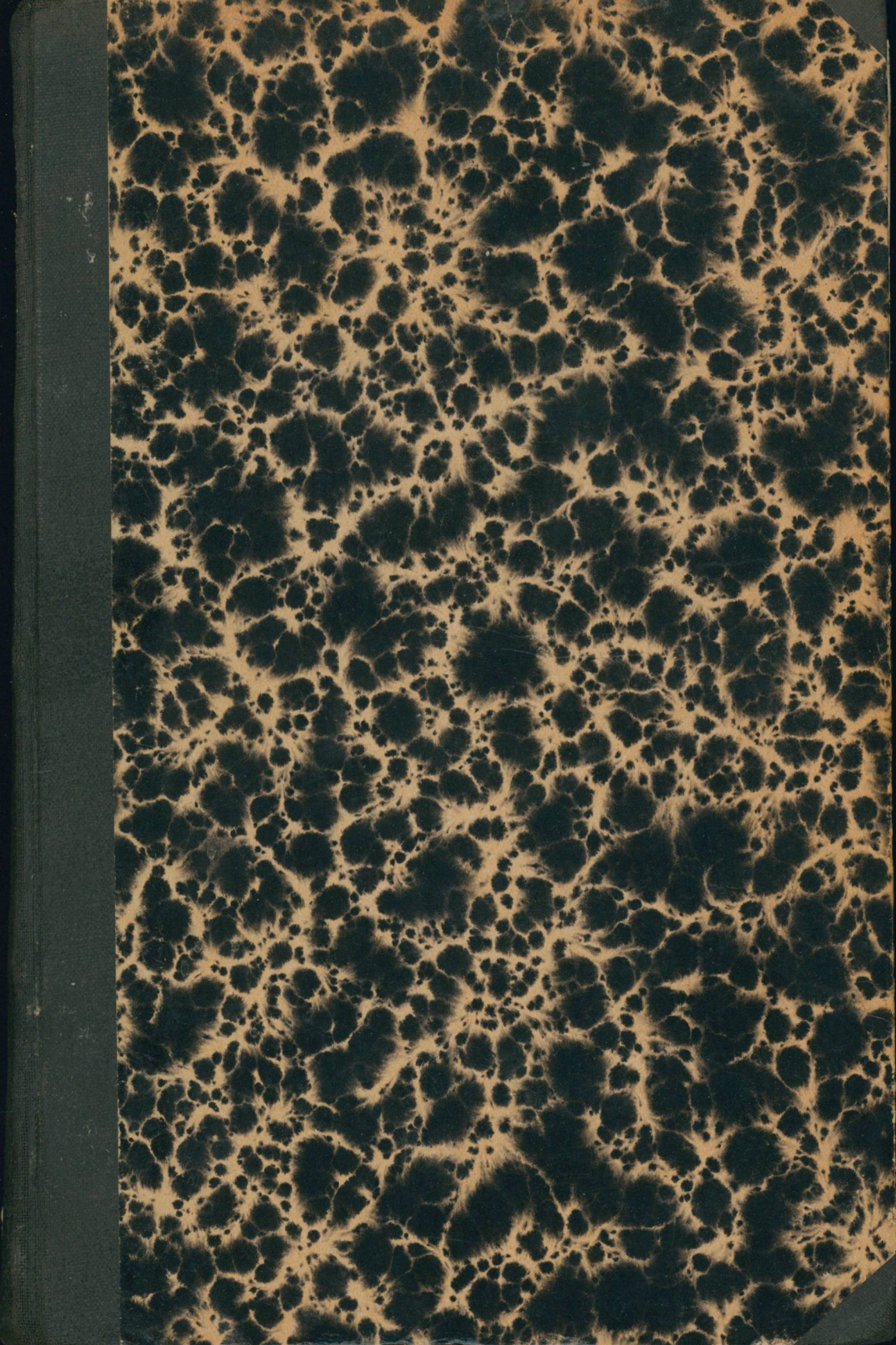
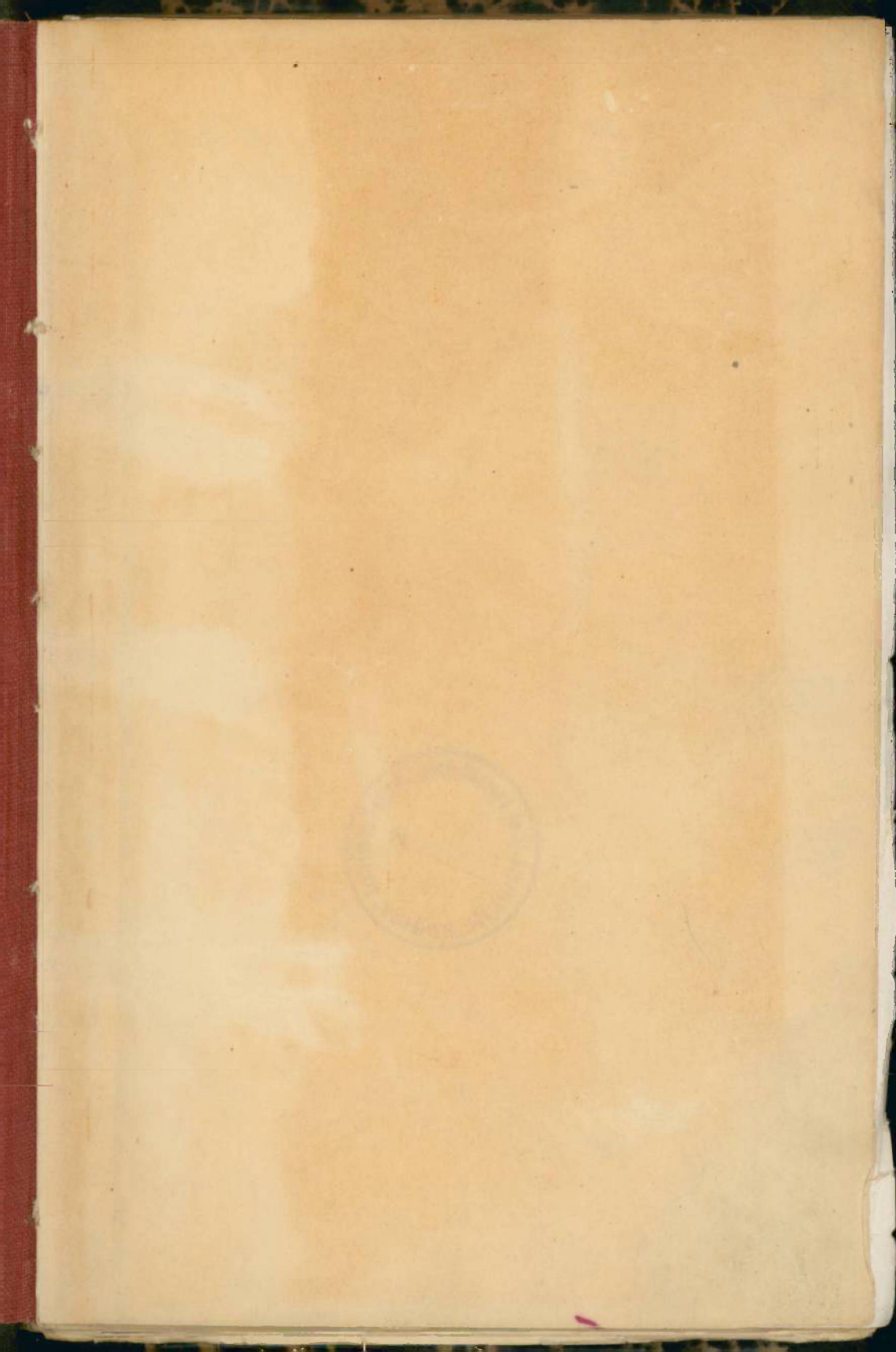
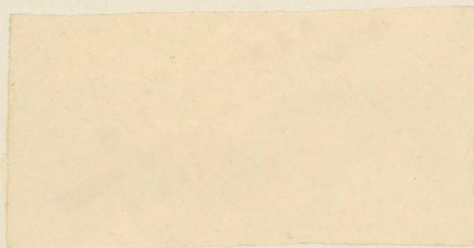








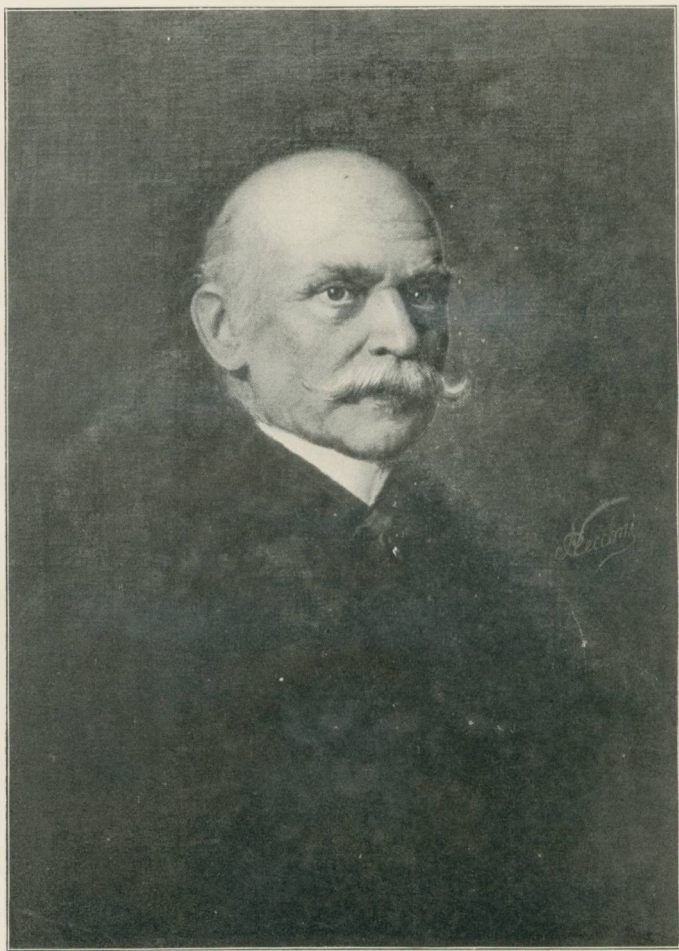


ZOFIA Z SZYMANOWSKICH LENARTOWICZOWA.
(WEDŁUG WŁASNEGO PORTRETU ARTYSTKI, WYKONANEGO
W WARSZAWIE, W ROKU 1855).



LIRNIK MAZOWIECKI





TEOFIL LENARTOWICZ.

WEDŁUG PORTRETU N. CECCONIEGO, WYKONANEGO W ROKU 1892).

HENRYK BIEGELEISEN

LIRNIK MAZOWIECKI

JEGO ŻYCIE I DZIEŁA

W ŚWIECIE NIEZNANEJ
KORESPONDENCYI POETY

□ Z DWOMA PORTRETAMI □



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.



Bie-
lin

634.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
□ □ D R U K W . L . A N C Z Y C A I S P Ó Ł K I W K R A K O W I E . □ □

1913

W piątym lat dziesiątku ubiegłego stulecia, gdy zamilkły wieszczów głosy — strumień poezji naszej płynął dwoma prądami: Z jednej strony zastępy naśladowców Konrada, w roli Prometeuszów, kładli palce na klawiszach gwiazd, miotając gromy papierowe. Na przeciwnym biegunie stali z pełnym kielichem w ręku, a z karabelą u boku uprawiacze gawędy; olśnieni blaskiem próchna szlacheckiej wolności, trzymali straż na cmentarzysku ojczyzny pod hasłem tradycji.

Wobec tych przeszłości cieni, wśród szamotania się w chmurach romantyki, odezwały się przedziwnej czystości dźwięki złotej lutni Lenartowicza. Jak źródło z ziemi bijące, płynęły one prosto z piersi poety, zawiewały wonią lasów sosnowych. Okna poezji, jakby przez długą zimę zaklejone, otworzyły się na oścież i usłyszeliśmy szczery, prosty głos ludu polskiego, ujrzeli słońcem ozłocony dym z chat wieśniaczych. Z autorem *Lirenki* wstąpił na widownię jeden z przedstawicieli poezji, wykarmionej mlekiem pieśni sielskiej, jeden z wielkich piewców ludu, co »zdobył dla siebie odrębne królestwo i panował w niem niepodzielnie«.

Umiał on podsłuchać bolesne drgania ziemi rodzinnej, melodyę snów dziewiczych i dołę biednego chłopca, gdy wpół świadomie rwie się do życia i z tych drżeń, skarg i marzeń, wysnuł stubarwną tęczę pieśni od skoczego mazurka aż do epepej historycznej.

W serdecznej dla ludu miłości pragnął on pieśnią

swą dobyć w maluczkich i prostaczkach tej iskry bożej, która »rozzuć miała pęta leżącego w śnie olbrzyma«.

W wierszu na dzień ślubu przyjacielowi, (ogłoszonym w *Nowinach lwowskich* z 1856 r.), scharakteryzował Lenartowicz lot swojej muzy: Nie wzbija się ona jak orzeł pod obłoki, lecz jak skowronek z ponad łąnu towarzyszy oraczowi przy plugu. Nie marszczy czoła, nie łamie rąk przy śpiewie — swiergoce jak ptaszę, śmieje się i cieszy jak dziecko, a jeżeli płacze, to łzami radości.

To, co Lenartowicz — w przedmowie do *Wyboru pism* — o poezji gminnej napisał, da się snadnie odnieść do jego własnych kreacyi: Pieśni to rzeźkie, ochocze, a tak wesole, że słuchając ich, serce ci rośnie, niby kwiat wiosenny.

Z ust poety nie wyjdzie ni żalu skarga, ni jęk rozpacz. Pieśń jego niby uzdrawiająca oliwa spływa na krwią zroszone czoła i wplata w lzy ludzkie złoty słońca promień. Obrazki to słoneczne, krzepią jak kryniczna woda. Jakaś błogość przewiewa, czytając te serdeczne pienia — słyszysz jakby szelest kołyszących się nad tobą skrzydeł anielskich.

W poezji Lenartowicza, wyrosłej jakby z łąna pieśni ludowej, nie drga namiętnie struna społeczna, nie bije w oczy charakter rewolucyjny, jak w utworach jego najbliższych towarzyszy. Daleki od nienawiści klasowej, ulega poeta raczej urokowi przeszłości, tworzy pod wpływem wspomnień wielkich czynów dziejowych.

Iskra natchnienia poety nie zapala się pod spojrzeniem niebianki — rozpłomienia ją miłość do ludu i ziemi ojczystej. Można przeczytać kilkaset różnego rodzaju wierszy jego, a nie spotkać się z osobą poety. Słusznie zauważono, że »ja« jest u niego zaimkiem, nie przedmiotem pieśni.

A jednak twórczość Lenartowicza ma charakter nawskróś liryczny. Poemata epiczne, tem mniej dramaty, nie leżą w zakresie jego talentu. Arcydziełem jego są krótkie, ulotne piosenki.

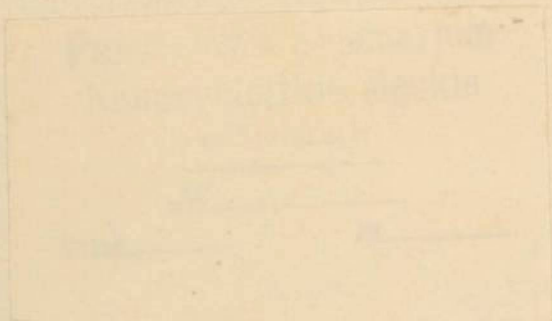
Brak mu farb do oddania powagi, grozy, majestatu.

Tragizm rozwiewa się u niego w rzewny smutek. Burza namiętności ucisza się na odgłos dzwonu kościółka wiejskiego. Wyobraźnia jego, nie szybująca po przestworach podniebnych, nie wybuchowa ani płomienna, omija strefę wulkaniczną i kroczy po ścieżkach prostoty i szczerości.

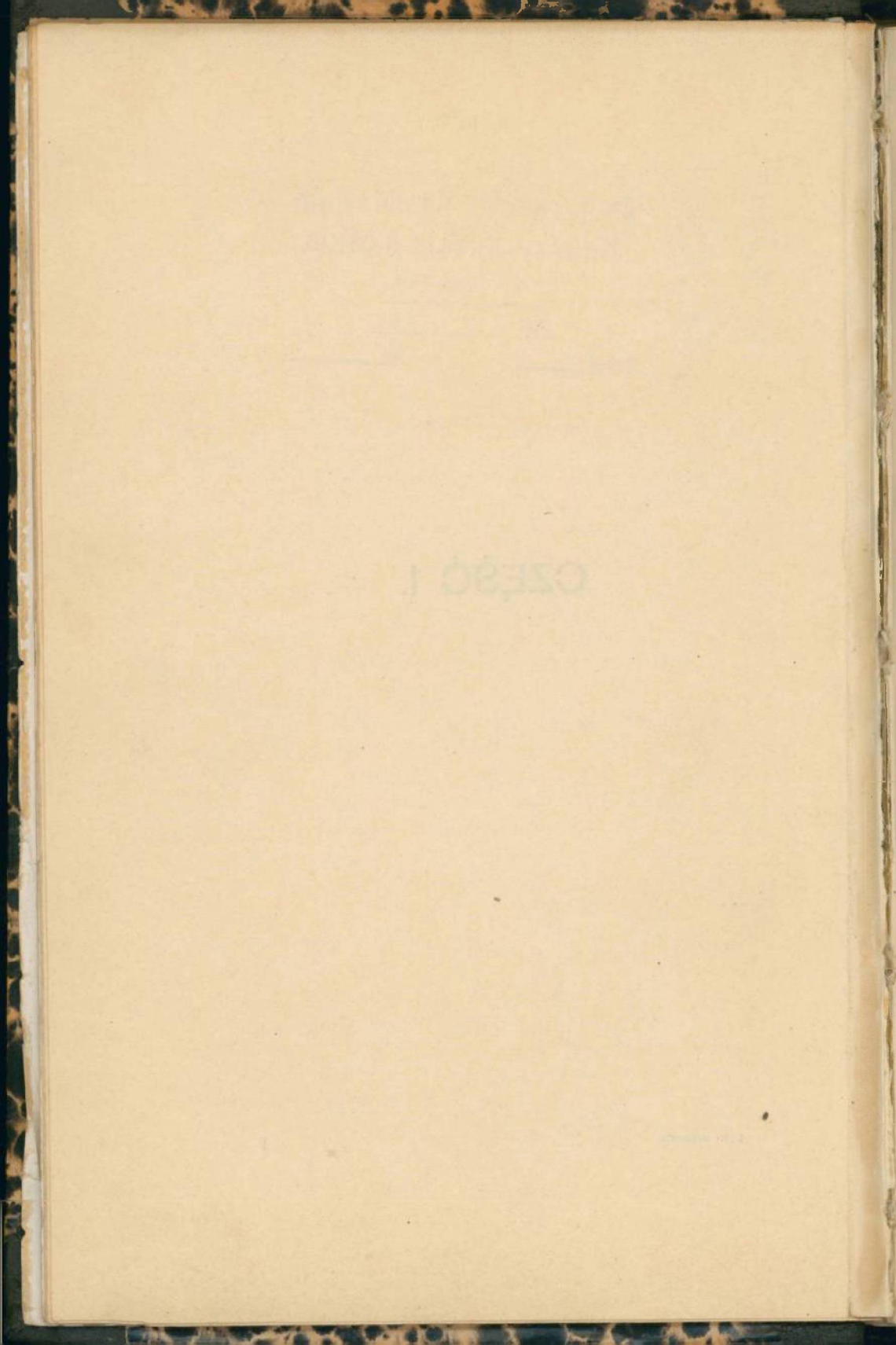
Gdy słuchamy jego piosenek, przesuwają się przed oczyma obrazy cichej, ojczystej rzeki, dźwięczy w uchu tęskny głos wierzbowych ligawek i na duszę pada wielki spokój, odbity od błogosławionej, żyznej ciszy wsi polskiej.

Pieśń starego lirnika wiecznie młoda, jak ta ziemia we łzach rosy wykąpana, a tak lekka i rozwiwna, jak pył kwiatu podmuchem wiatru zwiany...

Przypatrzmy się narodzinom tej pieśni na bruku warszawskim, od kiedy posiew twórczości, rzucony ręką poety, wykluwać się począł, aż do chwili, gdy wystrzelił liliowym kielichem.



CZĘŚĆ I.



ROZDZIAŁ I.

Pieśniarz ludu mazowieckiego pochodził z rodziny szlacheckiej Lenartowiczów, pieczętujących się herbem Pobóg, i wywodził się z gniazda w Gieziegźłowicach, na Litwie.

Na kartach dziejów Polski zapisał się niepochlebnie Kazimierz Lenartowicz, konfederat barski, który jako pułkownik bronił Lanckorony. Na polu wychowania wybił się ksiądz Pijar tego samego imienia, profesor filozofii moralnej w wileńskiej akademii duchownej. Ojciec poety, Karol Lenartowicz, był kapitanem milicyi kościuszkowskiej i entrepreneurem fabryk w Warszawie. W zapale republikańskim — jak powiada poeta — »wyrzekł się szlachectwa« i przyjął prawo miejskie. Był dobroduszny i lekkomyślny; skończył w biedzie, zostawiając wdowę z trojgiem dzieci. Odumarał poetę w siódmym roku życia. Z rozrzewnieniem wspomina Teofil o Warszawie, swem mieście rodzinnem, i domku nad Wisłą, gdzie 27. lutego 1822 ujrzał światło dzienne.

»Niema jak nasza Warszawa — pisze do przyjaciółki swej, Tekli Zmorskiej¹⁾. — Powiedz, że nad jej brukami pochylałam się i całuję ślady krwi męczenników, jestem w każdym rybackim domku nad Wisłą. Ach, syreno moja, tyś mi była aniołem, podnoszącym się z płowych Wisły fal, kładłaś rękę na czoło dziecka z błogosławieństwem

¹⁾ Wszystkie przytoczone tu wyjątki z listów Lenartowicza, których przeszło tysiąc zebrałem, ogłaszam po raz pierwszy drukiem.

na życie przekłete«... Przed oczyma duszy poety wschodzi księżyc, »połamany na stalowych falach«, i czółna rybackie i biedna matka, co umarła z nędzy.

Przeszedł twardą szkołę życia. Ojczym jego, Andrzej Zawadzki, były artylerzysta, kiedy się podchmielił, wpadał w gniew i wypędzał Teofilka z domu. Malec uciekał wtedy w pole albo do pobliskiego lasu, gdzie nieraz do późnego wieczora zostawał, pocieszany przez gęsiarków i koniopałów. »Lata moje od dzieciństwa do trzynastego roku — pisze o tej szkole mazowieckiej sieroty — przeszły mi na wsi, wpośród nędzy, i to są lata mojej poetycznej szkoły. W polu, u pastuchów bydła, uczyłem się estetyki polskiej, u profesorów, z którymi razem w dołkach kartofle piekłem«.

W chacie wieśniaczej lowiło pacholę mazowieckie echa tej skowronczanej pieśni, która na całe życie utkwiała mu w sercu. Wieś mazowiecka była mu przybraną matką, kołysała go, poila czarodziejską pieśnią, tą »jedwabników przędzą lśniącą«. Podobnie, jak Bohdan Zaleski dumie ukraińskiej, zawdzięczał Lenartowicz pieśni mazowieckiej to, co stanowiło najwyższą może zaletę ich liryki, prostotę i śpiewność. Wiersze ich zdają się same układać pod muzykę.

Pieśń ludowa z swą czarowną muzyką, dźwięcząca nieprzerwanie w duszy, przewijała się, niby złota wstęga, przez lany twórczości śpiewaka mazowieckiego. Ona rozwinęła w nim subtelne poczucie pieśniowego rytmu i ów dźwięk przeczysty, jasny, zwierciadlany, który dzwoni w jego poezji. Jak sosna w ziemię rodzinną wrosnięta, pieśń jego korzeniami tkwi w duszy wieśniaczej.

Prawdziwą matką była mu ziemia mazowiecka, w której lica patrzył, jak w słońce. »Uczyłaś mnie, rodzico — powiada o niej w wierszu p. t.: *Żóraw* — wychowałaś mnie gładko, wodziłaś na pasku, podawałaś łakocie, co wiem o niebie i ziemi, to mam od ciebie«. Zaczarowała mu duszę sfera sosnowych »lasków i piasków«, śniegiem

zawiana, zadymiona strzecha. Ani marmury Romy, ni palmy nadmorskie nie zdołały go z tego zakłętego koła wyzwolić.

W pieśni p. t.: *Coś tam o Kurpiach* odmalował Lenartowicz uroczy ten zakątek ziemi ojczystej, ciągnącej się wzdłuż Wisły płowych brzegów, od Pułtuszka po ciemny bór Myszyniecki. W sercu chłopięcia utkwily głęboko kmiece barki Goci, pod trud zgięte nieustanny. Pobratał się uściskiem z przepracowaną dłonią Kurpia, pożałił się nad jego dolą, ale zachwycił też od nich owego ducha, co prowadzi do czynu. »Jam — śpiewa poeta — przy ogniskach z nimi gwarzył i hulał po karczmach, z chłopakami nocną dołą ponad Narwią konie pasał. Do miasteczka Pułtuszka znana mi każda ścieżyna«. Młody, rzeźki płynął po niebieskich falach Bugu, jak po niebie.

W domu rodzicielskim, gdzie żyły jeszcze tradycje powstania kościuszkowskiego, i w najbliższem otoczeniu młodego Teofila szukać należy związków owego płomienego uczucia, które towarzyszyło autorowi *Bitwy Racławickiej* do grobu. Malcem będąc, przypatrywał się ciekawie, gdy po kuźniach miasteczka Rawy broń kuto, a nad rzeczułką Rawką zbierały się szeregi sztyftujących się pulków naszych. Żeglując po burzliwych wodach, sterował wedle igły magnesowej, która wciąż na północ wskazywała, a igłą tą była miłość ojczyzny.

Wpływowi tego środowiska, zwłaszcza domu rodzinnego, zawdzięczał też Teofil tę prostą, naiwną wiarę, która mu była ostoją w życiu i ozdobą w pismach. »A toć ja się tej wiary — powiada poeta w liście do Maryi Konopnickiej — nie nauczyłem, ale ją wytesknilem w mojem nędznem dzieciństwie, wycierpiałem, wyłkałem z niebios czy z głębin gdzieś duszy, i jak piorun mi przyszła w młodym jeszcze wieku«.

Z braku utrzymania zniewolony przerwać nauki gimnazjalne w Warszawie, wstąpił 1837 roku w piętnastym roku życia do kancelaryi adwokackiej, jako dependent. Po

trzech latach wszedł na aplikację do sądu (najwyższej instancji), gdzie został kancelistą, wreszcie 1842 r. podsekretnym Senatu z płacą 1800 zł. p. Był to najwyższy szczebel w hierarchii sądowo-administracyjnej, jaki osiągnął. Otrzymał wprawdzie na początku 1848 r. posadę pomocnika referenta wydziału cywilnego w rządowej komisji sprawiedliwości, ale urzędu tego już nie piastował, porwany falą wypadków pamiętnego roku. Przez cały ten czas obowiązkowych zajęć oddawał się nauce i lekturze, starając się uzupełnić luki wykształcenia, na uniwersytet bowiem nie uczęszczał.

K. Wł. Wójcicki, znany badacz, otworzył przed nim źródła twórczości ludowej i skarby poezji Zygmuntońskiej. Na nieśmiertelnych utworach Jana z Czarnolasu zaprawiał młody poeta skrzydła swe do lotu. Wpływ tych głównych nauczycieli znać w całej działalności poetyckiej Lenartowicza.

Samouk, zawdzięczający wszystko wysiłkom własnej, mozolnie zdobywanej wiedzy, od dzieciństwa zniewolony zarabiać na utrzymanie, powiększał, jak mógł, skromne swe zasoby wiedzy. Wszelako brak systematycznej nauki dawał mu się dotkliwie odczuć i pozostawił ujemne ślady w poglądach jego na świat i życie, a ujawniał się nawet w błędach językowych, zwłaszcza w pisowni.

Idąc za głosem natchnienia, uniesiony zapalem kolegów, ośmnastoletni młodzieniec ujął za pióro i stanął w szeregu najmłodszej braci po lutni. Na początku piątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, kiedy wstępował w szranki poetyckie, próbowało sił swych na niwie literackiej grono, jak on, młodych pisarzy, przewanych z powodu wolnego życia cyganeryą warszawską. Lubo nie włóczył się po szynkowniach, ani »burszował« z Dziekońskim, Zmor skim, Wolskim i t. p., bo nie było za co, nie pozostała jednak bez wpływu na twórczość Teofila atmosfera »zapalonych głów«.

Pierwociny jego muzy noszą znamię epoki poroman-

tycznej. Jak całe to młode pokolenie, odwrócone od fili-strów i pasorzytów, szedł w lud z wiarą, że tam znajdzie serca nieskalane obludą. Z adeptami muz podejmował wy-cieczki w okolice Warszawy. Młodzi lubieli »bujać i śpie-wać, jako ptactwo wiosenne« po polach i lasach.

Przed młodzieńcem otwierały się nieprzebrane skarby poezyi, złożone głęboko w duszy naszego ludu. Była to epoka, w której pieśń ludowa, ta arka poezyi romantycznej, świeciła w literaturze swój pochod tryumfalny. Jedni zstępowali wprost do samego źródła wierzeń ludowych, drudzy snuli na tej kanwie wzorzyste tkaniny poezyi. Ale choć niemal każdy z ówczesnych poetów dotknął się tej czarodziejskiej różeczki, żaden z nich nie zebrał z niwy ludowej tak plennego żniwa, jak twórca *Wiochny*. »On jeden boży kmieć — powiada o Lenartowiczu jego druh młodości — zróśł się z tą niwą i do grobowej deski wy-trwał w gorącej miłości do niej. On też jeden z niwy tej zebrany pozostawił taki snop bogaty, a tak ziarnisty i zdrowy, że ziarno to, jak w egipskich katakumbach, przechowa się w sercach ludu polskiego i, choćby po ty-siącu lat, w zoraną rzucone skibę, zakielkuje, wszędzie i da chleb pożywny«.

Wielbiciele ludu, zrywający z tradycją przeszłości, powiązani byli niemi pokrewieństwa z dworami szlacheckimi, które im otwierały swe gościnne wrota.

Leżące przy szosie warszawskiej Rybienko, z dwor-kim Morzkowskich i pobliskie Dębinki, położone nad Bu-giem, pociągały urokiem lasów, łąk i jeszcze piękniej-szych krasawic. W tym ostatnim dworze, należącym do Dybowskich, poznał młody Teofil dwie piękne i wykształcone panny: Brygidę, zam. Wierzbowską, i Krystynę Dy-bowską, przejęte ideami młodego koła, którym po latach poświęcił swoją *Lirenkę*.

W owym czasie życie towarzyskie w Warszawie sku-piało się w salonach pań Łuszczewskiej (matki Deotymy), Lewockiej i Nakwaskiej, gdzie zbierał się t. zw. wielki

świat stolicy, artyści, uczeni, poeci, muzycy, słowem kwiat inteligencji polskiej. Do stałych uczestników z grona literatów zaliczał się Teofil Lenartowicz, przestający najwięcej z Ignacym Komorowskim, twórcą *Kaliny*. Jak wszyscy tego czasu literaci warszawscy, bywał też Lenartowicz na czwartkowych wieczorach u K. Wł. Wójcickich. Do ściślejszego grona jego towarzyszy należał: W. Wolski, A. Niewiarowski, Ludwik Norwid i A. Wilkoński. W dniu imienin gospodarza (4. marca 1845 r.) ofiarowali mu koledy pięknie rzeźbiony puhar złoty, a przemówił doń serdecznie Lenartowicz, podnosząc zasługi »rzeczy ojczystych pisarza«.

Bywał też młody poeta w domu państwa Wilkońskich, mile przyjmowany przez autora *Ramot* i jego żonę, znaną powieściopisarkę. »Pamiętam żywo — powiada Wilkońska w swoich *Wspomnieniach* — wesołą zabawę. Lenartowicz i Wolski wpadli w dobry humor i zaśpiewali nam przy fortepianie duet, w którym kawaler oświadcza się pannie. Panną był Lenartowicz, cedzący słówka przez zęby, ze spuszczonej skromnie oczyma. Wolski był kawalerem, z włosom rozwianym, z deklamacją tragicomiczną. Przedstawienie to arcykomiczne wszystkich w ciągłym utrzymywało śmiechu«. Dziwiono się tej wesołości Lenartowicza, który zazwyczaj był zadumany i jakby zasępiony przecuciem wielkich nieszczęść.

Zbierało się też w owym czasie u Wilkońskich szersze koło literatów i artystów warszawskich, związane w towarzystwo pod nazwą: Cechu głupców. Prezes i założyciel jego, znany humorysta, August Wilkoński, nazywał się »najgłupszym«, K. Wł. Wójcicki »poważnie głupim«, B. Dziekoński »tkliwie głupim«, A. Czajkowski »prawnie głupim« i t. p.

Członkowie przynosili na posiedzenia jaką anegdotę, dowcipny wierszyk, karykaturę — deklamacje i improwizowane przedstawienia dopełniały całości, naogół trzymanej w tonie humorystycznym. Grono to wydawało pismo p. t.:

Dzwon literacki pod kierunkiem A. Wilkońskiego. Do składu redakcyi należeli: B. Dziekoński, W. Wolski, T. Lenartowicz, J. Kenig, A. Niewarowski. Honorowym członkiem Towarzystwa był K. Wójcicki, K. Witte i A. Lesznowski. »Na pierwsze posiedzenie — opowiada Wilkońska — przyniósł Lenartowicz piękny wiersz na wstęp, p. t. *Dzwon*; rozradowały się serca zebranych uroczemi jego dźwiękami«. Ale ówczesna cenzura wiersza nie przepuściła, z wielkim żalem członków Towarzystwa.

Prócz owych zebrań wspomina jeszcze Lenartowicz o wieczorach, spędzonych u Tytusa Chałubińskiego w Warszawie, na których — jak powiada poeta — »Ignas Komorowski śpiewał pierwsze moje piosnki: *Kalinę, Maćka, Sierotę, Oryłów, Kurpiów*, a Chałuba wzdychał, wielkimi krokami się przechadzając«.

Zbliżał się rok 1848. Do Warszawy przedostawały się odgłosy rewolucyi lutowej. Po upojeniach nadziejami braterstwa ludów, nastąpiły straszne prześladowania... Przed wyjazdem za granicę napisał Lenartowicz w albumie Wilkońskiej wierszyk, zagrzewający do pracy, do czynu, lekce sobie ważąc pieśni i zachwyty. »Dalej, diatwa — wołał poeta — pomóż, Boże, z piórem, szydłem, z czem kto może, lecz po szewsku, nie szlachecku i po polsku — nie niemiecku«... W dalszym ciągu Wł. Wolski, ujmuąc się za wzgardzoną przez Teofila pieśnią, radził »po chłopsku, nie po szewsku i szlachecku« kosą ścinać, aż się Wisła zarumieni. Zakończył ten turniej poetycki Aleksander Niewarowski, zalecając wspólne działanie wszystkich, szlachty, nieszczan i ludu: »nie po szlachecku, chłopsku, szewsku — lecz po ludzku«.

Przekonawszy się — jak powiada poeta w autobiografii — że się znajduje na liście osób, do aresztowania wskazanych, postanowił opuścić kraj rodzinny.

K. Brzozowski, towarzysz młodości Teofila, opisuje żywo ową stanowczą w życiu obu poetów chwilę, kiedy, żegnając ojczyznę na zawsze, przekradali się przez granicę.

Było to dnia 18. sierpnia 1848. Przy pomocy gospodarza z Rzaśnika, Lenartowicz i jego dwaj towarzysze, przedzierając się lasami lub brnąc w morzu piasków, przedostali się do Narwi, którą w łodzi rybackiej przepłynawszy, przesunęli się szczęśliwie około Ostrołęki. Zniwolonny opuścić ziemię rodzinną, padł Lenartowicz na kolana i całował ją ze łzami w oczach, a następnie garść ziemi związał i, włożywszy ją na piersi, nosił przy sobie, jak szkaplerz.

W wierszu p. t.: *Lipa słowiańska*, napisanym jakby na pożegnanie ojczyzny, przywodzi na pamięć chwilę, w której żegnał na zawsze strony ojczyste. Słońce zaczerwieniało, jak oczy matki, błogosławiącej syna, wiatr szumiał po borze i polu, strząsając z pszenicznych kłosów na ścieżkę krople jasnej rosy...

Po odbytej modlitwie w kościółku Myszynieckim, stanął Lenartowicz 24. sierpnia 1848 r., z trzema talarami w kieszeni, na ziemi pruskiej. Towarzyszył mu Karol Brzozowski. Między Działdowem a Brodnicą spotkali dziada, z którym Lenartowicz wdał się w rozmowę. Uszedłszy spory kawał drogi, poczęli sobie obaj pośpiewywać pieśni ludowe. Dziad obłożył pokrzywą oparzone stopy Lenartowicza, i wskazał drogę ku Toruniowi. Odpocząwszy kilka dni we dworze Wybickiego pod Brodnicą i oporządziwszy się nieco, dyliżansem wyruszyli do Poznania, gdzie ich serdecznie przyjął znany ze swych przekonań demokratycznych historyk, Jędrzej Moraczewski.

ROZDZIAŁ II.

Z wyjazdem w Poznańskie 1848 r. zaczyna się pierwszy okres twórczości Lenartowicza, okres burz i uniesień. Dotychczasowa jego produkcyja stanowiła raczej wstęp do właściwego zawodu. Na emigracyi dopiero zmierzył lot swoich skrzydeł. Na obczyźnie zatęsknił za wsią polską, za dymem, unoszącym się z chat, za gęstwiną wiklin nad brzegiem Wisły... Stały mu w pamięci zwyczaje i pieśni ludu, rysy jego fizyonomii, odezwały się wspomnienia w tem idealnem oświeceniu, jakie rzuca na ludzi i rzeczy oddalenie i tęsknota.

Na widnokregu literatury pogasły już wielkie gwiazdy, gdy Lenartowicz rozpoczynał swój zawód poetycki. Mickiewicz oddawna zamilkł, Słowacki już nie żył, a twórca *Nieboskiej* wyczerpał się. Przyświecały tylko gwiazdki, jedne swoim własnem, inne pożyczanem światłem. Królestwo poezyi z owego czasu porównał trafnie St. Tarnowski do państwa macedońskiego, podzielonego po zgonie Aleksandra W. między namiestników. Kiedy w twórczości naszych wieszczów, płynącej z głębi ducha narodowego, dopatrzeć się łatwo jednego nastroju, jednego kierunku, jednego charakteru: króluje w niej Polska w męczeńskiej koronie — to w pieśni pogrobowców widać rozbieżność prądów i pewien zamęt. Trzeba długiego wysiłku na dobranie klucza do skarbnicy zagadkowych myśli i niepochwytłych postaci tej poezyi.

Po epoce wulkanicznych wybuchów nastąpiła nie-

unikniona reakcyja. Minęły chwile płomiennych uniesień i przewrotów, w których cały naród czuł się poetą, w społeczeństwie zapanowało znużenie, chłód, obojętność. Jak wahadło trącone, siłą rozpędu porusza się do czasu, ale coraz wolniej, tak siłą dawnych natchnień poruszana literatura wydawała nowych, ale coraz słabszych poetów. Zastęp pisarzy tej drugiej, okwitającej doby romantyzmu, tworząc w zakreślonym przez uprzednich mistrzów kierunku, wyczerpał do dna bogate zasoby poezyi wieszczej. Nastąpiła chwila przesytu i widocznego upadku. Społeczeństwo ogarniało uczucie, jakiego doznaje publiczność w teatrze po odegraniu dobrej sztuki — nie chce jej po raz drugi słyszeć.

Ruch literacki w pierwszych latach piątego dziesiątku XIX stulecia był nad wyraz słaby. Produkcya umysłowa ograniczała się do książek praktycznego użytku. Publicystyka leżała w kolebce. *Kurier Warszawski* i *Gazeta Warszawska* dostarczały codziennej strawy duchowej. Młode siły literackie, nie mając pola popisu, zakładały czasopisma literackie, które wiodły motyli żywot, gdyż potrzeby ich nie odczuwała apatyczna publiczność, a powstawały wyłącznie dla autorów i przez nich. Prenumeratę uważano za »rodzaj jałmużny, rzucanej z łaski«.

Znamiennym wyrazem chwili były albumy literackie, noworoczniki i t. p. wydawnictwa zbiorowe, w których debiutował i Lenartowicz. Nie o wiele dłużej wlokły swój suchotniczy żywot *Przeglądy* (naukowy i warszawski), a pierwsze poważne czasopismo, które zdołało się ostać, do dziś istniejąca *Biblioteka Warszawska*, utrzymywana, jak obecnie, ofiarnością jednostek, nie wywierała wpływu. W opozycyi do jej konserwatywnego kierunku, a bardziej jeszcze do nieuctwa pomieszczanych w niej krytyk, założyli w r. 1841 młodzi literaci *Nadwiślanina*, którego ster objął Roman Zmorski wspólnie z Sewerynem Fillebornem. A gdy pismo to, z braku prenumeratorów, po pięciu zeszytach zgasło, wydał Zmorski do spółki z J. B. Dziekońskim

noworocznik *Jaskółkę*. We wszystkich tych wydawnictwach spotykamy pierwsze kreacye młodzieńczej muzy Lenartowicza, który, jako łatwo dający się powodować śmielszym i energiczniejszym towarzyszom, szedł za ich wskazówkami, dając się unosić prądom, nurtującym wśród tak zwanej cyganeryi warszawskiej.

Przyswajał sobie dźwięki tej grupy poetów — jak się pięknie wyrażono — na sposób echa niektórych dolin górskich, co słaby szept oddają silniejszym głosem. W plejadzie tej epigonów romantyzmu Lenartowicz nie od razu wybił się na czoło. Syn ubogich rodziców, pozbawiony możności głębszego wykształcenia, z natury nieśmiały, cichy i w sobie skupiony, ustępował swoim towarzyszom, którzy, jak n. p. autor *Halki*, rzutny, dowcipny, błyszczący towarzyskimi zaletami, pierwsze zajmował miejsce. W gronie tem, w którym Roman Zmorski budził podziw tytanicznymi rzutami fantazyi, młody nasz lutnista uderzał najchętniej w ton minorowy, który zlewał się harmonijnie w akordzie bratnich dusz.

Pod wpływem płomieni natchnień owej drużyny, tężała miękka, tkliwa natura młodego poety, zdobywając się na brzemienne w potęgę słowa, jak n. p. w wierszu o *Laokoonie*. Zgodnie z zasadniczą wiarą romantyków, całe to grono poetów stawiało »uczucie ponad rozum«, a intuicyę ceniło »wyżej od wiedzy«. W przeciwieństwie do ludzi trzeźwych i konwencyonalnych, uważano natchnienie za klucz mądrości, za regulator życia. Ono jednem »drgnięciem serca« zdobywać miało to, co się utrzymuje w »umiejętności trudzie«. Pałace utwory całej rzeszy poetów z tej doby okwitu romantyzmu, jak *Zapał* W. Wolskiego, *Anioł niszczyiciel* R. Zmorskiego i wiersz *Do poezyi* Lenartowicza, to jakby »iskry oderwane od wspólnego ogniska«, stanowiące znamię epoki raczej, aniżeli osobiste właściwości poety. Wyróżniały się jeno owe pierwsze debiuty młodego Teofila mniejszą dozą mglistości i mistycyzmu, a w reakcyi przeciw jednostronnej przewadze rozumu przybierały nie-

raz barwę sztucznej, ekliwej czułościowości. Nigdy zaś nie mogły wyzwolić się z pod wpływów poezyi Mickiewicza, Słowackiego i Zaleskiego.

Już pierwszy wierszyk Teofila, napisany około 1840 r., a ogłoszony przez profesora T. Kurhanowicza w *Gramatyce języka polskiego* (Składnia, cz. III, Warszawa 1841), przypomina lot *Ody do młodości*. Młodzieńcza muza Lenartowicza rozpina szeroko skrzydła:

Patrz daleko, czuj głęboko,
Młoda duszę wznos wysoko!

Nie schodząc z wytkniętej drogi, ideałom tu podniesionym pozostał przez całe życie wiernym.

Wśród rękopisów Akademii umiejętności znajduje się w autografie urywek z poematu, osnutego na tle dziejów przedchrześcijańskich, p. t.: *Wańko*. Pierwszą tę większą pracę Lenartowicza, napisaną prawdopodobnie po 1840 r., poświęca początkujący autor swemu protektorowi, K. Wł. Wójcickiemu. Przypomina ona osnową powieść Słowackiego o Janie Bieleckim. Jak wykazał Jan Kasprowicz (w studjum swem: *O liryce Lenartowicza*), mamy w *Niemiej modlitwie* reminiscencye *Huga* i *Mnicha* Słowackiego. Nie brak też potrażeń o poezye Schillera; *Rzeźbiarze* n. p. przypominają *Pieśń o dzwonie* i *Artystów* (*Die Künstler*). Wykluwanie się to twórczości Lenartowicza z poczwarki romantycznej nie obeszło się też bez klasycznej dekoracyi, czego dowodem wiersz: *Do poezyi*, mimo pozorów płomiennej uczuciowości wiejący chłodem.

Pierwsze utwory te, formą wiersza niewyrobite, nieudolne w wysłowieniu uczuć, myślą obracają się około dwu przeciwnych biegunów literatury z poromantycznej epoki: poety a świata. W wierszu, zatytułowanym trzema gwiazdkami w *Nadwiślaninie* (Warszawa 1841), widzi Lenartowicz naokół siebie tylko ludzi bez uczucia i idei, jak osty

dziko rosnące pod cieniem murów — pragnie więc podźwignąć ich młodością, wlać w nich wyższą myśl.

Piękną rozkiełzania i nieudolności muzy młodego romantyka noszą na sobie wiersze z tego czasu, umieszczone w *Przeglądzie Warszawskim* i w *Bibliotece Warszawskiej*.

Wyjątek z poematu: *Obrońca boski* (znaczony w tekście literami *F. L.*, a w spisie rzeczy *T. L.*, niewątpliwie pióra Lenartowicza), przedstawia rozmarzonego szermierza praw boskich, który nad płomienne uczucie Kornelii przenosi tęczowe o niej rojenia i najpiękniejsze kwiaty miłości depce w przekonaniu, że one tylko w marzeń obłokach. Nie widział poeta owych kwiatnych wybrzeży, białych kolumn i gajów cytrynowych, któremi się zachwycą w *Italii*, ale, jako dobry syn ojczyzny, przeciwstawia owej ziemi marzeń krainę mogił i lez...

Typowym wyrazem »rozczochranej« romantyki Lenartowicza jest *Pierwsze przedstawienie Hamleta*, poemat dramatyczny w 4 częściach, wydany we Lwowie 1847 r., nakładem Jana Dobrzańskiego.

W twórczości młodego poety następuje znamienny zwrot. Pobyt na wsi, piesze wędrówki wśród ludu, wsłuchiwanie się w rzewne dźwięki pieśni gminnej, otworzą mu świat nowy. Wielka wrażliwość umysłu, przy skromnym zasobie wykształcenia, gorące umiłowanie przyrody i wszystkiego, co swojskie, nachyliły serce poety ku światowi maluczkich i prostaczków. Już w tej pierwszej dobie twórczości, w okresie warszawskim, sięgnął dwudziestoletni młodzieniec do skarbnicy duszy chłopskiej i dobył z jej tajemnic pierwiastki realnego życia.

Zwrot do ludu, jego poezyi i prostoty, był hasłem całego grona poetów z otoczenia Lenartowicza. Przejawszy w dziedzictwie po romantykach razem z przewagą uczuciowości umiłowanie świata ludowego, widziano w jego pieśniach, klechdach i wierzeniach złotodajną kopalnię motywów literackich.

Prąd ludowy znajduje swój wyraz przedewszystkiem

w utworach przewodcy tego grona, J. B. Dziekońskiego. Najstarszy wiekiem i górujący wykształceniem, zapaleniec ten głosił w naczelnem swem dziele p. t.: *Sędziwość* (Warszawa 1845) i w trzy lata po niem wydanych *Wspomnieniach i marzeniach* wyzwolenie społeczeństwa, skalanego samolubstwem, przez »odwieczny a zawsze młody duch gminu«. Po myśli Rousseau'a o doskonałości człowieka w stanie natury, niezsutej cywilizacją, przeciwstawia on młode siły pracującego w pocie czoła ludu martwocie klas wyższych, pogrążonych w zbytku i rozkoszach. Przekonany jest, że w tych głębinach społecznych tli jeszcze święty ogień wiary i tradycji. Zgodnie z duchem romantyzmu, nie zrywa jednak z przeszłością i ten burzyciel panującego porządku.

Talentem poetyckim i bujną indywidualnością górował w plejadzie tej Roman Zmorski, zapalony ludowiec, odcinający się zupełnie od filisterstwa i atmosfery salonów. Kiedy Lenartowicz, pochodzący — jak on — z rodziny niezamożnej, zachował przyjazne stosunki z osobami ze sfery ziemiańskiej, które pozbawionego pieśczęt rodzinnych młodzieńca przygarnęły, Zmorski wypowiedział wojnę »towarzystwu«. Jako redaktor *Jaskółki*, zamanifestował w tem zbiorowem wydawnictwie przedewszystkiem kierunek ludowy.

W wierszu: *Do młodego poety*, mając na myśli Lenartowicza, zachęca go, »by się wyłącznie poświęcił pieśniom ludowym«. W wierszu Teofila, umieszczonym w *Jaskółce* p. t.: *Dwa pogrzeby*, zauważono trafnie wpływ Zmorskiego.

Ukochanie ludu — powiada Mareń-Morzkowska, najlepsza znawczyni Cyganeryi warszawskiej — jest wyraźnie zaznaczone w rozprawie E. Dembowskiego: *O dramacie samorodnym*, opartym na pieśniach i podaniach ludowych, niemniej w wierszu A. Niewiarowskiego p. t.: *Strach*.

Całe grono młodych literatów warszawskich szukało natchnień w nieprzebranej skarbnicy życia i twórczości

ludu. Ale każdego z nich pociąga ta strona, która odpowiada rozwojowi jego talentu. Do duszy autora *Nocy Świętojańskiej* przemawiał majestat i groza baśni, serce młodego Teofila ujmowały miękkie, rzewne tony pieśni ludowej, wszyscy zaś »podnosili lud do swego poziomu, widząc w nim odbicie własnych uczuć, własnych ideałów«.

Za przedstawiciela rozkiełzanego romantyzmu w tym okresie uchodzi obok Zmorskiego Włodzimierz Wolski, autor *Halki* i *Hrabiny*, libreta do oper Moniuszki. I on w najgłówniejszem swem dziele powieściowem, w *Ojcu Hilarym*, stawia lud na pierwszym planie, darząc go na kredyt wszelkimi wymarzonemi cnotami, jakich brak zauważył w t. zw. wyższych warstwach społecznych.

»Był to czas — powiada Wolski w przedmowie do swoich *Poezyi* — kiedyśmy prawie wszyscy, więksi i mniejsi, pod wpływem wielkiego przewodcy zwrócili się do pieśni ludowej, najczystszejgo źródła rodzinnej twórczości, tej »arki przymierza między starymi a młodymi laty«, skąd każdy czerpał, o ile zdołał, orzeźwiającej, zdrowe natchnienie i świeże uczucie piękności«.

Pod wpływem tego kierunku ludowego w naszej literaturze począł Lenartowicz odtwarzać pełne świeżości obrazy naszych pól i chat, chwytając cudowne wiewy cichej wsi polskiej, oddawać przelotne odcienie prostych, naiwnych uczuć ludu. Kierowany wrodzonym talentem, czynił to z nieporównanym wdziękiem, a zdołał utrzymać się na tej wyżyźnie, z początku jeno wpadając w ekliwy sentymentalizm lub mdłą pieszczotliwość.

Pochodnią, rozświecającą mu drogę, była pieśń ludowa, z której niezgłębianych źródeł czerpał pełną dłonią. Atoli świat fantastyczny duchów, pełen grozy i tajemniczości, który największemu z naszych wieszczów służył za tło do jego *Ballad i romansów*, nie przemawiał do wyobraźni pieśniarza mazowieckiego. Pierwiastek ten ludowy, zużyty i nadużyty przez rzesze naśladowców arcyministra, zszarzał mocno i spełził. Autor *Lirenki* umiał dobyć ze

skarbcza poezyi ludowej świat nowy, dotąd nieznany, lśniący jak przyroda wieczną młodością.

Już pierwsze kwilenia muzy Lenartowiczowskiej zapowiadają skowronka pól mazowieckich. Lot skrzydeł młodego poety jest jeszcze nierówny i niepewny, obrazy grzeszą brakiem przejrzystości i przeładowaniem szczegółów, a styl i wyrażenie jeszcze nieudolne. Widać jednak, że autor trafił na złotą żyłę poezyi. Z wierszy, umieszczonych w *Przeglądzie warszawskim*, odznacza się śpiew *Jaskółki*, witający złote zorze, żywszem odczuciem przyrody. W *Moich stronach* maluje poeta swój zakątek rodzinny, lata dziecińskie, spędzone w dworku szlacheckim, ojca, który wieczorem z czeladzią społem przed świętym klękał obrazem, »śląc w niebo modły za szczęście dzieci«. A z temi rzewnemi wspomnieniami »sielskiego« dzieciństwa wiążą się »ciche, niewinne piosenki i tańce« ludu Mazowsza.

Śpiew żałosny flisaków, splawiających drzewo na *Galarach*, na tle malowniczych obrazów przyrody, daje już wyobrażenie o melodyjności późniejszych piosenek autora *Lirenki*.

Żywioł swojski, rodzimy, ludowy, występujący w tych utworach najrańszej doby twórczości Lenartowicza — da się odnieść do wrażeń, doznanych w dzieciństwie, kiedy to małe pachole wałęsało się jeszcze po polach, wśród »gęsiarków i koniopasów«. Wrażenia te odświeżał młodzieniec na wycieczkach studenckich i w gronie towarzyszy, jak Zmorski, Wolski i Brzozowski, zapalonych miłośników ludu. Niemalży wpływ na ludowość Lenartowicza wywarł znany zbieracz podań i pieśni ludowych, który opiekował się pierwszymi krokami młodego poety. Znalazł też w środowisku literackiem, które urabiał autor *Wiesława* i poeta. Belwederczyk, oraz w pismach Berwińskiego, Olizarowskiego i w zbiorach, zrodzonych pod wpływem płomiennego kultu rodzimej pieśni, uścieloną drogę, po której krocząc, stworzyć miał arcydzieła liryki. Na przełomie twórczości Lenartowicza tej pierwszej doby rozwoju stawiam dwie pieśni,

z których pierwsza p. t.: *Tęsknota*, umieszczona w *Jaskółce* 1843 r., zasługuje na podniesienie. Janek pogonił na wojenkę i rzucił swą Marychnę, która z tęsknoty za ukochanym spoczęła pod zimną mogiłą. Wiersz, trzymany w tonie »balladowym«, lubo potrąca o temat Lenorowy, jest zupełnie samodzielny. W tym samym tonie trzymana druga piosenka: Z *Mgłą poranną*, co się wzbija ku słońcu w przedpogodny ranek, unosi się w marzeniach dziewczę wiejskie, zapatrzone w cudowne widowisko słoneczne. Obrazek rzewny — cały jakby wykrojony z religijnych płócien wtórego odrodzenia — pozbawiony jest silniejszych akcentów namiętności, odmalowanej w *Lenorze* i ponurego nastroju *Ucieczki*.

W *Niezapominajkach*, noworoczniku warszawskim, ocenzonego 29. lipca (10. sierpnia) 1844 r., ukazała się po raz pierwszy *Kalina*, jedna z najpiękniejszych pieśni lirnika mazowieckiego, stanowiąca niejako pomost z tej młodzieńczej doby do następnego okresu najwyższej dojrzałości poety. Prostocie i rzewności uczucia, niemniej prześlicznej muzyce zawdzięcza ona swą nadzwyczajną popularność. Za mojej młodości śpiewano ją powszechnie po dworach szlacheckich. Na motywie pieśni ludowej, z której poeta przytoczył jako motto dwuwiersz:

Czego ty, Kalino, smutna ?
Bo młodego Jasia niema —

urosla Kalina do symbolu dziewoi. Wdzięczyła się i cześciła, jak dziewczę wiejskie, przeglądając się w zwierciadlanej tafli wody — a wszystko dla swego Jasia, który na piszczałce z wierzby wywodził żałośliwe tony. Kalinę przystroił poeta w urodę swej wymarzonej piękności. Majowe słońce całuje jej lica, wiatr rozwiewa jej długie warokocze, przeplatane jagodami. Jak dziewczyna — stroiła się do swego kochanka, co u stóp jej wywodził trele miłosne. Oczekiwała go co wieczora w gajku, a gdy lubego w je-

sieni odprowadzili na wieczny odpoczynek, z miłości po-
żółkła, straciła swoje szerokie, zielone liście, a żywe ja-
gody jej, na znak żałoby, pospadały w rzekę.

Pieśń o Kalinie posłużyć może za przykład obiekty-
wizacyi liryka. Poeta umie uczucia swe przelać w piersi
stworzonych przez się postaci, a te znów przemienić w kwie-
cie drzew. O własnych poruszeniach serca zachowuje dy-
skretne milczenie, ale w każdej rosy kropelce, co zawisła
na listku kaliny, w każdym drżeniu głosu fujarki, czuć
żałość i tęsknotę poety. Wiejską nutę oddaje wiernie gra
Jasia na fujarce z wierzbiny, a żalosne jej tony, co lecą
na skrzydłach po rosie, malują rzewny nastrój pieśni lir-
nika. Zręcznie, w duchu wierzeń ludowych, powiązał poeta
zgon kochanka z utratą liści kaliny i spółczesność tych
dwu niezależnych od siebie faktów ujął w stosunek przy-
czynowy.

Mówiąc o *Kalinie*, trudno nie wspomnieć o kompo-
zytorze, który muzyką swą w dużej mierze przyczynił się
do rozpowszechnienia tej pieśni. Zmarły w szóstym lat
dziesiątku na chorobę płuc Ignacy Komorowski, był pio-
senkarzem, ale drobne jego prace przeżyły wielkie rozmia-
rami utwory muzyków. Pieśń jego nie zapalała, ale uczyła
kochać, co najświętsze. Nie mówi o tej miłości, ale technie
nią cała. Pieśń o Kalinie, to pierwsza nuta Komorowskiego,
pierwsza zapowiedź, zamykająca w sobie wszystkie obiet-
nice tego, co później rozwinął. Może mniej wykończona od
innych jego utworów, oddawała wiernie treść jego duszy:
rzewną tęsknotę, świeżość i jasność, zalety zdobiące złotą
lutnię Lenartowicza. Pierworodne to dziecię Komorowskiego,
przystrojone w odświętną szatę słów autora *Lirenki*, prze-
biegło całą Polskę i zdobyło serca ziomków od Wilii po
Wartę.

Biblioteka warszawska z 1845 r., umieszczając re-
cenzyę *Niezapominajek*, przedrukowała *Kalinę* i podniosła
wysoko talent Lenartowicza, którego poezym przypisuje
podniesienie poziomu noworocznika, godnego dotąd jeno

z zewnętrznego wyglądu podarku dla płci pięknej. »Młody, lecz głębszego ducha i ukształconego smaku poeta — powiada bezimienny krytyk o Lenartowiczu — malarz rzetelnej prostoty, pieściwej słodczy, natchnieniem obrazowanej, cokolwiek z płodów swych ukaże, to głębszość talentu odsłania«.

W. Grochowski opisuje wrażenie, jakie sprawiła na nim *Kalina*, odśpiewana przez kompozytora w deklamacyi Lenartowicza:

»Poznałem ich na początku 1848 roku, na wieczorze umyślnie zebranych, aby usłyszeć 9-letniego Henryka Wieniawskiego. Po skończonej grze większa część towarzystwa oddaliła się, Komorowski śpiewał swoją *Kalinę*, a był wtedy jeszcze bardzo młody, ze świeżym rumieńcem na skroniach i tęsknotą u czoła. Potem Lenartowicz mówił swoje wiersze. Mówił cicho, nieśmiało, jakby się lękał tę prostą, wiejską opowieść puszczać między pany. Ale właśnie ten głos cichy nadzwyczaj się nadawał do formy i treści; aby go słyszeć, kółko słuchaczów się ścieśniało, że tak powiem, brało go w swoje objęcia, oplatało go wieńcem swoich rąk, co wkońcu następowało rzeczywiście«.

Na motywie ludowym osnuta ballada o *Trzech siostrach*, ogłoszona pod początkowymi literami imienia i nazwiska poety w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie 1848 r., posiada — mimo zbytniej rozlewności — prawdziwie piękne i czysto ludowe akcenty. Owe trzy siostry święte, ze skrzydły srebrzystemi, co silniej od dwusiecznych mieczy mają swój naród bezbronny w opiece, to symbol czasu i potęgi pieśni. Jedna z nich niesie sztandar bojowy między rycerzy, druga nuci nad dziecka kolebką pod strzechą wieśniaka, a pieśnią trzeciej rośnie duch białych dworaków. Uczyły one naszych rycerzy męstwa i niosły słowa pociechy w »chłopski, żalu i nędzy świat«.

Charakter patryotyczny przebija też przez tło biblijne dramatu, p. n.: *Samara*. T(yszyński?), omawiając w *Bibliotece warszawskiej* z 1848 r., t. III, *Album literackie*,

w którym umieszczony był ten utwór Lenartowicza, poświęca mu kilka życzliwych słów. Uwagę krytyka zajęła bohaterka poematu, jedna z wieszczek ludu żydowskiego w wędrowce do ziemi obiecanej, która krzepiła i obudzała ducha narodu, a ginie, przeszyta od strzały nieprzyjacielskiej. Recenzent podnosi, że osnowa sceny dramatycznej Lenartowicza nie jest »historycznie biblijną«, przyznaje wszakże, że autor umiał zachować w obrazach koloryt wschodu, a w dykcji charakter Pisma św., łącząc szczególnie powagę z prostotą.

ROZDZIAŁ III.

Z obudzeniem się życia politycznego w Galicyi, w pamiętnym roku 1848, widzimy Lenartowicza w prastarym grodzie Jagiellonów. Z nadaniem swobód konstytucyjnych, korzystając z prawa stowarzyszeń, założyli uczniowie wszechnicy krakowskiej na wiosnę 1848 r. *Towarzystwo wzajemnej nauki*. Złączona ogniwami bratniej miłości, postanowiła młodzież przez kształcenie rozumu i serca przygotowywać się do służby obywatelskiej w duchu miłości ojczyzny. Towarzystwo to dzieliło się na pięć wydziałów: literacko-historyczny, prawny, matematyczny, lekarski i sztuk pięknych. Ster wydziału literacko-historycznego powierzono T. Lenartowiczowi.

Celem podniesienia ludu z ciemnoty i poniżenia, założone w Krakowie dnia 26. lipca 1848 r. Towarzystwo naukowej pomocy otworzyło na Kazimierzu szkołę, w której udzielano wieczorami w sposób przystępny nauki języka i historii polskiej, tudzież wiadomości politycznych. Były to pierwsze usiłowania rozpowszechnienia u nas oświaty wśród żydów. W szkole tej wykładu dziejów ojczystych podjął się Lenartowicz. Podaje o tem wiadomość *Jutrzenka*, dziennik krakowski (1848, Nr. 122).

W tym czasie, dnia 16. października 1848 r., przypadła 28. rocznica założenia mogiły Kościuszki. Od chwili wystawienia kopca najwaleczniejszemu obrońcy ludu nie zgromadziła się tak licznie publiczność krakowska. Do zebranych rodaków przemówił T. Lenartowicz, a mowę jego,

słuchaną z zaparciem, przyjęto z zapalem. Jedna tylko *Gazeta krakowska*, stojąca na skrajnem skrzydle demokracji, odważyła się na skromną uwagę. Chodziło tu głównie o stanowisko w sprawie ludu polskiego. Lenartowicz w przemówieniu swem czynił wyrzuty ludowi wiejskiemu, że nie przybył na uczczenie wielkiego naczelnika w sukmanie, wywodząc braterskie żale, że współczesne pokolenie wieśniaków wyrodziło się od bohatera Raclawic. Redakcyja poucza więc poetę, że winy tego nie ponoszą chłopci, lecz panowie, którzy sami nie chcą i drugim przeszkadzają w pracy uświadamiania ludu.

Pragnąc oddać należną cześć obrońcy wolności, przedstawiono w teatrze narodowym obraz sceniczny: *Założenie mogiły*, ze stosownymi śpiewami narodowymi, a w niedzielę 22. października 1848 r. oddeklamował jeden z artystów sceny monolog Lenartowicza p. t.: *Tyrteusz*. Poemat ten autora *Spowiedzi więźnia* i *Srebrnego śpiewu* podobał się powszechnie.

Przypominając sobie w liście do mnie łuk życia, jaki przebiegł, podnosi poeta owe najjaśniejsze chwile za pobytu w Krakowie. Pierwszy tryumf święcił na kopcu Kościuszki, drugi, gdy przedstawiono dramat jego p. t.: *Wskrzeszenie*, zatracony przez amatorów, i deklamowano na scenie krakowskiej jego *Tyrteusza*. Wiersz ten, drukowany w *Polskiej ziemi* (Kraków, 1848 r.), podał Anczycowi myśl do poematu, wydanego pod tym samym tytułem. Pelen ognia patryotycznego, wzywał tu Lenartowicz rodaków na krwawy bój z wrogami ojczyzny, przepowiadając »cud prawdziwy«, który »wyjdzie z kurnej chaty« i oswobodzi naród z niewoli.

Wojciech Stattler, w swoich *Przypomnieniach starych znajomości*, tak opisuje młodego poetę w tym czasie: »T. Lenartowicza poznałem za pierwszym jego przybyciem do Krakowa, gdy z Oskarem Kolbergiem pieszo odbywał podróż po kraju dla zbierania pieśni ludowych. W roku 1848 długi czas ze mną przemieszkał (przy ul. Wesolej,

naprzeciw kliniki). Jak o synu, jak o bracie mieliśmy o nim staranie. Otoczony księgami i papierami, ciężko od rana do nocy pracował. Nie powiem jednak, iż się u nas dopiero miłować ziemię ojczystą nauczył. Z tym kapitałem przybył gotowy. To też słodziło mu wszelkie poświęcenia i pracę. Miłość młodzieży zdobył w jednej chwili. Stał się wymownym. Wykładu historii starzy słuchali«.

W czasie bytności swej w podwawelskim grodzie ogłosił Lenartowicz swój pierwszy zbiorek poezyj p. t.: *Polska ziemia* (1848). Opowiadania, miejscami nieudolne, wyróżniają się jasnym kolorytem wsi polskiej i trafnie pochwyconym tonem ludowym.

Ostatnią kroplę krwi gotów wylać *Wiarus Napoleoński*, przypominający *Pieśni Janusza*, pod których wpływem rozkwitała lirenka naszego poety.

I *Kurp* rwie się na wojenkę. A tak rozumuje: Nasza ziemia nie rodzi, bo ją kąkol głuszy. Jedyna rada — wypłenić zielsko. Przekuwają więc pługi i radła na kosy, pałasze, i dalejże ciąć kąkol. I Maciek Dzwoniec z pod Warszawy nie byle jaki *Mazur*. Tylko kulą mu u nogi żona, co go pomstuje, i dzieci, w łóżku krzyczące. Miałby też czasem ochotę podobać się hożej dziewoi, a tu nie dają. Rzuca więc pewnego poranku rodzinę, całe gospodarstwo i zaciągnie się w szeregi strzelców. Ze wszystkich obrazków *Polskiej ziemi* ten najbardziej zbliżony do gwary mazowieckiej.

Nasza dziewczyna jest prototypem owych hożych, wiejskich dziewoi, słynących z pobożności, pracy i patriotyzmu; zarówno jak młodsze jej siostrzyce, *Wiochna* i *Ja goda mazowiecka*. Wiersz odznacza się formą lekką, płynną, lubo nieco jednostajną. Widzimy tu naśladowanie pieśni ludowej nie tylko pod względem rytmiki, lecz także gwary językowej, jak sam początek wiersza dowodzi: »Nasza dziewczyna, kieby malina« i t. d. Jaką miłością do ziemi ojczystej pała lud wiejski, dowodzi *Duch sieroty*. Biedne pacholę, wygnane przez siostrę na mróz i wichurę — już

skostniałe, tęskni jeszcze do owej łąki i do fujarki z nad zielonej dąbrowy. Obraz, trzymany w tonie ludowym, owiany mgłą smutku i melancholii.

Część drugą *Polskiej ziemi*, ogłoszoną bezimiennie w litografii krak. (1848), a powtórnie w Poznaniu 1850 r., poświęca autor druhowi po piórze i sercu, K. Balińskiemu, a na usprawiedliwienie swoich »w kunszt nie bogatych pierwocin« podnosi uczucie pełne łez za ojczyznę, jako znamiennej właściwość swych poezyi. Programowy wiersz na *Lipę słowiańską* określa bliżej tego patryotycznego ducha. Lipa, to symbol słowiańszczyzny, mnogie jej ramiona, to szczepy słowiańskie, które wyszły z jednego pnia silnego i przetrwały dziejowe burze. Poeta przywołuje na pamięć ludom słowiańskim mogiłę na Kosowym polu, krwawe nurty Wełtawy, a przede wszystkim krzyż, czerniący się na ziemi mogił. Nie traci jednak wiary w odrodzenie ludów, zamieszkujących ziemię słowiańską, a środkiem do tego celu to właśnie skrzypki lipowe, nastrojone na podniosłą nutę, które w rękach poety wydały takie dźwięki, że od nich ludy »ze słowa i stali« rozświecą się jak tarcza słoneczna. Na nutę: »Oj, dana, dana, ojczyzno kochana« — roztacza poeta w wierszu: *Jak to na Mazowszu* zalety i piękności swej ziemi rodzinnej. Ze wszystkich ziem polskich ona mu najmiłsza, bo najbliższa sercu. I niebo tam jaśniejsze i sosny rośniejsze i ludzie silniejsi. Serce poety leci do tych borów szumiących, gdzie dziewczę, rwąc jagody, wyśpiewało swoje kochanie, tęskni do chat, drzemających w dolinie, i do modrej Wisły, płynącej po szerokim polu. W obcej ziemi »zmarnował« poeta młodość, a dziś tuła się, żyjąc westchnieniem i pojąc się łzami. Rozrzewniony, wspomina ostatnie pożegnanie z matką: Słońce zachodziło, całe zaczerwienione jak oblicze matki, która, błogosławiąc synowi na drogę, lzy ocierała. Wiatr, szumiąc po polu, strząsał z pszenicznych kłosów krople rosy niebieskiej, ciemne sosny chyliły swe czoła ku ziemi.

Sierocemu sercu tak się wydawało,
Jakby coś w powietrzu po lesie płakało...

Obejrzał się za siebie — nie było nikogo, jedna tylko gwiazda mrugała do niego, ale i ta utonęła w mrocznej niebos fali. W boleści i tęsknocie wspomina poeta o dawnej chwale Mazowsza, która jak śnieg stopniała, o łąkach, deptanych stopą wrogów i srebrnych falach Wisły, w których obcy pławią swe konie. Ze łzą w oku patrzy na potłuczone zboże, co więcej nie powstanie, na połamane w boju kosy.

Pożegnanie to tułacza należy do najpiękniejszych pieśni, wyśpiewanych na lutni lirnika mazowieckiego, a odznacza się przede wszystkim żywym, niemal dramatycznym przedstawieniem i śpiewnością wiersza.

Na nutę: »Jechał Kozak nad Dunajem« ułożył poeta *Kozakowi* na pamiątkę pieśń, w której dźwięczy złota struna do boju za wolność Ukrainy. Na temat z pieśni, że kto był szczęśliwy na chwilę, po wiek tego nie zapomni — wyśpiewuje Ukrainiec na wygnaniu żale i tęsknotę swą za tem morzem traw, za kurną chatą i za ukochaną dziewczyną.

Złamana moc muzułmańska pod Wiedniem, zaczerwieniły się od krwi tureckiej sine wody Dunaju. Pogromca niewiernych odpoczął po trudach walki i puszcza wodze sennemu marzeniu. Nawiązując do wiadomości zaczerpniętej z *Janiny*, że po zwycięstwie wiedeńskim (1683) przybyło do Jana III poselstwo, wzywające o uwolnienie Grecyi z niewoli tureckiej, ukazuje nam poeta we śnie króla Jana, płynącego z rycerstwem po szklistych falach Bosforu, a ku niemu wychyla się z zamglonych brzegów nagi duch Leonidasa. Zwycięzca z pod Termopilów, któremu wieniec na skroni błednie od blasku chwały Janowej, błaga na próżno o pomoc dla ujarzmionej Helady. Ostrzegającemu zaś przed niewdzięcznością Niemców, którzy jak żmije za

miłość wbijają żądło w serce, odpowiadają Polacy, że nie bronili Niemców, lecz chylącego się w ziemię krzyża.

Następne widzenie prorocze przedstawia Polskę w upadku. Chmurzy się w *Baśni* waleczny książę, bo choć mu w męstwie nikt nie sprostą, czuje się nieszcześnie. Na pytanie młodej żony, czemu się smuci, odpowiada, że marzy o dziewicy wiecznej młodości, o ptaku szybszego lotu od sokoła i o niezwykłej zbroi. A temu, kto by mu je przysporzył, ofiaruje sto worów złota. Zdumionym towarzyszom króla rozwiązuje ciemną zagadkę stary lirnik, tłumacząc, że ową dziewczyną wiecznej urody, której miłości nikt nie broni, ani nikt nie zazdrości, jest ojczyzna, że owym wspaniałym ptakiem srebrnopiórym, co ziemię widzi naokół, a wyższy ma lot od sokoła, to orzeł, że wreszcie ową świetną zbroicą, na miecze i strzały niezłomną, to wiara.

Jak owe zagadki ludowe, tak samą postać ślepcą podniósł poeta do symbolu. Ma on oznaczać lud polski, który, w pokoju cichy i pracowity, gdy się wzburzy, rozrywa i niszczy wszystko.

Równie na wierzeniach ludu osnuta jest i druga piosenka p. t.: *Zgaduj, zgadulo*. Jeżeli odgadnie, w której ręce złota kula, czeka go dostatek, miłość i szczęście. Trzykrotnie zgaduje, za każdym razem o mniejszą nagrodę. Nie odgadłszy, idzie w świat, czeka go, jak naszego poetę, wygnanie, smutek i samotność.

Śród obcych będziesz chodził,
Łzy z ocz popłyną —
Będziesz samotny
I zbrzydnie ci świat,
Jak w porze słotnej kwiat...

Rzadko napotykamy w liryce Lenartowicza, odznaczającej się wesołym nastrojem i jasnym kolorytem, tak rozpaczliwie smutną pieśń, jak *Mazura*, który po śmierci żony i jedynaka, po pożarze dobytku i zniszczeniu gradem

plonu, stara się hulatyką zagłuszyć bezdenne smutek, wyrażający się w pełnym ironii refrenie z pieśni ludowej: »Oj to dana, dana, Doloż moja kochana«. Pieśń ta celuje spoistą kompozycją i jednolitością nastroju, a odbija się resonansem w piersi ochoczych dziewczuch i żwawych parobczaków, nawet wesołego grajka, który już podeptał skrzypki, tak się przejął dolą Maćka.

Podobnie ponurym kolorytem wyróżniają się *Zaprosiny* na gody włościan, którym woda zabrała cały plon, a ogień zagrody.

Znamienne właściwości liryki Lenartowicza ujawnia *Moja piosnka*, chronologicznie ostatnia w tym zbiorze, bo ułożona 25. marca 1850. Pieśń ta, jak woda kryniczna świeża, a jak zorza jasna. Tło jej: cichy zaranek wiosenny — powietrze lekko zarumienione, skowronek, podlatujący w toń lazuruw, łąki wonne, rosiste, z wijącą się wstęgą rzeki. I w duszy poety wiosennie, bo anioł stróż ściera z jej błękitu plamy łzami wiary i nadziei. Myśl poety nie ciągnie z gwiazdami, lecz snuje się przy ziemi nad wód zwierciadłem, wiesza się na krzyżach przydrożnych. — Przez wszystkie pieśni *Polskiej ziemi w obrazach* snuje się niby złota nić: wolność ojczyzny i ludu polskiego, stanowiące nierozdzielalną całość.

Polską ziemię uzupełniają *Cztery obrazy*, ogłoszone nakładem Baumgardtena w Krakowie 1848, z dedykacją: »W. Stattlerowi, malarzowi polskiemu, od przyjaciela i jednego z wielbicieli«. Jak cienie, ślizgają się tu panowie magnaci, wrogowie wszystkiego, co polskie.

Czwarty i ostatni obraz odgrywa się w ciemnych kopalniach podziemnych.

W serca ludu, na dno nędzy i bólu, rzuca poeta słowa pociechy w *Szopce*, ogłoszonej w Wrocławiu 1849, a rozbrzmiewającej nutą patryotyczną. Przypominając pysznym tego świata przykład Chrystusa, który upodobał sobie naród-dziecię, t. j. lud, przepowiada mu skończony czas niedoli. Zaszedłszy do chaty, widzi poeta lud pelen

siły, a na dworach pańskich gnieźdzące się lenistwo i duma. Postaciom *Szopki*, przejawskrawionym w charakterystyce, brak subtelniejszych odcieni.

Po ogłoszeniu *Szopki* Lenartowicz niedługo już mógł pozostać w państwie bojaźni bożej. Oto wskutek doniesienia władzy pruskiej w Księstwie Poznańskim, wietrzącej w najspokojniejszych emigrantach polskich niebezpieczeństwo rewolucyi, zabroniony mu został, wyrokiem wydanym w Berlinie 1850 r., powrót w granice państwa pruskiego pod grozą dwóch lat ciężkiego więzienia w fortecy. Był więc Lenartowicz zniewolony opuścić Księstwo Poznańskie, a powrót był mu również zagrodzony drugim wyrokiem, wydanym za przestępstwo prasowe 1869 r. w Lesznie. Sąd pruski dopatrzył się w kilku słowach przedmowy autora »wykroczenia przeciwko przepisom o naruszeniu spokoju publicznego« i skazał na rok ciężkiego więzienia w fortecy, odkładając wykonanie wyroku, z powodu nieobecności Lenartowicza, do pojawienia się jego w Prusach. Donosi poeta o tych kondemnatach w liście do T. Zmorskiej.

ROZDZIAŁ IV.

Rok 1850 przebywa Lenartowicz w Brukseli, wśród emigrantów polskich. »Jak będziesz u grobu poległych za wolność w roku 1831 w Brukseli — pisze poeta do T. Monczuńskiej — to patrząc na ojczyznę Belgów, rozrywającą kajdany, która mi zawsze lży wyciskała, przypomnij sobie o mnie«.

Pod wpływem tęsknoty za ojczyzną, porwany prądem demokratycznym, nurtującym na wychodźstwie, zawrócił śpiewak mazowiecki do wspomnień młodości i struny lutni jego zabrzmiały znów swojską nutą. Widziane w dzieciństwie obrazy odżyły w duszy poety. Na obczyźnie, w stolicy Belgii, odkrył on najdźwięczniejszą strunę swego talentu, skupił niby w soczewce wszystkie jej promienne blaski. W liście, pisanym do mnie z Florencyi, na krótko przed zgonem, wspomina o tej doniosłej chwili w rozwoju swego talentu temi oto słowy: »W Brukseli, w roku 1850, uciszyłem się i z hymnu zeszedłem do prostej powieści, powitanej serdecznie przez jedyne prawdziwego przyjaciela, J. I. Kraśzewskiego«.

Po wyjeździe ze stolicy Belgii udał się Lenartowicz 1851 r. przez Berlin do Paryża, gdzie przez lat kilka z prawdziwym heroizmem znosił niedolę tułactwa, utrzymując się z udzielania lekcyi literatury.

Z ówczesnych przyjaciół poety wymieniam Teofila Kwiatkowskiego, porucznika czwartego pułku, z którym Lenartowicz przez czas dłuższy korespondował. Była to

natura bujna i wielostronna. Artysta-malarz śpiewał i opowiadał z nieporównanym humorem. Chopin czerpał z przyspiewek mazowieckich Kurpia motywów ludowych do swych kompozycji, a Mickiewicz lubił słuchać jego opowiadań.

Pod koniec pobytu Lenartowicza w Paryżu 1853 r. zdarzyła się sposobność odnowienia przyjacielskich stosunków ze sławnym pedagogiem, Ewarystem Estkowskim, w którego *Szkółce dla dzieci* ogłaszał poeta swe najpiękniejsze może utwory.

Ostatnie miesiące pobytu w Paryżu upływały poecie w tęsknocie za krajem. Gwar wielkomiejski i walki polityczne zagłuszały to uczucie, ale w nocie bezsenne wracało z siłą zdwojoną, ciążyło jak zmora na piersi, dławiło, grożąc niebezpieczeństwem. W taką chorobę nostalgii zapadali nasi tułacze, którzy, setki mil oddaleni od ziemi ojczystej, nie widzieli końca pielgrzymki. Przebywając w ognisku wychodźstwa polskiego, zbliżył się Lenartowicz do najwybitniejszych poetów i patryotów polskich. Owocem tych wrażeń i przeżyć na emigracji był słynny zbiór pieśni, zatytułowany pieśzczotliwie *Lirenka*.

W ubogiej chacie powiła matka dziecię. W odwiecznej księdze zapisane wyroki Pańskie wyznaczyły je na poetę. »Samotny pójdzie smętną doliną, Dni jego łzami, pieśniami spłyną«. Tymi wierszami, których rzewny nastrój łagodzi ciche błogosławieństwo świętych, otwiera Lenartowicz swoją wiązaną poezję. W *Narodzinach*, jakby w ciągu dalszym owej przegrywki, uderza poeta w zasadniczy akord tych pieśni, któremi rozbrzmiewać będzie jego lutnia. Choć po ciernistej stąpając ścieżce, krwawi sobie stopy, rozścielać będzie kwieciste kobierce, a burza i gromy, co weń uderzają, odświeżają tylko atmosferę. Nie użali się na ubóstwo i niedolę, lecz z wiarą i nadzieją wzrok swój skieruje w jasny lazur.

Podobnie ciepły koloryt wsi mazowieckiej oddaje wiersz p. t.: *Wiecznie to samo*. Jaki to świeży i wonny

ten poranek wiosenny! Oto nad czystą jak kryształ rzeczulką uwijają się jaskółki, przelotny wietrzyk zakłóci lekko trawkę i cicho utonie gdzieś w zielonym gaiku, to znów złota pszczołka zabrzęczy na kwietnej błoni. A kiedy bławatki zbieleją od słońca, zaczynają polne koniki w zbożu swoją szeleszczącą muzykę. Już przepióreczka woła z pod prosa: »Pójdźcie żąć!« A niebo tak równe, jakby je wygładził, i słońce tak jasne, że się wszystko naokół złoci.

Z rozmysłu odwraca się nasz śpiewak wioskowy od niedoli ludu, od ciemnych stron wsi polskiej, a zapatrzonej w złotą zorzę sielskiego żywota, cieszy się wszystkim, co dobre i piękne, upaja tem, co swojskie i mile. Niema dlań nic droższego nad ziemię ojczystą, nic miłszego nad wiejskie poddasze, nic jaśniejszego nad gwiazdkę, co w czystej kapie się krynicy.

W wierszu p. t.: *Moja nuta* charakteryzuje poeta właściwości swojej liryki. Niby wesola, a w istocie smutna, zrazu poskoczna, a wkońcu łzami perląca. Na złotej lirenki strunach zagłuszył własne cierpienia i tęsknotę, a wtóruje biednym i cierpiącym nadziei głosem.

Pieśni *Nad Wisłą* brak koncentracji poetyckiej, ale wieje z niej technienie wiosenne. Głębsza znajomość życia żeglarskiego naszych oryli objawia się nietylko w języku, świeżym i silnym jak te szkliste fale Wisły, co lód podniosły i wałą do morza, ale także w rozsianych szczegółach obyczajowych, a nawet w podzielanych przez poetów przesadach o zimowaniu u nas jaskółek pod wodą.

Na widok malej wioski w dolinie i gościńca wysadzonego lipami, spoglądając na cichą, szczęśliwą chatę, przypomina sobie wygnaniec swoje rodzinne strony, biedną matkę i siostrę, które pożegnał na zawsze. Ale rozpamiętywanie to, ani lzy tęsknoty »nieutulne« nie znajdują współczucia w sercu czytelników, śnać nie trafił poeta na właściwą nutę tułaczey doli.

Do tej samej rodziny należy i pielgrzym wędrowny, odchodzący w świat niegościenny na oba puste brzegi...

W *Pożegnaniu* się z dziatwą wiejską, której przygrywał na pastuszej ligawce, roztacza poeta widok na wymarzoną krainę szczęścia. Zarysowuje się wyraźniej ideał jego, spowity w cichej piosence »prostaczej«. Świat to jak błękit nieba jasny, czysty jak źrenica w oku, a jak serca matczyne pełen miłości. Kraina wiary, sprawiedliwości i spokoju, lśniąca niewinnością i szczęściem, »jak świętych złote obrazki«.

Wiersze te uwydatniają znamienne cechy poezyi Le nartowicza. Poeta roztoczył wszystkie uroki swej młecznej »piosenki miłości«, prostej jak wiejska dziecina. Ze złotej lirenki płyną wieści o »jasnem« niebie, o »świętych« ludziach — na obrazkach poety lśni »świat bez zmayı«, w szczęściu i niewinności. Autor *Lirenki* zmiata z nich starannie szronem zwarzone liście, które wichor jesienny w twarz miota.

Na lutni poety zrzadka jeno odzywa się cichy głos wędrowniej ptaszyny, która u braci jego po Apolinie miłosne wywodzi trele. Jedną z tych niebianek, co ten płomyk zapaliła w sercu poety, jeszcze w zaraniu młodości, to pusta Józia we *Wspomnieniu do Leona H.* Po latach tułactwa staje mu żywo w pamięci, jak cały drżał, skradając się do niej wśród ciemnych alei, jak mu serce biło, gdy przyszło do żegnania — jak to ona wybiegała z cieni drzew na jego spotkanie i jak udręczenia miłości koila muśnięciem białej rączki...

Wierszyk: *Za Aniołem* to niejako dalszy ciąg *Wspomnienia*, opiewający dzieje miłości po jej wyznaniu. Jaśniejsze i gorętsze blaski zlewa tu poeta na postać ukochaną, co to zostawi ojca i matkę, drogiego brata i siostrzyczkę, rzuci cały dobytek, i tak w koszulinie pójdzie za swym aniołem. W ciemną, gradową zawieję złoży główkę na opiekuńcze skrzydła poety, a gdy noc gwiazdzista zaświeci, obejmie go za szyję, główkę pochyli i — uśnie...

Najgłębsze i najsubtelniejsze nastroje umie nasz liryk wcielić w proste, do natury zbliżone symbole, a na zmy-

słową stronę uczucia rzucić z pajęczych nici utkaną za słonę.

Z *Wiochną* występuje na widowni naszej poezji liry-
cznej typ dziewczęcia naiwnego. Prostota *Wiochny* zary-
sowuje się przedewszystkiem w ścisłym z przyrodą zespo-
leniu. Pierwszy jej występ, to jakby przyglądanie się dziew-
częcia w zwierciadle przyrody, jak ona czystej, dziewiczej.
W ranek słoneczny stanęło dziewczę przed chatą i podzi-
wia świat boży. Oto słoneczko, oko dnia niebieskiego, jak
ona ze snu dopiero co wstało i przegląda się w fali czy-
stego potoku, błyszczy w kroplach rosy spadającej z brzozy,
co rozpuściła warkocze swe aż do rzeki. Na jasnym, laz-
rowem sklepieniu igrają białe, mieniające się w świetle
obrazki, niby baranki na łące.

Nie mamy tu opisu natury, patrzymy na nią oczyma
młodego dziewczęcia, słyszymy z ust jej wyrazy podziwu, ra-
dości: »O, mój Boże, mój Boże! Jak tu pięknie, jak cudnie,
co tam kwiecia na łące!« Znowu zwrot do Boga, tym ra-
zem z podzięką, a raczej z pochwałą: »Jak to dobrze Bóg
zrobił, że ten śliczny świat stworzył«.

Jak wyglądała *Wiochna*, tego poeta nie opisuje, ale
poznajemy zalety jej urody w akcyi i w czynności. Zwinna
jak jaskółka, co lata wkoło jej główki, kiedy idzie zajrzeć,
czy braciszek śpi jeszcze, stopami ledwie dotyka ziemi,
lekko i cicho, jak myszka. Skoro świt, radaby wybiec na
łąkę, polecieć w świat, wszakże ją powstrzymują od tego
zajęcia gospodarskie, ale skoro tylko upora się z niemi,
frunie w pole. Nieświadomość wdzięków urody, w przeci-
wieństwie do owych panien, niezdolnych zapomnieć o swo-
jej piękności, to zasadniczy rys fizyonomii *Wiochny*.

Od tych nieświadomych walorów, co ją zdobią, krok
jeden do niewiadomości, nie przynoszącej zaszczytu. Naiw-
ność jej graniczy z przesądem, kiedy zapewnia, że urośnie
na deszczu; ale że to ją podobną czyni do pączka kwiatu,
który deszczyk wiosenny rozwija w różę, więc przeba-
czamy jej ten zabobon.

Na swój wiek wyróżnia się Wiochna wśród towarzyszek niezwykłą sprawnością, umie prząć cieniutko, ulepić baranka na Wielkanoc, zrobić w Trzy Króle szopkę tak ludzącą, że się zbiegano z całej wsi i ludziska z podziwu za głowy się brali. Umie czytać i śpiewać, a choć się tem chlubi, nie wygląda to na przechwałkę, wierzymy jej zapewnieniom, bo szczerą jest i otwartą, nie zna obłudy, właściwej paniom z towarzystwa.

Znamiennym rysem jej duszy jest pogoda umysłu. Ciągnąc w górę żórawia, przyśpiewuje sobie wesoło, a zajrzawszy w studnię, widzi w niej swą śmiejącą się twarzyczkę. W kościele, choć pełna bojaźni bożej, raduje się, spoglądając na obraz, pełen jasności, w szczerem polu jak skowronek wita ranne słońeczko. Prześpiewała wesoło krótkie dni swego życia, skacząc jak ten wróbel po podwórku.

Ale na strunach jej duszy zadrga i ból. Czuła na dolę wioski rodzinnej, na wieść o niewoli spółbraci za lewa się łzami. I »pustą« dziewczynę coś tak ściśnie koło serca, że czuje jakby ból fizyczny.

W *Wiochnie*, powstałej pod wpływem *Rojeń wiosni* Bohdana Zaleskiego, wywołuje poeta największe efekty szczegółami, z umysłu rozrzuconymi bezładnie. Jak w umyśle dziecka wrażenia nie kojarzą się w jednolity łańcuch, tak snują się po główce dziewczęcia sny i rojenia, rozsypane niby perły i korale.

Brylancikiem najczystszej wody w koronie twórczości naszego lirnika jest i *Jagoda*. Nad wyraz prosta i ubożuchna treść tego wierszyka: Dziewczę zbiera w lesie jagody i śpiewa sobie piosenkę, którą urywa. Punkt ciężkości leży właśnie w owem niedośpiewaniu piosenki. Całość sprawia wzruszające wrażenie szlachetnością dykcji i prawdziwie poetycznem technieniem, jakby na dowód prawdziwości zdania, że w poezji nie chodzi o to, co, lecz jak opowiadasz.

Widzimy Jagodę w gaju brzozowym, w letni pora-

nek — właśnie spadł w nocy świeży deszczyk, bo na liściach leżą jeszcze krople, jak perełki. Wokoło bujna roślinność — gestwina, ledwie się przecisnąć. Dziewczę oddycha pełną piersią. Wesoła, zaśmiała się z radości i wnet, jakby zakłęty, rozbrzmiewa cały las odgłosem śmiechu.

Jagód pełno, gdzie się tylko schyli, a wszystkie świeże i rumiane, jak dziewczyna, proszą się, aby je zerwała i skosztowała, bo słodkie. Jakie to miłe i figlarne przekomarzanie się z ptaszkami, co jej borówki wyjadają! W szczebiotaniu tem zaciera się linia między nią a skrzydłą drużyną. Pracowita, cały dzień schyla się za borówkami, aby kupić za nie soli, zarosiła się do pasa, brodzi w piasku, ale praca ta nie przygniata jej, nie wydaje się jej ciężarem, w ciepłym piasku grzeje sobie nóżki, a rosa orzeźwiająca dla niej kąpielą.

Ile prostoty i naiwności w przemowie dziewczęcia do zajączka, co na jej widok wyskoczył z pod jałowca, żeby się nie lękał, bo ona, zbierając w lesie borówki, w niczem mu nie przeszkodzi. Podobieństwo zająca do królika nasuwa jej na myśl stare samki, pomykające z przychowkiem do liści kapusty, któremi je karmią. Jakie to wszystko lotne i powiewne — od wiewiórki, co na widok Jagody frunęła z leszczyny na sam czubek drzewa, gdzie się kołysze, aż do pszczołki, gdy z błyskawiczną chyżością wije się po lesie, na wzgórkach. Nawet owa z piosenki dziewczyna, co jak fryga skacze, nigdzie miejsca nie zagrzawszy — wszystko aż się w oczach miga.

Pieśń o sierotkach, owiana rzewną tęsknotą do nieba ojczystego, z takim tonem lazurowym, jak oczy nieboszczki matki, splata się na podstawie kojarzenia wyobrażeń z tłem poematu, spływając z postacią Jagody w cudowną całość. Śpiew urywa dziewczę w samą porę, właśnie kiedy z dzbanem, pełnym jagód, opuszczając cienisty gaj, kieruje swe kroki ku domostwu. Przerwaniem pieśni w najciekawszym momencie, bo przed samym końcem, a napomknąć

ciem o koniu i szabelce, uwydatnia poeta tło patryotyczne.

Szczęśliwemu pomysłowi odpowiada zupełnie wykonanie. Jaka prostota wysłowienia! Wyrazy z codziennej mowy, powszechnie używane, a jak uszlachetnione. Opowiadanie, niepowiązane nicią rozumowania, pozbawione logicznej ścisłości, snuje się niby pajęcza przędza po utoinach w piękny dzień jesienny. Miejsce sylogizmów zajmuje kojarzenie wyobrażeń.

Poeta opowiada czasem dziwnie krótko i lakonicznie i to w miejscach najważniejszych, do głębi przejmujących, to znów, jakby z pewną niedbałością, powtarza i rozsnuwa nie opowiadania — w miejscach pozornie najmniej ważnych. Zrzadka rozsiane obrazy i figury retoryczne, a i te czerpał poeta z natury lub środowiska, co prostotą sięga czasów pierwotnych.

Spiewak nasz nie gardzi najprostszą formą pytań i odpowiedzi: »Kto się śmieje? Las się śmieje«. Pytanie i odpowiedź następuje szybko po sobie w jednym wierszu, przeciętym cezurą na dwie odrębne całości, z powtórzeniem czasownika na świadectwo tej samej czynności. Forma przystosowana do otaczającej ją przyrody, jak n. p. apostrofa do zająca lub do jagód, nieco humorystyczna, ale bardzo naturalna i nie bez wdzięku. Zrywając jagody, woła dziewczę: »Pójdź do dzbana!«, a one aż proszą się jej: »Weź mnie, zjedz!«

Porównania i przenośnie z najbliższego otoczenia. Sierota porównywa »nieba jasne łono« do oka nieboszczki matki. Porównanie zająca z królikiem, na wzór homerowskich, rozprawdzone w najdrobniejszych szczegółach. Poeta naśladuje w tem opowiadanie prostych ludzi, co to odbiegają od przedmiotu, aby odmalować nietylko rzecz główną, ale jej rozgałęzienia.

Forma wiersza: pieśń krótka, śpiewna, rytm prosty: po dwa trocheje spojone klamrą cezury — zwykły, ale uszla-

chetniony język, jakim się posługuje pieśń ludowa, motywy i zwroty co krok napotymane między ludem.

Powtarzanie naśladuje ważny moment w opowiadaniu (n. p.: »Pożegnała siostra brata, pożegnała«)... Oddaje falowanie wody (n. p.: »Płyną wody za wodami«). Maluje wielką ilość przedmiotów (»I krzyżyków tyle, tyle«), utwierdza i upewnienia (»Czy jej piosnka nie porzuci? Nie porzuci«).

Z motywów ludowych podkreślam jeszcze paralelizm: »Rosną wierzby nad wodami«, a sieroty żegnają się ze łzami w oczach. Inne zwroty ludowe z braku miejsca pomijam. Podnoszę jeno około 40 wyrazów zdrobniałych, które naliczyłem w jednym wierszu *Jagoda*.

Uderza też w oczy częste używanie zaimków osobowych: Ja dziewczyna niełakoma... Ja borówki zbieram w lesie... A tuż ja ci nie przeszkodzę... Tyś braciszek, ty jedyny... Tyś mi anioł... Częste używanie przysłowka już: »Już powiadam«... »Już za sosną, już za górką«.. Z gwarowych form gramatycznych i wyrazów ludowych wymieniam: Mój zającu, gdzie Zalata (uje), pastusz (pastuch), Kąśnie (ukąsi) *wywilga* (wilga).

Jaskółka to króciuchna, prosta, ale pełna rzewnej tęsknoty piosenka. Początek wesoły. Dziewczę wybiegło za sióło, jaskółka okrąża lotem jej skronie, a tak natarczywie, że omal nie zapłącze się w warkocze. Dziewczyna i jaskółka to jakby mleczne siostry. Nic naturalniejszego jak rozmowa między niemi: »Daj mi pokój!« — odezwie się dziewczę do swojej milej towarzyszki, zlekka potrząsając główką. »Nie mogę, nie mogę«, odpowiada stanowczo jaskółka. Zakończenie smutne. Dowiadujemy się od jaskółki, że ją wysłał w drogę braciszek owej dziewczyny, który zza rdzawej kraty więzienia, tęskniąc do ukochanej siostry, zapytuje, czy ona nosi jeszcze we włosach białą różę, niewinności godło, i za biednym braciszkiem cichej łzy nie roni.

Jasny koloryt obrazka przyciemnia zmierzch wie-

czorny. Na takim tle zarysowuje się zlekka sylweta ro-
dzeństwa i jeszcze subtelniejsze kontury miłości, jakie
spotykamy często w poezji ludowej. Nastrój podnosi się
do wyżyn symbolu. Pod względem formy wiersza, artysty-
cznej prostoty i zwięzłości wyrażenia, jest *Jaskółka* nie-
zrównaną. Zwracam uwagę na paralelizm, uwydatniający
zapomocą równej ilości wiersza, cesury, budowy zdania,
równolegle bieżącą akcyę, która się rozgrywa między ja-
skółką a dziewczyną:

Cudowne | dziewczę nasze,
Wybiegło na sioło,
Jaskółeczka | drobne ptaszę,
Lata przy niej wkoło.

Kapryśna nie dorównywa *Jaskółce*. Widocznie gra-
jek nasz nie uchwycił na sielskiej lircie dość złożonego
organizmu psychiki kapryśnej panienki, co to ma oczy
zapłakane, a serce jak lód zimne. Tak, jak ją tu maluje
poeta, wygląda raczej na mazgaja.

Zawziął się los na Maćka *Mazura*. Niedawno pocho-
wał młodą żonę z dzieckiem, aż tu chata z całym dobyt-
kiem spłonęła, grad wytłukł na pniu zboże — na domiar
nieszczęścia powołali go do wojska. Taka nawałnica klęsk
wytrąciłaby niejednego z równowagi. Mazur zaciął się i nie
daje poznać po sobie. Przeciwnie, każe grać muzyce w kar-
czmie, puszcza się w tany, śmieje się i wykrzykuje: „Oj,
ta dana... Ale ze zbolalej piersi chłopca dobywa się pieśń,
na wesołą nutę śpiewana, odsłaniająca bezden smutku
i żalu.

Położenie Mazura, co stracił niepowrotnie wszystko,
nie opisane wprost ani słówkiem przez poetę, tem żywiej
natomiast występuje stan jego duszy na tle wrażenia, ja-
kie ogrom jego nieszczęścia wywarł w całym otoczeniu.
Ludziska siedzą w karczmie osowiali, jakby ich zły duch
opętał. Ten i ów lżę rękawem ociera — dziewczuchy i pa-
robcy, którychby żadna moc nie wstrzymała, gdy grajek

żwawo smykiem potoczy, stoją jak zakłęci. Na widok Maćka, puszczającego się w taniec, przecierają oczy, jak ze snu.

Wrażenie piosenki, zaprawionej goryczą ironii, na dziewczkach, które się splakały, i na owym grajku, że aż skrzypki rzucił i podeptał, niemniej silne kontrasty smutku i wesela, splecione w jeden rzewny akord, wkońcu refleksya niezwyklej, rzucającej się w oczy sytuacji, wszystko to społem sprawia do głębi wzruszające wrażenie. Forma obrazka, od gwary ludowej począwszy, a skończywszy na śpiewności wiersza i plastyce przedstawienia, jest mimo swej prostoty wysoce artystyczna i szlachetna. A jednak poznać z chłodu, jaki zawieje czasem z pieśni, że ze struną żaloby, nawiązaną na lirze, śpiewakowi mazowieckiemu nie zupełnie do twarzy.

Idzie *Mazur za wołami* i przyśpiewuje sobie, bo choć pług ciężko chodzi, a chłop już niejednej zażył biedy, we sól jest i szczęśliwy. Zboże mu się kłosi, bo rolę dobrze uprawia i wcześniej obsiewa. Kocha swoje ojczyste Mazowsze, więc odczuwa jego zalety i za nic w świecie nie mieniałby się z Kujawiakami. Szczerze wierzący, zgadza się z wołą Boga i dziękuje Mu zarówno za dobre, jak za złe; gdy go spotka nieszczęście, nie traci nadziei, że będzie lepiej, jeżeli nie jemu, to dzieciom. Typ człowieka do warunków dobrze przystosowany, lecz ideał poety nie wysoko zawieszony.

Oto inny obrazek: Młode pacholę wygnała bieda z chaty. Drżące od zimna, stało przez noc na mrozie. Nazajutrz znaleziono je martwe. Dziad złożył zwłoki do trumienki i zaniósł na cmentarz. Ot, zwyczajnie dola sieroca. A jednak ani nędza, ani mróz, ścinający krew w żyłach, nie zdołały oziębic w pacholęciu zamilowania ziemi ojczystej. Z zimnej mogiły wzlatuje duch jego do nieba, a tęskni jeszcze do tych łąk kwiecistych, uśmiechających się do słońca.

W *Lirence* znalazła gwara mazowiecka swój najpięk-

niejszy wyraz. Podnoszę tu tylko najczęściej używane zwroty ludowe. Wspomniałem już o niektórych przy *Jagodzie*. Podaję napotykaną w pieśniach ludowych zwyczaj powtarzania tych samych zwrotów mowy lub poszczególnych wyrazów. Celem wbicia w pamięć rzeczy niełatwej do uwierzenia, powtarza poeta ten sam wiersz lub te same wyrazy. Powtórzenie dwuwiersza:

Złote jabłka, złote
liście, złota kora —

w opisie Złotego kubka, a następnie w czynności otrząsania owoców, ma na celu podniesienie i przypomnienie przedmiotu.

Przytaczam z gwary ludowej wyrażenia: (Przysiadłże się... Nie bójże się). Wykrzykom (= uję). Opędziwa (= my). Jedźta (= cie) kochani i t. p. Często, zbyt często używa poeta wyrazów zdrobniałych. W samej *Wiochnie* naliczyłem 30! Całe wiersze, jak n. p.: *Rusalka* i *Zagadnienia*, ułożone są na wzór zagadek ludowych.

Lirenka Lenartowicza doczekała się u społecznych serdecznego przyjęcia i uznania. Zwłaszcza śpiew dziewczoi polskich znalazł oddźwięk w sercach słuchaczy. Na falach uroczej melodyi i mistrzowską deklamacją artystów polskich niesiona pieśń lirnika mazowieckiego, obleciała ziemie polskie od morza do morza i wrosła w duszę narodu.

Wiochna zwróciła powszechną uwagę na Lenartowicza. Sam autor uważał ją za najulubieńsze swe dziecko. Oniej i o *Jagodzie*, zaraz po ich ogłoszeniu, tak napisał jeden z krytyków w *Tygodniku ilustrowanym*: »O! co to za wiersz! jakaż to w nim prostota i jaka wielkość — jakaż prawda i jaka sztuka zarazem! Muzyczność pieśni ludowej ujęta plastyką Goethego, dźwięki Chopina wcielone w słowa. Od czasów *Rojeń wiosnianych przy krosienkach* naszego Bohdana, nie było takiej piosnki. Ta dziewczyna, co jeszcze bawi się u matuli i myśli o kwiatkach, o powoju — jest

tylko młodszą siostrą tej panny Bohdana, co mieszka u cioci i chce być ostrożną. Pieśń ta tak skromna, jak lilia, tak czysta, jak promień gwiazdeczki, tak świeża, jak poranek, a tak smętna, jak myśl o kraju. Jak słońce w kryształ, tęczy się w niej radość, jak kropla rosy w kielichu róży, drży w niej smutek«.

Na równi z najprzedniejszymi piosenkami *Lirenki* stoją poezye religijne Lenartowicza, legendy, osnute na wierze i motywach ludowych, a królują wśród nich: *Zachwycenie*, ogłoszone w *Szkółce dla dzieci*, w Poznaniu (1851 r.), i *Błogosławiona*, napisana w czasie pobytu Lenartowicza w Fontainebleau u Bohdana Zaleskiego (1854).

Z czcią przestępujemy progi tej świątyni twórczości, lśniącej białą koroną sztuki, tego przybytku poezyi, kojarzącej z takim mistrzostwem cudowność ze światem maluczkich. Od świtu ery romantycznej próbowali nasi poeci sił swych w legendzie, bądźto w rodzaju balladowym, jak n. p.: Odyniec i Witwicki, bądźto w formie opowieści, jak n. p. Zaleskiego: *Przenajświętsza Rodzina* lub Hołowińskiego: *Dzieciątko Jezus*. Ale utwory te nie mogą się mierzyć z perłami twórczości śpiewaka mazowieckiego.

Zachwycenie z niedostępną swą towarzyszką: *Błogosławioną*, osnute są na odwiecznej tradycji wywiadów z zagrobowego świata. Po wędrówkach bohaterów epopei homerowskiej na białych polach elizejskich, zmierzył te niezbadane szlaki zaświatowego życia nieśmiertelny twórca *Komedyi boskiej*. Pod wpływem Florentczyka powstały pomienione legendy Lenartowicza, który właśnie w owym czasie tłumaczył dzieło boskie Danta. Ale ponura podróż włoskiego poety i myśliciela za przewodem mistrza starożytności przemieniła się pod piórem lirnika polskiego w cichą wędrówkę po ziemi naszej wśród pieszczonych dźwięków ligawki wiejskiej. Wspaniałe obrazy otchłani piekielnych i zachwytu rozkoszy niebieskich przybrały charakter misternej rzeźby miniaturowej z kości słoniowej, złota i koralu.

Zachwyceniem nazywa lud taki stan, w którym dusza człowieka staje u progu przyszłego życia i ogląda niebo lub piekło. Po obudzeniu się jednak nie wolno takiemu człowiekowi wyjawiać nic z tego, co widział i słyszał, z wyjątkiem przed niewinnem dzieckiem. W takim zachwyceniu opowiada wieśniaczka swemu synkowi o tamtym świecie. Poeta pokonał szczęśliwie szkopyły i trudności, przedstawiając świat ów nie od siebie, lecz słowami kobiety wiejskiej, opowiadającej z całą naiwnością dziecku o tem, co na drugim świecie widziała. *Zachwycenie* to klejnocik w ażurowej oprawie, lśniący tęczowemi barwy poezyi. Jakieś niewymowne, słodkie a promienne światło, niby błogie ciepło wiosenne, rozlewa się po cichych kartach tego obrazka. Wszystko kąpie się w blaskach, złocie i lazurach, wszystko czyste, kryształowe, wszystko jak puch lekkie, wiotkie, a podlatujące do niebios, jak srebrne nitki babiego lata.

Z trzech obrazków: raju, czyśćca i piekła, w poemacie Lenartowicza jest bezsprzecznie najpiękniejsza część pierwsza, najmniej udatną ostatnia. Odpowiada to zupełnie naturze talentu poety, który niema dość siły do odmalowania owych otchłani mąk w bezdnach piekielnych.

Zaklęciem cudownej arfy eolskiej otwiera poeta przed nami tajemnice zaświatów. Słusznie zauważono jednak, że ani na chwilę nie usuwa nam z pod stóp matki-ziemi. Poezyą swą, niby wstęgą barwistą, wiąże niebo z ziemią, opromienia z jednej strony nasz padół płaczu światłem lepszych krain, z drugiej zaś strony maluje niebo kolorami ziemi. Mamy tu więc, podobnie jak w jasełkach i kolędach, wzruszające podobieństwo nieba do wsi polskiej z jej zagonami i krwawicą. W opisie raju znajdujemy jeno to, czego wieśniak pragnie, albo co ma w swoim otoczeniu. Rosną więc tam, jak w sadzie wiejskim, drzewa owocne, a wiszą na nich dusze zmarłych w postaci złotych jabłek. Podobnie, jak w baśniach ludowych o złójcy Madeju. Nito pacholę na wsi, pasie Pan Jezus owieczki na łące, a Naj-

świętsza Panna — jak podwika — wyrabia płótno z srebrzystej przędzy.

Wogóle obrazy z pozagrobowego życia, przystosowane do wierzeń ludowych, wraz z dyalogiem prostym i naturalnym, sprawiają, że opowiadanie *Zachwyconej*, choć tak dalekie od prawdy, jak n. p. powrót babiny z drugiego świata, nie budzi żadnych wątpliwości, nawet u ludzi, pozabawionych wiary w istnienie życia pozagrobowego. W zakończeniu wspomina poeta o bliskim zgonie obudzonej z letargu, proszącej swoich najbliższych, by po niej nie płakali, lecz złożyli ją spokojnie do trumny, okrywszy płachtą białą. Odbicie tej cichej postaci widzimy w następnym utworze pod *Błogosławionej* imieniem.

Błogosławiona jest dalszym ciągiem *Zachwyconia*. Matka, której ciało leżało tam w letargu, a dusza odbywała wędrówkę po drugim świecie, umarła i znajduje się w niebie, gdzie ogląda wiele rzeczy, których za pierwszym razem nie dojrzała. Przed duszą zmarłej otwierają się bramy niebieskie. Święte patronki wiedą ją pod obie ręce, jak pannę młodą, i nieświadomą tajemnic niebieskich, pocuzają o ich znaczeniu.

Patrzymy na niebo przez pryzmat wieśniaczki. Święci wyglądają jak na obrazach w wioskowym kościółku. Słyszysz głosy, jakby na ciszę wiejską rozwiane, co szemrzą niby śpiew ten leśny, a czasem słodko dźwięczą, jak dzwonek z wieży kościółka w czas wiosenny. Wszystko, co szare i nikle, nabiera tu blasków i barw.

W epilogu zadaje sobie poeta pytanie: dlaczego złota lirenka jego nagle przycichła? O ile wnosić można z odpowiedzi, podanej przez porównanie z pacholęciem, gdy szczęśliwe dostanie się do gniazdka ptaszego, miał pono poeta świadomość, że utworami tymi dopiął celu swych aspiracyj twórczych.

Jako najcenniejsze poematy religijne, doczekały się *Zachwyconie* i *Błogosławiona*, ogłoszone 1855 r., niezwykłego przyjęcia. Około tego czasu prawie zapomniano

o innych poetach, przenosząc nad nich autora *Lirenki*. Poemaciki te, najcenniejsze klejnoty w koronie poetyckiej Lenartowicza, pełne prostoty i szczeroci uczucia, a wdzięku i prawdy w wyrazie, przytem nader subtelne w wykonaniu, grzeszą czasem udaną naiwnością i nadużyciem pieszczotliwości.

W czasie między napisaniem *Zachwyconej* a *Błogosławionej* powstała gawęda Lenartowicza p. t.: *Żywot stary żołnierza*, ułożona wierszem w Paryżu 9. kwietnia 1854 r., wydana dopiero niedawno, dzięki A. E. Balickiemu. Obrazek to pełen rycerskiego animuszu, tężyzny i zamaszystości. Żywością i plastyką opowiadania, zacięciem staropolskiem i szerokim rozmachem staje obok najlepszych gawęd Pola i Syrokomli. Z ram obrazu wychyla się ku nam postać osiwiąłego w boju ułana, z wąsem jak wiązka siana grubym, typ wiarusa polskiego z doby Napoleońskiej, który bił się odważnie, ale i pił doskonale, a pod rubaszną powłoką krył serce, jak kryształ czyste.

ROZDZIAŁ V.

Pod wpływem atmosfery religijnej, którą oddychał poeta, zetknąwszy się z Mickiewiczem, a zwłaszcza Bohdanem i Józefem Zaleskimi, po wydaniu *Zachwycenia i Błogosławionej*, obierał Lenartowicz coraz częściej tematy religijne. Napisany w Fontainebleau 8. września 1855 r. poemacik p. t.: *Dzieci nazareńskie*, to prosty obrazek, przypominający piękniejsze »bohomaszki«, rzucone na ścianę wiejskiej chaty. W myśl zasady ewangelicznej, że prostota i ubóstwo otwierają bramy królestwa niebieskiego, przedstawia tu autor Przenajświętszą Rodzinę, niby biedną gromadkę wiejską.

Cały obrazek lśni się od złota i lazuru, a pacholę Boże — choć nie w koronie — jak słońce świeci w jasności. Z prostotą myśli i naiwnością uczucia kojarzą się tu, podobnie jak w jasełkach, anachronizmy w rodzaju św. Józefa w sukmanie mazowieckiej, nucącego: »Kto się w opiekę«, oraz przykłady nieznamośności nauk przyrodniczych, jak n. p. stawianie padalców na równi z jadowitemi żmijami.

Dopełnieniem tego obrazka są *Apostołowie*, rzecz osnuta również na motywach z ewangelii, w Honfleur 1855 r., a przedstawiająca w pierwszej części ukrzyżowanie Chrystusa, w drugiej sceny z dziejów apostołskich. Jak przez mgłę, przebija się w obrazie ziemi świętej tło ojczyście. Ton opowiadania i osnowa w duchu ewangelii na-

strajają czytelnika poważnie, ale nie zdołają go wzruszyć. Jakiś chłód wieje z tych kopii postaci świętych.

Równocześnie z owym biblijnym obrazkiem powstała 1855 r. legenda o św. Franciszku z Paolo.

Pobyt w gwarnej stolicy Francyi nie mógł być miły śpiewakowi mazowieckiemu, zamykającemu swoje wymarzone szczęście w małym światku. Nie dziw więc, że skorzystał ze sposobności i puścił się w podróż do Włoch, tej »uprzywilejowanej krainy piękna«, w której od wieków poeci i artyści szukają zaspokojenia swych estetycznych wrażeń.

W latach 1856—1860 przebywał Lenartowicz w Rzymie, a dłuższy ten pobyt w wiecznem mieście rozszerzył jego widnokrąg. Owocem twórczości tego okresu były drobne wiersze, prawdziwe perły liryki. Bije z nich skwar południa, gra koloryt nieba włoskiego, a całość owiewa niewymowna zaduma i rozmarzenie. Z lubością artysty studyował też poeta kraj i lud włoski i pod wpływem wrażeń tego umarłych miasta, które się stało ogniskiem sztuki wszechświata, kwiatami natchnienia zappełnił karty swego *Albumu włoskiego*. Z areny cyrku, na której gladyatorzy szli dla rozrywki cesarów na śmierć, zwracał się myślą do Polski.

Pod wpływem takich wspomnień zrodził się w duszy Lenartowicza pomysł *Gladyatorów*. Poemat ten powstał w Rzymie 1856 r. Autor, zwiedzając pomniki starożytnej Romy, uderzony był posągiem konającego gladyatora. Zgodnie z Byronem i Mickiewiczem, uważał go za Słowianina, a pojmowanie to, nieznajdujące zresztą potwierdzenia w historii sztuki, dostarczyło mu przędzy do tkaniny poetyckiej, w której dał folgę swoim poglądom na sprawę ludów słowiańskich. Serce poety wzbiera żalobą, gdy widzi, jak skłócone bratnie plemiona, dla pychy czy sławy książąt, zaorały kulami ziemię ojców i krwią zabarwiły rzeki. Żał mu, że Słowianie-niewolnicy (*Slavus-Sclavus*), ujęci czarem królewskich bereł, za poklask przewalczyli marnie

wiekowy żywot, jak gladyatorowie, krwią swą broczący piasek areny na igrzysko cesarów. Poeta zwraca się przeto z pieśnią polską, pieśnią swobody, do zwaśnionych rodów, Polaków, Rusinów, Czechów — by w bratnim uścisku zakończyli krwawe boje.

Poemat przenosi nas pod jasny lazur włoski. Rzym starożytny, władający jeszcze światem, bawi się na wulkanie. Narody podbite dostarczają ludowi, żadnemu igrzysk, i ich cesarom, uwieńczonym potworom, milej zabawy. Ustały straszne z krwi ofiary za wpływem wiary Chrystusowej. Potomkowie gladyatorów »roznieśli miasto przekleństw«, a z całej jego wielkości zostały jeno starych świątyń grazy. Utwór kończy się apostrofą do Piotra Apostoła, stojącego na szczycie kolumny Trajana, z której zrzucano posąg cezara. Przed oczyma duszy poety zlatują się wolni i zgodni Słowianie na ojczysty wiec, a wśród nich staje, rozkute z kajdan, plemię Lechitów — »naród gladyatorów«.

Poemat Lenartowicza świadczy o głębokim wrażliwieniu, jakie sprawiło na poecie odwieczne miasto, widać też ślady studyów literatury i starożytności rzymskich. (Że tu wymienię Cyserona, Senekę, Swetoniusa, dzieła Canina i Nibby o Rzymie). Z tłem rzymskiem jednak kłóci się tendencya autora, spodziewającego się po Słowianach wyzwolenia ludzkości. Nadmienić też wypada, że w *Gladyatorach* odnajdujemy zawiazki jednego z ostatnich utworów Lenartowicza p. t.: *Dacya*, poematu osnutego na poemowaniu plemion dackich z nad Dunaju jako Słowian i prarodzciców Polski.

Gladyatorzy spotkali się z ostrą krytyką J. Klaczki, umieszczoną bezimiennie w *Wiadomościach polskich* (Paryż, 28. listopada 1857, Nr. 48 i nast.). Ze względu na stanowisko, zajęte przez znakomitego pisarza, niemniej przez wpływ, jaki wywarł, zatrzymamy się na tem miejscu nad tą jego krytyką.

Klaczko wychodzi z założenia, że rodzaj poezyi, upra-

wiany dotychczas przez Lenartowicza, miał usprawiedliwienie swe w warunkach danej epoki. W dobie wielkich wstrząśnień (1846—1848), po zawiedzionych nadziejach, naród polski, złożony niemocą, znalazł ukojenie w słodkich, tkliwych dźwiękach sielankowej nuty lirnika mazowieckiego. Odwracano oczy od mordów i pożogi, aby nacieszyć się widokiem krwawych ofiar, palonych na ołtarzu małego światka wiejskiego.

Zacieśniony jednak w idylli talent poety, popadł — zdaniem Klaczki — w manierę. Świeże pomysłem a czyste formą pieśni autora *Lirenki* przez powtarzanie zaczęły nużyć jednostajnością. Jak bławatki, bawiące oko na kłosisiej niwie, ujęte w naręcz, wydawały się czeze i monotonne. A chociaż po sielankach świeckich następowały duchowne, po opisach ziemi polskiej obrazki nieba włoskiego, zmienione w osnowie pieśni dźwięczały ciągle, ale na tę samą nutę.

Lenartowicz, zdaniem krytyka, powinien był otrząść się z tego łzawego sentymentalizmu i nabrać tężyzny ducha, poniechać niewieście, miękkie tony, a uderzyć w strunę stalową, męską, odpowiadającą potrzebom chwili. Niestety *Gładyatorowie*, których rozbiorowi poświęca Klaczko swój artykuł, nie dają mu rękojmi, że śpiewak *Kaliny* wzniósł się na poziom wyższych aspiracji.

Krytyk nie widzi w *Gładyatorach* ani rozumienia sprawy słowiańskiej, ani znajomości świata starożytnego. Pod względem historycznym wytyka autorowi liczne anachronizmy. Prawienie o jakimś braterstwie Słowian w epoce pogańskiej, o klótniach za sprawą książąt, wydaje się Klaczce niedorzecznością, jak nucenie czulej pastorały na wierzbowej piszczałce, gdy zewsząd brzmiały trąby wojenne. Nie może być mowy o bratnich uściskach z wrogiem, tłoczącym naszą pierś kolanem. W odezwie poety do braci Słowian, wśród których znajdują się przedstawiciele despotyzmu i barbarzyństwa, upatruje krytyk małoduszną znie-

wieściałość i poniżenie godności narodowej. W miejsce miłości stawia Klaczko walkę na śmierć z wrogiem.

Krytyk widzi też w *Gladyatorach* brak przejęcia się duchem świata klasycznego. Charakter obranego przedmiotu wymagał właściwej antyce obiektywności, spokoju w układzie i jasności w przeprowadzeniu. Tymczasem w utworze lirnika mazowieckiego mknie opowiadanie dorywczo lub gubi się w zawilości i refleksjach — na całej kompozycji ciąży mrok mgławicy.

Brak też jego kreacyi, na tle epoki cesarów osnutej, właściwej temu światu powagi i szlachetności stylu. Od krótkiego dziesięciogłoskowego wiersza począwszy, a skończywszy na wyrazach pieśniowych, rubasznych, przejętych z gwary ludowej, rytm, rym, język, wogóle cała forma poematu kłóci się z osnową, z charakterem, z duchem gładzących z godnością gladyatorów.

Jeżeli już w ogólnej charakterystyce Lenartowicza przebija jednostronność, to w krytyce *Gladyatorów* mamy — obok trafnych i bystrych uwag — zarzuty niesprawiedliwe, jak n. p., że *Gladyatorowie*, zapowiadany jako utwór większych rozmiarów, jest tylko obrazkiem skróconej objętości. Przykłada też recenzent niewłaściwą miarę do oceny motta z *Odprawy posłów greckich*. Przytaczając na tytule słowa Kasandry, wyraża Lenartowicz osobistą skargę, że pieśni jego nie mają wpływu na społeczeństwo, że nie znajdują u ludzi »więcej wiary nad sny znikome«. W żalach tych upatruje krytyk »gorszącą gorycz i dumę samozwania«.

Nie pozbył się też Klaczko uprzedzenia w ocenie przewodniej myśli poematu. Uważa nawoływanie Słowian, aby, wiekowej zbywszy się niezgody, podali sobie dłoń braterską — za czyn nienarodowy i hańbiący, w czem popełnia gruby błąd.

W obronie Lenartowicza stanął bezimienny krytyk w *Dzienniku literackim* z r. 1858. Zarzut, czyniony Lenartowiczowi przez Klaczkę, że, malując świat klasyczny w *Gladyatorach*, nie umiał zachować przedmiotowości,

uważa ów krytyk, zapewne Kulczycki, za niesprawiedliwy. Rzym cesarów to tylko dekoracya — tło obrazu. Głównym bohaterem Słowianin, Polak, więzień, tęskniący za swobodą rodzinną, za ugiem ojczystym. Tej obcej starożytnym idei ma odpowiadać forma liryczna, daleka od klasycznego heksametru.

Za godło swej obrony obrał Kulczycki ustęp z artykułu J. Klaczki w *Revue Contemporaine* z 1855 r., a więc na dwa lata przed ukazaniem się druzgocącej krytyki *Gładyatorów*. Podnosił tam Klaczko prawdziwy talent jedynego w swoim rodzaju poety polskiego, melodyjnego śpiewaka lasów mazowieckich. Przytoczeniem tego zdania wskazywał Kulczycki pośrednio na zmianę sądu Klaczki o Lenartowiczu.

Wychodząc ze społecznego stanowiska, widzi Kulczycki w poemacie Lenartowicza z dziejów niewolnictwa rokosz upośledzonej klasy, podniesiony przeciwko chylącemu się ku upadkowi cezaryzmowi. Nie przymierza jednak skali starożytnego eposu do wierszy śpiewaka mazowieckiego, uważałby to bowiem za cofnięcie krytyki pod znaki dawno pogrzebanego pseudoklasycyzmu. Przeciwnie utrzymuje, że Lenartowicz dobrze postąpił, iż swego epizodu z dziejów Słowian nie wyśpiewał na lutni Homera, ani go przywdział w togę Aischylosa, iż wogóle nie przestrzegał warunków klasycznej sztuki. Szczęśliwym mieni wybór dziesięciogłoskowego rytmu wiersza, przejętego z tłumaczenia *Psalmów* śpiewaka z Czarnolasu, podkreśla plastyczność wiersza, pełnego wdzięków, i język w stalowej zbroi staropolszczyzny, wyrugowany niestety ze zniewieściałej i bezśpiewnej mowy naszych pisarzy.

W przeciwieństwie do Klaczki, upatruje krytyk w utworze Lenartowicza »poezję męską i białą jak marmur, w której pióro stało się niejako dłutem«. Podnosi w *Gładyatorach* znajomość starożytnej Romy nie tylko z martwej głoski, ale przejętą z żywej księgi wiecznego miasta. Usprawiedliwia też przytoczenie wiersza z mono-

logu Kasandry. W epoce samolubstwa i obojętności, poeta, dający ziomkom krew swojej pieśni, musi się nieraz uskarżać, że więcej wiary od snów znikomych mają jego marzenia boskie. Uwagi powyższe skierowane były przeciw Klaczce. Przyznaje się do tego recenzent, chwalać zaczerpnięty z Liwiusza obraz Hanibala, spoglądającego ze szczytów Alp na rozpostarte przed nim czary ziemi włoskiej.

I korespondent włoski, w *Kronice warszawskiej* (1858, Nr. 16—17 i Nr. 36), omawiając zalety ostatniego utworu Lenartowicza (*Św. Zofię*), wyraża oburzenie swe z powodu »dwu całkiem niesłusznych i opatrnych krytyk«, wymienionych przeciw Lenartowiczowi. Porównywa Klaczkę z Minosem Dantejskim, który wszelki plód piękny, poczęty w ogniu ducha, a wynoszony w sereu, miota w czeluść piekielną. Szczęściem poezya, prowadząc Lenartowicza za rękę, jak Wergiliusz Dantego, staje natchniona i czysta między wieszczem a piekielnym sędzią, i poważnie, spokojnie, odzywa się do narodu: Nie przeszkodzisz z góry wytkniętemu pochodowi poety!

I w Dodatku do *Czasu* (Kraków, styczeń 1858) uderzył korespondent z Neapolu na trybunał *Wiadomości polskich* za to, że rozbierając *in ultima instantia* kaziroddstwa przyimków i spółgłosek, karci najznacznieszych, najdroższych nam śpiewaków i z góry swojej, bez indygienatu prawowitości, oskarża ich o prorocze jakieś »samosłaństwo i samozwaństwo«.

Klaczko, umieszczając wyjątki z obu wymienionych powyżej krytyk w *Wiadomościach polskich* (1858, Nr. 8), kpi sobie z nieudolności ich pióra. Redakcyom zaś, które korespondencye te pomieściły, przypomina wręcz przeciwnie sądy, przez nie ogłoszone.

Za bytności w Rzymie (1857 r.), zwiedzając odwieczne ruiny Koloseum, wsłuchiwał się poeta w katakumbowe śpiewy męczenników, które zalatywały go przez olbrzymie arkady, a dźwięki te budzą w nim wezwanie do żalosnej pieśni o *Św. Zofii*. Wspomnienie w dedykacyi o jednym z ostat-

nich wodzów polskich (J. Szymanowskim) chłodzi, niby wietrzyk ojczysty, rozpalone troskami czoło wygnańca.

Poemat Lenartowicza opiewa męczeński żywot wdowy i trzech jej córek, których ni topór oprawcy, ni gorejące płomienie nie zdołały odwieść z drogi Chrystusowej. Obcy jednak poecie naszemu płomień męczeństwa, co wyznawców Chrystusa wiódł na stos z rozkosznym uśmiechem na ustach. Przebija z poematu gest sentymentalny, pieszczotliwy koloryt.

Jakby dalszym ciągiem *Błogostawionej* jest wiersz, ofiarowany Kraszewskiemu (1857 r.), p. n.: *Święta praca*, przypisujący wedle przypowieści gminnej Matce Boskiej i Świętym Pańskim czynności, wielce do prac ludu zbliżone. Wiersz pełen subtelного wycucia piękna przyrody, pozatem pozbawiony słonecznych blasków poezyi.

Talent autora *Lirenki* zajaśniał w zbiorku *Poezyi*, ogłoszonym za staraniem przyjaciółki poety, znanej autorki Belejowskiej, w dwu częściach (w Warszawie 1858 r.). Pokłosie to twórczości otwiera wiersz p. t.: *Mały święatek*, streszczający, niby uwertura, zasadnicze motywy poezyi lirnika mazowieckiego: myśl jasną, serdeczną, ale niewzlatującą nad dym ojczystej wioski. Oko poety nie sięga dalej, jak do tych krzyżów przydrożnych, ani szerzej, jak po ową rzekę, co płynie wstęgą srebrną przez siolo. Wszystko tu dobre i piękne, choć ubogie i proste, kąpie się w słońca blaskach. Burze i gromy, bijące w dali, znane są tylko z głuchych wieści, bo anioł-stróż białemi skrzydłami odpędza zło od cichej wioski.

Krom nieznaczących reminiscencyi z Kochanowskiego i paru zwrotów z Pola, wszystko tu samodzielnie pomyślane, pełne liliowej poezyi.

Równie miękki i ciepły koloryt bije z obrazka p. n.: *Pokłosie*. Na te biedne ludziska, zbierające po rżysku opadłe z pokłosów żdźbła, rzuca poeta promienne blaski i siebie rośnię niebieską.

Ukraińska bajka o *Księżciu na Ostrogu* przypomina

wyidealizowaną sylwetą kozaka historyczne dумы Bohdana Zaleskiego. Stary kozak, który zajeździł konia, jedynego towarzysza, w drodze do niewiernej dziewczyny, dzwoni na pociechę w swój ulubiony teorban, a dzwoni tak rzewnie i serdecznie, że się w duszy rozjaśnia.

Ozdobą drugiej części zbiorku są wiersze, osnute na tle ludowem. Stan duszy *Sieroty* zestawia poeta z wierzbą płaczącą, co po strumieniu rozpuściła długie liście, jak dziewczę swe jasne włosy. Żałośniej dźwięczy struna żalu w rozmowie *Brata z siostrą*. W wierszu: *Anioł i dziewczyna* za perły na szyję służą lzy panny młodej.

W *Pieśni ukraińskiej* wyśpiewana rzewna dola czumaka, myją go deszcze i zawieje śnieżne, a suszy blask zorzy. Przy zwłokach wdowinego syna sokoła (*Trzy kukulki*) płacze matka, siostra i miła, a z łez matki płynie krwawa rzeka, płacz siostry bije łzawą krynicą — po ukochanej ostała się sucha steczka. W duchu pieśni ludowej zestawia tu poeta obrazy przyrody ze stanem duszy osób lub zewnętrzną ich postacią. Tomik tych poezyi Lenartowicza zamyka *Liścik ze wsi*, w tonie gawędy szlacheckiej, snujący cienką nić życia ziemiańskiego.

Lenartowicz nosił się oddawna z myślą ujęcia w ramy poezyi portretu naczelnika narodu, wielkiego bohatera i przyjaciela ludu polskiego. W tym celu zbierał 1858 r. wiadomości i materyały. W kwietniu tegoż roku był już ukończony poemat o bitwie Raclawickiej, a w rok później umieszcza *Dziennik literacki* drobne urywki, zapowiadając druk poematu o Kościuszcze.

Bitwa Raclawicka jest wyrazem serdecznego uwielbienia autora dla wielkiego hetmana w magierce. Ofiarując generałowi wojsk polskich, J. Wysockiemu, ustęp z poematu, zakrojonego na większe rozmiary, przypomniał poeta ową pamiętą w życiu swem chwilę, kiedy (w roku 1848) wśród upojonego radością ludu wjeżdżał z Wysocim na Rynek krakowski, spoglądając z rozrzewnieniem na chorągwie narodowe.

Pieśń rozpoczyna się inwokacją do Racławickich bo-
rów, pełnych słonecznej krasy, w których przelewała się
krew polska, jak deszcz rzęsimy. Po krwawej walce zdo-
byli chłopcy gołymi ramionami dwanaście armat i złożyli
je naczelnikowi w darze. Usypaniem mogiły poległym to-
warzyszom i wyniesieniem w górę ukochanego przez lud
naczelnika, kończy się poemat. Cały utwór trzymany w du-
chu wyobrażeń i uczuć ludu, który w ogniu tej walki
święcił swój chrzest. Sam poeta uważał swoje dziełko za
pieśń gminną. Występuje tu już owa wadliwość kompo-
zycji, którą zauważyć można we wszystkich większych
dziełach Lenartowicza, polegająca na braku jasnych i wy-
raźnych zarysów opowiadania. I rytm wiersza, krótki
i rażny, nie zupełnie odpowiada rozmiarom większej kom-
pozycji.

Od wydania *Bitwy Racławickiej* w księgarni Królik-
owskiego w Paryżu, poczyną ogród poezji Lenartowicza
wiednąć. Odcięty od kraju, oddalony od umysłowego ruchu
na emigracji, poeta, z siebie tylko snując przedzę twór-
czości, zaczyna się powtarzać.

Świadectwem tego nachylenia jest *Nowa Lirenka*
(Warszawa, 1859). Spotkała się ona z ostrą krytyką K. Ka-
szewskiego w *Bibliotece Warszawskiej*. W utworach reli-
gijnych Lenartowicz — zdaniem krytyka — oderwał lud
od ziemi, skazując go na kontemplację, tak, że parobczak
wygląda u niego na mnicha z różańcem. Poezyom ludo-
wym zarzuca mdłość i jednostajność.

Z rozproszonych po dziennikach wierszy Lenartowicza
z tego czasu, zasługuje na wspomnienie *Piosnka*, druko-
wana w *Dzienniku literackim* z 1858 r., w której rozpa-
miętuje swoją dolę tułaczą. Wyszedł w świat o zorzy, te-
raz zamierzcha. Idzie starość, przed nią, za nią rozcza-
rowanie. Drużyna najdroższych rozpierzchnęła. Jak trzcina
wodna, co potraciła swe puchy, stoi огоłocony, samotny.

W wierszu: *Na odjeździe z Fontainebleau* (z tegoż
roku) żegna poeta ciche ustronie, gdzie, goniony po szero-

kim świecie, znalazł schronienie i gdzie na pieściwej lircie wietrzyk poranny z ojczystej dąbrowy wygrywał tęskne piosenki. Zniewolony porzucać to, co ukochał, przerywał nutę serdeczną w półbrzęku. Skarży się też w innych pieśniach na chmury, przesuwające się po niebie jego myśli, z pokorą jednak przyjmuje wszystko, co Bóg nań zesłał.

W ostatnim roku pobytu w Rzymie (1859) zapada Lenartowicz silnie na zdrowiu. Leczy się na bronchit wyjazdem do wód w południowej Francji, i nad morze, ale bezskutecznie. Przesiedla się tedy (1860) na stałe do Florencji, gdzie już do śmierci przebywa. Do choroby gardła przyłącza się t. zw. kamień, choroba wątroby, którą nazywa matką bólów, a z którą do końca życia prowadził śmiertelną walkę.

ROZDZIAŁ VI.

Pod koniec swej bytności w Rzymie zaślubił Lenartowicz Zofię Szymanowską, przyrodną siostrę żony A. Mickiewicza. Była to kobieta rzadkich zalet serca. Odbывszy szkołę w sztuce malarstwa pod słynnym mistrzem Ary Schaeferem w Paryżu, osiadła z córką Adama w Rzymie, jako troskliwa jej opiekunka, i poświęciła się pracy artystycznej. Pierwszą znajomość zawarł z nią poeta u schyłku 1859 r. w Rzymie; zachodził do niej na emigrancką pogawędkę, przeplataną jej grą na fortepianie. Zwątpił był o sobie, żadna Polka nie kochała go prawdziwie, więc gdy mu oświadczyła jedna z szlachetniejszych tułaczek, że chce los swój z nim dzielić, nabrał do siebie wiary i podał jej rękę. W niespełna rok potem pobraли się. Połączył ich ksiądz włoski w kościele *St. Michele in Orto*, a jedynym świadkiem związku był obszarpany zakrystyan. Na wieczór jedli chleb z solą i o przyszłości swej mówili, jak owi, którzy na potłuczonym o skały statku wybierają się na morze.

W liście do T. Zmorskiej (15. października 1861 r.) donosi Lenartowicz o swoim małżeństwie, jako związku przyjaciela z przyjaciółką. Nie na pieszczotach, nie na czułościach — na które nie była pora — schodził im czas, ale na pracy, na walce o byt; on zajęty w bibliotece, ona w galeryi obrazów; wieczorami czytawali razem — strojąc od towarzystwa, znali bowiem wartość tej »fałszywej myszki słów«.

Była mu raczej towarzyszem, niż kochanką, żyli z sobą jak brat z siostrą, uważając rodzinę w takich warunkach za ciężar. W miodowych miesiącach znosili głód i zimno — on patrzył w jej cierpiącą, wybladłą twarz, zniszczoną trudem, sam zboleły i chory, siłący się na pocieszenie. Na św. Jana Chrzyciciela 1863 r. urodził im się syn. Dla wątłego zdrowia dziecka, goniąc ostatnim groszem, wyjechali nad morze (w Antignano), gdzie mały Janek umarł. Pochowali dzieciątko nad brzegiem morza, a poeta ułożył mu napis, wykuty na kamieniu, zakończony wierszem:

»Kwiatku niebieski, prędko uschleś w naszej dłoni«...

Po stracie dziecka rozwinęły się u żony zarodki choroby piersiowej. Lekarze polecili wyjazd chorej na wieś, skorzystała więc z zaproszenia hr. Mielżyńskich i wyjechała do Miłosławia, w Poznańskim. W przejeździe odwiedziła Kraszewskiego w Dreźnie, po kilku miesiącach, w lecie 1870 r., wyzionęła ducha, pochowana na cmentarzu w Miłosławiu.

Po stracie ukochanej żony pisze zboleły poeta do rodzzeństwa: »Umrzećbym pragnął, moi najdrożsi, tak mi tęskno, tak ciężko samemu, Zosi drogiej nie znajduję... Pasye szalone, miłość na śmierć — taką znajdzie, ale to ogień, który się prędko pali i który po sobie zostawia tylko dymy«. Wyrazy płyną mu szeroko i swobodnie, kiedy ból przechodzi w sferę wspomnień. »Godzina rozmowy z nią — pisze o zmarłej do Zmorskiej — otwierała światy«. Musi się zgodzić z przeznaczeniem i szukać pociechy w pracy, by się od »słonych łez w jeden posąg soli nie przemienić«.

Wszedłszy po medalion ukochanej, do pokoju, w którym po pracy siadywała o szarej godzinie — zapłakał. Bolesć jego, jak fala morska, cofnęła się w głąb duszy i rozlała się po brzegi. Cień bolesny Zofii natchnął go rzewnym wierszem, który tu po raz pierwszy ogłaszam:

Lat temu wiele, przy odkrytej trumnie
Zbolały Adam, polski wieszcz jedyny,
Łzami oblany, obracał się ku mnie,
Ukazujący zwłoki swej Celiny.
A jam nie myślał, zginając kolano,
Że tej umarłej siostrę, Zofię drogą,
Będę wskazywał i świecił swą raną,
I że mi trumna stanie nad podłogą,
I że się zrównam z wieszczem w łzie ulewnej,
Że krwawą raną będę mu pokrewny,
Ach! tak nie wszystkim równy lot po niebie,
Lecz wszystkim jedna równość na pogrzebie.

Miał jedno tylko żądanie: Pokończyć pozaczynane
prace i odejść w spokoju za swoją towarzyszką. Świat
dlań opustoszał i ostygł, nic mu nie zostało na tej ziemi,
wszystko za nią.

Tam daleko, na mogile, zgasły moje zorze,
Kto był szczęśny choć na chwilę, zapomnieć nie może...

W rok po jej śmierci drukuje wiersz: *Zmarłej, w Tygodniku ilustrowanym* i podaje szczegóły z życia Zofii do jej sylwetki. Pozostały po niej pamiątniki, odnoszące się do osób, których była krewną lub które bliżej знаła, a między innemi do Adama Mickiewicza. Wspomnień tych udzielił poeta Arturowi Wołyńskiemu, który je zamierzał ogłosić drukiem. Zalegają one w rękopisach biblioteki publicznej w Rzymie, złożone do przechowania, z zastrzeżeniem, że dopiero w r. 1915 oddane być mogą do użytku literackiego.

Nadmienić wypada, że Zofia Szymanowska, prócz pamiątnika, zostawiła pomniejszych prace literackie, z których wymieniam tłumaczenie na język włoski powieści Kraszewskiego *Emisaryusz*, p. t.: *Spia*.

Wybitniejsze stanowisko zajęła w sztuce malarskiej. Obrazy jej można podzielić na portrety i studia rodzajowe. W roku 1862 wykonała wielki portret Mickiewicza z kraj-

obrazem Litwy w głębi. Nieco wcześniej portrety Maryi z Mickiewiczów Goreckiej i Władysława Mickiewicza, a w roku 1862—1867 dwa portrety Lenartowicza, jeden znajduje się w muzeum poznańskim, drugi w willi *della Selve* w Signa.

Na twórczość Lenartowicza wywierała Zofia wpływ niemały. Kiedy wskutek zmienionych warunków literackich w kraju poezye Lenartowicza nie znajdowały już pokupu, a przy ognisku rodzinnem zasiadła ich nieodstępna towarzyszka bieda, autor *Lirenki* jął się dla utrzymania rodziny — roboty rzeźbiarskiej, wówczas to pierwszej nauki rysunków udzielała mu żona.

Oddzielną grupę liryki Lenartowicza stanowią opracowania gminnych pieśni, stojące na pograniczu między pieśnią ludową a twórczością poety. Są to *Piosnki wiejskie dla ochronek* z przygrywką Lenartowicza. Spory ten zbiór piosenek złożony jest z czterech działów, które autor zatytułował: *Wiośnianki*, *Letnie*, *Dumki* i *Przyśpiewki*. W *Przygrywce* tłumaczy nam autor, dlaczego książeczka ta nie zawiera nowych utworów, ale składa się ze znanych już po największej części śpiewek gminnych. Oto płyną one z naiwnego a serdecznego uczucia ludu, a są tak rzewne i mile, że największy artyzm poety ich wdziękom dorównać nie zdoła. Pieśni to rzeźkie i świeże, jak ta »ziemia z rana, we łzach rosy wykąpana«. Obiegając z ust do ust kraj cały, okręcają się jak nie złota na duszę ludu.

Dzielko to służyć miało działwie w szkołkach za podręcznik do śpiewu. Autor nie dopiął celu, głównie wskutek moralizatorskiej tendencji, sztucznie dorabianej do prostych piosenek.

Takiż cel pedagogiczny miał *Żywot św. Jana Chrzciciela*, na podstawie biografii »starych pisarzy włoskich« na język polski wytłumaczony. Dla oddania ducha pro stoty Świętego posługuje się poeta zwrotami gwary ludo wej. Czytając wiersz *Na Książkę* p. t.: *Żywot św. Jana Chrzciciela*, staje ci w duszy jasna postać wielkiego Bap

tysty, prostującego ścieżki ludzkie. Zalatuje woń róży Jerychońskiej na widok Przenajświętszej Rodziny, odwiedzającej go na puszczy. Poznasz twórcę *Zachwycenia* po ciższy głębokiej, po jasności i rzewnym tonie, który łzami prosi. Ale jak *Żywot św. Jana Chrzciciela*, ma i to za lecanie zbyt wiele moralizatorskiego pierwiastku. Dziełko to Lenartowicza drukowane było w Warszawie na wiosnę 1862 roku, a wiersz pisany był po wysłaniu rękopisu do druku.

Stosunki literackie Lenartowicza po ogłoszeniu tych utworów zaczynały się powoli urywać. Skarżąc się z tego powodu, pisze poeta do swojej przyjaciółki: »Jakby na urągowisko, odbieram czasem wezwania do współpracownictwa w pismach, w których żadną miarą pracowaćbym nie mógł, i z tych tylko stron przyrzekają zapłatę. Trudno jednak, choćby w najgwałtowniejszej potrzebie, do podobnych uciekać się środków. Nie odpowiadam więc na wezwania i pocieszam się nadzieją, że Bóg litościwy. Piszesz, żebyś nadsyłał do *Albumu*; z największą chęcią, gdybym miał co gotowego, coby się do tego pisma przydać mogło, ale ponieważ nic nie mam, trudno wydobyć złotą przędzę z duszy, smutkiem, jak szarą pajęczyną obleczonej. Musiałbym nastrajać się na sztuczną nutę, ja, co nigdy nie pisałem, jak tylko to, co czułem — nie potrafię. Zresztą któż ja taki, żebyś koniecznie figurować miał między pisarzami polskimi, biedny grajek powiatowy, nie żadna znakomitość, nie żaden przewódca narodu«. (List Lenartowicza do Zmorskiej, 12. grudnia 1862).

W kilka lat później, odmawiając współpracownictwa w jednym z pism, niezgodnem z jego przekonaniem, pisze te słowa: »Żądano odemnie artykułów, odpowiedziałem, że literatem nie jestem, że nic nie piszę. Bo tak jest, bo trudno mi zgodzić się za literata, jak za pisarza prowentowego. Wolę głód znosić, wolę robić portrety karykatur miejskich, po kilka franków jedną, jak się podlić najem-

nem do dziennika bazgraniem — psia to sprawa». (List do Zmorskiej, 18. lutego 1866).

Ze współpracownictwem w dziennikach włoskich, było jeszcze trudniej poecie, który pragnął tu szerzyć swe pa-tryotyczne poglądy. Z powodu tego, rozżalony, pisze do Zmorskiej: »Włochom o Polsce gadać, to podobno jedna z robót, które i psu na budę się nie przydadzą, a naprzód, że żadnego artykułu o Polsce gazeta tutejsza nie umieści; na dowód powiem wam, że kiedy raz tu umieścili wiadomość, że Polacy spiskują na życie Napoleona, artykułu mojego, zaprzeczającego tej wieści, ani żydowski *Nazione*, ani gazeta *Del Popolo* przyjąć nie chciały i ledwie mi się udało w *Monitore Toscano* zamieścić. Powtarzam, co już powiedziałem, że z Włochów jeden Garibaldi gotowy bić się za sprawy ludów, a zresztą to nie wiem, ktoby drugi». (Lenartowicz do T. Zmorskiej, Florencya, 15. października 1861).

Powstanie styczniowe wywołuje źródł natchnień w du-szy śpiewaka *Bitwy Racławickiej*... Od wzniosłych unie-sień, pełnych wiary w spełnienie celu, oddanych w wierszu p. t.: *25. lutego 1861*, poprzez poematy, jak: *Jung Blan-kenheim* i *Lelewel Borelowski*, lub opowieści o smutniej-szych zgonach nie na polu walki (*Rawicz*), aż do obrazu cichej rezygnacji i widzeń Chrystusowych w *Śnie*, pi-sanym już po beznadziejnych wysiłkach, uderza Lenarto-wicz w żywe struny uczuć patryotycznych. Niestety, skro-mnemu pieśniarzowi wiejskiemu, odciętemu setkami mil od miejsca wypadków, daleko do oddania pełnych akor-dów tej krwawej tragedii. Cicha, rzewna lutnia poety, stęsknionego do ziemi ojczystej, a wkońcu już tylko do nieba, nie zdobędzie się na potężny, grzmiący akord surmy bojowej.

Dalekiem echem tych wrażeń jest również *Branka* (1867), smutna historia wiejskiej sieroty, poślubionej pani-czowi — rzecz, przeniesiona na ekran wojny węgierskiej 1849 r., ale wywołana wypadkami chwili współczesnej.

Ogłaszając zbiorowe wydanie swoich *Poezyi* w Poznaniu 1863 r., w dobie czynów bohaterstwa, świadom, że pieśni poetów nie stoją na wysokości chwili, czuł Lenartowicz potrzebę usprawiedliwienia w przedmowie, że między »hymny katakumbowe« wnosi wiejską piosenkę, monotonna dla wielu, niedość śpiewną dla wszystkich, która jednak, na podobieństwo owej wciąż jednej nuty skowronkowej, u braci rolników i dzieci gościnne znalazła przyjęcie. Obrazki te wiejskie nie przychodziły mu sztucznie pod pióro, ale wszystkie płynęły od serca, wywołane wspomnieniem z kraju. Nie pisze dla sztuki — powiada — bo nie wie nawet, co się zowie sztuką, nie powoduje się też jedynie fantazją, bo ma w duszy wyryty obraz rzeczywistości.

Z utworów, umieszczonych w pierwszym tomie, do najświetniejszych zaliczamy wiersz p. t.: *Wygnańce do narodu*, napisany w Poznaniu 1850 r., z powodu głosów, nakłaniających do powrotu wychodźców polskich.

Wiersz ten, przełożony przez hr. Zamojskiego na język angielski, wywołał szlachetną odpowiedź lorda Stratford Redelif w dzienniku *International*. Redaktor *Wiadomości polskich*, przed ukazaniem się słynnej krytyki *Gładiatorów*, wyrażał się z najwyższem uznaniem o tym utworze Lenartowicza. W wierszu do generała J. S., pisanym 10. marca 1858 r., przypomina poeta bojownikowi, oświadcza mu w walce o całość ojczyzny, że go czeka dobrze zasłużony spoczynek, ale gdy zadrży ziemia od strzałów rotowych, radby go widzieć na wzgórzu, zdala od ogni bojowych, błogosławiącego dziarskim ochotnikom nowej polskiej wiary.

Z ufnością w Panu, że nie da przepaść narodowi, przebywa poeta wśród szalejącej burzy pustynię życia. Nie pytając, czy wicher zwieje ziarna, które zasiał, śpiewa on na cześć i zdrowie tej myśli, co idzie przebojem, a skrzydła bierze z niebios. Głosi chwałę imienia owej »panny młodej«, dla której gotowi wszyscy prawi synowie ostatnią krew wytoczyć. W tej bezbrzeżnej miłości

ojczyzny, ludu polskiego, krzepi poeta siły na życie tułaczę bez rodziny i domu. A jak upadek Polski uważa za dopust Boży, mający poskromić butność i pychę jej synów, za bóle i krzywdy ludu, tak owo »spowicie« Jej w grobie, wiodące do odrodzenia, mieni nagrodą za to, że przez cały wiek porozbiorowy piła z czystych źródeł ducha, patrzała w źródło prawdy i strzegła krzyża Pańskiego.

W wierszu: *Do polskich artystów*, grupę poetów otwiera Brodziński, szczerzy, cichy oracz niwy ojczystej, króluje w niej postać największego wieszczą narodu, bohatera nowej ery: nie marzenia, lecz czynu. Mistrzów tonu reprezentuje godnie Chopin, uosobienie rzewnej boleści. Wkońcu i nasz lirnik mazowiecki prosi o tablicę w bożym domu, gdzieby, wolny od pośmiechu, spoczął w murów cieniu, »tkacz snów złotych w dniach posuszy«. Dopełnieniem tej polskiej Walhalli jest wiersz p. n.: *Ze snu*, opiewający chwałę Grecyi, zakutą w marmurach Panteonu, wiersz, zakończony luźnym zwrotem do Polski.

Zbiorek ten *Poezyi* zamyka wiersz p. n.: *Sowiński*, jeden z wcześniejszych utworów Lenartowicza, bo napisany w Warszawie 1847 r., ze wspomnień dzieciństwa, kiedy to, biegając z chłopcami do opuszczonego kościółka na Woli (pod Warszawą), widział jeszcze ślady krwi na kamieniach i spadły krzyż Zbawiciela, leżący w cieniach u stopni ołtarza. Wiersz, przypominający *Redutę Ordona*, z którego też wyjęty dwuwiersz, jako godło.

Rzewnym smutkiem tchną liryki Lenartowicza, odslaniające starannie ukrywany głębi duszy poety, jak n. p. wiersz p. t.: *Nad morzem*, napisany w Paryżu 1853 roku pod wpływem obrazu w Galeryi Luksemburskiej. Na widok blasku zorzy, rozświetlającej brzegi morskie, zapada smutne serce poety w mgły mroczne. W połowie życia podróży blednieją mu gwiazdy przewodnie, zasnuwają w głębi łzami wykarmione sny o miłości. Orszak przyjaciół i braci przerzedza śmierć pod niebem z ołowiu, chmu-

rzy się czoło poety i usycha w piersi źródło natchnienia. Na przegrywkę do projektowanego w r. 1858 pisma p. t.: *Ochrona*, zanucił nasz śpiewak mazowiecki pieśń z pod serca wyjętą. Nad szarą grzędą, myślami zaoraną, zawleczoną bólem, unosi się poeta z wiecznego miasta ojczystą powieścią, czerstwą i silną, z krzyżem, jakby z mieczem, wzniesionym w górę. Z wielkiego niegdyś ogniska, płonącego na całą Polskę, dobywa ostatnie promyki świętego zapału w sercach prostego ludu, ufny, że z tych iskierok drobnych, gdy kiedyś zapłoną, rozwidni się zachmurzony widnokrąg.

W wierszu, poświęconym *Pamięci Ignacego Komorowskiego*, przedwcześnie zgasłego śpiewaka *Kaliny*, splecione dwie bratnie dusze na tle wspomnień nadwiślańskich błoni. Obaj na plennych zagonach mazowieckich zbierali złotą przędzę do swoich wiosnianych pieśni. Po nim została jeno chwastem zarosła mogiła. Lirnik mazowiecki na tulał krew z serca przelewa kroplami tych koralii.

Liście, spadające pod nogi przechodniów, przypominają pocie jego dolę. I on, jak ten liść suchy, zwiany z Polski, i nim po wiosny stracie podrzuca losu wicher. Nie rozpacza jednak, bo wierzy, że życia pień oplatają nie same tylko ciernie.

Fantazya historyczna p. t.: *Napoleon — Aleksander — Cezar — Karol*, napisana w Porto Ferrajo 1860 r., przedstawia ewolucyę genialnego wodza, od szermierza wolności do imperatora. Widzimy więc, jak cień jego, zeszedłszy z kolumny na placu Bastylii, staje przy dźwiękach *Marsylianki* na czele armii »Bożej« i, przebiwszy się przez Alp śnieżnych szczyty, rozbudza w narodach ducha wolności. Na wschód go potem wiedzie jasna gwiazda ku piramidom sennym, skąd czterdzieści wieków spogląda na »wolnych« żołnierzy. Ale tu załamuje się linia jego wielkości.

Rozkołysany chwałą nieśmiertelnych legii, które, prochetnymi bitew ocierając z powiek, patrzyły na swego wo-

dza, jak w oblicze boskie, marzy o sławie Aleksandra Wielkiego, pragnie podbić świat. Ale doświadczy tej próby, że kto jeno dla chwały wzrusza groby, sam się w nie kładzie. Staje przed bogiem wojny cień Cezara w monarszej purpurze, aby mu zakryć słońce. Ukoronowany obrońca wolności odwrócił się od ludów Polski, Grecyi i Włoch, i choć świat cześć imperatora głosił, gwiazda jego bladła, a duch prawdy w piersiach jego zamierał. Korona świata, którą dźwigał na skroniach potomek Karola Wielkiego, pękła w płomieniach Moskwy. Zapomniał mocarz, co posiadł trony Europy i narzucał wolę narodom, że nad wszystkie trony i ludy »jeden jest tylko pan bez korony«, który wszystkich zwycięża miłością i w tej miłości wskazuje wolność świata. Bo nie berła złote, ni purpury chwały, lecz moc miłości wieczystej rządzi światem.

Później ogłoszony *Urywek poematu o Napoleonie* przedstawia nam tego tytana na nagiej wyspie św. Heleny, gdy sęp niewoli wyżera mu płuca. Poemat kończy się obrazem wieku obludy i egoizmu. Poeta zapowiada dzień zemsty za wielkie zbrodnie panujących. Wichrem zniszczenia poszumi gniew Boży i zmiecie gmachy tyranii, a z łona ludu, z tłumu, wstaną nowe kształty.

Grupę wierszy religijnych otwierają *Modlitwy do Matki Boskiej: Salve Regina*, napisana 1856 r., nieco późniejsza *Stabat Mater* i *Modlitwa sierót*, śpiewana w kościele Bernardynów w Warszawie 1861—1862, skierowane serdeczną prośbą do Przenajświętszej, aby raczyła spojrzeć na krainę łez, okrytą ranami.

Dział przekładów z obcych języków otwierają dwa drobne wiersze, z których pierwszy (z niemieckiego) z wezwaniem do ukochanej, p t.: *Pamiętaj o mnie*, gra cichym smutkiem na strunach serca poety, drugi z psalmów Dawidowych: *Super flumina Babylonis*, oddaje uczucia podobnych mu wygnańców dla umiłowanej nadewszystko ojczyzny. Zamykają zaś tę szczupłą wiązanek wiersze, malujące odwieczną walkę Niemców z Francuzami, prze-

klady z Beckera, p. t.: *Ren germański*, z odpowiedzią Musseta: Renie, tyś naszym był, oraz *Raport* L. Ratisbone'a. Do najczystszych pereł naszej liryki należy i tutaj wiązanka pieśni ludowych.

W otwierającej tom drugi Poezyi *Przygrywce*, charakteryzuje Lenartowicz właściwości swojej lutni. W przeciwstawieniu z potężnymi słowa mistrzami, którzy pieśnią uderzali w niebo, nuci nasz śpiewak głosem skowronczanym to, co w sercu czuje: Opiewa najchętniej łąki mazowieckie, pachnące miętą, i brzozy, co się z wiatrem przekomarzają. Nie bez pobudzenia, płynącego od utworu Szylerowskiego, opiewa *Dzwonek* z kościółka wiejskiego dołę i niedolę ludu. Roztkliwi się serce twe od tych dźwięków na widok nędzy życia chłopskiego, snującego się od głodnego zarania aż po krwawy wieczór. O każdej porze dnia, na chrzest i pogrzeb dla pana czy żebraka, jednako płacze serce z żelaza. Wyjątek z części drugiej *poematu o Kościuszcze* zapoznaje nas ze złotem sercem naczelnika w sukmanie: bez służby, bez prośby żyje z ludem, jak ojciec wśród dzieci, od ust odejmie sobie, aby dać potrzebującemu. A nie szczędzi panów, króla wręcz obwinia o zdradę ojczyzny — przyszłość Polski widzi jeno w ludzie.

W piosence do *Wisły* wysławia nasz lirnik piękności ziemi ojczystej, przez którą ta królowa rzek przepływa. Po jej wód zwierciedle muska skrzydłami jaskółka, na jej brzegu dziewczę mąci nóżką wodę, na dnie spoczywają zatopione zbroje, a po falach płyną pełne zboża galary żywić kraje zamorskie.

Rzewniej śpiewa poeta *O kraju ojczystym*, gdzie naród lży zasiewa, a zbiera niedolę. Kraj to o pierwotnej kulturze, świecą tu w izbach łuczywem, a dzieci kolebią w nieckach, ale że to nasza matka rodzona, więc choć w łachmanach i od zimna skostniała, poeta łzawe obraca za nią oczy i radby duszę wypłakać. Na prawdziwym zdarzeniu osnute opowiadanie wierszem o *Chacie pod śniegiem* zasypanej, przedstawia obraz niedoli ludu górskiego,

zabarwiony potrosze sentymentalizmem i cudownością. Ostatni, powszechnie znany wiersz: *Do mojego grajka*, napisany w Rzymie 1858 roku, ogłoszony był około 1860 roku.

To, co Lenartowicz *O pieśniach gminnych* wyśpiewał, da się w znacznej mierze do całego zbioru jego poezyj zastosować. Najpiękniejsze z nich, na motywach ludowych osnute, w tonie i barwie piosenek wiejskich, rzeźkie i świeże, jak kwiaty, »we łzach rosy wykąpane«. Świat się w nich złoci i chmurzy, bo płyną od serca, co zna dolę i niedolę. Pieśni te, jak pył skrzydeł motyla lekkie, utkane są z uśmiechów dziewczęcia, co te pieśni nuci. Zda się, że śpiewak, który je ułożył, opływa w szczęściu i rozkoszy, a kraj jego mlekiem i miodem płynący. W istocie tworzył poeta o głodzie i chłodzie, w nieutulonej tęsknocie za tą ziemią mogił. Śpiew jego spełniał czyn patriotyczny, kołł rozbolale serca, wplatał w ludzkie łzy i smutki złoty promień słońca.

Po przeczytaniu tej wiązanek poezji pisze Kraszewski: »Co to za rzewność, co za nienaśladowany dźwięk i melodia, taka nasza, taka słodka, jakby szum lasu naszego, jakby śpiew naszego słowika. Tyś nie lirnik, ale słowik nadwiślański«. (Kraszewski w liście do Lenartowicza, Drezno 1865).

Omawiając w *Dzienniku lwowskim* z r. 1863 poezye te, uważa Jan Stobiecki chwilę pełną ofiar na ołtarzu ojczyzny za nieodpowiednią do występów literackich. Wyjątek czyni dla poetów takiej miłości ojczyzny, jak ulubiony śpiewak, gdy dostroiwszy lutnię swą do usposobienia, panującego w sercach słuchaczy, wlewa w nie wiarę i otuchę. W ludowym charakterze poezji Lenartowicza upatruje krytyk największą ich zasługę i wartość. Z tego punktu widzenia mieni pieśniarza wiejskiego budowniczym nowej ery, jak ten lud, któremu on śpiewa, jest jej budulcem. Podnosząc zalety poezji Lenartowicza, nie ma Stobiecki zamkniętych oczu na ich wady. Zarzuca im prze-

dewszystkiem brak spoistości, zwłaszcza utworom obszerniejszym, jak n. p.: *Dzieci nazareńskie*, brak związku poszczególnych części, któryby je łączył w jedną organiczną całość. Co chwila zmienia się tu dekoracya, występują na scenę coraz nowe figury, a nie wiedzieć, skąd się biorą i gdzie się gubią. Mnóstwo drobnych, do rzeczy nienależących szczegółów psują pod względem artystycznym całość.

Rocznica zgonu Tadeusza Kościuszki, uroczyście obchodzona w Solurze (w Szwajcaryi), gdzie ten bohater zakończył swój żywot, dała sposobność poecie do uczczenia go w dwu okolicznościowych wierszach. Postać naczelnika w sukmanie jaśnieje tu w aureoli chwały. Walczył on od młodości za prawa narodów, obcą mu była próżna wojowników ambicya. Po stracie ojczyzny nie dał się złudzić zwodniczym obietnicom Napoleona. W lasach życie spędził, gdy Polacy dla chimery imperatora krew przelewali. Kreśląc przegląd rozwoju Polski, sławi autor złoty wiek panowania Piastów. Nieprawości wichrzących panów polskich, zwanych królewietami, i płacz kmiecych chat zgottały zgon ojczyźnie, lecz klucz od jej grobu leży pod strzechą. Śpiewak z Mazowsza uderza tu w ton poważny, w wierszu długim, rozlewnym, przemawia językiem uroczystym, tu i owdzie przetykanym wyrazami staropolskimi, jakby to jakiś »głos przeszłowieczny z grobu się odzywał«. Na modłę pieśni pogrzebowych ludu, gdzie przez usta zawodzącego, jakoby »duch nieboszczyka o swem życiu prawił«, odzywa się tu sam duch Kościuszki we drzwiach domostwa, w którym zakończył swój doczesny żywot. Poematowi, nie pozbawionemu serdecznego ciepła, brak zespolenia, zwłaszcza obrazy dziejów Polski piastowskiej przytłaczają właściwą budowę poematu. Dlatego spotkał się z surową krytyką w jednym z pism warszawskich.

W czasopiśmie emigracyjnem *Braterstwo*, drukowaniem w tłoczni *Ojczyzny* w Bendlikonie, gdzie ukazał się *Orzeł* Lenartowicza, wyszła powieść poetyczna o *Marcinie Borelowskim-Lelewełu*. Poprzeda ją przedmowa do brata,

M. Gralewskiego, znanego na niwie oświatowej pisarza, o znaczeniu pieśni ludowej. Żali się tu poeta, że »lira kmiecia« jeszcze niedostatecznie rozbudzona. Przyjdzie czas, kiedy serca włościan roztają, jak one śniegi na wiosnę, i lud pójdzie wytkniętą przez pieśniarza drogą.

W ludowym tonie trzymany poemat o Borelowskim ma demokratyczną wyraźną tendencję. Sławi on bohaterские czyny jednego z dowódców walki styczniowej, który z pochodzenia i zawodu należał do stanu rzemieślniczego. Poemat, pełen ognia i zapału dla świętej sprawy, ale o zbyt luźnej i w ramach biograficznych rozplywającej się kompozycji, tonem i zacięciem zbliżony raczej do pieśni, niż do opowiadania.

W zapale patryotycznym wynosi też autor niepożebnie tytułowego bohatera na piedestał zbawcy narodu. Od Marcina poczyną się, zdaniem Lenartowicza, nowa Polski chwała, a błędnie przed nią sława nawet Lelewela, którego nazwisko nadali Borelowskiemu towarzysze boju, z powodu czci, jaką żywił dla wielkiego historyka. Poemat Lenartowicza nie zrobił na współczesnych wrażenia. Z trudem wyszedł jako pierwszy tomik *Opowiadań* lirnika mazowieckiego. Dalsze nie ukazały się już z druku. Nasuwa to poecie smutne refleksye. W liście do T. Zmorskiej z 5. lutego 1865 skarży się, że utwór oddał bezinteresownie *Braterstwu*, za co obiecali mu 500 odbitek, ale i tego nie spełnili.

ROZDZIAŁ VII.

Pod wpływem odosobnienia i braku uznania dokonywa się w duszy poety zwrot ku przeszłości.

»Prace moje literackie bardzo mało mi przynoszą, a opiekunów, przyjaciół, jak inni poeci, n. p. pan Wincenty Pol, Bohdan Zaleski etc., nie posiadam. Gdybym był w kraju, gdybym chłopskie dzieci uczył, toby mi chłopci złożyli się na worek mąki i na furę drzewa, ale za krajem, to tylko listy od chłopskich dzieci odbieram, że mnie tam kochają«. Nastraja więc swą *Lirenkę* na inny ton. Nachyla się ku źródłom dziejów ojczystych.

W tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce zamierzał redaktor *Tygodnika Poznańskiego*, K. Szulc, wydać zbiorowe *Album* prac pisarzy i artystów polskich. Po ogłoszeniu odezwy, nadesłało wielu utwory swe na ręce redakcyi wychodzącego jeszcze podówczas *Tygodnika*. Wypadki z 1863 r. przeszkodziły urzeczywistnieniu powziętej myśli. Między innymi udano się i do Lenartowicza z prośbą o przysłanie wiersza, odpowiedniego do tej uroczystości. Zachęcony serdecznem wezwaniem K. Libelta, napisał poeta wiersz p. t.: *Polskie Śluby*, a w dedykacyi do wielkiego myśliciela polskiego, przesłanej z Florencyi 8. grudnia 1864, tłumaczy się z okoliczności powstania tego poematu.

W duszy poety obudziły się wspomnienia młodości, z czasów pobytu w Wielkopolsce 1850 r., kiedy gościnnie

przyjmowany we dworze Trzebińskich w Ostrowku, zwiędzał uroczę okolice Gniezna i Kruszwicy, tej kolebki naszego bytu politycznego, z której rozeszło się na całą Polskę światło wiary Chrystusowej. Od owych wrażeń z brzegów Gopla, nad którymi z chórem pokrzykujących czajek unosiło się serce wędrowca, nie mniejszy wpływ na twórczość poety wywarła lektura pisarzy złotego wieku, zwłaszcza dzieł J. Kochanowskiego, który »jeden całego ducha starej Lechii nie w szerokich malowidłach, ale w potężnej mowy nam przekazał«. Poeta, ogłaszając swój utwór, nie taił obawy, że niedola narodu, po upadku najszczytniejszych dążeń, sprawić może, iż zbolale serca odwrócą się od jego spokojnego obrazka, dlatego przypisuje go temu, »co się nad boleści przejściowe sercem Polaka i umysłem mędrca postawił«.

Z współczesnych jedynie H. Mierzyński (w *Dzienniku literackim*, Lwów 1865) ocenił przychylnie ten obrazek pierwszego brzasku dziejów ojczystych, mieniając go plecionką wiośnianego kwiecica ze stron nadgoplańskich. Poza tem odosobnionym głosem krytyki panowało głuche milczenie. Dotknięty niem poeta, pisze do przyjaciółki: »Krytyka wszelkiego rodzaju obróciła się przeciwko mnie, nikomu do myśli nie przypadam, więc mi ciężko, jakby mi na serce napluli. Cóż zrobić, chłopci kiedyś powiedzą: »był duda, był, miał dudy, miał, ale my wtedy byli biedni, a on kęś za światem, za morzami siedział«.

I *Branka*, ogłoszona w Poznaniu 1867 r., nie znalazła żadnego odgłosu w pismach. »Teraz — skarży się poeta — choć się i co napisze, to jak pod dzwonem, z którego wypompowano powietrze, echa żadnego nie słyhać i głosu wibracyi niema«. Uspokajając Teklę Zmorską, że artykuł o jej kochanym Romanie wyprawia na ręce Kornela Ujejskiego, żali się, że, pracując jak chłop, wykończył wiele rzeczy, ale wątpi, żeby świat ujrzały, gdyż nie znajduje nakładcy. Odczuwając straszny upadek ducha narodowego (z listów Ujejskiego), walcząc z przerażającami trudno-

ściami, żeby się nie poniżyć pochlebstwem, nie splamić podłością, nie przestaje poeta pracować i pisać.

Mamy więc z tego czasu kilka pięknych wierszy Lenartowicza, poświęconych towarzyszom pióra. Z imieniem patrioty i pieśniarza, Karola Balińskiego, wiąże się wiersz Lenartowicza, drukowany p. t.: *Karolowi na pożegnanie*. Baliński, przyjaciel poety, wychyla się z tych ram jako człowiek wątły, co zda się chwiać od podmuchu wiatru, ale dzierżący w duszy swej gromy na wroga. Z oczu jego zapadłych i przygasłych w ciemności więziennej, z lic wybladłych od bezsennych nocy, biją dla współbraci promienie nadziei odrodzenia ojczyzny, a życie jego, ociekające kroplami łez krwawych i bólu, wzorem prawych synów narodu.

Z powodu poezji Maryana Korwina Kochanowskiego, wydanych w Krakowie 1870 r., rzucił Lenartowicz w *Tygodniku* drezdeńskim gałązkę laurową na cichą mogiłę wcześniej zgasłego towarzysza, »ostatniego — jak się wyrażał — poety, w którym żyły się polskie świeciły«. Na ciemnem tle poezji współczesnej, która »nieżywy dzień przyniosła na świat«, występują dramaty i liryki młodego poety, »jaśniejące blaskiem świtów u kolebki — nowego życia«.

Zbiór pieśni, zatytułowany: *Ze starych zbroic*, mający wbić w pamięć i serce narodu najjaśniejsze chwile dziejów Polski od bohaterskiej śmierci królowy Wandy, sięga jeszcze czasów pobytu Lenartowicza w Poznańskim 1850 roku. Przynajmniej w pierwszej i najstarszej części swoich rytmów zatrzymuje się poeta najdłużej u kolebki dziejów — w Wielkopolsce.

Że zbiór tych wierszy był już w 1868 r. wykonany, świadczą o tem słowa listu poety z tego roku do Zmorskiej: »Rękopisma porządkuję, przepisuję. Rzeczy historycznych, rycerskich, wyrąbanych w żelazie, że się tak wyrażę, wypowiedzianych językiem pisarzy Zygmuntońskich, mam kilkoro«.

Z wierszy tych najwyżej cenił poeta rapsod o Piotrze Duninie, do którego treść zaczerpnął z dziełka Pruszcza.

Lirnik wioskowy, co ukochał lud i zrosł się z nim, przywdział tu starą zbroję bojownika ducha. Umiał przebieść się w minione wieki, bo uczucia dla przeszłości płynęły mu szczerze, swobodnie ze źródła serca. Zdawało mu się — powiada w jednym rapsodzie *Ze starych zbroic* — że, jeżeli gdzie, to nad Gopłem dusza synowska w oczy matczyne spogląda i odkrytem jej czarownem cieszy się obliczem. Do tej ziemi nawiązuje poeta dzieje starych ojców i orły gnieźnieńskie Lecha i Piastową chatę gościnną i Mieczysława zaślubiny ze złotą Ksienią. Ale nie poezji dziejowej staje się coraz cieńszą i wątlejszą, gdy zakochany w starych pamiątkach poeta oddalać się poczyną od historii kmiecia polskiego, od tej ziemi, która płomieniem objęła mu serce i głowę.

Rapsod o Mieszku jest przeróbką pieśni, napisanej na tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce (*Śluby Polskie*, Poznań 1865). Przędzy do tej i dalszych pieśni dostarczyły stare kroniki (n. p. Długosza, Bielskiego) i nowsze dzieła, jak n. p. J. Moraczewskiego: *Starożytności*, J. Radwańskiego: *O mitologii polskiej* (Kraków 1862). W czasie pobytu swego w okolicy Kruszwicy zaczerpnął od niewiast wiejskich opowiadania o pokutujących duchach, o dyablach, czyniących psoty rybakom, ale podania o Piaście i Popielach nie słyszał, bo ich nasz lud nie znał. Rozczytywał się też w pismach Zygmuntońskich, że tu wymienię tylko Jana Kochanowskiego i ks. Jakóba Wujka, których wpływ na język Lenartowicza widoczny.

To też w rymach jego brzmi chrzęst starych zbroic, zielenieje pleśń starożytnych bronzów. Rycerska, lubo twarda i chropawa mowa ojców naszych, płynie tu rytmem zbrojnego pochodu. Język Lenartowicza nie mieni się tęczowemi barwy, nie lśni w blaskach słonecznych, lecz technie świeżością naszych pól i lasów, choć zalatuje wspo-

mnieniem dawno minionej doby — jest czysty, prosty, pełen plastyki i dźwięczności.

Lenartowicz umie nie tylko z okurzonych pyłem pergaminowych trumien dobyć czystych dźwięków ojczystego słowa, ale schodzi po tę ostatnią pociechę polskiego serca w głąb narodu, w rdzeń mowy ludu.

Jam cię ukochał i znam twoje czary,
O czarodziejska ojców mowo droga!
U serca ludu jam cię ssal, jak mleko...

Cykl pieśni *Ze starych zbroić* obejmuje między innymi wybitniejsze chwile z dziejów Jana III — o którym zamierzał był poeta »spisać kilkanaście pieśni, dających ciąg cały bohaterskiego zawodu« tego króla — mamy więc: *Wielkiego Hetmana lata dzieciństwa*, opowiadanie *Jako sądzony był za zdradę* i jak się sprawił na warszawskim sejmie, *Elekcyę* jego po śmierci króla Michała i *Powrót z wyprawy wiedeńskiej*. Inne epizody, w owym czasie nieukończone, spoczywały jeszcze w tece autora.

Oddzielną grupę zbioru stanowią *Wiersze różne*, obejmujące pieśni religijne, śpiewy ludowe i patryotyczne. Otwiera je pieśń do *Mojej kochanki*, tej pięknej, a tak nieszczęśliwej królewny, co perły swe oddała łańcom kłóśistym, a skarb brylantowy na płaszc otwarła niebiosom. Wita ją, tę ziemię ojczystą, w zorzy złocistych blaskach, na pustyni ducha.

Koniec rytmów *Ze starych zbroić* zajmują przekłady z serbskiego o *Marku królewiczu* i legenda o *św. Metodym i Cyrylu*, apostołach słowiańszczyzny, którzy zasiewali w serca rozdzielonych dziś ludów słowiańskich ziarna miłości i zgody.

W zbioru *Ze starych zbroić* schodzi nasz lirnik, jak sam powiada, »z wiejskich pól na pobojowiska i mogiły, w szeregi rycerskie, oczy i serce niosąc z sobą, prostoty pełne i rzewności«. Wskutek tego zbrojne pochody rycer-

stwa w opowiadaniu »słodkiego« pieśniarza wyglądają jakby pielgrzymki świętych, ale i ten ocukrzony archaizm nie pozbawiony jest wdzięku.

Wielką dziejów historycznych przestrzeń od Mieszka po Jana III zalegają, niby złomy, luźne fragmenty poematów historycznych. Autor przebiega w nich, »jakby skokami po kępinach«, szczytowe jeno czyny i postacie, które oskrzydla fantazją, a patrzy na nie okiem chłopca, pod kątem widzenia baśni gminnej. Z takiej zaś oddali wydają się bohaterowie naszej przeszłości jakby przymgleni, wypadki, choć sławą okryte, mają stłumiony koloryt. Obrazy Lenartowicza, »namaszczone« tułaczym bolem, ujawniają w wysokim stopniu właściwe autorowi wady kompozycyi, a więc i budowę poematów, nieudolną i zawilą, opowiadanie rozlewne, »gubiące się w słów i rytmów powodzi«.

Ze starych zbroić ogłosiła księgarnia Richtera we Lwowie w III tomie Biblioteki narodowej. Następny tom Biblioteki, wydany we Lwowie 1870 r., zawiera poezye, pisane pod wpływem wcześniejszych wrażeń z Włoch, przeważnie z Rzymu i okolicy. O zbiorze tym poezyi, p. t.: *Album włoskie*, wykończonym w roku 1868, wyraża się autor w liście do Zmorskiej: »*Italia*, liryki włoskie, najskońcześniejsze ze wszystkich moich pod względem formy rozmaitej i czystości języka«.

Przez wszystkie niemal karty *Albumu włoskiego* snuje się — niby nie zlocista — rzewna, cicha nuta tęsknoty tułacza do kraju. Płynąc po błękitnej mórzu głębinie, depcąc ziemię ruin i wawrzynów, pod lazurem włoskiego nieba, poeta tęskni do ojczystych śniegów, do poszytej puszczy mazowieckiej. Nad krainę sławy i marmurów milsza mu wioska polska z jej stawem ciemnym i niskimi chatkami. W cichy wieczór księżycowy stoi poeta smutny na *forum Romanum*. Przed nim zarysowuje się na tle ciemnego szafiru wielki, biały łuk Tytusa, a na nim, ryte w marmurze, pochylone nędzą postacie »wybranych« — zda się — niewolników żydowskich, którymi się

do tych robót posługiwano. A nad ich głowami zwycięski Cezar w wieńcu chwały. Przypomina mu to straszne sceny niewoli Polski.

W górach błękitnych Kampanii, gdzie odwieczne ruiny Rzymu w mgłę się zbierają, spotyka autor starca, który od dzieciństwa popędza jucznego muła do pobliskiego klasztoru. Nasuwa mu to smutne myśli o doli tułacza, który wśród obcych obraca codzień wzrok na ojców zagrody.

Nie w przeciwstawieniu, lecz w zestroju ze środowiskiem rozpamiętuje zboleły, samotny poeta, na nieznajome rzucony wybrzeża, upadek sławnej niegdyś Romy. *Przy zachodzie słońca* patrzy na bożka bez ręki nad marmurowym żłobem i na klasyczną rzeźbę reliefu, nad którą pajak rozwiesił swe sieci. Za pobytu w Rzymie, zwiedzając Tuskulum, pamiętne miejsce zamieszkania wielkiego mówcy rzymskiego, nawiązuje poeta rozmowę z pasterzem, wypędzającym owce na paszę. Pod wpływem owej pogawędki powstał wiersz, zatytułowany imieniem grodu Cycerona. Wieje zeń święty spokój, obejmujący w marmurowe ramiona zarówno złoty ołtarz w kaplicy Przenajświętszej, jak bielący się w cieniu laurów biust Wenery. W tej zarzymskiej ciszy zagrała żałośniejsza na lutni poety struna tęsknoty. Smutny, rzuca pytanie: »Czy może też moja Polska usłyszy?«

Przeniesienie zwłok Torkwata Tassa do grobowca w kościele św. Onufrego w Rzymie odbyło się, jak wiadomo, 1858 r. z wielką uroczystością, w której uczestniczył i Lenartowicz. Gdy kardynał podnosił kości wielkiego poety, rozległ się głośny płacz w kościele. »Gdyby u nas — dodaje nasz lirnik mazowiecki, odnoszący wszystko do ojczyzny — podniesiono kiedyś kości Jana Kochanowskiego, czyby się rozległ także płacz?« Smutne koleje losu, które przechodził poeta włoski, nasuwają naszemu śpiewakowi wspomnienie nieszczęśliwych druhów, co za wolność pod miecz nieśli gardło lub ginęli wśród dzikich pustyń. A nad

ich prochy, po świetle rozsiane, nie stawiano marmurowych grobowców — rycerze boży szli bez wieńców do zimnej mogiły.

Stary port rzymski w zatoce Specyi: *Porto Venere*, z czarem zórz złocistych, palących się na białym skał łańcuchu, budzi w poeście wspomnienie modrookiej Wenerzy, wychylającej się z toni morskiej. Ale staje przy niej postać jasna, pełna łez — uosobienie matki Polski.

Drugą część zbioru rozpoczynają wiersze p. t.: *Rozczarowanie w Marino* i *Rozbójnik*, oddające wrażenia poety z pobytu 1858 r. w krainie róż i cyprysów — sławnej kryjówki zbójców. Na wycieczce z Rzymu w okolice spotyka poeta *Dziewczynę z Nemi*. Olśniony czarem jej urody, radby paść w jej ramiona, lecz lutnia poety po-ojczystym brzękła żalem — usłyszał łkanie braci na Kamczatce.

Wspomnę tu jeszcze o wiązance erotyków (*Lolita, Rybak, Wyznanie, Ptaszek, Inamorato*).

Trzecią część *Albumu włoskiego* zdobią dwa piękne krajobrazy morskie: Pierwszy, pisany w Genui pod wrażeniem widoku na błękitny morza z pod kolumn pałacu Dożów, drugi jakby na pełnem morzu zdjęty. Upojonemu technieniem modrych niw, mknie z oczu całun przeszłych lat, przed okiem duszy poety wstaje blaskiem cudownych zórz olśniona Polska.

W roku 1865 obchodzono we Włoszech sześćsetletnią uroczystość urodzenia Danta. Na placu św. Krzyża w Florencyi stanął wspaniały pomnik wielkiego wieszczą, dłuta Henryka Pazzi. Rozświeciły się kopuły i wieże kościołów florenckich, pod festonami z kwiatów skupiły się tłumy ludu, ożyły na tę uroczystą chwilę świetne wspomnienia narodu. Na wezwanie komitetu, zajmującego się uczczeniem pamięci wielkiego geniusza, napisał Lenartowicz wiersz p. t.: *Na posąg Danta*, który w tłumaczeniu włoskiem, jako improwizacya od Polski, odczytany był w dniu odkrycia pomnika.

Lenartowicz widzi w Dantem nietylko ojca nowożytnej poezji włoskiej, ale także jednego z pierwszych politycznych wygnańców, a jego *Boską komedję* mieni dekalogiem tulaczy.

Uroczystość Dantejską opisał Lenartowicz do *Czasu*, wypłacając się tym artykułem za nadsyłanie mu dziennika z Dodatkiem. Pisze też do przyjaciółki z powodu przekładu Kraszewskiego *Komedyi* Danta o tym geniuszu zapadającego się średniowiecza. »Dante — zdaniem poety — to system filozofii scholastycznej, zastosowany do społeczeństwa, i sąd świata ze stanowiska tego systemu. Chcąc Danta zrozumieć, trzeba się pierwszej przeprawić przez morze scholastycznej filozofii św. Tomasza, Scota i innych, a obok tego mieć choć elementarne pojęcie o stopniu, na jakim znajdowały się astronomia, prawodawstwo i nauki wogóle w wiekach średnich. Dante zrymował całą wiedzę swoich czasów, do takiego więc poematu nie można przystępować, jak do poezji Calderona, albo Szekspira, tu bowiem nie życie jest przedmiotem, ale myśl filozoficzna«. (Do Zmorskiej, Florencia 14. czerwca 1865).

Nawiązując do tradycji włoskiej, która o wielkim Florentczyku głosiła, że wchodzi do piekła, kiedy chce, i powraca, wyobraża sobie śpiewak mazowiecki w poemacie swym, że cień Danta wychodzi z marmuru, żeby po wiekach spoczynku spojrzeć w straszniejsze od włoskiego piekło niewoli i ucisku Polaka. Z tysięcy pędzonych w głąbe tajgi, biela się jeno kości, tysiące patrzą na zorzę bez świtu, pogrążeni w bezdennej rozpacz. Poeta nasz nie traci jednak nadziei. Duch Danta, który po wiekach niewoli zobaczył wolną ojczyznę, zawieści też początek i naszej wolności.

Bawiąc w Kartuzyi Pizańskiej, przejęty ciszą klasztorną, która tyle miłości pochowała i tyle łez ukoila, czytał poeta na ścianach pokojów, gdzie przebywał król pruski, pogrążony w melancholii, ręką jego pisane wyrazy:

ich bin unglücklich. A wrażenia tych słów nasuwają mu wspomnienia o Polsce.

Poemat o *Artystach* z wierszowanym *Argumentem* opiewa Angelica, Rafaela i Michała Anioła. W uwagach, uzupełniających tę rymowaną historię sztuki, zakłada poeta protest przeciw poglądom J. Klaczki, który w osławionej rozprawie o malarstwie uważał sztukę w Polsce ówczesnej za zbytek, prowadzący do obojętności na nie-szczęśliwe położenie kraju. Jak wszystkie niemal utwory w *Albumie włoskim*, kończy się i ten poemat zwrotem ku polskiej gwiazdce, co choć zbladła, w ciemność nie zapada. Śląc ten listek złoty w kraj łez i ucisku, wyraża poeta obawę, żeby marzeniami z włoskich brzegów nie zasmucić cierpiącej matki-ojczyzny.

Podarły czasów gromy purpurę Rzymu. Z jej pychy, mocy i świętości polny naigrawa się wicher. Ale krzyż panuje na gruzach Koloseum, Zbawiciela słodkie słowo: »dokąd?«, wyrzeczone do Piotra, gdy z Mamertyńskiego uchodził więzienia, budzi w poecie smutne wspomnienie o ojczyźnie. Do upojonego boleścią Polski woła duch Chrystusowy: »dokąd, tułacz?«

Ostatni wiersz w *Albumie włoskim* pogłębia ten nastrój wrażeń poety. Na pytanie: *Co we Włoszech, a w Polsce?* odpowiada: Tam cuda sztuki i niebo błękitne — tu wieczna zima, lecz w sercach bratnich płonący znicz miłości.

W ewolucyi talentu Lenartowicza zająć winno *Album włoskie* górujące stanowisko. Obrazki te, malowane po mistrzowsku, występują z tła jak rzeźby dawniejszych mistrzów, jeno bardziej misterne i kolorowe, bo im słońce *Italii* przyświecało, a rzewniesze, bo mgłą tęsknicy spowite za tą, która z posągów rzymskich wychyla się niezapomniana w szatach żałoby. Wstaje przed nami ów »świat skamieniały, zaklęty w olbrzymie ruiny«. Zda się, że »serce *Italii*, śpiewając w szumie morza«, odzywa się z dźwięków lutni. Poeta nie lgnie do Romy Cezarów, władającej swia-

tem, nachyla się raczej do Rzymu papieży, którego pękające sklepienie usiłował omaić pieśnią. Ziemia włoska, dotychczas głucha i zimna dla tułacza, przemówiła doń czarami przyrody i sztuki. Do zupełnego jednak zespolenia z gościnną dlań ziemią klasyczną nie przyszło. Serce poety, mrozem życia zwarzone, »przyrosło całe do stron ojczystych«.

Otrzymawszy dwa zbiorki poezyi Lenartowicza (*Ze starych zbroic* i *Album włoskie*), pisze zachwycony nimi Kraszewski następujący list z Drezna, datowany 19. listopada 1869 r.: »Otom nad dwoma tomami poezyi Twych spędził wieczór, ciesząc się a radując, a poklaskując, a admirując. Niektóre z nich — niech kaci porwą, a wszystkie śliczne. Są między niemi takie, że się w ludową pieśń same przedzierzną — a owo Psie pole! Hej, hej, polem, lasem... W *Album włoskiem* są też przedziwności, a co za przedśpiewka do pierwszego zbioru o polskim słowie!... Urnę Ci obszerne sprawozdanie, ale je schowam do pierwszych numerów *Tygodnia*, bo mi żal dać gdzieindziej. Wyszuję Ci szczerze. Według mnie, te dwa tomy są istotnym liściem żywym do wieńca. Nie powtarzasz się, jesteś nowy, młody, zdrowy. Bóg Ci zapłać za doznane wrażenie. A nom tylko oblizywał, dziś zjem po kawałku chyba powoli, ciesząc się tymi rytмами — bodajbyś był zdrów. I tyle tylko listu, bo on tylko na to, by Ci powiedział i poświadczył, że ktoś odczuł te śliczności«.

10. grudnia tegoż roku, po otrzymaniu od Lenartowicza korespondencyi do *Tygodnia*, pisze Kraszewski: »O poezyach Twoich bardzo pochlebnie odzywają się piśma wogóle: *Biblioteka*, *Przegląd* i t. d., ale po kilka wierszy. Ja dam w *Tygodniu* artykuł sążnisty«.

Oceniając w *Tygodniu* i w *Strzesze Album włoskie*, widzi J. I. Kraszewski w poezyach tych przedmiot prawie przez autora nietykany i uważa je za nowy zwrot w zawodzie poetyckim lirnika mazowieckiego. Podkreśla zaś przede wszystkim silną indywidualność poety, którą, jako mono-

tonną, napiętnowała krytyka. »Lenartowicz — powiada nestor naszych pisarzy — ma swój własny świat, z odłamków żywego zlepiiony ręką artysty. Z tego światka nadwiślańskiej doliny, po której »z kwiatkami chodzą święci pańscy pospołu«, ulatuje nieraz fantazya poety w dalekie strony, ale niesie z sobą woń łąki, w której kwiatach się kąpała«.

W owym czasie, czytając korespondencyę Słowackiego z lat młodzieńczych, dziwił się Lenartowicz wrażliwości twórcy *Kordyana* na krytykę. Chlubił się wtedy, że nie ma tej czułości, że choć go coś nadzwyczajnego spotka, słucha jak głuchy i jak starzec zapomina. Nie może się jednak powstrzymać, aby nie wspomnieć o swoich nowych utworach, w nadziei, że sprawi tem swojej rodzinie przyjemność. (Florencya, 11. kwietnia 1870).

Gdy Jan Nepomucen Leszczyński jeden z listów Lenartowicza, pisany do niego, ogłosił drukiem, a uczynił to bez wiedzy autora, pisze zakłopotany poeta w liście do rodziny: »Czy mnie nie kochacie, jak brata, i czy ja, jak brat, nie mogę się do Was przygarnąć bez wiadomienia o tem publiczności? To publikowanie listów autorów, a jeszcze o sobie samych, jest coś tak niemilosiernem, jak odkrycie gnijącej rany na wichler grudniowy. Co mnie do publiki, co mnie do wielkości? Ach, drogi braciszku, jak wy nie wiecie, jak to bolesne, ten szafot nieustający. A prosiłem cię już kiedyś: bez mego pozwolenia nic nie drukuj; jeszcze tam, z listu do Kazimierza Wójcickiego, kiedy chciałeś, ale o Tołstoju poco było drukować, chyba, żeby mnie kompromitować, bo dziś, zastanawiając się, czuję, żem źle zrobił, żem tam poszedł, chociaż — co prawda — o niczem nie wiedziałem; później nie widywałem poety. Anioł Michał to jeszcze z szarego Lucypera. No, ale trudno, już wszystkie pisma powtórzyły: *Gazeta Narodowa*, *Gazeta Lwowska*, *Kraj krakowski* i *Dziennik poznański* — i już wszyscy wiedzą i wszyscy gryzą mnie i objadają, a Ty, najspokojniejszy na to, spisuj sobie na obydwa oczy«.

Posyłając do *Noworocznika dla biednych studentów* na ręce Jenikego, redaktora *Tygodnika ilustrowanego*, kilka wierszy do wyboru, pisze do Leszczyńskiego: »Wierzaj mi, najdroższy Jasiu, że ja czuję się niegodnym niczego, nawet wzmianki w *Kuryerze*. Wszystko to dzieciństwo i tyle warte, co nic, te brawa, te aplauzy! Ach! biedny bardzo, kto się za tem ugania. Ja życzę powodzenia myślom nie moim, ale które skądś mi przychodzą, i kiedy słyszę, że tam ktoś się niemi cieszy, błogo mi na sercu, ale nie do tyła, żebym sobie coś z tego robił; chwałą, dobrze, nie chwałą, to i tak ja wiem, że pociechą moją jedyną do końca życia myśli te pozostaną, czy to jako poezya, czy jako rzeźba, i jeśli innych nie pocieszą, mnie niejedną łzę osuszają«.

Samotność wśród ludzi obojętnych, brak choćby jednego serca współczującego boleśnie zaciężyły śpiewakowi mazowieckiemu na duszy. Zapadał nieraz w taki smutek i zniechęcenie do życia, że trzeba było wielkiej siły moralnej, aby dźwignąć się z tego upadku i nie wypuszczać pióra z ręki. Za pośrednictwem Leszczyńskiego, nawiąawszy stosunki z redaktorami *Tygodnika ilustrowanego* i *Biblioteki warszawskiej*, posyłał od 1870 roku do tych pism korespondencye o sztuce włoskiej i drobne wierszyki, oraz wyjątki z obszerniejszych poematów.

W *Dzienniku literackim*, w *Kłosach*, *Kronice* i w *Kuryerze warszawskim* umieszczał też swoje poezye. Od korespondencyi jednak wcześniej odstąpił z przyczyny, że przedmioty, o których miał pisać, zdawały mu się niegodnymi pióra. Dłuższych zaś poematów nie chciano w piśmie umieszczać. A właśnie natchnienie poety przechylało się na stronę tych wielkich płócien historycznych, z których pierwsze z wieku i urzędu miejsce zajmuje utwór, osnuty na tle wojen Słowian z Niemcami.

Zniechęcony brakiem uznania, atakami krytyków i obojętnością społeczeństwa, które w epoce pozytywizmu tak otrzeźwiał, że przez ramię patrzyło na poezję epigo-

nów romantyzmu, nie znajdując nakładcy na swe dzieła, które zalegały w rękopisach, żali się przed najbliższymi w liście z Florencyi 27. grudnia 1870: »Pisać i pisać — pisać i pisać, a na co się to wszystko przyda — siedm tomików prac moich, czy kiedy wyjdzie razem, przebrane, ułożone porządnie, czy to kto zrobi edycyę dla ludu z moich pocziwanych legend i pieśni?

Hej, co po mnie, co po tobie, liro mazowiecka.
Coś mi w życiu przygrywała od małego dziecka.
Liro moja, gminnej pieśni już ja nie dorzuć,
Szumi Dunaj pod górami, już cię chyba rzucę«...

Jako patryota i tulacz, odczuwając potrzebę zasilania skarbca pamiątek narodowych w miejscu, ubezpieczonem od grabieży, wspierał Lenartowicz podjętą przez hr. Wł. Platera myśl założenia Muzeum Raperswylskiego. W tym celu ułożył Lenartowicz odezwę: *Do artystów polskich*, pierwotnie w formie adresu, bez wymienienia autora. Przesyłając adres ten hr. Wł. Platerowi w liście z Florencyi 5. lipca 1870 r., pragnął, by pracę tę, wydaną z podpisem zbiorowym, wysłano do wybitnych osób w kraju i zagranicą. Jeszcze w liście z 26. lipca tegoż roku ponawia swą prośbę, by odezwa podpisana była przez najwybitniejsze osobistości wszystkich stronnictw, inaczej chybi celu. Oddając ją do druku, pisał jeszcze do Kraszewskiego, żeby zamiast imienia autora położył jego herbowe nazwisko: Pobóg. Za staraniem jednak Platera i Kraszewskiego, wyszła ta broszura pod własnem imieniem autora.

Uzupełniając obraz artystów polskich, odmalowany w owej odezwie, powiada Lenartowicz w liście do Platera z 22. listopada 1870: »Opuszczeni, prześladowani przez własnych współziomków, z niemałą dozą ambicyi i pretensyi do wielkości młodzi artyści polscy, wyszydzani i nazywani z kazalnicy małpami, demagogami, egzaltującymi umysły przez brandmajstrów politycznych, ci ludzie, któ-

rzy rzucili się do sztuki, zamknięte mając pole do urzędów i wojskowości w Polsce, klną nawzajem ojczyznę i godzinę swojego urodzenia, rodziców swoich i samego Stwórcę...

Następuje opis oplakanego stanu artystów tej miary, co Cyprian Norwid, cierpiący nędzę i ogłoszony za wariata. »I do takich ludzi — woła poeta — pisać odezwę, nie byłoby to rzeczywiście ironią? Zaklinać ich na ojczyznę, która wypiera się tego właśnie, co ich istotę duchową stanowi«. »Gdyby się czcigodny hrabia — pisze do Platera — zapytał któregośkolwiek z tych nieszczęśliwych: co ofiarujesz dla ojczyzny? za siebie i za innych, odpowiedziałby: ostatnią kroplę krwi — ale żaden ani rzeźby, ani obrazu, bo na tym punkcie są najokrutniej obrażeni i poranieni, a gorycz spożywania nieustająca ubezwładnia ich działalność«.

Całą winę niskiego poziomu sztuki i oplakanego położenia artystów zwała poeta na arystokrację polską, której nie szczędzi ostrych i ciężkich wyrzutów. »Żywi ci umarli — powiada o naszych możnych — umierają w niecieście swoich synów i w zgorszeniu, jakie ci dają ze siebie nie tylko krajowi, ale światu«. Posyłając 19. grudnia 1870 r. odezwę *Do artystów polskich* hr. Platerowi, żywi nadzieję, że ona przemówi im do serca. Z powodu ubóstwa artystów, radzi hrabiemu, ażeby nie tylko kosztów kolei im oszczędził, ale także i opakowania. Po otrzymaniu wydrukowanej odezwy, pisze z wyrzutami do Platera, że nie dano mu jej do korekty, jak to sobie wymówił, i że go na niej pełnem imieniem podpisano: »W tej chwili odebrałem wydrukowaną odezwę, która oby mi nie zamknęła drogi do pism warszawskich, skąd jedyny ciągnę dochód, nie na rzeźbie nie zarabiając. Stało się — trudna rada, w każdym razie zastrzegam sobie na przyszłość koncesję, żeby przed drukowaniem czegobądź pierwszej się skomunikować i o zgodę obopólną umówić. W broszurze znajdują się błędy, które, gdybym ja był robił korektę, nie miałyby miejsca —

w prędkości bowiem można położyć wyraz, który się następnie poprawić może, ale jeśli ktoś drugi koryguje, niepodobno. Egzemplarz z poprawkami posyłam szanownemu Panu Hrabiemu, prosząc, aby podług takowych kazał w egzemplarzach poprawić, inaczej są rzeczy bez sensu, nie trzymające się kupy«. (Florencya 19. stycznia 1871).

W ostatniej chwili prosił autor Kraszewskiego, który ową broszurę drukował, o zmianę nazwiska na kryptonim. Na co odpowiada mu Kraszewski listem z Drezna 3. stycznia 1871 roku: »Mój drogi! Z nazwiskiem zapóźno, bo wczoraj już Twoją prześlizgnięci odezwe wydrukowano — niepodobieństwo na nowo bić. Lecz Ci mogę honorem zaręczyć, że Ty może jesteś jeden, jedyny, którego żadne u nas stronnictwo nie odpycha. Katolicy Cię za pobożne, namaszczone natchnienie kochają, a demokraci za miłość dla ludu. Imię Twe więc istotnie znaczyć będzie i w sprawie tej pomoże, a Tobie pewnie nie zaszkodzi. Bądź spo, kojny. Zresztą, gdyby czas był, zrobiłbym po Twojej woli choć nadaremnie, bo *ex ungue leonem*. Któż u nas tak dziś napisze? Poznaliby cię wszyscy — ukryć się z takim głosem nie można — niktby tak nie potrafił, ale o to turbacyi żadnej nie miej«.

W broszurze: *Do artystów polskich* (Drezno 1871) zwraca się Lenartowicz do malarzy, aby dziełami swemi przyczynili się do ozdobienia skarbnicy pamiątek narodowych w Raperswylu. »Niech się nie zasłaniają — powiada autor — ubóstwem, gdyż ubogich wezwał Chrystus do odnowienia świata, a kto w ojczyźnie naszej poświęca się sztuce, ten ofiaruje się na dobrowolną nędzę; niech się nie wymawiają, że to Muzeum daleko poza krajem będą nasi omijać, gdyż ojczyzna wszędzie się znajduje, gdzie jej synowie, a Szwajcaryę zwiedza moc podróżnych ze wszystkich stron świata. Jeżeli na chwałę Bożą stawiają wspańnię przybytki, dla czegoż miłość ojczyzny, po Bożej najpiękniejsza, nie miałyby się zdobyć na zwiezienie przynaj-

mniej naszych sztandarów w to miejsce wolne, może jedynie na kuli ziemskiej, gdzie relikwie narodowe nie byłyby wystawione na zelżywość wrogów. Skoro gorętsze słowo polskie nie może być w kraju wymówione, pozostaje nam jeszcze środek pierwszych chrześcijan: mowa katekumb, to jest znaki sztuki polskiej, przemawiającej łzawicą lub krwią ofiarników«.

ROZDZIAŁ VIII.

Na parę lat przed wydaniem tej broszury zaczął Lenartowicz swe *Echa nadwiślańskie*, które w roku 1868 wykończył.

Czując się zupełnie wyczerpanym po chorobie, która go na 40 dni do łóżka zwała, rozpamiętuje wobec przyjaciółki smutne doświadczenia z życia literackiego: »Że ja nie wydaję nic z moich robót, nie dziw się, nie mi nie płacą, albo jak ofiarują wynagrodzenie, to za 300 kart poezyi, 300, wyraźnie: 300 franków honorarium, na takie propozycje trzeba się śmiać i, przez szacunek samego siebie, milczeć... W pismach lwowskich czasami coś drukuję. Moja droga Zofia (żona) wyda, co jest w manuskrypcie i moją całą porządną edycję, moje nadwiślańskie fujarki (*Echa*). Do rzeźby wzięłem się, bo jako literat byłem skazany na głodową śmierć«. (Florencya, 18. grudnia 1868).

Echa nadwiślańskie zalegały długo w rękopisie u nakładcy Żupańskiego w Poznaniu. Kraszewski, zapewniając, że *Echa* wyjdą w jego drukarni, zwłokę w ogłoszeniu tłumaczy brakiem pieniędzy. »Goły jest (Żupański), tak, że co winien, nie płaci. Prawda, że książka dziś, która do Królestwa nie idzie, choć nią w piecu pal. W Księstwie Jezuici, w Galicyi Jezuici, a gdzie oni królują, tam tylko, co oni pozwolą, się czyta. Nas zaś nie pozwolą, to jest Ciebie jeszczeż, ale mnie nie«. (List Kraszewskiego do Lenartowicza z 3. stycznia 1871).

Druk zwlekał się pono do grudnia 1871 r. Wreszcie

ukończył się. Chodziło jeszcze o okładki, których nie chciał akceptować Kraszewski.

»Okładki do Twych poezyi — mam Ci szczerze rzec — (blachy ich u mnie) nie w moim smaku. Ornamentacya ma swe warunki. Bronisław nie zna ich. Jest to rodzaj oddzielny... Gdybyś Ty pomysł dał, trzebaby drugi raz zrobić. Boję się o pocziwego Bronisława, z jego paryskim głodem, chłodem... i biedą. Poezye, żeby pęknać, wydrukujemy, ino by papier, bo chcę, aby wyszły pysznie«.

Donosząc Zmorskiej listem z Florencyi 6. listopada 1871 o wyjściu tłumaczenia włoskiego swoich poezyi, wspomina Lenartowicz o *Echach nadwiślańskich*, dodając: »Są tam nuty z pod serca wydobyte — rad jestem, że to wyjdzie«. Na wezwanie rodziny, aby jej przysłał egzemplarz *Ech*, odpisuje poeta 19. maja 1872: »Niepodobna ci dać, bo nie wolno. *Konik* (Koń przyjaciela), ogłoszony p. t.: *O koniku żołnierskim w Tygodniku ilustrowanym* 1872 r., znajduje się w *Echach*, tylko cokolwiek inaczej«...

W rok później pisze do J. N. Leszczyńskiego: »Gdyby sędzia znał moje *Echa, per bacco*, nie gadałby, żem lirę narodową pożegnał. Otóż to są moje chłopskie zaśpiewy, co się zowie od ucha«.

Echa nadwiślańskie, ogłoszone w Poznaniu z początkiem 1872 r., to wiązka kwiatów ojczystych, wyrosłych na ziemi włoskiej. Jedne z nich to jakby rodzone siostry *Wiochny*, skromne bławatki i maki polne, tchnące balsamem łąk, owiane poszumem borów mazowieckich. Drugie, ciągnące długim korowodem, to siostry łez, wylanych na pobojuwiskach. O tej drugiej kategorii rymów powiada sam poeta, że nie jest pewny, czy oddają wiernie ducha czasu. Przedzielony od swoich tysiącem mil i strumieniem przelanej krwi, malował oddziały z 1863 roku podług modeli, widzianych w dzieciństwie, chorągwi polskich, albo przywodząc na pamięć kosynierów z czasów kościuszkowskich.

Pieśni te, niby echa trąbki wojennej, wysłał poeta do

swoich na powitanie, spodziewając się nie poklasku, ani wieńców, ale współczucia i zrozumienia. A gdyby znalazły przyjęcie, miał śladem ich wysłać pieśni podnioslejszego nastroju, cooby oddawały rozpacz i nadzieję ostatniego pokolenia. Ale głos lirnika nie znalazł już oddźwięku w kraju, gdzie po katastrofie nastąpiła reakcja w duchu wręcz przeciwnym do głoszonych przezeń haseł. Zapowiedziany drugi tom *Ech nadwiślańskich* nie znalazł już nakładcy.

Przyjrzyjmy się bliżej grupie pieśni obozowych. *Kosynierka* śpiewa zwycięstwa naszych kmieci pod Roszbrunem. Ubogi ten w treść obrazek pogłębił poeta, malując wrażenia, jakie wywołuje ów wypadek na rodzinie poległego, przedewszystkiem na biednej sierocie, której nieświadomość podnosi grozę sytuacji, następnie na wdowie, na próżno zanoszącej błagania o przyniesienie zwłok męża do chaty. Nastraja zaś ponuro krajobraz, stopniowo rozwijający się w akcyi. Najwyższe napięcie wzruszenia wywołuje okrzyk niemal żywcem pogrzebanego kmiecia.

Tłem *Hułana* zwykły stafaż kurpiowski. Na widno-kregu ciemny bór. Przed nami roztacza się niwa, zawiana mgłą. Tu i owdzie sterczą stare wierzyby lub sosny krzywe. Ponad Bugiem stoi hulana na placówce. Środkiem pól szumiących śpieszy Żabużanka, dziewczę, nad kwiecie zbóż piękniejsze. Nieprzyjaciół spalili wioskę, a z całego dobytku zostały jej dwie krowy, które się rozbiegły w pole. Rozmowa między ulanem, wypytującym dziewczę o wojska nieprzyjacielskie, a poszukującą bydelka krasawicę, pociąga urokiem rodzącego się uczucia. Żywy rytm, piękna budowa zwrotki, silny rym męski, przeplatany żeńskim, dodają akcyi rzeźkości, podnoszą i upodabiają do staropolskiej piosenki.

Dopowiedzeniem *Hułana* jest *Hanka Żabużanka*, niedorównywająca mu ani nastrojem, ani wykończeniem. Opowiadanie zaczyna się od tego, na czym kończy *Hulana*. Przeczucia wojaka spełniły się: leżał na polu chwały — na

jego mogiłę wije dziewczę wianek z kłosów. Odpowiednio do sytuacji podmalowane tło obrazku. Święty bóg skończony. Pola zasiane mogiłami. Rolnik oborał pruchniejące kości poległych. Czas wszystko ulecz... krajobraz podnosi ten mogilny spokój. Cisza wieczorna. Słyszysz dzwonek z wieży. Na zachodzie gore zorza wieczorna, grobowe wzgórze poszarzało w cieniu. Garść tej złotej przędzy, wystarczającej na miniaturę, rozsnuł poeta na szerokie płótno, czem farby na swej palecie rozwodnił.

Królewski to *Targ na konie*. Stary Mahmud basza, co cztery pokolenia naszych ojców zaopatrywał w araby, zjechał na Podole z końmi. Młódź polska pali się do arabów, ale nie może złożyć takiej sumy (150 tysięcy zł.), jakiej żąda Turek. Dowiedziawszy się, w jakim celu zakupują konie, oddaje je bezpłatnie. Ofiarodawca występuje na początku w świetle na pół humorystycznym, jako ojciec stu synów i dwustu córek, rozumny, bo nie nie mówiący, stopniowo jednak rośnie w naszych oczach, aż wspaniałomyślną ofiarą na cel narodowy rozpali serce polskie. Dla rymu posługuje się poeta formami gwary ludowej, nieraz niezgodnymi z duchem gramatyki języka polskiego.

Prócz tego razi nas jaskrawość i przesada, niedające się wschodnim kolorytem usprawiedliwić, i pewna rozwlekłość, jak n. p. w opisie koni. Zaletą obrazka jest żywy tok opowiadania i rzewny nastrój patryotyczny.

Do celi więziennej wchodzi mnich z ostatniem słowem pocieszenia. *Rawicz* wspomniał na młodą żonę z dziećciem i serce ofiary zabiło. W ostatniej chwili pragnie najdroższej oszczędzić wieści o swoim straceniu. Ona strapiona, śni w oną godzinę, że jej kochanek rozrywa kajdany, a wie trzyk majowy zanosí jej woń konwalii leśnych. Lenartowicz wzrusza tu do łez szczerością swego uczucia. Szkoda jeno, że rozwlekły i jakby zamglony sposób opowiadania zaciera główną linię rysunku. Przyczyniają się też do przyćmienia obrazu zbyt szerokie ramy wiersza 13-zgłoskowego, nie odpowiadającego skromnej, lubo przepojonej uczuciem

osnowie obrazów. Ujęcie przedmiotu nawskróś liryczne. Położenie narodu polskiego odbija wieś polska, a i tej nie opisuje poeta bezpośrednio, lecz w odpowiedziach na pytania, jakby mimochodem zadawane *Jaskółce*: Czy kują w gaju kosy i pałasze? Czy mnich poświęca sztandar w kościele? Na co otrzymujemy smutne z ust jaskółki wieści, o upadku ducha w narodzie, o skarłowaceniu społeczeństwa i t. p.

Ofiara Polki pozwala nam zmierzyć głębi serca jej towarzyszek. Cztery sznury pereł białych i jak lza czystych, oddaje na składkę narodową; spruła swoją ślubną suknię atlasową i pąsowy szal na sztandar bojowników. Poleciał, jak sokół, na wojenkę jej jedyny, ale Polka nie narzeka, bo to ofiara dla ojczyzny.

W *Siostrze szpitalnej* uczył poeta szlachetną przyjaciółkę, Emilię Jaraczewską. Jeden z grona towarzyszy, co pierwszą raną, odniesioną na polu chwały, zaręczył się z ojczyzną, ujrzał jej wzniosłą postać nad łóżem szpitalnem. Po długim tulactwie, wracając na ojczyste niwy siwym i pożółkłym starcem, gdy znalazł się znowu w szpitalu — jawił się przed nim po trzydziestu latach ten sam anioł opiekuńczy, aby mu zanieść wesołą wieść o zwycięstwie naszych i na sen wieczny zawrzeć powieki.

Pieśń o *Żórawiu*, to jakby autobiografia naszego śpiewaka. Rozpoczyna się wspomnieniem ziemi mazowieckiej, tej »prawdziwej matki«, która malca wodziła na pasku i podawała mu łakocie, kiedy on swej wychowawczyni patrząc w lica, chwycił każde jej słowo. Na widok sznura żórawi, odlatujących z Polski, przepowiadała młodzieńcowi, że z wiosną wrócą one do nas z wojskiem. Nie mogąc się doczekać »wojaków«, zerwał się do lotu, pożegnał w szarugę brzeg wiślany i poleciał z żórawiami w świat. W długiej włóczędze po świecie wychudł, przyschła na nim skóra i włos pobieleł — wyglądał jak prawdziwy żóraw. Przed wybuchem usłyszał krzyk żórawi. Ale słowa ich, rozwiane wichrem, uleciały za wietrzną pogonią, wzrokiem

jeno ścigał poeta szarą drużynę pod wodzą żorawia, który dziobem, jak kopią, w cel mierzył. Znużony, zwiesił głowę i ujął za tkliwą lirenkę, lecz struna mu pękła z żalu po jedynem dziecięciu.

Luźnie rzucone strofy tego przydłuższego wiersza kojarzą się i rozpraszają, niby sznur rzeczonego ptactwa, w lotną, rzewną, ale niespoistą kompozycję. Przyczynia się do tego w znacznej mierze zmieniający swe znaczenie symbol *Żorawia*, który, jak te ptaki, zwiastujący wiosnę, przepowiada raz powstanie narodu, to znów dołę poety, pławiącego się, jak one, w błękitach. Na mozaikę wiersza składają się żale i smutki osobiste, wskazania na dalszą metę, a przede wszystkim wiara w odrodzenie narodu przez lud. W wierszu tym mamy, jakby w zarodku, ewolucję twórczości poety — z piosenek ludowych w lirykę wojenną. Pożegnał autor *Lirenki* jasny, słoneczny widnokrąg wsi polskiej — światek pełen wdzięku i prostoty — otoczył go świat nowy, grzmiący w bębny i fanfary, owiany czałem krwi, burz i gromów.

W *Grajkach wędrownych*, marzących o rajskim szczęściu na ziemi, rozwija poeta w swej nieco rozwlekłej kompozycji obraz społeczeństwa w trzech odsłonach: jak było, jak jest i będzie. Zaklęty gród królewski z całym rycerstwem, jakby w głąz zakuty, wstaje żyw na odgłos pieśni o Lechu i Piaście. Zapanowały znów na chwilę z rycerskimi cnotami gościnność i cnota. Ale wraz z ostatnimi dźwięki tradycji zapada się w ziemię ten świat niepowrotnie minionej przeszłości. Odsłania się druga część obrazu, jak jest obecnie. Oto ścieli się wieś rzевна, łagodna, kraj świętego obyczaju — a w nim pocziwy kmiotek. Ale rząd tej ziemi dzierżą mali synowie wielkich senatorów. Ciżba ta panków, z dużym hałasem krzątająca się w kraju, a »podobna do złodziei«, wyciąga z narodu grosz, jako piasek. Trzecią i ostatnią odsłonę obrazu: jak będzie, malują *Grajkowie* nasi barwami fantazyi ludowej. Rajem tym, gdzie same plugi orzą, a rzeki płyną

złotem, to ziemia ojczysta, to ojcowa strzecha, to lud nasz w serdecznej miłości.

Oddzielną wiązanekę *Ech* stanowią wiersze gminne. Iście królewski skarbiec. Naiwność i prostota święcą prawdziwe tryumfy w piosence: *O Basce, co jej krowę zajęli*, gdy swój wianuszek przewijała. Gonią krowkę płową, co na deptała sporo kłosa. Dziad i babusia połamali sobie stare nogi i nie chycili jej. Wyleciał za nią, jak sokół, młody Wawrzek i w lot przychwycił niegodziwą. Zaczyna się targ — może myślisz: o krowkę? Gdzie tam — o dziewczynę. Ona, do niedawna taka »nieporadna«, nabiera wobec chłopca odwagi. Z wrodzonym sobie sprytem radaby go lada czem zbyć: kwiatkiem albo płatkim. Ale chłopiec nie daje się oszukać — i żąda za krowę... ręki dziewczyny. A ona nie powie, że chłopca lubi, dopiero z obawy, żeby go nie wzięli do wojska, wyjawia ubocznie swoje uczucia. Poczem nie daje się już prosić, idą do plebana na zapowiedzi.

Z »wiośnianych« piosnek zalatuje nieco sentymentalizmem to, co poeta śpiewa o dziewczynie, jak kwiat lilii czystej, ale nie obudzonej jeszcze do świadomości. Na naiwne pytanie: komu śpiewa ptaszę na kalinie i komu słońce wschodzi świecić najwcześniej, odpowiada poeta: »wszystko dla niej«.

W legendzie o *Dwóch duszach* przebija przez architektonicznie zbudowaną kompozycję myśl etyczna o uszlachetniającej sile cierpienia. Poeta przeciwstawia tu hardej dziewczce, co przykrem słowem matce dokuczyła i za karę od łez ludzkich zczerniała, upośledzoną dziewczynę-kopciuszka, która, własnymi oblana łzami, wybielała i wypiekniała.

Stary lirnik ukraiński, niby ludu wieszcz, ślepiec dalekowidzący, ogłasza narodowi *Złotą Hramotę*. Ze świętej księgi biją blaski Chrystusowej miłości: Porównanie wszystkich stanów, jednakowe wszystkim sądy i rządy. Zapomniane stare krzywdy, co »nabroiły Jezuity i polskie pany«,

pobratane dwa narody: Polska i Ruś. Śpiew ten wolności ma być zapowiedzią rychłej pieśni chwały — ale to wszystko wysoko zawieszone aż tam, gdzie znikają granice czasu i przestrzeni. W mgławicy tej gubią się też główne zarysy akcyi, które zaciera rozlewność uczucia. Wątek opowiadania tonie w nastroju lirycznym. Jak ów siwy dudarz, śpiewa poeta raczej, niż opowiada, a czasem bałamutnie i rozwlekle. Popelnia też nieraz, rymowi gwoli, grzeszki przeciw gramatyce.

Bończa to typ Waligóry z baśni ludowych, ale prze-poiony uczuciem miłości ojczyzny. Jest to znamioną właściwością Lenartowicza, że przedmiot swój, zaczerpnięty z życia czy poezyi ludowej, zabarwia i nastraja na ton patryotyczny. Olbrzyna, co w baśni dęby wali, zamienił na nieustraszonego pogromcę wrogów.

I *Wojciech pocziwy*, nie stworzony na miarę Fidiasza, stoi na poziomie ideałów Lenartowicza. Świątek ten Wojciechów, w którym wszystko szło jak z płatka, pełen słońca i śmiechów, traciłby sielanką, gdyby go uczucie miłości ojczyzny nie dźwignęło na wyżyny. Aby wytepić nieprzyjaciela, co jak pożoga niszczy siola polskie, podpalił chłop własną chatę i stracił cały dobytek, którego się krwawicą dorobił. Za starym Wojciechem poszła i rodzina jego, spłacając krwawy dług ojczyźnie.

Echa nadwiślańskie nie znalazły w Poznańskim uznania. Zapowiedziany drugi tom tego zbiorku nie wyszedł już z druku. Dotknięty milczeniem pism współczesnych, skarży się poeta w liście do Zmorskiej (21. maja 1872 r.): »O moich *Echach* w Księstwie żaden dziennik się nie odezwał, dowód, że padły wśród głuchych. Oh! zaiste, nie namawiaj mnie Pani do ogłoszenia czegobądź w kraju«...

Pod wpływem ducha czasu, lekceważącego poezję, wobec krytyki, ostrzem swych sądów raniącej serce poety, czując cały ciężar tułactwa, pisze do przyjaciółki: »Dał nam Pan Bóg tę smutną zabawę na całe życie, rozmazywać krew

swoją i saczyć lzy dla przyjemności czy nieprzyjemności ludzi, którym, doprawdy, że jeżeli o co idzie, to najmniej o ideał».

Natomiast w dziennikach krakowskich doczekały się *Echa* serdecznego uznania.

»Nawet nieprzyjazne mi dzienniki — pisze autor — jak *Czas*, nazwały moje *Echa nadwiślańskie* najwznioślejszą liryką, a *Kraj*, dziennik krakowski, z dnia 3. kwietnia r. b., wydrukował artykuł, obszerny na sześć kolumn, w którym takie są ustępy: »Miłość ludu budził w nas cały zastęp poetów naszych: Brodziński, Pol, Zaleski, Krasieński, Ujejski, Berwiński, Baliński, Zmorski, Romanowski, ale wszyscy mówili o ludzie, mówili do ludu... a pierwszy dopiero śpiewak *Lirenki* słowem ludu i ludu pieśnią do nas przemówił. On pierwszy. Do tej czarownej prostoty wysłowienia, do tej naiwnej serdeczności uczucia nikt się przed nim wnieść nie potrafił, nikt go w niej nie doścignie».

Pracując ciężko z dłutem w rękę w kuźniach, w dy-mie, wśród huku młotów, dźwigając kamienie wraz z rzemieślnikami, ocierając z czoła pot, pisze z myślą o ludzie polskim do swej przyjaciółki 13. lipca 1872: »Ja robotnik i wyrobnik, a nie żaden pisarz z profesyi. Cokolwiek pisa-łem, to szło z bólu, z potrzeby serca, z pragnieniem, żeby trafiło do serca». Ucieszony serdecznem przyjęciem zbioru poezyi w tłumaczeniu włoskiem, pisze do Leszczyńskiego: »Tu, we Włoszech, edycya moich tłumaczeń rozeszła się w ciągu pół roku. Oceniono mnie i przyjęto, jak nigdy w ojczyźnie, porównują mnie z Leopardim, młodzieży każą się uczyć moich wierszy, kiedy w kraju, jestem pewny, że więcej nad stu ludzi nie wie, czy ja egzystuję na świecie».

Życie Lenartowicza, to typowy obraz doli emigranta. Raz z kraju ojczystego wygnany, tuła się po różnych zie-miach. Jakaś niezbadana siła wypędza go ze stałego miej-sca pobytu i każe wędrować, jak ptactwu, w kraje dalekie. Trzydzieści kilka lat życia spędził we Florencyi, ale urządził się w tem mieście tak, że każdej chwili gotów był do

wyjazdu. Oto, jak wspomina o Florencyi: »Kochanka ta poetów jest najpiękniejszym miastem na świecie, położona w pobliżu gór (Apeninów), ma widoki czarujące — nad miastem piętrzą się greckimi liniami wille wśród cyprysowych ogrodów, place, marmurowe salony, ozdobione olbrzymimi posągami, co krok arcydzieło. A przy tem wszystkim, czy zechcesz uwierzyć, sercem, duszą wciąż jestem w ojczyźnie«.

Z tego miejsca stałego pobytu robił wycieczki w okolice, wyjeżdżał na lato dla poratowania zdrowia w góry, bawił w Toskanii, w Wenecyi, w Lucce, Padwie, w pobliżu Pizy, St. Marcello, Cavignano, Bergnano. Czuł się wtedy swobodniejszym, świeższym, miewał czasem chwile zacucia wiecznej wiosny.

Sposób życia poety we Florencyi był bardzo prosty i jednostajny. »Życie moje upływa spokojnie — pisze do Zmorskiej około 1870 roku. — Jak pastor protestancki z biblią i historią w rękę, widzę, jak codzień słońce zachodzi i myślę, że prawdziwe szczęście nie z tej strony grobu się znajduje«. »Dni moje mijają tak monotennie — pisze do Leszczyńskich 1872 roku — tak jedne do drugich podobne, jak bliźnięta siamscy«. Przeżył ciężkie koleje życia, przeboleł stratę najbliższych, żony i dziecka, aż do śmierci walczyć musiał z niezwyklei trudnościami, żeby się utrzymać, a nie spodlił się, nie splamił, nie poniżył pochlebstwem.

Patrzył na życie z punktu widzenia samotnika. Pod wpływem gorzkich doświadczeń, po stracie wszelkich złudzeń, uważał życie za »wieczne przerabianie ideałów«, a ludzi mienił dziedzicami krótkich dni i sił na czas oznaczony. Przykre zawody i odcięcie od ojczyzny były powodem, że patrzył na świat przez czarne szkła. Ale melancholia ta była cichą, pełną rezygnacyi i ułatwiała pożegnanie z życiem.

»Ach, Boże! — woła w liście do Zmorskiej 1878 — czyż my co innego mamy wychylać do końca, jak nie tę

czarę żółci, goryczy, zawodów i oburzenia. Uspokój się, ucisz, popatrz na swoją ziemię, ona taka spokojna, tak majestatycznie wyczekująca przyszłości».

Najdotkliwiej uczuwa samotność, życie, jak na pustyni. »Och, gdybyś wiedział — skarży się Jasiowi — jak to smutno żyć pomiędzy najzupełniej obcymi. Z Polaków tu nie mam nikogo, prócz Zaleskiego (Antoniego), który od pół roku z łóżka nie wstaje i podobno już nie wstanie. Żyję więc jak prawdziwy więzień na wolnej nodze — w ziemi ktoś zajrzy, ale w lecie ani psa nie zobaczy».

Kilkakrotnie już próbował Lenartowicz przygodnie, ze skowronczanych pół liryki wleciec na szerszą arenę epiki dziejowej. Ogłoszony po raz pierwszy w zbiorze krakowskim z 1876 r. poemat epiczny, p. t.: *Wanda*, stanowił wstęp do tych wielkich płócien historycznych.

W wezwaniu do Romana Zmorskiego, w wierszowanej dedykacji *Wandy*, tłumaczy autor stanowisko, z którego patrzy na ojców dzieje. Muza jego, wiejska dziewoja z wrzecionem, zamiast rylca, namotawszy cudownej przędzy, snuje baśnie. Pieśniarzowi gwiazdzistej wieży przypomina zmienione czasy, bory ojczyste poobalane. W tę dobę szarą żywi nadzieję, że pieśń jego nad ubogą strzechą kmiecią obudzi ranne świty i że wrażliwej duszy młodzieńca miecz poda do ręki.

Zawiazki poematu p. t.: *Wanda*, sięgają jeszcze czasów bytności autora w Księstwie Poznańskim. W podróży »piechotką« od Malborka do Kruszwicy, a stamtąd do Gniezna i Poznania, zbierał wrażenia, które w notatkach leżały długo nieużytkowane w tece. Dopiero w siódmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku przystąpił do ich opracowania.

Wanda — to pierwszy obszerniejszy poemat historyczny autora *Lirenki*, który odtąd od piosnki przechodzi do epopei. Świadom swego talentu, który w pieśni świecił najwyższy tryumf, zmagał się do końca życia z nowym, nieodpowiadającym mu rodzajem twórczości. Na głos kry-

tyki bliższych i dalszych osób nie zważał wcale, szedł raz obroną drogą niezachwianie, tu i owdzie jeno dając wyraz niezadowolenia swego wobec odmiennych o pracy jego sądów.

Poemat historyczny Lenartowicza osnuty jest na tle podań o Wandzie i dziejów walki Słowian z Germanami. Utworów literackich na ten temat było wówczas kilkanaście, ogłoszonych drukiem przeważnie p. t.: *Wanda*. Aby więc tytułem samym wyróżnić swój utwór, dawał mu napis raz *Chrobaty*, to znów *Białochrobaci*, wreszcie *Biały Bóg*.

Przed Teodorą Monczuńską w tych słowach omawia swój utwór: »Oto napisałem poemat, pełen gromów, błyskawic, o jaki nigdybyś mnie nie pomówiła, i mój bohater mityczny ze śnieżną księżniczką, wiem, żeby ci się podobał. Popaliłem niemieckie budy, rozbiłem Rzym starożytny, i teraz nad błotami pontyńskimi krążę z sokół Wandalów i puszczam się w przestrzenie z bawołami«.

Pod koniec listu dodaje: »Przez cały miesiąc huczały mi w głowie: hurra! Nomadów, a na głowę leciały iskry palących się sosen, żyrafy wlokły się przy taborach. Ach! jaki świat mnie otaczał«.

T. Zmorską zawiadamia, 9. lutego 1873 r., o wykonczeniu poematu: »Powinszuj mi, droga przyjaciółko, przy największych boleściach fizycznych skończyłem *Białego Boga*. Jest to historia *Wandy*, którą napisałem przed kilku laty, a dziś dopiero skończyłem. Słowiańska duma — starych bogów dzieje. Wśród wichrów i gradów i bojów z Niemcami, duch mój był i mordował. Po śmierci będą, muszą o mnie wspomnieć i w nowym szeregu poetów kmieco-polsko-słowiańskich kąć obmyślić«.

Z pierwszej tej pieśni umieściła *Biblioteka warszawska* z 1871 r. dwa urywki ze wstępem o dziejach Słowian i z objaśnieniami pióra Adama Rzażewskiego. Dwa te ustępy poematu Lenartowicza, p. t.: *Niemcy a Chrobaty*, wprowadzają nas w krwawe zapasy Słowian połabskich,

przezwanym Chrobatami, z ich odwiecznym wrogiem. Wobec silnej organizacyi i wojowniczego ducha Niemców, Słowianie, podzieleni na zwalczające się wzajem plemiona, musieli ulec. Wytrwałość ich jednak i przywiązanie do wiary ojców, miłość ziemi ojczystej i domowego ogniska, wreszcie przykłady bohaterstwa w walce czynią ich bohaterami. Wydawca poematu podnosi język poety: »Raz szorstki i twardy, warczy jak wyteżona struna napiętego łuku Lutyka, a brzmi jak ciężki oszczep, spadający na hełmy germańskie, to znów żałośnie kwili i swargoce, jak głos jaskółki, ukrytej pod słomianą strzechą«.

Po odczytaniu tych słów przedmowy, pisze poeta do wydawcy (Rzążewskiego): »Kopmy, róbmy, odgrzebujmy naszą zarzuconą rupieciami niemieckimi przeszłość, a niechaj stare Słowian sprawy we chwale swojej promiennej, uczciwej, staną na jaw i świadectwo, że i my o swoich kiedyś chadzali nogach i ze swoich rogów słodkie zapijali miody«. Wkońcu nadmienia w tym liście, z jakich źródeł czerpał wiadomości do swego poematu. Z Greków: Herodota i Porfiroginetę, z Niemców: Helmholda i Dytmara. Kiedy to czytał jednej inteligentnej i muzykalnej Polce, powiedziała: »A to, jakby burza, wciąż nad głowami zawieszona, jak symfonia Beethovenowska, ciągle chmury, wśród których rzadki się promień słońca przeciska«. W poezjach swoich — dodaje autor — wszedłem na zupełnie odmienną drogę od dawniejszej. Wiek i burze przebyte innej mnie nauczyły nuty«.

Poemat pod koniec 1873 roku był już prawie zupełnie wykończony i obejmował około 3.000 wierszy. Z czasu, w którym zalegał utwór w rękopisie, korzystał poeta, przejrzał i poprawił go, a zadowolony z tej pracy, pisze do T. Zmorskiej z Florencyi 13. września 1874 roku: »Co przyrzekłem, dotrzymam; moja *Wandeczka* będzie taka, że Roman (mąż Tekli) na drugim świecie pocieszy się i poda mi rękę na wędrowną po starych zgliszczach i mroczyskach. Bogi stare i dziwne podnoszą lby potworne i pia-

sek im z oczu spada». Po wyglądzeniu poematu pisze do Monczuńskiej 19. września 1874: »Powinszuj mi, że wykończyłem *Wawel*, moją *Wandę* i że ją całą przepisałem i do druku przygotowałem, a już wątpię, czy mi się to uda. Dzięki Bogu, tak jak jest, niech leci w przyszłość. Od tego poematu grób mój, jeśli nie blask zobaczy, jak *Marya*, to choć nieco światła, jakie ozdabia groby poetów. Jestem pewny, że to przyszłość oceni i że w zupełnym zmroku do ojców nie odejdę». Posyłając rękopis *Wandy* (191 stro-
nic) do *Wyboru poezyi*, wychodzącego 1876 roku w drukarni Anczyca w Krakowie, spodziewa się, że z czasem jedna *Wanda* zapewni mu kątek w literaturze.

Opiewa tu autor założenie grodu wawelskiego. Zjawiający się w smoczej jamie potwór, to wcielenie Czarnoboga, wrogiego wszystkiemu, co białe, jasne i wzniosłe. Od straszliwego smoka uwalnia rodaków młody rycerz, Krak, i czynem tym bohaterskim przywraca złoty wiek ojczyźnie. Po latach siła zła świata wciela się w postać dumnego księcia Niemców, Rytygiera, przedstawiciela cywilizacji i filozofii niebożej, który zabiega o rękę córki Krakusowej, ale ginie w krwawym boju z mężną królową Chrobatów.

Kraszewski, któremu autor ofiarował egzemplarz, odezwał się z uznaniem o dziele, poświęcając mu dłuższy wykład. Łepkowski i Siemieński porywnywały z rękopisem królowodworskim i *Słowem o pułku Igora*. W. K. Zabłocki, kreśląc w *Ruchu literackim* 1876 r. charakterystykę Lenartowicza z powodu wydania *Wyboru* jego poezyi, przyznaje największą w zbiorze wartość epopei p. t.: *Wanda*, którą mieni najgenialniejszym jego utworem. Jako poe-
tę ludowego, porównywał Lenartowicza z największym lirykiem ludowym w Anglii, Robertem Burns, a stawia wyżej od znakomitego pieśniarza rosyjskiego, Aleksiego Kolcowa.

Zaledwie ukończył *Wandę*, rozpoczął autor drugi większy poemat historyczny p. t.: *Założenie Poznania*, o którym w jesieni 1873 r. Leszczyńskiemu donosi, bawiąc na

wsi pod Florencją, w pysznej willi Henryki z Dzieduszyckich *Cappelli*: »Smakolyki tu podają — pisze poeta — aż ślina do gęby idzie, takich wasz brat przez cały rok nie widuje. Jedno tylko nudne, że trzeba konwersacyę po francusku prowadzić. To też siedzę odęty, jak kot, kiedy swój wieczorny brewiarz odmawia, a jak tylko mogę, smyk na górę, do swego eposu«.

Ze świadomością, nie bez przekory nawet, odkłada autor cichą, sielską swą ligawkę i rzuca się w burzę, wściekłości, w sfery, z których tylko błyskawicami oświecana jest droga. »Poemat: *Założenie Poznania* — pisze do Zmorskiej 24. lipca 1874 r. — jest dziki i rozczochrany i zapewne aprobacji Akademii nie otrzyma. Rodacy moi nie znają mnie dotąd; jak wyjdą te rzeczy, będą mieli inne wyobrażenie«.

Na początku 1875 r., będąc już w połowie poematu, musiał go z powodu choroby płuc przerwać. Gdy wyzdrowiał, z ciężkiem sercem zabiera się do pracy, widząc dookoła obojętność, a nawet pomiatanie poezją. »Co tu im gadać o poezji — woła w liście do Zmorskiej — to też

Sobie śpiewam, a muzom, bo któż jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi« —

powtarza poeta za Kochanowskim. Że nie upadał na duchu, przypisuje to głównie poematowi, dla którego dźwigał się, jak mógł, żeby tyle siły uzyskać, ile potrzeba na dokończenie dzieła. »Cel w życiu — powiada poeta — jest wielką dźwignią«. Wybierając się do kraju, gdzie na przybycie jego gotowano się uroczystie, pisze do Leszczyńskiego z Florencji 24. czerwca 1875 r.: »Jeżeli skończę moje *Założenie Poznania*, to nie będę potrzebował owacyi, przyszłość nie zapomni o mnie zupełnie — jeśli nie... moją *Błogosławioną* chłopaki wiejskie będą powtarzać i po 100 latach jeszcze, konie pasąc, w pogodne księżycowe noce«. *Założenie Poznania* nie wyszło z druku.

Na wezwanie Władysława Mickiewicza, zabiegającego około zebrania wspomnień o wiekopomnym ojcu, póki żyli jeszcze towarzysze, pośpieszają z odpowiedzią dwaj druhowie wieszczą: sędziwy Bohdan Zaleski, opowiadając żywym i ciepłym piórem chwilę najwyższego rozkwitu twórczości autora *Pana Tadeusza*, i młodszy, Teofil Lenartowicz, zbierając wiązanek wspomnień w szeregu *Listów o Adamie Mickiewiczu* (Paryż, 1875). Autor *Lirenki* stał zbyt daleko od osoby i działalności Adama, aby mógł wnikać w tajemnicze głębinę jego ducha. Ale ogniem serca odczuł i zrozumiał mistrza. Widzenie Adama jest dlań wieszczbą, w jego milczeniu nawet odczuwał jakby ciszę wielkiej chwili objawienia. Autor *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego*, tej ewangelii narodowej, nie przedstawia się tu jako stronnik tej lub owej partyi, lecz jako wieszcz, który, orlim lotem wybiegając w górę, obejmuje całość narodu, rdzeń jego ideałów przeszłości i kierunek dążeń na przyszłość.

Żeby narysować olbrzymią górę, należy pomieścić się jak najniżej i możliwie daleko od niej — tej zasady trzymał się Lenartowicz, pisząc o Mickiewiczu. W każdym słowie o Adamie czujesz pietyzm ucznia dla mistrza, w każdej myśli o nim, przyobleczonej w odświętną szatę, słyszysz ton uroczysty. Z piórem w ręku, przeglądając zapiski swe po każdej rozmowie z wieszczem, siadał myślą śpiewak mazowiecki u stóp olbrzyma i z owego miejsca kreślił jeśli nie całość, to przynajmniej wielkość i piękność tej orlej postaci.

CZĘŚĆ II.

CHESCO II

ROZDZIAŁ I.

Na wiosnę 1875 roku postanowił Lenartowicz odwiedzić kraj rodzinny — wybierał się do Krakowa, nie tylko w celu wydania swych poezji... »Za cztery dni — pisze z Florencyi 10. czerwca 1875 roku — jadę do Wenecyi, gdzie, jeśli się uczuję dość silnym do zniesienia podróży, puszczę się dalej ku ojczyznej stronie. Jadę w tej myśli, że robię ostatnią pielgrzymkę do ziemi świętej, a co się dalej stanie, już mnie obchodzić nie będzie. Jadę pomodlić się przed krzyżem na polskim polu — celu innego żadnego nie mam, ani radości, ani szczęścia, które wszystkie dla mnie, jak były, tak są w zajęciu umysłem«. Pragnął uniknąć rozgłosu, dlatego, gdy dzienniki krakowskie doniosły o mającym nastąpić przybyciu poety, pisze do Jana Leszczyńskiego: »Sława ta anonsowa bardzo mi jest przykrą i zamiast budzić we mnie dumę, rumieniec mi sprowadza na moją pomarszczoną, żółtą skórę«. Nie lubi wizyt i przyjęć, nie ma zamiaru asystować przy uroczystościach, nie występuje z mowami, nie chce wchodzić w drogę »żadnym wielkościom, choćby nawet czwartego i piątego rzędu«. Po przybyciu poety do Krakowa, w drugiej połowie lipca 1875 r., zamieszkał w klasztorze księży Pijarów, jako gość przeora, ks. A. Słotwińskiego.

Ucieszony objawami hołdu, jaki mu składają Krakowianie, pisze swojej przyjaciółce: »Tysiące wzruszeń przepełnia moje serce; w tej chwili wyszły odemnie deputacje braci rzemieślników, przynoszące mi dyplomy honorowe.

Przemowa ich rozrzewniła mnie tak, że mi się serce trzęsło przez parę godzin. Stary Darowski ze Lwowa, a Szymon Benedyktowicz z Krakowa, a wczora ten malarz bez rąk z Warszawy, Ks. Prek... ach, Polska żyje, żyje!»

Szczególnie wzruszyło poetę entuzyastyczne przyjęcie młodzieży, z którą serdeczne nawiązał stosunki. »Młodzież krakowska — pisze do Zmorskiej — rozruszała się i jak ptactwo kręci się koło mnie. Wczora, na wieczorku u Płacheckiego, byli wszyscy artyści tutejsi. Mówilem i miałem szczęśliwe usposobienie. Była muzyka i harmonia serc«.

O uroczystem pożegnaniu donosi poeta z Krakowa 2. września 1875: »Wszyscy profesorowie uniwersytetu w Czytelnii akademickiej, w pełnym komplecie z rektorem, prezesem akademii i dziekanowie fakultetów żegnali mnie, publicznie mi dziękowali za słowa, wypowiedziane o znaczeniu Jagiellońskiej Akademii. Rektor Zoll, prezes Majer i prof. Szujski ogłosili mnie wzorem dla postępowania patriotycznego — pochwały, do których się nie przyznaje. Szkoda, że Cię tu nie było«.

W trzy dni później pisze o nowych zaszczytach, jakie go spotykają: »Lwów, nie mogąc się doczekać mojego przyjazdu, wysłał deputacyę, składającą się z obywateli ziemskich i miasta, ofiarowano mi dyplom honorowy na członka stowarzyszenia »Pracy«, oraz Album, jeszcze piękniejsze od tego, jakie mi Krakowianie przywieźli z wiencami, także wyzłacanymi etc., etc. Toż samo uczyniło zgromadzenie prasy w Krakowie, z innych prowincyi otrzymałem listy, przystępujące do tych fest. U księżnej Marcelliny (Czartoryskiej) byłem na obiedzie, przyjmowany, ach! jak świetnie, słowem, że gdybym był zarozumiałym, mógłbym myśleć Bóg wie co o sobie, szczęściem, że się znam i wiem, że niczem jestem i marnością i nędzą«.

Pod miłym ciężarem owych uroczystości, woła poeta: »Godność moja już mi kością w gardle staje i niczego więcej nie pragnę, jak co prędzej uciec od tych owacy i od tych herbat i obiadów i wizyt«. Z rozrzewnieniem

wspomina przyjęcie przez włościan: »Wczora na Woli Justowskiej — pisze do Zmorskiej — chłopci krakowscy, z sołtysem na czele, dziękowali mi, że odwiedziłem szkołę ich dzieci, a na moją odpowiedź, po ich dobrych licach łyż się potoczyły. Dziewczęta podały mi wieniec małąkami rączkami, niby aniołów, śpiewając:

Przyjm, prosimy Cię, Panie,
Za Twe wdzięczne śpiewanie.

Słodsze wrażenie w życiu mojem nie doznałem. Dzień był rajskej pogody — mogła Kościuszki cała w blasku. Boże mój, czemu ja nie umarłem w tej chwili, po której nie piękniejszego nie zobaczę«...

Zbliżał się czas odjazdu. Poetę, odzwyczajonego już od zimniejszego klimatu, dżdżysta jesień nabawiła choroby. Wzmógł się kaszel i ból piersi, postanowił więc wrócić na południe, zwłaszcza, że go nakłaniali do wyjazdu bliżsi i dalsi znajomi. »Wszyscy mnie się pytają — pisze w rozdrażnieniu do Zmorskiej — jak gdyby mnie się chcieli pozbyć jak najprędzej. A kiedyż jedziesz? A kiedyż jedziesz? A kiedyż jedzie? I to już mnie niecierpliwić zaczyna. Sam mój ksiądz (rektor Słotwiński), już widzę, radby mnie pożegnać«.

Wyprowadziwszy się dla braku miejsca z klasztoru Pijarów, zamieszkał pod koniec swego pobytu w Krakowie u L. Michałowskich na Plantach. Przed odjazdem wyprawił mu ks. rektor pożegnalny wieczorek, na którym znajdowali się profesorowie szkół średnich. Po kolacyi były przemowy, na które odpowiedział poeta w słowach oględnych, co mu ciężyło na sercu. Przez trzy dni następne bawił w Krzeszowicach, najserdeczniej przyjmowany przez panie: Adamową i Arturową Potockie i ks. Odescalchi, wreszcie w Tęczynku przez państwo Radziszewskich, dzieciaków tej wsi, we dworze, w którym przebywał Jan III, idąc na wyprawę wiedeńską.

Na początku października 1875 r. musiał poeta opuścić gród wawelski i wracać do Włoch. Z niezmiernym żalem żegnał kraj po raz ostatni. We Wiedniu był na wieczorku, urządzonym dlań przez ministra Ziemiałkowskiego, witany przez posłów. Z Florencyi rozpamiętywał w liście do rodziny z 24. stycznia 1876 r. następstwa pobytu swego w Krakowie. Zazdroszczono mu owacy, pomawiano go o związek małżeński dla interesu. Z drugiej strony spotykały go w Krakowie niezwykle zaszczyty. Na wniosek biskupa Strosmajera, zamianowany został członkiem Akademii umiejętności w Zagrzebiu. Gujski wyrzeźbił wielki medalion poety i dał go na wystawę. Siemieński napisał życzliwie o nim w *Czasie*, podnosząc jego poemat historyczny: *Wandę*. A. Brodowicz, prezes niegdyś Rzeczypospolitej, ułożył na cześć jego panegiryk. Wogóle wyniósł poeta jak najlepsze wspomnienia z Krakowa.

Już pod koniec grudnia 1873 r., zanim wybierał się do Krakowa, Lenartowicz uporządkował tekę rękopisów, w której było na cztery tomy poezyi. Za bytności poety w Krakowie, dzięki staraniom Aleksandra Kurtza, przyjaciela poety z lat młodzieńczych, a w owym czasie dyrektora banku, przyszło do wydania *Zbioru poezyi* Lenartowicza, który drukował się u Anczyca. Z powodu wyjazdu do Warszawy, a następnie słabości Anczyca, rozpoczął się druk wydania tego dopiero w grudniu 1875 r., a pierwsze korekty otrzymywał autor na początku 1876 r., we Florencyi. Zwłoka ta niecierpliwiła Lenartowicza. Że edycja tych poezyi nie drukowała się tak powoli, jak się to wydawało autorowi, dowodzi okoliczność, że przy końcu stycznia 1876 r. wyszły z druku już dwa tomy, a w lecie tegoż roku dwa ostatnie tomy.

Bezpośrednie milczenie po ukazaniu się zbiorowego wydania, nasuwa autorowi smutne uwagi: »Edycja moja wyszła. Książęta, które mię witały w Krakowie, odsunęły się zaraz, czując, że nie mam z nimi nic wspólnego — tem lepiej. Sieroco szedłem i sieroco pójde dalej, chaty i stopy

mi pachną. Przeczytałem mój pierwszy tom i *Wandę* i widzę, że są czysto ludowe i że postawiłem rzecz ludową, której nie zjedzą».

Śmierć Aleksandra Kurtza, nakładcy zbioru poezyi, dotknęła głęboko poetę i odbiła się niekorzystnie na dalszych losach książki. Zaniepokojony złemi wieściami, jakie go dochodziły w tej sprawie z Krakowa, pisze do rodziny 2. sierpnia 1876 r.: »Edycya, zdaje się, że przepadła cała w rękach niegodziwych ludzi; nie masz pojęcia, ile mi przykrości sprawia postępowanie ze mną Anczyca. Umowa była, że jednocześnie mam pobierać z dochodu ze sprzedaży, a teraz co innego się pokazuje, aresztują wszystko i jednego egzemplarza na korzyść moją wydać nie chcą«.

Że książki Lenartowicza nie miały odbytu, świadczą własne jego słowa w liście do Leszczyńskiego z 19. kwietnia 1878 r., z których dowiadujemy się, że za egzemplarze, leżące na składzie u Gebethnera w Krakowie, autor zażądał po franku za 4 tomy, i na tę propozycję żadnej nie otrzymał odpowiedzi. Wkońcu nabył edycję krakowską Himmelblau za 1000 franków. Jeszcze w rok później nie może przeboleć straty tej edycji, ani przebaczyć drukarni, którą obwiniał, że go przyprawiła o stratę 2000 guldenów i że wydrukowała poezye pełne błędów.

Wybór poezyi Lenartowicza, wydany w Krakowie 1876 r. w czterech tomach, zawiera z małymi wyjątkami utwory, ogłoszone już uprzednio drukiem. Zatrzymamy się więc tylko na tych poezyach, które w uprzednich wydaniach zbiorowych nie znalazły umieszczenia.

Nuta pieśni Lenartowicza zawsze jeszcze poskoczna, kropłami łez brzęka. *Nowy nastrój* lirenki owiewa tasama gorąca miłość pieśniarza do ziemi ojczystej, skąd go dolatują smutne westchnienia. Śpiew ten, pełen rzewnej tęsknoty wygnança, rozbrzmiewa pod koniec nadzieją powrotu do kraju, choćby na wieczny odpoczynek. Z *wygnania*, z obcego świata unosi się poeta na tęsknoty skrzydłach do pszenicznych łąnów Mazowsza, do głuchych

puszcz, szarą mgłą zawianych, do chaty polskiej, którą oblatą czarna jaskółeczka. Z ojczyzny wyszedł młodzieńcem, dziś cały wysechł i pożółkł. Rodzice, bracia, przyjaciele — wszyscy powoli, jak cienie, go minęli, wszystko utracił, co wiąże człowieka. Wie, że nikt za nim nie tęskni, nikt go nie oczekuje, a jednak duszą wybiega w strony ojczyste. Ówierać wieku minęło od tego czasu — lata i troski poorwały czoło wygnańca, lecz ani doli wicher grudniowy, ani czar nieba włoskiego nie zdołały w duszy poety zatrzeć wspomnień lat młodzieńczych, przeżytych w mieście rodzinnem. Przed oczyma duszy stawały owe wonne nieporęckie puszcze, które biedny sierota wzdłuż i wszerz przebiegał. Z rozrzewnieniem wspominał serca dobrego ludu, co, rzeźki i wesoly, wypełniał nawę fary rodzinnej. »Warszawo, Matko moja! — wołał poeta — Ty Matko ludowa, ruchoma, a wciąż jedna, jak wiślana toń. Pozdrawiam Cię z oddali, Matko, szczęść Ci Boże!«...

Przechadzając się w Paryżu (1851 r.) nad brzegiem Sekwany, zatrzymuje się przed *Kolumną Wandomską*. Bronzowy ten posąg boga wojny, ulany z armat wrogów, nasuwa mu smutne myśli. Przywodzi na pamięć wizerunek naczelnika w chłopskiej sukmanie, w którego szlachetnej postaci sprzymierza się bohaterstwo ze skromnością. Z obrazkiem tym wiąże opowiadanie starego wiarusa o *Cesarzu Napoleonie*, którego wiekopomne czyny wojenne przedstawia w zwierciadle cudów. Patrzymy na tego lwa pustyni, jak, czołem z gwiazdami się mierząc, krwią swe imię pisze na kartach historii.

Oddzielną grupę stanowią wiersze okolicznościowe. Z pieśni, poświęconych towarzyszom młodości, *Pozdrowienie Gustawowi* (Zielińskiemu), potrąca o struny lutni autora *Kirgiza*. Za tą pieśnią natchnioną śle autor *Lirenki* ciche westchnienia.

W formie *Listu do Feliksa Zielińskiego* opiewa Le-nartowicz wrażenia z Paryża (w r. 1855). Widok wspa-niałych pomników sztuki, przepychem lśniących gmachów

przywodzi mu na pamięć krwawą ludu pracę. Oto przed cesarskim pałacem, odgrodzonym od świata ostrokołem z dzid, staje jakby do napadu postać rozkutego Spartaka, z wzniesioną ku panom dłonią, a wskazując rozpacz ludu, zapowiada burzę zepsutemu światu. *Młodej poetce Maryi* (Bartusównie) poświęcony wiersz, pociesza strapioną obrazem smutnej doli poety. Opatrzność, dając mu lutnię, zapala niewidzialną gwiazdę nad jego czołem, na bój z życiem przypina mu skrzydła złote, ale żywi go na jasnym chlebie aniołów, nie ludzi. Napróżno puka poeta w głuche szczęścia wrota — głos jego ginie w światowej wrzawie.

Wiersz: *Do młodych poetów*, zamykający wybór pism Lenartowicza, zagrzewa druhów po lutni. Podnieście serca i uderzcie w złote struny życia, nie zgonu narodu. Przeciwno burzy, co wstrząsa ziemię, śpiewajcie ciszę, kierujecie wzrok swój w stronę wielkich czynów, z wiarą, że gwiazdy mienia się, a nie gasną. W księdze żywota, której pieczęci wiek po wieku kruszy, utajone tkwi natchnienie dla poetów i woła do nas: W górę serca! »Strzeżcie się — kończy autor — bogów z kamienia i płótna. Religia, bracia, tam tylko, gdzie praca i prawda«.

W życiu i pismach Lenartowicza zajmowała miłość skromne jeno miejsce. W korespondencyi wspominał o panience z Mazowsza, rówieśnicze, w której się kochał przed wyjazdem zagranicę. Nazywa ją prawdziwym aniołem na ziemi. Smutną pamięć zostawiła po sobie w duszy poety panna Zakrzewska, która »plakała, rozstając się ze mną, żeby w tydzień później wyśmiać mnie, a w dwa miesiące skarżyć się, że jej uczucie zawiódł. Obrzydliwe!« — woła poeta. — Przypomina sobie, że podobne komedye odgrywały i inne kobiety. »Prawiły o miłości pierwsze, a szły zamaż za drugich; pisma, listy w ręce mi kładły, żeby potem wyznawać, że innych kochają. Gorzko się zaśmiałem z nich. Potem ukorzyłem się i byłem cichy i pisałem klasztorne pieśni i żyłem, jak mnich. Tak przeszła młodość moja«.

Miłość młodej Włoszki, Letycyi Adelajdy Visconti, zaznaczyła się silniej w życiu i twórczości poety. Rozpamiętując cichą miłość Zofii, która mu była raczej przyjaciółką, aniżeli żoną, przeciwstawia jej namiętną miłość Włoszki: »Zosi drogiej nie znajdę — pisze do Jana Leszczyńskiego z Florencyi 11. kwietnia 1870 r. — pasye szalone, miłość na śmierć — taką znajdzie, ale to ogień, który się prędko pali i który po sobie zostawia tylko dymy i nic. Taką, gdybym był chciał, mogłem być mieć, ale niepodobna mi było w moim wieku odważać się na związek z osobą, o dwadzieścia lat młodszą, piękności niezwyklej i głową pełną fantazyi«.

Gdy po śmierci żony oświadczyła wdowa po Romanie Zmorskim gotowość dzielenia z poetą doli tułaczey, odpowiedział poeta odmownie. Zapewniał ją o swej dozgonnej przyjaźni, życzył szczęścia, ale miłości dać jej nie mógł. »Nie żądam tego — pisał wtedy do Tekli Zmorskiej — co niepodobne, młodości marzeń osobistych, kiedy na miej scu tego wszystkiego tylko gorzka łza została. Módl się, jak za duszę zmarłą — ot, to i tyle«. »Jeżeli chcesz mi być przyjaciółką — powtarza poeta w liście do niej z 22. stycznia 1872 — siostrą, będę najszczęśliwszy, tylko o miłości z zwykłym znaczeniu tego słowa nie mówmy«...

Tu odsłania poeta głębię serca swego, zwierając się przyjaciółce z miłości swej do Włoszki: »Jest to najpiękniejszy kwiat, jaki się pod słońcem rozwinał. Kobieta, która przez lat 14 przechowywała dla mnie miłość tak bezinteresowną, tak idealną, tak świętą, że na nią obojętnością odpowiedzieć nie mogłem. Nie ożenię się, żadnych z tym piękności aniołem stosunków ziemskich mieć nie będę, ona sama — nie wiem — czy długo pożyje, ale póki pożyje, słowa miłości drugiej kobiecie, choćby tak wzniosłej, tak szlachetnej, czulej, najukochańszej, jak jesteś, powiedzieć nie mogę. Czuję się związanym tak, że mnie nikt z tego rozwiązać nie zdoła«.

Oto, jak opisuje poeta pierwsze poznanie z Letycyą:

»Przed laty trzynastu (około 1858 r.), kiedym się sam błąkał po górach Umbryi, spotkałem dziecko 14-letnie, piękne, iak objawienie. Było to w lecie, w jakimś starym zamku włoskim, w cyprysowych ogrodach, zupełnie jak w poemacie Byrona. Pod włoskiem słońcem wszystko prędzej dojrzewa — i to zjawisko miało już serce otwarte na uczucia najszlachetniejsze. W moim *Albumie* (włoskim) jest tam jej wspomnienie (*Madonna*). Mówilem z nią kilka razy w towarzystwie jej krewnych, rodziny dziś upadłej, a niegdys panującej (Visconti). I ta rozmowa i jakaś przejażdżka konna w góry wystarczyły, żeby w tej piersi niewinnej powstało wieczne uczucie dla tułacza. Ja nie myślałem o niej ani na chwilę seryo, mniemałem, że to ot, przemieszająca fantazyja, a nie wiedziałem, do jakiej mówiłem duszy. Lata minęły, odrzucała wszystkie związki, milczała przez ciąg mojego małżeństwa z najzaciewniejszą Zofią, aż do jej zgonu. Po śmierci drogiej mojej towarzyszki, kiedy familia nastawać poczęła na nią o zgodę na związek z bogatym, młodym obywatelem, który się o jej rękę oświadczył, napisała do mnie list, albo raczej najcudowniejszy poemat uczuć swoich, błagając o przebaczenie i o współczucie, jeśli ją powłoką do ołtarza. Na ten list zimno i ile mogłem, odpowiedziałem stanowczo, zachęcając ją do związku, obmyślanego przez rodzinę. W słowach moich jednakże, snać, przebiło się współczucie ludzkie i to młode, dziś 26-letnie, dziewczę w dniu ślubu girlandę ślubną rzuciło w płomień, podarło suknie jedwabne, potargało związki, a do mnie napisało te słowa: »Żoną Twoją nie będę, nie łudzę się, nie miej troski, ale chcę być wolną, żebym bez wyrzutu sumienia mogła Cię kochać do grobu. Miłości mojej, bez celu na ziemi, bezprzykładnej — nie odrzucaj, nie poniewieraj, ja jestem mocno cierpiącą, ja niedługo żyć będę, nie łącz się z nikim, pokąd ja będę na ziemi. Daj mi na to słowo«. Na ten list, przesłany razem z miniaturą, odpowiedziałem: »Duszo szlachetna, niech tak będzie«. I otóż wszystko — widzieć jej nie będę, nie chcę jej

widzieć, wróćę do kraju, ale jej pamięć do końca życia przechowam, bo podobnej miłości nigdy w ojczyźnie nie doświadczyłem».

Na innem miejscu wraca znów do swojej Adelajdy, podnosząc jej niezwykle zalety duszy. »Jest to coś tak idealnego, jak Madonna Sykstyńska. Ale ona Włoszka, i tylko włoską zna i hiszpańską mowę, których dźwięk, choćby najpiękniejszy, przykro dzwoni w słuchu duszy rozkochanej w ojczyźnie. Za moje słowa, pisane do niej, dziś odebrałem błogosławieństwo starca, jej spowiednika, możesz więc sądzić, jaki to stosunek. Ostatnie lata mojego życia oświeca taka piękna gwiazda. Bądź przekonana — kończy poeta list do Zmorskiej — o mojem braterskiem uczuciu, za grobem znajdziemy się wszyscy na jednych falach, wtedy zobaczymy tego anioła italskich gór. Zofia moja droga, ta dusza tak artystyczna, wpatruje się w jej oblicze i Ty jej podasz rękę i polecimy śpiewającym chórem«. Ostatnią wzmiankę o Letycyi mamy w liście, pisanym do Zmorskiej dnia 18. kwietnia 1872: »Włoszkę wydano zamaż i wszystkie listy się skończyły. Gdy się rycerze pobiorą, kończy trubadur piosenkę«...

Bawiąc w Krakowie, w lecie 1875 r., przyjmowany na salonach, obudził tu miłość pięknej kobiety. Zwierza się z tego Janowi Leszczyńskiemu, w liście z Krakowa, pod datą 5. września 1875 r.: »Po Twoim wyjeździe jedna piękna, ale co się zwie, piękna pani, o mało że mnie nie skusiła, szczęściem, że rozsądek wziął górę nad tentacyą, więc krzyknąłem tylko: a kiesz, *vade retro satane!* i ocalałem, to jest raczej ocaliłem honor, pokrywając ramiona tarczą z baraniej skóry. Oj, te kobiety, niech je trzy pioruny nie biją!«

W następnym liście wspomina o zakochanej w nim hr. K.: »Plotki krakowskie są mi bardzo przykre, nie dla mnie, ale dla tej dobrej pani, u której kilka wizyt spowodowały podle bajdy starych bab krakowskich o jakichś z tej czy owej strony oświadczeniach i odmówieniach. Że-

nić się nie myślałem i nie myślę, i niech mi dadzą pokój głupie, krakowskie próżniaczki».

Nieustraszona złymi językami, wyjechała p. K. za poetą do Florencyi. Dało to powód do pogłosek o ożenieniu się Lenartowicza. Zbijając te plotki, które dotarły aż do rodziny w Warszawie, pisze poeta na początku 1876 r.: »Przyjechała tu stara K. i często mnie nawiedza. Mogę zapewnić, że się z nią nie ożenię, naprzód, że nie mam żadnego ku takowej pociągu, a powtórę, że dla interesu nigdybym w żadne związki nie wchodził... Kobieciny egzaltowane pisują do mnie czułe listy, ale ja odpowiadam na takowe jedno zawsze i to samo: miłość jest rzeczą piękną w młodym wieku, w starości śmieszną«...

Wcześniej więc nastąpiło oziębienie tego stosunku. W liście do Darowskiego wspomina o p. K., jako o kobiecie nietylko mu obojętnej, ale nawet dlań nieżyczliwej: »Osoba to cała sobą zajęta, do której serca ani ojczyzna, ani współczucie dla nieszczęścia przystępu nie ma. Umysł niepomiarowanie wesoły, pamięć, nawet zdolność do wierszy. Cóż po tem, kiedy pycha i próżność góruje nad wszystkim. Niby to ona przyjaciółką moją się nazywa, ale gdzie może, wyśmiewa i szkodzi«.

W 56 roku życia zapłonął poeta miłością do 19-letniej dziewczyny, towarzyszkii hr. K., a pod wpływem tego ostatniego uczucia do Jagusi, powstał poemat Lenartowicza p. t.: *Jagoda mazowiecka*. Donosi o tem poeta w liście do Zmorskiej, z 24. sierpnia 1873 roku, w tych oto słowach: »Skończyłem *Jagodę* mazowieckich lasów, zobaczysz, jakie cacane a świeże, jak borówki nasze, wonne, jak sosny, aż sam jestem temu rad. W Toruniu to wydrukuje mój przyjaciel (Gustaw Zieliński, autor *Kirgiza*) swoim kosztem, na mój dochód. Już korespondencya idzie o warunki — ja nie miałem za co«.

Do druku jednak w owym czasie jeszcze nie przyszło, jak się dowiadujemy z listu do rodziny, w którym wraca do poemaciku, zwanego tu: *Chałupeczką niską*.

»Jest to rzecz tak świeża, jak gdybym ją pisał po nocy księżycowej i przy świtach polskiego poranku. Nie drukuję tego, bo trzeba, żeby było czyste, jak kryniczne wody, i w jednym tonie od początku do końca. Nie spieszę się, bo co nagle, to po dyable«.

Po wykończeniu i przepisaniu *Jagody*, Wasiutyński, bawiący podówczas we Florencyi, posłał urywek poematu do *Czasu*, który go na swoich łamach umieścił.

Dnia 29. września 1879 r. zawiadamia poeta przyjaciółkę swą o drukującej się *Jagodzie*, wydanej pod pierwszemi literami: *Au... Li...* autora *Lirenki*.

»Moją *Jagódkę* — pisze poeta do Darowskiego — Gustaw *Kirgiz* wydrukował w Toruniu bardzo pięknie. Przysłę Ci egzemplarz, przejrzany i poprawiony przez autora (egzemplarz ten znajduje się dziś u wdowy po Darowskim w Ickanach). Kontent jestem, że to leci, niby ja skółka z wiosną. O, biedna dudo mazowiecka, ty już tu zdechniesz na włoskich ruderach i kochanki swojej nie zobaczysz i wszyscy będą pluć na twoje imię, bo ty chłop jesteś, bo twoje oczy wielmożna wielkość kole i mroczy«.

W następnym liście donosi o *Jagodce*: »Jest to finał mojej muzy gminnej. Józef Kraszewski, który ją czytał, powiada, że to powiew rajski, że mu usta spieczzone odwilżyła«.

W wygranej na fujarce wierzbowej *Jagodzie*, poeta, pozbawiony przyjaciół, rodziny, ogniska ojczystego, wraca ze stęsknioną myślą do braci siermiężnej, do niskiej strzechy, po której się dym ścieli.

Oto profil bohaterki tego poematu. Wyszła właśnie na brzeg lasu. Wiatr splata jej włosy, oczka rosa myje. Na skroń nasunie rańtuch własnej roboty, za pas włoży kądziel, i tak swobodna, lekka i świeża, wdzięcznie się do cię uśmiecha. Autor baczy na to, by nie pochmurzyła braci, zestroił ją więc z tłem jasnem przyrody. Za godło posłużyły mu pamiętne słowa Goethego o po-

dobnej jagódce, »przebiegającej z pogodą szczupłe koło swego bytu, całe w chwili obecnej«. Nasza »borowika«, jak poranek śliczna i młoda, jest sierotą. Urodzona »w nierzeczce«, pod strzechą mazowiecką, gdy podrosła, pomagała komornicy u podoju, w polu i przy kołowrotku. Jedną na niej koszuliną, całym skarbem serce kochające, którem podbiła poetę, przezwanego Cierpiałą. Pobrali się, uścielili sobie ciepłe gniazdko i żyli w miłości, doczekawszy się potomstwa...

Agaton Giller, któremu autor poświęcił wiersz, jako dedykację *Jagody*, napisał o niej czułe, braterskie słowa, a Zdzisław Onyszkiewicz, zięć Darowskiego, wydrukował o niej przychylną recenzję w *Tygodniku lwowskim*.

Dotknięty krytyką *Jagody* w *Dzienniku powszechnym* (Warszawa, wrzesień 1879 r.), pisze do M. Darowskiego: »Mnie krytyka warszawska, przyznawszy tytuł pierwszego z porewolucyjnych poetów, straciła do nicości, gminną pieśń (*Jagodę*) nazywając rzeczą poziomą i bez sensu«.

Niezrażony ostrą krytyką, ani obojętnością publiczności, snuje poeta dalej swe poematy historyczne.

Równocześnie z *Założeniem Poznania* pisze poemat historyczny, na wielkie rozmiary zakreślony, p. t.: *Dacya*. Rozpoczął od studyów historycznych nad Dakami, a mieniąc ich barbarzyńcami, daje takiż tytuł poematowi. Skarżąc się pani Tekli, że pieśń jego nie znajduje rozgłosu, że tyle myśli, tyle uderzeń serca przepada bez echa, donosi jej 5. lipca 1876 r., że cały zajęty jest swą słowiańską *Dacyą*, tą *Lechią nieszlachecką*, w której wszystkie swe bole serca zamknął«.

Bliski końca, pisze, uradowany, 7. grudnia 1877 r.: »Z moją *Dacyą* jestem na ukończeniu. Analogia pomiędzy Dakami a Polską otworzyła mi pole do zwrotów, które, niepodobna, żeby przeszły tak nieczytane i nie podnoszone, jak *Wanda*. Obecnie przerzucam Herodota, Liwiusza, Pausaniasa, Homerowskich następców w antologii greckiej i ostatnie odkrycia w literaturze wschodniej, a i to no-

cam, bo w dzień pracuję w glinie, i piszę moją *Dacyę*. Rzecz, pełna łez, jakiej nigdy nie napisałem i nikt tego nie chce słuchać»...

W liście do Zmorskiej, 1. lutego 1879, donosi: »*Dacyę* wykończam, wielki poemat. Dnia jednego od czterech lat nie zmarnowałem, od dnia do nocy pracuję«.

Ostatni ślad o tym utworze spotykamy w korespondencyi poety do M. Darowskiego z 4. lutego 1881: »Pracuję dotąd nad moim większym poematem: *Sarmacya*, za czasów Trajana Cezara — rzecz, z którą oddawna się no siłem i którą przestudyo wałem uczciwie«. »Trzeba się spieszyć, bo życie ucieka, ja — kończy poeta w swojej skromności — niczem się dotąd w pamięci narodu nie zapisałem — słu gą byłem prawdziwie nieużytecznym«.

Tło historyczne, na którem osnuty został poemat Lenartowicza, stanowi ujarzmienie przez Rzymian Daków (zamieszkujących dzisiejszy Siedmiogród i Mołdawię z Wołoszczyzną). Decebał, bohaterski wódz walecznych Daków, pokusił się w roku 104 po Chrystusie o zrzucenie jarzma rzymskiego, ale cesarz Trajan zdobył stolicę Daków, a kraj ich zamieniony został na prowincję rzymską. Pamięć tego zwycięstwa uwieńczona w płaskorzeźbach słynnej kolumny Trajana.

Kraina Daków nabrała była w świecie naukowym rozgłosu od ogłoszenia *Wstępu krytycznego do dziejów polskich* przez A. Bielowskiego. Dowodził ten historyk, że Polacy są potomkami Daków, ustępujących pod naciskiem wielkiego Trajana na północny zachód. Hipoteza ta, czyniąca Daków praojcami Chrobatów, podzielana przez historyków, jak Lelewel i Maciejowski, przemówiła do przekonania Lenartowicza, na niej więc osnuł swój utwór.

Z brulionu tego poematu, złożonego w rękopisach Biblioteki Ossolińskich, podaję dwa wyjątki, nieogłoszone dotychczas drukiem, przedstawiające tryumf Trajana i scenę męczeństwa Daków, uważanych przez autora za przodków plemienia, zamieszkującego ziemię polskie...

Hej, na Forum, męże, bracia, współobywatele!
 Bukszpanowym liściem drogę Rzym zwycięzcy ściele;
 Laurami, bukszpanami droga zarzucona.
 Tryumf wielki, niewidziany od czasów Scypiona —
 I ludowi Cezar ucztę dziś wyprawi walną.
 Chwyć się za tę nową z brązu kolumnę rostralną,
 A stój dobrze, bo tłum spieszy z białych ulic miasta,
 Widzisz, jak ta fala wzbiera, wypiętrza się, wzrasta.
 W każdym ręku laurowa gałązka się chwieje,
 A bronzowe bogi brzęczą przez głazów koleje.
 Tam woźnice w złotych zbrojach, wieją hełmów puchy,
 Pod kopyty szybkich koni jęczy marmur kruchy.
 Senatory z Kapitolu poglądają szczytów,
 Cały wyległ na Kapitol wielki Rzym Kwirytów.
 Patrz, pretory spieszą zbrojne, poważni edyle,
 Toż i Cezar się pokaże ludowi za chwilę,
 Szczęsny Cezar złotym wieńcem twarz martwą okraśni,
 Aż coś piersi rwie do krzyku, na wiwat zawrzaśnie,
 Patrz, patrz, schodzą z Awentynu trębacze w tunikach,
 Stają rzędem długich kolumn przy ludu okrzykach:
 Wielki, szczęsny, sprawiedliwy, zaiste że wielki!
 Miejsce, miejsce na tych schodach tej obywatelki.
 Podaj, podaj, matko, dziecię, niech oczy wypatrzy,
 Czy był kiedy Rzym szczęśliwszy, większy i bogatszy.
 Purpur jeno widać wkoło szata bramowana,
 I sam Febus pozazdrości tryumfu Trajana.
 Patrz, jak dymy kadzidlane z waz bronzowych dymią,
 Jak się wieńce poruszają, jak tłumy olbrzymią.
 Słyszać krzyki oddalone: To on, to on wkracza,
 Jaki dobry, jak łaskawy, że krzyki przebacza!
 Żebyż chociaż się obetrzeć o koturn Cezara,
 Do złotego wozu zbliżyć próżno człek się stara,
 Żebyż chociaż dłoń na jego położyć bieguny,
 Żebyż promyk z Cezarowej zachwycić fortuny!
 Cicho, cicho, zmiłkły trąby, świat się uroczyści,
 Tylko szumy słyszać z wieńców z laurowych liści.
 Cezar, Cezar! wszystkie dłonie w górę się pomiotły,
 Potoczyły się tam tłumy, trojga starców zgniotły.

Legionistów krzywe trąby, za danemi hasły,
 Śród pałaców Palatynu marmurowych, wrzasły.
 I radością upojona oszalała Roma,
 Jakby twarz się pokazała bez lwa nieznajoma,

Tak się w lice zapatrzyła zwycięzcy, co w zbroi,
 Na tym wozie czterokonnym, w złotym wieńcu stoi:
 Złote skrzydła nad nią świecą zwycięstwa bogini,
 Ukochany, uwielbiony, jakże piękny przy niej.
 Zwolna, zwolna, wóz się toczy, fale ludu dwoi,
 Nie zwycięzca dzikich Daków, a bóg rzymski stoi.
 Nie w kamienie się wrzynają, a w wiatr wchodzą wozy,
 Nektar jemu bogi dają w dniu apoteozy.
 Nie kopia to legionisty, a Pallady dzida,
 Ta lwia skóra Herkulesa od pustyni Numida.
 I nie stary to wieńczony legionista bieży,
 Ale płynie Tyber złoty wśród białych wybrzeży.
 Pójdźmy teraz w inną stronę, do roboty ręce,
 Pozostawmy upojone czarem wyzwolenie.
 Dalej, naprzód, narobione ramiona nie zdradzą,
 Zacisną się w żywą ścianę, rozdziela, rozsada,
 I aż do tej dojdą drogi, gdzie rzymskie legiony
 Za Trajanem niosą łupy ziemi zagrabionej.
 Czoła wieńcem otoczone, jeno rzymska chwała
 Te żołnierskie twarde plecy ciężko pozgarbiała.
 Męskie wzroki zapatrzone w Kapitolu białosć,
 Tryumfalne ciągną legie, ta rzymska wytrwałość,
 Głucho tętni bronz złożony, dech się w piersiach tai,
 I milczące zadumienie chwytą serce zgrai. —
 Patrzcie, patrzcie, oto króle barbarzyńców Daków,
 Wiatr odkrywa szare czoła z zapuszczonych kłaków,
 Długie szaty na ramionach upięte fibulą,
 A ramiona się huśtają, wyprężają, kulą,
 Piersi wielkie, rozrośnięte, pod westchnieniem dyszą,
 Wielkie ręce okowane na grzbietach im wiszą.
 Jakie wzroki, jakie czoła, to nie tłumy wschodnie,
 Poruszają się tak dumnie, kroczą tak swobodnie;
 Tylko jakiś uśmiech dziki po ustach im skacze.
 Teraz idą matki białe, teraz dziatki Dacze;
 Przystanęli chwilę małą — Cezar tam coś prawi —
 Dacka dziewa na kamieniu śnieżną stopę stawia,
 A gdzie stawia białą stopę, krew, co z ran jej ścieka,
 Odrysuje na marmurze ślady nędzy czleka.
 — »Cicho, cicho, nie płacz, dziecko, nie patrz w matki oczy,
 Wysechł pokarm w nędznej piersi, chyba krwi utoczę.
 Obląkanym wzrokiem wodzi niewolnica matka,
 Jakby sobie uglądała wśród tych tłumów świadka.

— Dziecko moje ukochane, wnętrzości mych kwiecie,
Przycisnę cię ja do łona, niewolnika dziecię.
Przycisnęła je do łona, przycisnęła z mocą,
Krzyk się wydarł z drobnej piersi, oczy zaszyły nocą.
— Otóż tobie, rzymski ludu, niewoli podatek,
Przyszłeś zabrać piękny kwiatek, masz ci piękny kwiatek,
Chciałeś, panie, tej krwi naszej, napij się do syta!«
Zaryczała młoda matka, za włosy się chwyta,
Rwie garściami długie włosy, na dzieciątko miecie,
Bujnym włosem, złotym włosem pokryła swe dziecię.
Chcieli zabrać krew słowiańską, niech biorą, niech biorą!«
Spotkało się żony z mężem oczu strasznych czworo,
I zadrgały blade usta od wewnętrznego szlochu;
Stoczyły się łzy matczyne po złocistym prochu.
Stoczyły się krwawe krople z męskiej męża dłoni..
Pod nogami piasek złoty, w wietrze pełno woni,
I wesołe ludu twarze — słuch w tę stronę leci,
Kędy złoty wóz Cezara z świętej drogi świeci.
Cezar prawi do senatu i wobec senatu,
Z brązowego wozu rządzi i miastu i światu.
«Oto nowe niesiem wieńce chwały Republiki,
Oto nowy przed senatem stawia naród dziki.
Zabraliśmy nowe ziemie rzymską naszą mocą,
Legionów naszych orły nowo się odzłocą.
O białego Kapitolu marmurowe schody,
Jako mrowie, czołem biją podbite narody.
Zgasnąć może Febus biały i gwiazd przestrzeń cała,
Na co słońce, na co gwiazdy, gdy jest rzymska chwala».

Na te słowa starzec ludu do swej sznurze braci,
Co strudzona długą drogą oddech w piersi traci:
«Nie bądź taki dumny, Panie, świat nie w twojej dłoni,
Nie zabijają plemię sławy, choć je w świat rozgonią.
Pochwyciła żołądź żolna i unosi w dziobie,
Jak żołądź nie nie będzie, tak i ludu tobie,
Rozniosą cię rzymskie ptaki, jak leśne żołądźcie.
Daki nasze, stare Daki, po was sława będzie,
Lasem dębów się rozrosną, cały świat zagnają,
To i próżno na zwycięstwo rzymskie trąby grają.
I zamilkły dzikie słowa, schmurzyły się lica,
Zwinęła się dusza w sobie, jakby gąsienica.
Wieki przejdą nad tą duszą, aż jednego dzionka

Nad rzymskimi marmurami wyleci gąsionka.
Jeno wtedy weźmie skrzydła, które orły stracą,
Starej ziemi, sławnej ziemi Rzymianie zapłacą.

— Kto ich pojnie, kto zrozumie, kto się zgada z dziecą,
Usta ich jak żółwie świszczą i jak węże syczą,
Śmiech Latynom z takiej mowy, co bronzem nie dzwoni.
Cały wielki świat nie mówi, mówią tylko oni.
To też wkoło starych króli głuche słychać gwary,
Powtarzane jedno słowo: Barbary, barbary!

Przyciągnęli starca ludu mężowie żeleźni,
Przyciągnęli barbarzyńca jak wołu do rzeźni,
Opiera się silna stopa, trzech liktorów wali —
Jeszcze widna, jeszcze widna i już znika w dali.
A lud wrzeszczy niecierpliwy i wrzeszczy i śwista;
Wyskoczył ci w górę topór, jak plama ognista.
— »Co nam, co nam po tych ludach! Co przynoszą jeńce?
Z płócien tylko na mil szaty i na czołach wieńce«.
— »Niema złota w Dackiej ziemi — dziewice odrzeką.
U nas tylko złotym blaskiem chłodne wody cieką,
U nas tylko złote zboże szumi bujnym krajem,
U nas tylko piasek świeci w słońcu, nad Dunajem,
Szczęście nasze, szczęście ptasze, rozpierzchnięte dźwięki.
A bogactwo ludu całe w pięciu palcach ręki,
Te nam stary oreż noszą, z pola ciągną zboże«.
— Ręce, ręce! — krzykną tłumy — liktorze, liktorze!
Pochwycili nadzy męże, prawice Dalmatów,
Spadło dziesięć rąk rycerskich pod toporem katów,
Polala się krew obfita, w wiatr spojrzwały jeńce:
»Kiedyż, kiedy nasze wodze odnajdą swe ręce«...

Już podczas tworzenia *Dacyi*, rozpoczął Lenartowicz poemat o Janie Sobieskim, którego rapsod, p. t.: *Koronacja Jana III*, wykończył w zimie 1875—1876. Donosi o tem Zmorskiej w liście z Florencyi 21. września 1876: »Napisałem rapsod wiedeński: *Wielki Hetman*, ale ręki ostatniej gdzie mnie dziś do tego przykładać. Rzecz musi wyjść jak z żelaza, a tu duch rozbity i skrzydła po ziemi się wloką. O innych smutkach już nie wspominam — ciężko,

ledwie pierś oddycha, a tu wokoło taki świat pusty... *Mot d'ordre*: »Poezyi niema, ideał niepotrzebny!« — ryczy ze wszystkich brzuchów jezuickich i nihilistowskich, a ty stój, boś ostatni na wyłomie, i broń twierdzy, w której wszyscy twoi już pobici śpią snem wieczystym na rumowiskach«. »A teraz powiem Ci coś dobrego — pisze z Florencyi 9. października 1876 — oto, że już tylko wykończam mój rapsod. Otóż mi rycerska powychodziła szlachta, rubaszna i naiwna, a do głębi uczuciowa. Marysieńce sprawilem bal, ale obok niej jest tam Polka taka, jakie mi w sereu śnią się z dawnych czasów. Jan III wychodzi wartości niezgorszej. Figura ta rysuje się jak należy — prostacza a tęga, po polsku rubaszna i rycerska. Ci, co słyszeli ustępy, dusili mnie uściskami i beczeli. Jestem cały w tym poemacie i o niczem innem nie wiem i nie myślę. Śnię po nocach bitwy i tragedye«.

Posyłając w roku 1879 utwór swój Darowskiemu, zabiegał około wydania poematu. Na zarzuty druha, czynione autorowi, że nie dość wiernie trzymał się historyi, przypomina Lenartowicz prawa swobody poetyckiej: »Zabijasz mnie notatkami z historyi — pisząc poezyę, trzeba niemal wszystkiego zapomnieć, czego się uczyło, żeby coś wyszło, choćby najmniejszy obrazek, któryby miał życie. Na polu poezyi nie z historykiem autor się rozprawia, ale z estetykiem. Czytaj dramata Szujskiego, ot, tenże pamięta zanadto historyę, dlatego w dramatach poetą nie jest, nie tworzy, nie ożywia. W poezyi nie idzie o prawdę historyczną, ile estetyczną i etyczną przedmiotu«.

Jeszcze w czasie pisania rapsodu wiedeńskiego zaczął Lenartowicz poemat p. t.: *Kościuszko w Szwajcaryi*, który urósł mu pod ręką do objętości 650 wierszy. Donosi o nim Zmorskiej z Florencyi, pod datą 9. maja 1878: »Jest to obrazek tak spokojny, że mi jedna kobieta powiedziała największy komplement, nie myśląc o tem: »Jakżebym pragnęła żyć w takiej rodzinie«. Dzielać się z przyjaciółką wiadomością o napisaniu bardzo gorzkiego wiersza p. t.:

Pariah i o innych poezjach, które aż się proszą, by je wydać, dodaje: »Nigdy nie byłem więcej usposobiony do pisanja — jakieś dobre duchy siadają na mojem drzewie. Często mi się śni słońce, a czasem i korona polska na niebie, w którą, jak tylko się zapatrzę, zaraz ją obłoki zakrywają. Jestem spokojny i czasami cały jak we łzach. Ludzi coraz bardziej znosić nie mogę, listów z kraju nie czytam, żeby tej ciszy wewnętrznej nie stracić. Czytam biblię i podróże«.

Przygotowując do druku *Ostatniego rycerza* (Jana) i *Pierwszego kmiecia* (Kościuszkę), pisze z Florencyi 1880: »Będziemy drukować ostatnich staropolskich rycerzy, rysunki z czasów króla Jana i *Pan obcy w Szwajcaryi*, rzecz, przypominającą *Hermana i Dorotę*«. Na innem miejscu donosi w tych słowach o swoim *Kościuszcze*: »Życie dobrych ludzi nakładam najmiłościwszymi, najdobrańszymi kolorami; zdaje mi się, że oni żyją, poruszają się wkoło mnie, a nasz naczelnik wychodzi coraz lepiej — dałem mu wyrażenia, odpowiednie do epoki; to nie prostak, to rycerz z amerykańskiej wojny, Europejczyk — człowiek a Polak serdeczny. Z początku nie rozumiałem go, dziś pojmuję zupełnie. Bogusławskiego piosenki, które pamiętam z dzieciństwa i opowiadania ojca, który służył pod Kościuszką, pomagają mi, ale najwięcej nieskończona, nieopisana miłość, jaką mam dla tej ślicznej postaci, kończącego życie na wygnaniu starca. Daj Boże, żeby to przyjęło się w narodzie. Tobie, Mieczysławie — pisze to do Darowskiego — dedykuję ten mały utwór, w który wkładam całe swoje serce, przyjmij i przygarnij do twojej szlachetnej piersi. Nie mogę się spieszyć i poprawiam wciąż, słucham muzyki rytmu, czytam głośno, czasu potrzebuję, ale już niewiele, już brakuje mało bardzo, tak mi się przynajmniej zdaje«. Donosząc o korzystnem wrażeniu, jakie sprawił *Kościuszek* na słuchaczy, przypomina starą piosenkę, której zwrotkę jedną, zapamiętaną w dzieciństwie, przytacza:

Mogłem się wynieść z kraju Waszyngtona,
Ale dla Polski wyrzekłem się świata,
Na imię moje niech spadnie zasłona,
Jam tylko żołnierz, w grób mnie chyłą lata.

Zwrotkę tę przy gitarze śpiewał w domu rodziców poety stary kolega ojca, kapitan Walderowicz, a słowa wiersza tego tak głęboko utkwiły w sercu młodego Teofila, że nie przepominał o nich w swoim ostatnim poemacie o Kościuszcze.

Posyłając egzemplarz *Rytmów narodowych*, gdzie ten utwór po raz pierwszy był drukowany, pisze poeta: „Jest tam powiastka o Kościuszcze w Szwajcaryi. Moje najlepsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek napisałem. Obrazek cichy, spokojny, konającego życia starca — a obok niego narysowałem dwoje młodych ludzi, wieśniaków szwajcarskich, którzy to życie rozpoczynają. I tak wygląda, jak wieczór letni w bliskości Kronsztadu, w którym dwie zorze schodzą się ze sobą, jedna jeszcze nie zgasła na zachodzie, kiedy ze strony przeciwnej promienie drugiej grają już na niebiosach. Piękność ziemską, moja droga pani — kończy poeta — musi być tęskną, jak te dwie zorze. Piękności absolutnie wesołej nie mogę sobie wyobrazić, a jeśli ona jest, to chyba, że jej brakuje... myśli».

By umożliwić Lenartowiczowi druk jego poezyi, których zebrano się w tece autora na dwa tomy, ogłosił M. Darowski w kole swoich bliższych znajomych prenumeratę i na tej drodze zebrał 600 fr., które przysłał autorowi. Sumę tę przeznaczył Lenartowicz na wydanie swych poezyi; druku podjęła się za staraniem Darowskiego drukarnia Ludowa we Lwowie (Bernard Kalicki).

Z powodu zwłoki druku, który, mówiąc słowami poety, »ciągnął się jak smoła«, miał autor nieprzyjemności, gdyż przedpłaciciele, zaliczający na edycję, upominali się o książkę. »Obawiają się — pisze autor — żeby ich ten łajdaczyzna Lenartowicz nie okradł».

Zniecierpliwiony, że druk się nie kończy, obwinia Kalickiego, o którym się wyraża, że »musi to być człowiek pobożny zanadto, bo nie dotrzymuje słowa«. Zbyt pośpiesznie wnosi z postępowania Kalickiego o upadku społeczeństwa, które w jego wyobraźni już »trupem cuchnie«.

Wreszcie wyszedł zbiorek poezyi Lenartowicza, nieestety, w jednym tylko tomie — na druk drugiego nie było pokrycia — pod tytułem: *Rytmy narodowe* (nakładem Drukarni Ludowej we Lwowie, 1881).

Rytmy narodowe oznaczają stanowcze nachylenie się poety ku światu przeszłości. Na czele tego zbioru umieszczony wiersz do Darowskiego, któremu autor poświęcił swoje *Rytmy*, zawiera apologię przeszłości. Historię uważa poeta za złotą Aryadnę wśród labiryntów życia, ona odsłania mu tajemnice przyszłości, ona ma być nadziei gwiazdą dla rozbitka dni dzisiejszych. Odwrócony od gorszących widoków teraźniejszości, kieruje poeta wzrok swój ku błękitom, gdzie mu się objawia w obłoku świetlana postać *Ostatniego rycerza*.

Poemat Lenartowicza, coś w rodzaju *Janiny* nowocześniejszej, zakrojony na miarę bohaterskiego eposu, obejmuje kilka luźnych epizodów z życia Jana III. Martwy, tradycyjny obrzęd obioru króla, rozpoczynający się pogrzebem zmarłych poprzedników (Jana Kazimierza i Michała), nabiera krwi i życia, gdy harfa poety, wydzwaniająca chwałę narodu polskiego, pokaże nam w stalowej zbroi złote serce wielkiego rycerza. Jan III, w świetle autora *Kościuszki pod Racławicami*, choć w purpurze, pozbawiony dumy monarszej, żyje za pan brat ze szlachtą, mianując się Piastowej chaty dziedzicem. Szczeropolska ochota i gest staropolski przebijają z weseliska we dworze, a już radości niema końca, kiedy samotrzeć zjedzie nasz Jan i rozpocznie »polskiego«. Oto kroczy z panną młodą w pierwszą parę, a za nimi zastępy młodzi i starszych, jak na bojowe ciągną harce.

Heroiczna *Pieśń na weselu Heleny Pretwiciówny*

opiewa wyprawę wiedeńską króla Jana. Nad Dunaju modrym brzegiem rozbił swe białe namioty wielki Wschód, pewny wygranej. Stolica cesarstwa leżała w upadku — Niemców, toczących straszny bój rozpaczy, ocala król Jan III, który w tym wielkim dniu pod Wiedniem pokonywa wrogów Chrystusa i Europy.

Jak wnoszę z wstępnych wierszy poematu *Kościuszeko w Szwajcaryi*, snuł poeta przedzę do swojej powieści o »pierwszym« kmieciu na szczęśliwej ziemi wolności, gdy jako wygnaniec, długich lat trzydzieści tułając się po świecie, szukał około 1870 roku spoczynku w cichej gospodzie szwajcarskiej. Występuje tu Kościuszeko u kresu doczesnej wędrówki, gdy po stracie ojczyzny, przebiegłszy pół świata, znalazł gościnny przytułek na łonie zaprzyjaźnionej rodziny Zeltnerów.

Do błogich sercu wspomnień młodości wraca Lenartowicz w wierszu, poświęconym *W. Polowi* (dnia 24. kwietnia 1856). Z *forum* wiecznego grodu, tęskniąc do rozłkanej mgły po naszym łanie, z serdecznem rozrzewnieniem wspomina odwiedziny swe u Janusza w zacisznym dworku Maryampolskim. Dzwoni mu w duszy *Pieśń o ziemi naszej*, której urywki odczytywał mu autor z rękopisu.

Z pamiętnika podróży włoskiej wyjęta karta o *We ronie* opiewa to, co się z czasów toni ostało w dziedzinie poezyi, a więc dumny posąg Danta Alighieri i pamięć o pięknej Julii, której bezbrzeżną miłość do Romea zaklął wielki poeta w nieśmiertelne kształty.

Znużonemu długą tułaczką, jedynem szczęściem myśl o ojczyźnie. Wpółśród gór Apeninu, przez ponure cyprysy, co jak chorągwie stoją zwinięte, zdaje mu się, że widzi cichą wioskę polską, oddycha wonią leśnej wilgoci i uchem strzelca łowi derkaczów krzyki. Powracającej do kraju *Pannie A. M.*, kreśli poeta pod obrazkiem chaty polskiej swoje ojczyste strony: dom rodzinny, przytykający do boru, gdzie dzieckiem łowił echa pieśni ludowej, wstęgę rzeki, którą księżyc posrebrzał, a gwiazdy haftowały złotem.

I *Zaproszenie* do zagrody wiejskiej nad brzegiem cichych wód przenosi nas w ten kraj dobrych ludzi, gdzie się przelewają fale srebrnych niw, a gdzie panuje wielki spokój i wielka zaduma.

Zbiór *Rytmów narodowych* kończy — *Gadanie ptasie* — z kalety »dziada, którego kiedyś nazwano poetą«. W burzliwą noc, żeglując po chmurnem przestworzu, przenosi się myślą tułacza w kraj złotych snów, gdzie wiosna roztacza swe kwietne czary.

Na czas pisania i ogłoszenia drukiem tych *Rytmów*, przypadają wykłady Lenartowicza, miane w Akademii im. Mickiewicza.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy wykład odbył się w Bolonii dnia 8. czerwca 1874 r. Sala była natłoczona publicznością włoską. Z Polaków byli: dr. Artur Wołyński, założyciel Muzeum im. Kopernika w Rzymie i rzeźbiarz Wiktor Brodzki, z Polek: p. Cappelli z hr. Dzieduszyckich, hr. z Krasickich Konarska i inni. Po zagajeniu prezesa Akademii Mickiewiczowskiej, prof. Santagaty, mówił Lenartowicz o pismach politycznych Adama Mickiewicza, a słowa jego obudziły niebywały zapal i grzmot okłasków. Profesorowie uniwersytetu, starcy poważni, winszowali mu i »oświadczyli swoje dla Polski uczucie«.

Drugi wykład Lenartowicza odbył się na pierwszym dorocznem posiedzeniu Akademii Mickiewicza w Bolonii 1879 r. Poeta dowodził tu, że nas nie zadowolą żadne koncesye, ani żadne, choćby najliberalniejsze, konstytucye, ani nawet autonomia. Zastanawiając się nad przyczyną upadku Polski, powiedział: »Wiara nieograniczona w obowiązujące działanie Kościoła, bez spostrzegania, czy rzeczywiście tak jest w Europie, i czy na tem ubezpieczać się można, rozbrajanie się, rozhulanie, uwolnienie od wszelkich obowiązków, wyniszczenie długimi wojnami, ociemnianie jezuickie położyło nas o ziemię, a orłowie, poczuwszy jadło, bez żadnego oporu rozebrali. Lud nie bronił ojczyzny, bo go nie było, byli najnieszcześliwsi niewolnicy do pluga i najmity do wojska i tolerowani Niemcy-mieszczany i żydowskie plugawstwo«.

Znakomita mowa poety obudziła zapal dla szlachetnej sprawy. Młodzież uniwersytetu bolońskiego złożyła mu adres z najwyższym uwielbieniem.

Z wykładów o literaturze polskiej zasługuje na podniesienie sąd poety o *Wallenrodzie* Mickiewicza. »Jako dzieło sztuki, pozostawia *Wallenrod* — zdaniem Lenartowicza — wiele do życzenia, ale jako wyraz najszlachetniejszego oburzenia przeciwko tyranii równego sobie niema w literaturze świata całego«. Rozwijając główną ideę poematu, powiada: »Zapewne Mickiewicz nie wierzył, jakoby rzekoma zdrada Wallenroda miała być jedynym sposobem ratunku, lecz wierzył mocno, że każdy patriota powinien posługiwać się wszelkim sposobem, prowadzącym godnie do celu odzyskania ojczyzny«.

W wykładzie o *Wallenrodzie* dotknął całego położenia Polski, wykazywał, do jakiej nędzy moralnej doprowadza utylitaryzm. A mówił to spokojnie, bez żadnych skarg, żadnego cienia osobistego żalu.

Z powodu wycieczek autora na pole polityczne, a zwłaszcza prostowania mylnych o Polsce pojęć, miał wiele przykrości do znoszenia. Zaczęto pisać o wykładach poety. *Gazeta Narodowa*, *Tydzień lwowski* i *Kłosa* warszawskie wyrażały się z wielkiem uznaniem. Ujemną opinię wytwarzał Artur Wołyński, który czynił starania o zajęcie po Lenartowiczu zaszczytnego, choć niepopłatnego stanowiska.

Wrażenie, jakie wykład Lenartowicza, miany w maju 1880 r., wywarł na słuchaczach, opisuje poeta w liście do przyjaciela: »Dzięki niech będą Bogu Najwyższemu, drugi głos mój w uniwersytecie bolońskim poszedł najszczęśliwiej; pomimo ulewnego deszczu, zebrało się około 500 osób. Entuzjazm był taki, jak tylko sobie możesz wyobrazić, a każdy peryod zagłuszony grzmotem oklasków. Poczciwa młodzież przy wyjściu stanęła szeregiem, jakby gotowa do boju. Gdybyś to widział i te mury stare przesławnej akademii, w których Kopernik z nauk mędrców korzystał!

Jest to coś tak upajającego, co się opisać nie da. Syndyk miasta i profesorowie winszowali mi przy zejściu z katedry«.

W następnym liście dodaje: »Czcigodny profesor Santagata dał mi u siebie gościnę i oto dwa tygodnie u niego, jak u brata, przepędziłem najszczęśliwiej. Jakaż to zacna a cała oddana sprawie naszej dusza«.

Zachęcony powodzeniem, dla nadania większego znaczenia akademii bolońskiej, projektował poeta wykłady literatury słowiańskiej w stolicach Europy. W tym celu znosił się z T. T. Jeżem i w liście do niego z Bergamo, 14. lipca 1880 r., rozwijał poglądy swe na ideę słowiańską. Projekt powyższy nie przyszedł do skutku, spotkał się bowiem z nieżyczliwym przyjęciem w społecznych pismach polskich.

Wykłady w Bolonii wymagały natężającej pracy, co wobec braku dzieł polskich, złego zdrowia poety i nużącej podróży dawało się dotkliwie odczuć. Ale praca stała mu się koniecznością, drugą naturą, wypoczynkiem, zapomnieniem o sobie.

»Ja zapracowany po uszy — pisze do Darowskiego 10. marca 1881 — lekcye trzeba przygotować, t. zn. cały tom napisać i przepisać. Wielki to zaszczyt, ale i ciężki obowiązek, którego ważności nie pojmują nasi«. Wykłady, w marcu 1881 r. nie znalazły już tak silnego odgłosu, jak uprzednie. Ze szpalt dziennika *d'Italia*, w którym ogłoszone było streszczenie prelekcyi, widać, że wykład Lenartowicza, nagrodzony oklaskami, nie zdołał rozbudzić żywszego wśród Włochów zapалу.

Mimo to, na wiosnę 1881 r., otrzymawszy wezwanie od prof. Santagaty, wyjeżdża ponownie, nie popierany w kraju, nie nagradzany przez rząd włoski, staje jak żołnierz na posterunku, aby służyć sprawie publicznej. Można powiedzieć, że gdyby nie jego wykłady, akademii im. Mickiewicza nie dawałaby znaków życia. Rząd włoski, ze względów pieniężnych, odmówił ustanowienia w uniwersytecie

bolońskim stałej katedry literatury słowiańskiej. Dzięki ofiarności inżyniera Zienkowicza, który 1000 lirów przeznaczył na wykłady, zgodził się rząd na docenturę tego przedmiotu pod warunkiem, że parlament zatwierdzi sumę 2000 lirów na opłacenie docentury, którą poruczono Lenartowiczowi. Gdy i parlament włoski powyższej sumy w budżet państwowy nie wstawił, zniewolony był poeta wyklądać bezpłatnie. Wobec tego, że z kraju płynęły datki na akademię Mickiewicza bardzo niepokąźnie, a w Galicyi zajmowano nawet nieprzychylnie stanowisko, poeta, niewspierany przez nikogo i bez funduszków do życia, nie mógł się podjąć ciągłego wykładu w akademii, a zobowiązał się czytać tylko od czasu do czasu o literaturze polsko-słowiańskiej.

Wśród tych zawodów, przykrości, najzupełniejszego odosobnienia nie zniechęcił się wszakże do wykładów. Nie pyta, jaki praca jego wyda owoc; jak rolnik rzuca ziarno w ziemię, a resztę Bogu zostawia. I doczekał się uznania. Na przedstawienie uniwersytetu bolońskiego otrzymał order korony włoskiej i tytuł profesora, z przyjaznymi listami od kanclerza państwa i rektora uniwersytetu. Na otrzymanie zaś wykładów literatury polskiej w pomienionym uniwersytecie, przeznaczył król włoski z własnych funduszków 1000 fr. »Mała to rzecz — pisze poeta do rodziny — ale dla mnie ważna. Jestem bowiem niejako uznany za potrzebnego w uniwersytecie i nie przychodzę jako intruz, wciskający się odczytami, lecz jako upoważniony przez króla«. Odznaczenie to, którego byłby może nie przyjął, poeta, znany ze swoich demokratycznych przekonań, obecnie było mu na rękę. Uniwersytet boloński, któremu pono wiadomą była nieprzychylna opinia o Lenartowiczu (jak n. p. krytyka w *Przeglądzie tygodniowym* w Warszawie), przedstawiając poetę do dekoracyi, dał tem samem wyraz uznania jego działalności jako profesora. W kraju uważano go za opływającego w dostatki, mówiono już o dwóch katedrach języka i literatury polskiej na uniwersytecie wło-

skim, w istocie jednak było wynagrodzenie poety za kilka naście odczytów rocznie, z trudem wybranych, nadzwyczaj skromne, bo ledwie pokrywało koszta podróży i utrzymania w Bolonii.

Z 1000 fr., które król na ten cel przeznaczył, pobierał połowę poeta, drugą zaś otrzymywała Malwina Ogonowska, jako lektorka języka polskiego i rosyjskiego. W parę lat potem wyszły wykłady Lenartowicza w dziele p. t.: *Sul carattere della poesia polono-slava* (Firence, 1886). Omówił je i podał w streszczeniu dr. Sas w *Przewodniku naukowym i literackim* (Lwów, 1887).

W wykładach tych rozwinął poeta szeroki pogląd na poezję, od *Żywota pocziwego człowieka* Reja aż do *Farysa* Balińskiego, i rzucił kilka pięknych myśli o poezji romantycznej, o pieśni ludowej. Bije z nich płomienne uczucie miłości ojczyzny. Brak im wszakże głębszych studyów, a nawet uderza niekiedy wielka nieznajomość przedmiotu.

Ostatni dziesięć lat twórczości poety poświęcony był budzeniu ducha w narodzie. Lutnia śpiewaka mazowieckiego oddana była cała na usługi polityki, historii, ale nie sztuki.

Z powodu pielgrzymki Słowian na uroczystość św. Cyryla i Metodego, pierwszych apostołów Słowiańszczyzny (5. lipca 1881), napisał Lenartowicz poemat p. t.: *Chorągiew słowiańska do grobu św. Cyryla w Rzymie* (Lwów, 1881).

Poemat ten przenika idea braterstwa ludów słowiańskich. Przypomina im poeta pochodzenie z jednej macierzy, z jednej chaty i wiarę jedną, choć w dwu obrządkach. W żywych kolorach maluje żywot ich gorzki w niewoli i zakrwawione od kajdan ręce. W zgodzie i miłości skojarzeni, oprą się przemocy, a w razie potrzeby odrzucą sierpy i wyciągną ręce po ostre kosy.

Po wyjściu poematu, *Przegląd lwowski* podał bardzo przychylną dla autora wzmiankę. Pisma postępowe zamil-

czały o nim. Autor przypisywał to niewierze i bezbożności wieku, który »na wspomnienie imienia Bożego trzęsie się ze złości«.

Bawiąc na willegiaturze w Apeninach, donosi Zmorskiej 24. sierpnia 1873 r. o napisaniu *Cieni Syberyjskich*, do których wraca w sześć lat później. Poemat ten, w ognjach ducha i w morzu łez poczęty, uważał autor za rodzaj objawienia poetyckiego.

»Nigdy nie byłem lepiej usposobiony — pisze do swej przyjaciółki — duch Adama, widziany we śnie, pochmurny, bolejący, kazał mi kończyć aż do dzisiejszej chwili dzieje niepisane. Widziałem, że się gniewał na moją śpiewność i kazał mi patrzeć na ogień i słuchać huku dzwonów«.

Cienie Syberyjskie, pisane w serdecznej pamięci o wielkim Adamie, którego ceniom poświęcił swój utwór, wydany przez ks. Pijara A. Slotwińskiego w Krakowie, wyszedł w Bibliotece *Mrówki* we Lwowie 1883 r. (jako tomik 177).

Już w zaraniu twórczości próbował Lenartowicz sił swych na polu dramatu. Od *Pierwszego przedstawienia Hamleta* począwszy, snuje się wąta nić luźnych fragmentów i scen dramatycznych. W ósmym dziewięcioleciu podejmuje ją nanowo, czyniąc za pośrednictwem przyjaciółki swej staranie o wystawienie tłumaczonej przez się sztuki na scenie krakowskiej. (List do Zmorskiej z 7. grudnia 1875 o traktowanie z St. Koźmianem).

Wyrazem zbolalej duszy poety był »bardzo cierpki« poemat satyryczny, p. t.: *Piekielna komedia*. Donosi o zaczęciu jej Leszczyńskiemu w liście z Florencyi 15. września 1872: »Ja tu, zapracowany po uszy, kropię poemat. Zdrowie biedne, ale duch gorący, śpiewaniem biedy truje i śpiewaniem troski słodzi. Ale jakież to będzie odmienne od wszystkiego, co dotąd pisałem, nie poznają mnie, tak się dobrze ukryłem, a wydam bezimiennie«.

Jeden z tych, któremu odczytywał ustępy *Piekielnej*, umieścił o niej artykuł pod fałszywym tytułem: *Złotego*

Cielca. Zaciekawionemu wiadomością o niej Leszczyńskiemu podaje poeta następujące szczegóły: »Jest to rzecz na cząsie i narobiłaby wrzawy, uderza bowiem ostro na nikiemość naszego wieku, ale mam nieco i obawy, czy mi to nie przysporzy liczby nieprzyjaciół. Po wyjściu tej rzeczy nie będę miał jak kilku ludzi za sobą, reszta wszystko uderzy jak wróble na sowę. Ślamazarna muza dzisiejsza poetów, ogłaszanych przez Kraszewskiego za geniuszów, przerazi się czerwoności mojej, albo raczej pewnej energii w postanowieniu, jak działać należy. Jezuity wrzasną jednym chórem anatema, i demagogi ukręcają mi postronek, a jednak ja to wydam, bo coś mnie pali i kusi, jak muchę: leć w ogień, spal się; lepiej tobie spalić się w świetle, jak żyć w ciemnościach«.

Do utworu tego przywiązywał autor niezwykłą wagę. »Powiadam Ci — pisze do Leszczyńskiego 24. kwietnia 1873 — że to batożek niepośledni, który tak wyrobię, tak wykończę, jak Celliniego figurki, każdy ustęp, choć jak nie wiem zjadliwy, będzie okrągły, jak perła; przynajmniej takbym chciał«.

Jeszcze na wiosnę 1877 roku zajęty był pisaniem swojej farsy *Piekielnej*, podzielonej na noce i dnie. Dnie oznaczały »realność fatalną«, noce »fantazję snów«, a całość »najrealniejszy stan obecnego ducha w Europie«. Wszystkie lzy, co się zapiekły w piersiach, i wszystką gorycz wylewał poeta w to dzieło.

Posyłając przyjacielowi wyimek z tej komedyi p. t.: *Szlachcic szuler*, wykończony w lutym 1878 r., dobywa z serca okrzyk boleści, będący wiernem odbiciem nastroju *Piekielnej*: »Serce mam rozdarte widokiem najfatalniejszego upadku narodu. Ślamazarna obrona dobrej sprawy nie porywa, nie przekonywa. Bezmierna złość robi swoje, a pycha tej owej, niby naszej arystokracji dobija ducha polskiego. Gdzie się obrócić, do kogo mówić? Kto boleść, kto nadzieję zrozumie? Położenie jest jak przed oderwaniem się noża gilotyny. Wstyd przyznać się, że się jest

Polakiem. Żydy i emisaryusze wścieklej nienawiści wszystkiego, co polskie. A tu krew ciśnie się do gardła i pusto, jak świat szeroki«.

Po wykończeniu komedyi szuka nakładcy na nią, pisze, puka tu i tam, ale napróżno. Skarży się więc przed rodziną, że sztuka zalega w rękopisie i że może przepaśnie, jak inne jego prace, niby kamień w wodę. Na prośbę przyjaciela, by mu przysłał dramat w całości, odpowiada odmownie: »Wiersze moje jeszcze nie są dostatecznie wykończone, co znaczy tyle, jak niewymusztrowane szeregi. Jeżeli więc mają uderzać, muszą być w porządku. Krytycy nasi młodzieńcy, bo starsi nie są tak zuchwali, zaprzeczają poetom natchnienia, dowodząc, że nikt niema prawa mówić ojczyźnie rymowym płaczem, należy więc mieć uwagę i na tych niedorostków i nie puszczać w świat niewykończonych poematów, której to wolności pozwalali sobie Słowacki, Krasiński, tylko Mickiewicz nigdy«. *Piekielna* zalega w rękopisie.

Na koniec ósmego lat dziesiątka przypada napisanie utworu Lenartowicza p. t.: *Głowa Meduzy*. Dowiadujemy się o tym nieznanym nam bliżej poemacie jedynie ze wzmianek autora o rękopisie w listach do Darowskiego. Kopię oryginału powierzył jednemu z młodych doktorów warszawskich, który go w Florencyi odwiedził, i któremu się ta rzecz bardzo podobała. »Wściekły chłopak pazury wyciągnął« i rękopisu nie zwrócił.

W liście do Darowskiego, z dnia 27. listopada 1881, mamy pierwszą wiadomość o napisaniu utworu dramatycznego p. t.: *Zgon Sokratesa*. »Im więcej się rozczytuje w życiu Sokratesa — pisze autor — tem więcej widzę na nim znaki prekursora Chrystusa przed Janem, wołającym na puszczy«, Po dwu tygodniach dodaje: »W tej chwili skończyłem mojego sofistę *Sokratesa*. *Glifios sofistikos*, rzeźbiarz-filozof, udał mi się. Tak sobie zawsze pochlebiam, ile razy co skończę, a w parę dni już mnie do przedmiotu zniechęcenie ogarnia«.

Przez dwa lata niemal leżał rękopis w tece autora,

który z powodu ciężkich przejść życiowych nie mógł zabrać się do ostatecznego wykończenia tragedyi. Dopiero w liście do Leszczyńskiego, z dnia 18. listopada 1883, donosi, że podjął nanowo pracę nad tym ulubionym dramatem, który nazywa: *Arystofanes* i *Sokrates*. »Wyrabiam go, wykończam, zmieniam od początku do końca i tak jestem tem zajęty, że po nocach śnią mi się Ateny i Lacedemon i Eubeja, i wszystkie cuda tej najnarodowszej historyi. Jest pomiędzy owymi czasy a dzisiejszymi analogia i gdybym wierzył, że w naszej Jeruzalemie jest choć stu ludzi wierzących, jak ja, wierzę... ale ba«...

Po wykończeniu czynił poeta starania, by sztukę swą wystawić na scenie. W tym celu porozumiewał się z artystami dramatycznymi: Rapackim i Królikowskim w Warszawie, oraz z księgarzem Glücksbergiem. Zabiegał też St. Leszczyński w dyrekcyi Teatrów Warszawskich o wystawienie tej sztuki. Mimo poczynionych przez artystę odpowiednich zmian w sceneryi dramatu, nie można się było doczekać wystawienia sztuki.

Winę tego zwał autor na Królikowskiego. »Jan Królikowski, stary druh, który tak piękny list mi o pracy mojej napisał, zdrajca, roli uczyć się nie chciał i wszystko przepadło«.

Redakcya *Bluszczu* umieściła na samym początku 1885 roku *Prolog* dramatu, dalszych zaś części nie ogłosiła, co znów wywołuje grad skarg i żalów na przyjaciół i wydawców.

Na wiadomość, że St. Leszczyński odebrał *Sokratesa* z dyrekcji teatru, ofiarował mu autor rękopis z temi słowy: »Niech że to zostanie jako pamiątka w waszym domu, kiedy już taka dola moja, że drukować tego nie chcą«. Tragedya ta wyszła z druku dopiero 1895 roku w pozgonnem wydaniu poezyi Lenartowicza p. t.: *Sędziowie ateńscy*.

W roku 1886 powstał dramat p. t.: *Nieszczęsni*, zalegający również w rękopisie. Donosząc Konopnickiej o na-

pisaniu tej sztuki, powiada w lutym tegoż roku: »Są tam gorzkości. Ano, trudno. Nie zawsze można być miodowym. Od sfer *Błogosławionej* odbiegłem w głębokie cienie«. Musiało to być bardzo ponure malowidło, skoro, pisząc w maju 1886 r. o tej rzeczy, dodaje: »Moi *Nieszczęśni* jest to coś bardzo dramatycznego, na co edytora pewniebym nie znalazł, a ponieważ własna kieszeń dość pusta, pozostanie to zatem, jak *Sokrates*, w mojej starej tece. I może lepiej tak, bo zakończę żywot pod szarą sukmaną lirnika, a nie w płaszczu z iskier i z płomieni, w które mnie moja dziwaczna Proteowa natura przystrajała«. Pobudkę do napisania tego dramatu dał jeden z towarzyszy ostatnich lat poety na wygnaniu: Włodzimierz Ozierow, od éwierć wieku osiadły we Florency, człowiek niezwykłych zalet serca i umysłu. Obcowanie z tym idealistą, z którym łączyły poetę węzły duchowego pokrewieństwa, dało mu tło, koloryt, a nawet niektóre rysy, widne w postaciach sztuki.

Na wieść o zgonie Bohdana Zaleskiego ujął Lenartowicz za pióro, aby o tym słowiku ukraińskim rzucić kilka ogólniejszych myśli. *Słowo o Bohdanie Zaleskim*, napisane we Florency 24. marca 1886, nie jest wspomnieniem osobistych stosunków obu pisarzy, tem mniej życiorysem tego pół-żołnierza, pół-mnicha, pół-Rusina, pół-Lacha — jest to raczej próba syntezy jego ducha. Nawiazuje do słów Mickiewicza, który mienił Bohdana największym ze wszystkich słowiańskich poetów, stara się Lenartowicz zapoznać nas z ideałem Słowiańszczyzny, jaki nosił w piersi Bohdan. Autor *Lirenki* przyznaje, że Zaleski, oparty o tło historyczne, wykreśla nad Rusią tęczyowy łuk poezyi, ale choć nie znajdziemy jego »świętej« Ukrainy o kilka wieków wstecz, ani w teraźniejszości, spodziewa się jej o kilka wieków naprzód. Całowzór tej przyszłej *Slawii*, jarzącej się troistem pięknem: wiarą, wolnością i pieśnią, urządzonej na prawach, odpowiednich plemionom, ich dziejom i uobyczajeniu, odnajduje w *Złotej dumie*.

Świadom wielkiej zmiany, jaka zaszła w literaturze

polskiej, z nieśmiałością wyprawiał Lenartowicz w parę lat przed zgonem ostatni zbiór swoich poezyi, który w 4 tomikach przygotował do druku, jakoby przewidywał, że śmierć go zaskoczy. »Zapóźnośmy się wybrali — woła w *Przygrywce*. — Trzeba było wcześniej. Niema ani dworu, ani borów, zmieniło się w narodzie«. Poeta nie traci jednak otuchy. Pociesza się, że co staremu w oczach ginie, to młody odszuka.

Ostatni ten zbiorek, gasnącą już dłonią poety ułożony, wyszedł z druku w dwu tomach we Lwowie 1895 roku. Z utworów tam pomieszczonych wyróżnia się w tomie pierwszym poemat: *O królu Popielu*, osnuty na tle tradycyi historycznej o zniemczalym księciu polskim, który za namową żony swej, Niemki, zgładził skrytobójczo swych stryjów. Na podaniu, krążącym wśród ludu tatrzańskiego przed półwiekiem, rozsnuł autor nasz »taką sobie powiadanek« p. t.: *Król kowal*, w której wspomnienia pobytu autora za lat młodzieńczych w Tatrach ubarwione są zlekka kolorytem miejscowym i gwaraą zakopiańską.

Lwią część drugiego tomu *Poezyi* zapełniają wiersze z *Albumu włoskiego*. Mamy też w nowem opracowaniu wielkie postacie artystów włoskich: *Rafaela*, *Angelika*, *Michała Anioła*, prócz drobniejszych wierszy, jak: *Tasso*, *Werona* i t. p. Na wspomnienie pamiętnych słów, wyrzeczonych o Neapolu: *Veder Napoli, e poi morire* (= Widzieć Neapol, a potem umierać), mknie dusza poety pod kopiec Kościuszki, ujrzeć ludek boży z kosą i cepem, na wieś polską, powitać bociana, co strzeże starej, pochylonej chaty.

Wyjątek z poematu Mefista, p. t.: *Wieża Eiffel*, prowadzi nas w bramy wystawy paryskiej, zalanej falą narodów. Z brzegów Sekwany wystrzela w słońce potworna wieża, piętrząca się niby szkielet żelazny olbrzyma, którego stopy giną w otchłani. Z tej żelaznej wieżycy chce błyszczeć Francya przed światem i pychą upokorzyć wroga.

Ale duch Mefista staje na wieży i z tej wysokości zadaje kłam wielkiej rzekomo idei teraźniejszości.

Wiersz, ofiarowany czarodziejce sceny narodowej, *Helenie Modrzejewskiej*, wielbi jej geniusz, który serca widzów, zakamieniałe na lzy i rozpacz, do nowego budzi życia. Pannie M. Radolińskiej poświęcona *Przygrywka Szopena*, wielbi jej muzykę, co grzmi chmurą i szemrze potokiem. Wiedzie go ona w czarodziejskie podwoje wspomnień młodości i odchyła rąbek kotary, osłaniającej pracownię poety.

Trzecią część zbioru, zatytułowaną: *Ostatnia lirenka*, wypełniają poezye, osnute na motywach ludowych. Rozpoczyna je znana nam *Jagoda* z dedykacją bratu A. Gille-
rowi, po niej idzie miluchny obrazek dziewczyny wiejskiej, zwinnej jak jaskółka, p. n.: *A pamiętasz?* Za nią: *Pustota*, rodzona siostrzyczka *Wiochny*; cieszy się i śmieje, że dzień świta, że gwiazdki świecą, że parobczak młóci — bo wszystko, co dobre, odczuwa, a złego nie rozumie. Matusz patrzy, jakby w tęczę, w jedynaczkę, ale znając świat i ludzi, troska się, że jej śliczną różę mróz zetnie.

Daleko odbiega odeń biedna *Wdowa*, która o głodzie i chłodzie, z dzieckiem przy piersi, żebrze litości, odprawiana od chaty i białego dworu. Na chwiejącym się odłamie skały, nad morzem pochylony, staje poeta, smutny i zbolący. Nie bawi go widok dumnych pałaców, ni szum złotych chorągwi mieszczańskich. *Powołaniem* jego śpiewać najuboższym kantyczkę pociechy, tym pogardzonym, którym jeno wicher polny wygrywa żalosne litanie.

Smutne wspomnienia budzą *Trzy kamienie*, jeden pod błękitnem niebem Italii, naprzeciw wyspy Elby, kryje szczątki nieletniego synka poety, Jasia, który strapionym rodzicom osładzać miał życia dołę. Na ziemi wielkopolskiej, daleko od tych pochyłości wybrzeża morskiego, spoczywa na cmentarzu w Miłosławiu żona i towarzysza tułacza. Na całą życia smutnego nagrodę kamień jej dano szary i tylko wiatr wschodni uderza o ten czworogranny słup

westchnieniami poety. Trzeci, to najcięższy głaz, na mogile śpiewaka mazowieckiego, którego biedne kości spoczną na wieki pod serc ludzkich kamieniem...

W pięknej piosence: *Na wierzbę*, wysławiając piasków mazowieckich jedyną ozdobę, przedstawia swoją szarą dolę. Biedna ta drzewina, szarą sukmaną okryta i ze zbolalego łona wydająca żalosne tony, przypomina mu dzieciństwo, »sielskie — anielskie«, kiedy to palma Mazowska rozweselała biedną sierotę, wyciągającą ku niej swe ramiona. Nieraz schadzał się z tą przyjaciółką wiejską na pustej wydmie, nad wodą, w polu i opłotkach. A dziś, wieniec pamiątek z jej liści wijąc, sięga po gałązkę wierzbową, która mu zastąpić ma palmę laurową.

Do szczupłej i niepokażnej wiązanki erotyków zalicza się wiersz: *Przypomnij*, podziękowanie *Za kwiaty z ojczyzny*, w których najciszej dźwięczy struna miłości, i *Zwiędła róża*, odtwarzająca zorzą zarumienione lasy w Głuchach, słońce majowe na nieboskłonie w Dębinkach i te świeże, wonne kwiaty marzeń, w których się kołysała fantazyja młodego poety, a z których dziś wiąże bukiet — umierającej. Niby jaskółki, lecą myśli jego *Na wigilię*, przysłuchiwać się prostaczej kolendzie i popatrzeć na tę szopkę z gwiazdą, którą przed trzydziestu laty w nadwiślańskich stronach podziwiał. Znużonemu potulaczki drogą jedynem szczęściem sen o starym domku, o tej ziemi mgławej, w rosach wykapannej.

Nad *Grobem* Edmunda Wasilewskiego wspomina radosne chwile, spędzone z autorem niezapomnianych krakowiaków w podwawelskim grodzie. Z humorem, lżą zroszonym, opowiada, jak to w furmańskiej bryce paradował przez Grodzką ulicę, a było to w święto Bożego Ciała, kiedy tłumy ludu w białych sukmanach i czerwonych czapczkach wysypały się na Rynek krakowski.

Mniej udatną grupę stanowią wiersze okolicznościowe. Pierwszy z nich, poświęcony siwobrodemu lirnikowi, *B. Za leskiemu na jubileusz* od Mazurów, Kurpików, co wyra-

biają sobie łapcie z łyka i z fuzyjką przebierają po lesie za ptaszkami. Poeta idzie, niby chłopiec *Za pogrzebem Tadeusza Żulińskiego*, wygrywając na lipowych skrzypkach hymn pochwalny w cześć patrioty i dobroczyńcy, którego na piedestał bohatera wynosi. Na obchód pamięci *Z. Krasińskiego* wielbi »orła polskiej wiary«, autora *Przedświtu*. Ostatnią *Prośbę* zanosi Lenartowicz do potomnych, aby nie robili zeń wieszczą, służył bowiem ojczyźnie i Bogu słabemi siłami i wypowiedział »jedno ciche słowo«, które przebrzmiało bez echa. Zdala krzykliwej sławy, wołałby żyć pod strzechą, zespolony cichem słowem i błogo sławieństwem z bracią siermiężną, a schodzi z pola z żalem,

Żeście mi kiedyś na to czoło z gminu
Uwili wianek z dębu i wawrzynu.

Strudzony żeglarz, dopływając do brzegu, żegna się z tym światem w *Ostatniem słowie*. Nęcący niegdyś urok sławy prysnął, jak mara senna — poeta pada w ramiona krzyża.

Koniec pośmiertnego zbioru wypełnia wspomniany dramat p. n.: *Sędziowie ateńscy*. Przedstawia on jeden epizod z odwiecznej walki prawdy i dobra z obludą i złem. Sokrates, mąż wiekopomnych zasług, który za wpływem obrażonej hetery, oskarżony i osądzony niewinnie, wychyla czarę trucizny, to symbol podeptanej sprawiedliwości, a sędziowie mędrcy »bez skazy«, taki wiatrem nadęty orator, jak Anytos, albo zapowietrzający swymi wierszami Heladę napuszony tragik Meletos, to typy odwiecznej głupoty i podłości, które do czasu odnoszą zwycięstwo nad prawdą i cnotą.

ROZDZIAŁ III.

Równolegle z twórczością poetycką rozwija się działalność rzeźbiarska Lenartowicza. Dzieła sztuki, zaklęte w słowa, farby lub kształty, płyną z jednego źródła. Dlatego na kartach roczników sztuk pięknych spotykamy twórców, którym do wcielenia się myśli lub uczuć nie wystarcza jedna gałąź, jedna dziedzina, posługują się oni równocześnie piórem, pędzlem i dłutem. Że tu wymienię tylko twórczą działalność Michała Anioła. Zjawisko to zauważyć można w dobie okwitu naszej romantyki u poetów, którzy, szukając najodpowiedniejszej formy dla oddania swych pomysłów, posługiwali się naprzemian narzędziami mowy wierszowej i sztuki plastycznej. Bogaty indywidualizm, rozlewający się po rozłogach sztuki, sprawiał, że Cypryan Norwid był poetą i malarzem, krytykiem i rzeźbiarzem, że towarzysz jego zawieszał na czas swą złotą lirenkę, aby się jąć dłuta i młota.

Rzeźbiarstwo nie jest dla Lenartowicza dyletantyzmem, kaprysem fantazyi, lecz jest istotną potrzebą twórczych natchnień, które domagały się wyrażenia pewnych pomysłów w glinie, a nie piórem. Imał się też dłuta, widząc, że poezye jego nie znajdowały posłuchu, że przestały wywierać wpływ. Pragnął znaleźć inną drogę do serc, które się dlań zamknęły, przemówił więc odmiennym językiem, nową formą twórczości. Przebywający podówczas we Florencyi rzeźbiarz Wiktor Brodzki i Henryk Stattler dali mu pierwsze wskazówki w tej sztuce. Z zapalem rzu-

cił się poeta na to nowe pole działalności, na którem znalazł ukojenie swych duchowych aspiracyi.

Oprowadzając rodaków po kościołach florenckich, zatrzymywał się Lenartowicz nad pomnikami sztuki średnio-wiecznej, które działały nań urokiem naiwnej prostoty. Umiłował szczególnie drzwi Ghibertiego, nazwane wrotami nieba, które słowa Pisma św. uwieczniły w obrazy, ulane z bronzu. W tym duchu tworzył swoje utwory rzeźbiarskie, przenosząc się w czucie i wiarę dawnych mistrzów.

Niektóre rzeźby są jakby ilustracją do wierszy religijnych autora *Błogostawionej*, przypominają *Pracę świętych*, z których każdy uprawia jakieś rzemiosło, a wszystko miłością Bożą owiane. Słusznie powiedziano o Lenartowiczu, że »rzeźbiarz był przedewszystkiem poetą, więcej niż poeta rzeźbiarzem, ale rzemieślnika tam nie było«.

Najwcześniejszą wzmiankę o rzeźbie Lenartowicza znajdujemy w korespondencji jego z J. I. Kraszewskim. Własny medalion poety-rzeźbiarza w fotograficznej odbitce podziwiał już Kraszewski w liście z dnia 18. lutego 1863. W następnym, z 16. grudnia 1864 r., podaje wiadomość o medalionie papieża Klemensa. Pierwszą wykończoną kompozycją Lenartowicza była płaskorzeźba, przedstawiająca powrót ludu izraelskiego do ziemi obiecanej, nad którą pracował przez kilka miesięcy 1867 r. Znalazła ona nakładcę w osobie pani Henryetty z Dzieduszyckich Capelli, odlana z bronzu i wyczyszczona, miała być w następnym roku wystawioną w akademii florenckiej i wysłaną na wystawę sztuk do Paryża. Z zadowoleniem o tej pracy wyraża się autor w liście do Zmorskiej: »Jest to poemat, jakich dzisiaj nie robią artyści, którym wyraźnie brak myśli, brak pojęcia o swoim powołaniu«. W natchnieniu roi plany na przyszłość, ma kilka arcypięknych przedmiotów, wykonanych w rysunku, którymi chciałby przemówić do rodaków, kiedy mu wrota do ojczyzny zamknęto.

Uradowany, że rzeźba jego odlana już w bronzie,

bierze młotek i dłuto do ręki, kuje i cyzeluje, aby ją jak najsubtelniej wykończyć, a w liście do Monczuńskiej, z 2. czerwca 1868 r., woła, rozpromieniony: »Moi bracia, ubodzy kowale, ściskają mnie w kuźniach i wywołują na mnie po imieniu — niech żyje praca!« W tym samym liście donosi, że druga jego płaskorzeźba, piękniejsza od pierwszej, już narysowana. Tytuł jej: »Przekleństwo ludu, co się poddaje pod władzę królów«, kompozycja o dwudziestu figurach.

Szkic rzeźby p. t.: *Samuel* wykończył poeta 1870 r. i fotografię jej posłał K. W. Wójcickiemu, który lichą reprodukcję tej rzeźby umieścił w *Kłosach*.

Za najlepsze swe dzieło uważał Lenartowicz rzeźbę *Głowy św. Jana*. Dokładał wszelkich starań, żeby wyszła dobrze, i był pewien, że się jej nie powstydzi. O pracy tej, rozpoczętej jeszcze w 1869 roku, pisze kilkakrotnie; w następnym roku donosi Leszczyńskiemu: »Wykończam *Głowę św. Jana* na misie, całej pokrytej płaskorzeźbami, przedstawiającemi wszystkich, o których Chrystus mówi (Ecc. s. Mat.): *Ut veniet super vos omnis sanguis iustus*. Co za historia, jakie wspaniałości, to dopiero zobaczycie. Ornamentacje i sceny historyczne, medaliony, dziwy, dziwy — powiadam Wam — a to wszystko za przyczyną i modlitwą mojej w Bogu odpoczywającej Zosienki (żony). Ona bowiem jest przy mnie wciąż i nieodstępnie i w godzinę śmierci przyjdzie i poda mi rękę na drogę wieczną podziwiania piękności, jakich oko nie widziało« (Florencya 24. listopada 1870 r.).

Pracuje nad tą rzeźbą z gorączkową skwapliwością. Na wiosnę 1870 roku miał tylko *Głowę Jana* wykończoną, płaskorzeźby półmiska wymagały jeszcze długiej pracy. Szkicowanie sprawiało artyście trudności. Najcięższą dlań rzeczą było wykończenie. Nie znalazłszy nabywcy, rzuca rzeźbę i wraca do pióra, by korespondencyami zarobić na kawałek chleba. Dopiero za staraniem Kraszewskiego i przy

pomocy pocziwego księdza Bepądką zebrano kilkaset franków na odlew.

Dzięki tej pomocy, wziął się Lenartowicz znów do przerwanej pracy i 1872 r. donosi rodzinie, że *Głowa* gotowa będzie za parę miesięcy w galwanoplastyce. W niespełna dwa miesiące potem była już płaskorzeźba odlana. Niestety, odlew wypadł nieszczęśliwie. Żali się Lenartowicz z powodu tego na zakład galwanoplastyczny we Florencyi, który za 500 fr. »zrobił galgaństwo«. Po namyśle wysłał płaskorzeźbę na wystawę do Wiednia w lichym odlewie. Wystawa wiedeńska kosztowała go wiele, a sukces był marny. *Głowę św. Jana* odznaczono srebrnym medalem, inne rzeźby, umieszczone w kącie, nie zrobiły żadnego wrażenia. Tymczasem artysta dał wykonać na drzewie rysunek *Głowy św. Jana*, aby go wysłać do jednego z pism warszawskich. Ale że Włoch, który się tej pracy podjął, oddał ją w złym stanie, przeto Lenartowicz sam musiał *Głowę* na drzewie wyrysować i wysłał ją do Warszawy.

Pod koniec września był już drugi odlew płaskorzeźby gotowy. Starannie cyzelowany i złocony, wypadł bardzo pięknie, ale kosztował 1000 fr. Nadzieje jednak, pokładane w rzeźbie, nie ziściły się. Zniechęcony niepowodzeniem, artysta nie każe już robić odlewów swoich prac, pokąd ich kto nie zamówi i nie przyśle przynajmniej połowy kosztów z góry. »Łotry Włochy — pisze do Leszczyńskiego — popsuły mi prace w odlewie, przepłaconym nie raz, ale kilkakrotnie. Co zmartwień, co nocy bezsennych, co niepokojów, to Bogu tylko wiadomo, do którego ze łzami się zwracam, prosząc o siłę do wytrwania«.

Otrzymałszy jednak wynagrodzenie za rzeźbę *Chrystusa*, uradowany jej powodzeniem na wystawie sztuk pięknych w Warszawie, wyprawia tamże *Głowę św. Jana*, z zastrzeżeniem, »żeby światło padało z góry, w rzeźbie bowiem, która niema kolorów, cienie zastępują kolory«. W zbiorach po M. Darowskim znajduję nieogłoszony wiersz

T. Lenartowicza do *Głowy św. Jana*, z którego tu podaję wyjątek:

Na gmachu świata oto już się rysy
Kładą i głuchy grzmot z pod ziemi bije:
Oto przelana krew niewinna żyje
I na ten ciągnie świat w postaci burzy,
I pęknie błękit i krew się wyleje,
Buchnie i cała w słońcu się zaburzy.

Za drugie po *Głowie św. Jana* dzieło swe uważał Lenartowicz drzwi do pomnika matki filozofa *Augusta Cieszkowskiego* w kościele florenckim *Santa Croce*.

Pierwszą wiadomość o tej rzeźbie mamy w liście do hr. Wł. Platera z 21. lipca 1870 roku. Tablicę brązową, ukończoną w jesieni tegoż roku, tak opisuje poeta: »Płaskorzeźba, wielkości dwu metrów, przedstawia palingenezę naszego jestestwa, nasz ciąg żywotów, nasze ciągle zrzućcanie ciał na wiecznej drodze doskonałości, zakreślonej palcem najmiłościwszego architekta światów«.

Cieszy się, że praca jego podobala się ogólnie we Florencyi. Podnosi, że w pismach włoskich ukazały się przychylnie sprawozdania, a skarży się na najzupełniejszą obojętność rodaków. Cieszkowski, pod wrażeniem fotografii tego dzieła, przysyłając autorowi honorarium, pisze doń w te słowa: »Dzięki ci, dzięki, mistrzu słowa i dłuta! Co mnie przedewszystkiem uderzyło i aż do łez rozczuliło, to znalezienie w aniele życia — kogo? — mojej Haliny. To ona, odgadnięta oczyma ducha twego, z tym wyrazem zachwycenia, jaki olśnił jej rysy w kilka chwil po śmierci«.

Drzwi te wyobrażają dwie połowy życia ludzkiego, pierwszą, doczesną, zamyka anioł grobów. Życie przedstawione jako morze burzliwe, którego fale rozbijają się u stóp krzyża — też same drzwi grobu anioł zmartwychwstania otwiera. W oddali wschodzi słońce wieczności, w którego promieniach unoszą się dzieciątka-cherubiny.

Na skałach czyśćcowych dusze szczęśliwe przyglądają się wiekuistej światłości.

Pomnik stanął w kościele florenckim Świętego Krzyża, w którym umieszczone są groby bohaterów włoskich, w kaplicy św. Wawrzyńca, obok pomnika hr. Zamojskiej. Wykończenie pomnika dało Lenartowiczowi jeszcze kilka miesięcy pracy, miał sprawdzać podług natury draperye, rysować, czyścić linie, żeby z ładu czem nie wystąpić w panteonie znakomitości florenckich. Pod wpływem wyrazów uznania Cieszkowskiego marzy już o tej chwili, kiedy, zaszedłszy do kościoła *Santa Croce*, zobaczy swoją pracę w bronzie, a na niej złotemi literami wykute wiersze swe o nieśmiertelności duszy. Ale zanim ziściły się nadzieje artysty, doświadczyć miał mnogich zmartwień i kłopotów. Nieprzyjemności te i straty ma na myśli, gdy prosi, aby mu przysłano reprodukcję w *Tygodniku Ilustrowanym* »drzwi nie do nieba, jak Ghibertiego, ale do piekła«. Na domiar nieprzyjemności wypadł pierwszy odlew u Pelkasa (we Florencyi) niedobrze, a przy drugiej kopii w bronzie zachorował robotnik, skutkiem czego przewlokła się robota dość długo, bo do jesieni 1873 r. A i ta druga nie udała się.

Posyłając Leszczyńskiemu fotografię rzeźby *Kałamara*, odlanej w srebrze dla bar. Lagottellerie, donosi, że otrzymał za nią 1000 fr. Cieszy się z tego, na tej rzeźbie bowiem pięć razy więcej zarobił, niż na drzwiach bronzowych do grobowca Cieszkowskiej. Oto główna myśl tej drobnej rzeźby: Bogini mądrości poleca małemu geniuszowi nauczać ludzi sztuki pisania, wskazując mu palcem klęczącego przed sobą malca. Pacholę to ma trzy źródła do wyboru (trzy kałamarze). Z jednego piją rajskie ptaki, z drugiego (w środku) węże, przy trzecim żółwie się wloką. Wybór nietrudny — zwrócony ku owemu geniuszowi i oparty na hełmie, symbolu bohaterstwa, chłopiec obraca się ku źródłu wysokich natchnień. Owe trzy kałamarze, widziane

z boku, przedstawiają się jak bastiony, zawieszone girlandami, poutwierdzanemi na kozich głowach.

Pracę nad wyżej wspomnianą rzeźbą *Chrystusa* rozpoczął Lenartowicz w zimie 1871 r. Dnia 27. lipca 1872 roku była już wykończona. Na wystawie krakowskiej w jesieni 1873 roku *Chrystus* nie przeszedł bez wrażenia. »Przyjaciół mój, Mieczysław Pawlikowski, pisał mi z Krakowa — donosi Lenartowicz — że wszystkich uwagę robota moja zwraca, ale żeby kto kupił, na to długo czekać, a może się i niedoczekać artystcie. Nasze pany nie lubią mnie. Ot, widzisz, jak kto ma sumienie i niepodległy charakter, to chodzi bez butów, jak Twój stary Teofil, i w łapy chucha od zimna i palce odmraża u nóg. Gdyby nie to, byłoby inaczej, ale pal dyabli wszystko, lepiej mnie z moją wolnością i dumą, z jaką traktuję małe przeciwności życia«. Wreszcie dostała się rzeźba do Warszawy, gdzie ją Leszczyński, nie bez ociągania się poety-artysty, wystawił w Tow. Sztuk Pięknych.

Wiele nieprzyjemności miał Lenartowicz z powodu wykonania nagrobku dla ojca p. Krasieńskiej. Zrobił medalion podług udzielonej mu fotografii, a resztę pracy, zapadłszy na zdrowiu, odstąpił rzeźbiarzom-rodakom, mieszkającym we Florencyi, za co go spotkały ze strony p. Krasieńskiej przykre zarzuty. »Poróżniłem się z p. K., która, jako źle wychowana i skąpa, dała mi uczuć wyraźnie, że na niej skorzystałem, kiedy ja za moją pracę całego nagrobku miałem sto kilkadziesiąt rubli«. Zrażony z powodu tego zajścia, niechętnie podejmował się wyrzeźbienia drzwiczek do cyborium, zamówionych przez parafian z Kalisza.

Gdy Tekla Zmorska nalegała na rozpoczęcie tej rzeźby, odpowiada artysta: »Co do pracy artystycznej dla Kaliszan, daruj, ale dopokąd pieniądze nie przyjdą, nie będę zaczynał, parę razy już bowiem tak mi się zdarzyło, że kazali rysować, robić, a potem się nie zgłosili, a praca moja poszła na nic — jak przysłał, będzie dość czasu na zaczęcie«.

Po otrzymaniu zaliczki pisze do przyjaciółki 26. marca 1874 roku: »Pieniądze odebrałem i natychmiast wziąłem się do roboty; pracowałem przez piętnaście dni, od siódmej z rana do trzeciej, czwartej popołudniu, i wykończyłem zupełnie model w wosku, kazałem odlać w gipsie i wyretuszowałem, teraz świeży gips schnąć musi kilkanaście dni, nim będzie można odlewać z niego formę do bronzu — w każdym razie w ciągu miesiąca wyprawię odlew bronzowy, pozłacany, na wasze, droga przyjaciółko, ręce«.

Drzwiczki te do cyborium, odlane na wiosnę 1874 roku we Florencji, przedstawiają Zbawiciela, łamiącego chleb między dwoma uczniami. Jako ornamenta na fron-tonie Opatrzność, a na gzymsie cherubiny, pod gzymsem dwa anioły, unoszące wiązanke z winogron i kłosów, a w narożnikach na dole dwóch klęczących aniołów ze zwojami pisma, które rozdziela dzban i chleb. Jeden z uczni siedzi na sieciach, przy stole, i zadziwiony słucha słów stojącego Zbawiciela, a drugi zdaje się poznawać i porusza się, jakby do powstania przed nim. Na stole kielich, a w dali widać drzwi gospody otwarte.

Drugie drzwiczki bronzowe do cyborium w kościele Czarnoostrowskim wykończył artysta w roku 1874 i wysłał je w połowie września tegoż roku do hr. Przeździeckich.

Równocześnie rozpoczął kilka drobnych płaskorzeźb z historyi Piastów, coś w rodzaju *Złotej księgi pamiątek*, z której jedną kartę wykonał w bronzie, mianowicie Leszka, przenoszącego przyjaciela nad koronę. Rozpoczął też statuetkę Mickiewicza. Rzeźba ta, półtora łokcia wysoka, przedstawia wieszca jako profesora, wykładającego w *Collège de France*: Oparty na rozbitej katedrze, w długim surducie, zapiętym po szyję, zdaje się zbierać myśli do wykładu — w ręce, spoczywającej na katedrze, trzyma notatkę. Na katedrze napis: *La parole c'est une balle*.

Nie wykończywszy tych prac, wraca na początku lutego 1876 r. do rzeźby *Matki Boskiej Pocieszenia*, którą

dał odlać w galwanoplastyce. Z odlewem *Madonny* miał wiele kłopotów i nieprzyjemności. Wyłożył na tę pracę 1500 fr. własnego grosza. Wykonanie jednak wypadło źle. Dał więc do retuszowania w nadziei, że się błąd naprawi. Ale się zawiódł. Zrozpaczony, żali się Zmorskiej temi oto słowy: »*Madonnę* moją: *Ave Maria*, rzecz najlepszą, jaka mi się udała, popsuto w retuszowaniu, i to Polak, Godebski, mi zrobił, którego wspomagałem i robiłem dla niego, ile mogłem — przez pychę. Pajazzo nędzny! Chciał mnie poprawiać i moją anielską różę zniszczył na nic. Pracowałem w kuźni, bijąc młotem bronz, robiłem, co mogłem, żeby przywrócić dawny wyraz. Gdzie tam, przepadło! Coś się wyrobiło, ale nie ten wyraz poprzedni mój, piękny. Przed tą robotą stoję obecnie smutny, jak matka, której dziecko oszpeciły ospa i wrzody — wszystko zmarnowane... Poślę na wystawę, ale czy to kupią? Boże mój, co za smutek!»

Madonna ta, a zwłaszcza płaskorzeźby jej wymagają bliższego objaśnienia. Oto aniołowie dzwonią w lilie na modlitwę. Zaczyna się: *Zdrowaś Marya, Pan z Tobą*. Wyżej, gdzie anioł Zwiastowania leci nad niewiastami: *Błogostawionaś Ty między niewiastami*; nad obrazem: *I błogostawiony owoc żywota Twego* (Adoracya Dzieciątka). Koniec: *Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci*. przedstawia płaskorzeźba Matkę Bożą, rozmodloną przed Tronem Przedwiecznego. Najniżej widać ostatnią komunie, udzieloną umierającemu. Podpis liliami w kształcie girlandy: *Ave Maria*.

Z trudem sprzedał Lenartowicz rzeźbę tę Tow. Przyj. Sztuk w Krakowie za 1000 fr., o 400 fr. mniej, niż wydał sam na odlew.

Monczuńskiej zawdzięczał artysta zamówienie hr. Przeździeckiej na małą robótkę *Lichtarzyka*. Przedstawiał on pień sosny, pod którym amorek w palce sobie dmucha. Dziewiątego marca 1877 r. był już ukończony. Po dłuższej przerwie wraca artysta do umiłowanej pracy nad rzeźbą

Mickiewicza, któremu dłuższy czas poświęcił. Po wykończeniu 1879 r. rzeźby w glinie, sprzedał ją za paręset franków ks. Marcelinie Czartoryskiej, bawiącej podówczas we Florencyi. Drugą figurę Mickiewicza z terrakoty kupił Orłowski za 100 rubli.

Przez trzy końcowe miesiące roku 1876 pracował artysta nad rzeźbionym poematem z życia św. Stanisława. Za pośrednictwem ks. Jelowickiego otrzymał Lenartowicz zamówienie z Rady miejskiej we Lwowie na *Kielich* dla Ojca św. Piusa IX. Zabrał się więc do pracy w marcu 1877 r. i niebawem ją wykończył. Był to kielich do Mszy świętej, wykonany w srebrze i złożony, a na nim wyrzeźbione słynne bitwy pod Warną, Lignicą, Orszą i Wiedniem. Na patynie stał anioł nad grobem, pod którym był napis: »Któż nam ten kamień odwali?«, a na podstawie, w miejscu, gdzie się kielich ujmuje ręką, stali czterej męczennicy. Wokoło kielicha, nad którym unosił się biały orzeł, był wyryty napis: »Błogosławieni cierpiący, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«. U spodu umieścił poeta następujący wiersz:

Kielich ten nosi na sobie Twe dzieje,
Ojczyzno moja, a w sobie krew Bożą.
Krwi, co upadła i co wciąż się leje,
Bramy niebieskie anieli otworzą.
Odkąd ofiara odprawia się cicha,
Nie podniesiono takiego kielicha.

Lenartowicz, widząc w Ojcu św. następcę Chrystusa, nie uznawał w nim jednak władcy świeckiego. Przeciwny demonstracyi politycznej Polaków dla Piusa IX, nie bierze udziału w pielgrzymce ludu polskiego do Rzymu.

O przyjęciu pielgrzymów polskich przez papieża pisze poeta z Florencyi 22. czerwca 1877: »Kielich ponieśli inni, mnie wzywano, ale nie mogłem. Pius IX przysłał mi błogosławieństwo. Pytał o imię rzeźbiarza, a kiedy powie-dzieli, staruszek popatrzał w górę: »*A bel nome Teofilo,*

piękne imię, powiedzcie mu, że go błogosławię na życie i śmierć; powiedzcie mu« — i wyciągnął rękę w moją stronę».

W liście do Leszczyńskiego wraca do wręczenia owego kielicha. »Wzywano mnie (księża), żebym do deputacyi należał, ale się wymówiłem chorobą — rzeczywiście na bronchit cierpię — nie mogłem łączyć się z taką kompanią, która — jak bądź — zawsze jest nieprzyjazna Włochom. Nie byłem na socyalistycznej demonstracyi dla Adama (na uroczystości położenia kamienia pamiątkowego na domu, w którym mieszkał Mickiewicz w Rzymie) i nie pojechałem na demonstrację dla Ojca św., chociaż kiedyindziej pragnąłbym ucałować stopy tego starca. Kto inny, na mojem miejscu, polecałby, żeby dostać orderek za robotę kielicha, która udała się tak, że procesye ludu ciągnęły do okna, gdzie był wystawiony, ale nie ja, któremu o honory bynajmniej nie idzie — nie pojechałem i dobrze zrobił». Fotografie kielicha posłał na żądanie prof. Lenartowiczowi w Krakowie, gdzie miano wykonać reprodukcję (małą i większą chromolitografię). Fotografia ta znajduje się dziś w ręku p. Bronisławy Lenartowiczowej w Podgórzu.

W drugiej połowie września 1877 r. ulepił Lenartowicz z gliny grupę, przedstawiającą Sokratesa przy pracy rzeźbiarskiej nad wykończeniem skrzydeł Pśychy. Drobną ta rzecz nabiera znaczenia jako zarodkowa komórka ostatniego dramatu Lenartowicza p. t.: *Sędziowie*, osnutego również na tle życia Sokratesa.

Większą kompozycję *Głowy umierającego Polaka* rozpoczął Lenartowicz w lecie 1877 r. Niebawem był już piedestał do konającego wykuty w marmurze, co kosztowało artystę przeszło 200 franków. Skarży się Monezuńskiej, że ma też gotową *Kropielnicę* wartości 1000 fr., *Ołtarzyk* 600 fr. i nie ma nadziei sprzedania tych prac.

Spora ilość rzeźb Lenartowicza znajduje się w ręku Stanisława Leszczyńskiego, któremu je zmarły zapisał testamentem swoim z dnia 24. lipca 1892 r. Testament ten

był oddany rejentowi Carlo Querci we Florencyi 23. lutego 1893 r., a był zarejestrowany we Florencyi 1. marca 1893 r. Nr. 2985.

Wyliczamy te rzeźby:

Mieczysław Darowski — dwa biuściki,
tenże na łożu śmiertelnem,
rzeźbiarz Oleszczyński (Florencya, 1864),
kilka podobizn Mickiewicza w bronzie i w kamieniu,
trzy podobizny Krasińskiego,
biust Adama Pługa,
biust Bohdana Zaleskiego,
postać siedząca ks. Adama Czartoryskiego,
biuścik Augusta Cieszkowskiego,
medalion J. I. Kraszewskiego,
św. Łukasz i inny ewangelista,
biusty Jana Nepomucyna Leszczyńskiego i jego żony,
wiele płyt płaskorzeźbowych,
medalion Ordona, postać Dantego i t. d. Niektóre
z tych rzeźb znane są z *Tygodnika ilustrowanego*.

Wreszcie w zachowaniu u Leszczyńskiego znajduje się niezmiernie podobny biust Adama Mickiewicza i jego żony w wosku, który jeszcze w dzień śmierci Lenartowicz wykończył.

W Muzeum Narodowem w Krakowie są dwie tablice gipsowe i też same w bronzie, prześliczne, przedstawiające: jedną podróż na Sybir, a druga pobyt po przybyciu w kopalni.

Z prac, dłutem wykończonych 1878 r., wymieniam płaskorzeźbę, wyobrażającą przyjęcie przez obrońców Jasnej Góry parlamentarza szwedzkiego w refektarzu klasztornym w Częstochowie (reprodukcyja w *Tygodniku ilustrowanym*). Przedstawia ona ks. Augusta Kordeckiego w chwili, kiedy zrywa układy, prowadzone o zdanie Częstochowy między Zamojskim a parlamentarzem szwedzkim. Utwór ten jest ilustracją jednej ze scen dramatu Juliana z Poradowa (pani Moers): *Przeor Paulinów*.

Mniejszych rozmiarów *Kropielnica* jest jedną z bar-

dzo wdzięcznych i udatnych kreacyi Lenartowicza. Wyobraża wieżę kruświcką nad Gopłem. Około wieży zgromadzone są rzesze Polan, których chrzci św. Wojciech. Rzeźwnej tej scenie przypatruje się Mieczysław z Dąbrówką, siedzący w łodzi na brzegu jeziora. Rzeźba ta była odlana w srebrze i wycyzelowana w zakładzie Marchiesiniego, gdzie był wykonany kielich jubileuszowy dla Piusa IX. (A. Wołyński, *Kronika włoska w Tygodniku ilustrowanym*, Florencya, 23. lutego 1880).

Większą pracą rzeźbiarską był pomnik dla pułkownika Stanisława Becchi, Włocha, poległego w obronie wolności polskiej. Lenartowicz rozpoczął pracę tę w bardzo ciężkich warunkach. Chory, w podeszłym już wieku, zamęczał się pracą na chleb, przygotowywał wykłady do Bolonii, tworzył poematy historyczne, ale choć ugiął się pod ciężarem pracy i ubóstwa, postanowił spełnić czyn patriotyczny. Glina, studyum, posługa, robota i wypalanie kosztować go miały do 100 franków, rzeźbę ofiarował bezpłatnie. Za to będzie pił tylko mleko na śniadanie i jedną potrawę jadł na obiad przez parę miesięcy, ale pamiątka wdzięczności polskiej zostanie we Florencyi.

W maju 1881 roku odlewał się już w bronzie pomnik dla Becchiego: protest spizowy na murach włoskich za długie wieki krzywd i męczarni naszych. W jesieni 1881 roku pracował jeszcze nad wykończeniem pomnika, który z początkiem 1882 roku stanął w kościele *Santa Croce*. »Pod arkadami Campo Santo św. Krzyża we Florencyi zeszło się sporo ludzi, starzy weterani, kobiety, dzieci, ludu też nieco, trzeba więc było coś powiedzieć, i twój braci-szek, niżej podpisany — pisze Lenartowicz — wypowiedział kilka słów, które z wielkim przyjęto zapalem, kobiety płakały, a starzy wołali: Niech żyje twoja ojczyzna! Byłem wzruszony do żywego. Po mnie mówił bardzo pięknie adwokat Muratori — dzienniki się rozpięły, telegramy obniosły wiadomość po świecie i tak się to wszystko jakoś udało«.

Ostatnią większą kompozycją rzeźbiarską Lenartowicza była grupa poetów, zatytułowana: *Nasz Parnas*, albo *Muza polska*, wykonana w glinie 1882 r.

Jest to plejada naszych wieszczów w figurkach 25-centymetrowych. Na podwyższeniu umieszczony jest Mickiewicz, a naokoło stoją: Brodziński, Goszczyński, Bohdan Zaleski, Słowacki i Krasiński w pozach i kostyumach, charakteryzujących ducha i usposobienie każdego z nich.

Uzupełnieniem dramatu Lenartowicza p. t.: *Piekielni* jest posąg p. t.: *Poniżenie ideału w poezyi*, rytowany przez A. Malinowskiego w drzeworycie *Kłósów*. A myśl tę usymbolizował artysta w porzuconej na ziemi lutni, do której jadłowity gad się przyczołgał i targa struny. Spogląda na to muza, której pasterz wskazuje to bolesne dla niej zjawisko.

Niezrażony chłodnem przyjęciem, artysta do końca życia nie przestawał rzeźbić i wysyłać prac swoich na wystawy, ale były to przeważnie figurki pomniejszych, portrety osób współczesnych. Z wybitniejszych prac rzeźbiarskich ostatniej doby wymieniam: Nausika (1879), Dobry łotr Dyzma (1879), Statuetki parobka Maćka i dziewczuchy (1881), Pomnik dla Rozalii Darowskiej (1882), Statueta Skorzewskiej (1887), Figurka dla Wołyńskiego (1888), Biust A. Pluga (Antoniego Pietkiewicza — 1888) i Krasińskiego (1891).

Tygodnik ilustrowany z 1903 r. umieścił reprodukcje następujących rzeźb: Budowa świątyni jerozolimskiej — Biust A. Cieszkowskiego — Medalion J. K. Ordona — Medalionik żony — Główka synka (rysowana przez ojca) — Autoportret Lenartowicza w postawie stojącej. W takiej postawie rzeźba Dantego — odmienna od medalionu poety włoskiego z brązu w Muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie — z napisem: *Teofilus Polonus fecit*. Ze znanych mi jeszcze rzeźb Lenartowicza, rozrzuconych po Europie, wymieniam: *Płytę nagrobkową na cmentarzu we Florencji*.

Ostatnie tygodnie przed zgonem modelował z niezwykłą pilnością wypukłorzeźbę z wosku, przedstawiającą Adama Mickiewicza, którą poprawiał Zawiejski, artysta-rzeźbiarz, bawiący we Florencyi. M. Chłędowska, która odwiedziła Lenartowicza 1891 r., pisze o tej rzeźbie: »Zastalam go siedzącego przed *statuetką Mickiewicza*, z masy woskowej wyrzeźbioną, którą z pietyzmem mi pokazywał, dodając: »Jakby pani na niego patrzała, ten sam wyraz łagodności, spokoju mędrca i geniusza«. Pragnął znaleźć amatora, któryby tę pracę kazał odlać z bronzu, nie żądając za nią więcej, jak 200 fr. Mimo pukania do tych i owych, nie znalazł się dobroczyńca«. Nie należy mieszać tej ostatniej pracy Lenartowicza z wyżej wspomnianym *posążkiem Mickiewicza*, modelowanym około 1880 roku, a przeznaczonym do grupy najcelniejszych poetów naszych, noszącej nazwę: *Parnas polski*. Mickiewicz jest tu przedstawiony w chwili, kiedy mówi:

Ja wierszy nie składam,
Tylko w piersi uderzę i zdrój słów wytryska.

Przesyłając Tekli Zmorskiej w liście z 6. lutego 1865 r. fotografię żony z medalionu, przezeń zrobionego, spowiada się Lenartowicz, w jaki sposób rzucił się na pole sztuki rzeźbiarskiej: »W ostatnich czasach, mając sobie zabronioną pracę umysłową, a nie mogąc siedzieć bezczynnie, wziąłem się do rysunku, łąziłem po akademiach, kopiowałem sztychy, gipsy, i rysowałem z modeli, następnie wziąłem się do lepienia gliny, a widząc, że mi się jakoś powodzi, szedłem dalej i dziś tak dalece posunąłem moje roboty, że już mnie ośmielają do rzeźbiarstwa, i kto wie, jeżeli zdrowie posłuży, czy się jeszcze na snycerza nie wy kieruję«.

W liście z Florencyi, 27. stycznia 1866 roku, donosi Lenartowicz Tekli Zmorskiej, że pracuje cały dzień, od

rana do nocy, w nadziei, że się »dopracuje możliwości zarabiania na kawałek chleba, jako *intagliatore*«. Uczył się wtedy robić sztukaterie w drzewie i kości słoniowej, zachęcony powodzeniem swoich pierwszych prac rzeźbiarskich u Włochów, podnoszących jego talent rzeźbiarski.

Z braku funduszków, wykonywał rzeźby swoje z gliny lub terrakoty, a nie z marmuru — odlewów sam nie robił, z wyjątkiem niektórych małych rzeczy na równym planie, ale sam nie kuł figurek, bo nie miał do tego potrzebnych przyborów i nie posiadał wprawy w uderzaniu młotem.

Niejednokrotnie skarży się Lenartowicz, że, doszedłszy już do stanowiska w rzeźbiarstwie, nie cieszy się uznaniem rodaków. »Włochy mi przyznają — pisze do Zmorskiej — że nikt dziś takich płaskorzeźb nie robi, a czyliż Polak kupi co odemnie«.

Rzeźby Lenartowicza, wystawione we florenckiej Akademii Sztuk Pięknych, doczekały się zaszczytnego uznania we Włoszech. Pisma włoskie: *Corriere Italiano*, *Rivista* i *Gazetta del Popolo* najprzychylniej się o nich wyraziły, opierając się na opinii tamtejszych najpierwszych rzeźbiarzy. Chwalili je tacy znawcy, jak Duprè, Pazzi, Fedi i Santarelli. Zestawiając pochwały owe z milczeniem lub surową krytyką rodaków swych, nie spodziewa się artysta, żeby który z magnatów polskich albo bogaczy zakupił coś z tych prac. »Przeklęty jestem od naszych arystokratów herbowych i workowych«.

Nie przeceniał wartości swych prac rzeźbiarskich, ani też dbał o reklamę. Przekonywają o tem słowa Lenartowicza w liście do Zmorskiej: »Prace moje artystyczne nie mogą mieć wartości, jakaby miały, gdybym był od dziecka zawód ten rozpoczął. W 44 roku życia wziąłem się do pracy rzeźbiarskiej, to trzeba cudu, żeby coś zrobić, pracując *nota bene* jeszcze nie ciągle, boć wszakże popisałem taką liczbę wierszy«.

Oceniając działalność artystyczną Lenartowicza, nie

należy zapominać, że był rzeźbiarzem samoukiem, że przedmiot swej sztuki pojmował — jak słusznie zauważyła Konopnicka — w oświeteniu jakiegoś szczególnego momentu psychicznego, który mu go widnym czynił w całości. Postacie jego, lubo mają pewną wyrazistość, są dość jednostronne. Szlachetność i podniosłość jego tematów, bujność pomysłów artystycznych zastępują brak artyzmu i wykończenia.

O niezwyklej płodności pracy twórczej Lenartowicza świadczy następujący spis utworów literackich i rzeźb, dokonanych w jednym roku (1874) przez 53-letniego poetę-artystę, wśród nieszczęść, chorób i niedostatków:

1. Rapsod historyczny o królu Janie.
2. *Dacya*, poemat z czasów słowiańskich. Pieśń I.
3. Drobniejsze poezye liryczne.
4. Artykuły do pism włoskich.
5. Paręset listów w interesach i sprawach naukowych.
6. Ramy do rzeźby: *Ave Maria* (robota 3-miesięczna).
7. Statuetka Adama Mickiewicza.
8. Kropielnica, wykonana artystycznie.
9. Leszek Biały (basrelief).
10. Medalion w marmurze pani z Badenich Byszewskiej.
11. Portret — główka Antoniego Zaleskiego.
12. Takież panny Studnickiej.
13. Takież pani Studnickiej.
14. Medalion wielki panny Zaleskiej.
15. Portrecik hr. Konarskiej.
16. Statuetka p. Rulikowskiej.
17. Wielkie dwa kartony przeora ks. Kordeckiego i założenia kościoła na Podolu (rysunki).
18. Notaty z 40 tomów dzieł przeczytanych.

19—20. Kopiowanie własnych pism do 100 arkuszy i prowadzenie korekty wyboru poezyi (4 tomy).

Omawiając te prace w korespondencji z najbliższymi, dodaje: »Pracuję tak bez żadnej zachęty, bez żadnej nadziei; ot, tylko jak pijak, który się chce odurzyć fantazyą w swoich troskach...«

Sztukę rzeźbiarską Lenartowicza ocenił Ign. Matyszewski w studyach swych p. t.: *Twórczość i twórcy* (Warszawa, 1904).

ROZDZIAŁ IV.

Zawody dają mu się dotkliwie uczuć — wszystko, na czem nadzieje swoje budował, waliło się i smutki obsiadły duszę wygnańca. Z literatami nie miał żadnych stosunków, narzekał na oschłość serc i odosobnienie, którego sam nie był sprawcą. O drogiej ojczyźnie dochodziły go tylko bolesne wieści — żył samotny, »jak kruk na pustyni«.

Pomny, że życie składa się z rozmaitych tonów, poeta w smutku nie gardzi weselem, potępia bale wielkiego świata — »skoki na grobach« — ale raduje się tańcem dzieci, bo tylko szalony wiecznie płacze lub wiecznie się śmieje. Prawdziwe bohaterstwo nie stroi się w smutek ani wesołość, ale żyje pełnem życiem, w którym się cienie i światła odbijają.

Ból i samotność — oto towarzysze jego namiotu. Do kraju wszystkie drogi zamknięte, brak utrzymania, znikąd pomocy — cóż dziwnego, że nieraz chodzi jak struty. Nawet wilegiaturę uważa za »zielony grób, pełen żmij«. Znudzony towarzystwem Włochów i czytaniem, radby się pod ziemię zakopać. Poeta, który w krainie fantazyi tak się swobodnie poruszać umie, w świecie rzeczywistym ma jak gdyby »nogi powiązane«, a na drodze życia kamienie i ciernie.

Po przeczytaniu krytyki, w której dziękują mu za »bogate wiano pieśni« i zapewniają pamięć wieczną, do łez wzruszony, pragnie skończyć w tem przekonaniu, że nie nadaremnie zalewał łzami obce brzegi. Ale świadomość, że przy skonie nie znajdzie ręki przyjaznej i że

obojętni »wyrzucają garść kości«, napawa go smutkiem i goryczą.

Z przyjaciół jeden po drugim umiera, świat wydaje mu się pustynią.

Mieszkanie przy ulicy, gdzie codzień wsłuchiwał się w ponure śpiewy *miserere mei*, podnosiły grobowy jego nastrój. Nie mając »jednego serca«, przed któremby się mógł pożalić, zapadał nieraz w taką tęsknicę i zniechęcenie do życia, że modlił się o rychły koniec. W chwilach takiego pogębienia »zagłuszał się pracą«, ale po wyczerpaniu wracała smutna rzeczywistość i pytał: »po co ta tragedia życia? kto wyleczy się trucizną biednego skazańca?«

Pod wpływem dzieł sztuki, na widok piękna przyrody włoskiej, w miłym towarzystwie czuł się przez chwilę lżejszym na duchu, ale przytłoczony ciężarem sieroctwa, popada w pesymizm, ogarnia go apatya. Mimo pochwał, traci zaufanie do swoich prac, zdaje mu się, że to wszystko, co kiedykolwiek napisał lub wyrzeźbił, nie ma wartości, że nie zostawi po sobie głębszych śladów w literaturze ojczystej. »Sieję pod zimową grudę — pisze do Tekli Zmorskiej — a wiatr zwiewa i niesie myśl i pracę moją w nicłość«. Ma jednak tyle sił i rozsądku, aby się z tego stanu dźwignąć.

»O! nie — woła poeta — pokąd choć odrobina siły kołacze się w ciele, trzeba się garnąć na nogi i ciągnąć, choćby upadając pod krzyżem!«

Roje smutków i rozczarowań zaciemniają mu życie, w ciągłej o byt walce, nieustającej trosce o jutro, tak mu źle, że pragnie jeno spokoju, którego by nie już nie prze-rwało..

Pałac cyprysowem drzewem na kominku, skarży się na zimno — ręce mu grabieją, »dusza się kurczy, a broda siwa, dobrze już siwa«, o zimie życia świadcząc, nasuwa mu myśl »o mogilkach«. Z tęsknotą w duszy, z potarganymi siłami, ofiaruje Bogu cierpienia i zawody, a widząc

dookoła obłudę, żali się, że nikt nie potrzebuje »łzy drżącej w słowie i akcentu szczerości«.

Zrezygnowany, przyjmuje spokojnie każde cierpienie osobiste, a pociesza się, że bliżej jest kresu.

W tem usposobieniu śle Platerowi wyrazy rzewnego smutku w modłach do anioła śmierci:

Aniele cichy, po zagasłej zorzy,
Spraw, niech już zasnę i niech się nie zbudzę...

Praca ciężka, beznadziejna, staje się dlań jedynym lekarstwem — »śpiewaniem będę truję i śpiewaniem troski słodzę«.

Wiara i rezygnacya — oto wszystko, co mu zostało na smutną drogę życia.

Z górnych i chmurnych marzeń młodości spłynęła jeno gorzka łza. Na niebie jego pogasły gwiazdy i tylko błędne ogniki zaświecą czasem z oddali.

Choć mu »smutno i samotnie«, upiększa szczegóły codziennego życia fantazją, jak gdyby się chciał jej obrażami odurzyć, ale lata trosk, zawody, zniechęcenie do życia, ostre ataki krytyków, wszystko to kładzie się ciężarem na sercu.

Złamany na duchu, żali się do pani Tekli: »Czemu ja tak długo żyję, czas-by mi odejść, nie pragnę nic, nie chcę niczego, niech już tylko nie słyszę ani o podłej pysze moich współziomków, ani o upadku ducha«. Niema żadnego uznania, żadnego pobudzenia z zewnątrz, żadnego pokarmu dla duszy, wszystkiego szukać musi w własnem sercu.

O kraju dowiadywał się jedynie z gazet i listów, a nieraz i tych nie czytał, żeby nie zamącić owej ciszy wewnętrznej, która mu była jedyną pociechą. Upadek ducha narodowego ścisła mu serce, porównywa położenie narodu polskiego do stanu skazańca przed oderwaniem się pętlicy. »Kto boleść, kto nadzieję zrozumie?« — woła zrozpaczony — a krew ciśnie się do gardła i świat szeroki

wydaje mu się pustynią. Żali się przed M. Darowskim, że sam z siebie snuć musi złotą nić poezyi, »budować pełne słońca domki«, a gdy wypuści z pracowni dzieci swego ducha, trwoży się o ich dolę, żeby ich nie zwarzył szron obojętności.

Najdotkliwiej odczuwa samotność. »Jestem tu jak na Tebaidzie, tylko tam były drugie pustelniki i lwy i bestye miłosierne, kruki, co podpłomyki nosiły, a tu... Ach, bardzo to ciężko w starości nie mieć obok siebie ani jednego ludzkiego serca«.

Przekraczając szósty krzyżyk, czuje się znużony na duszy, jakby już dobiegał finału w smutnym koncercie życia. Oczy gasną, serce pęka, ale »duch się trzyma«. Milczy więc, cierpi i pracuje, a choć bez skutku, nie traci nadziei, że na mogile błysnie mu gwiazda, co mu za życia nie świeciła.

ROZDZIAŁ V.

Ostatni dziesiętek lat życia upływał poecie w wielkiem osamotnieniu — czuł się przez wszystkich opuszczonym. Jedyne jego towarzyszami była: bieda i choroba. Od wyjazdu za granicę utrzymywał się głównie z prac literackich. Dochód z nich — jak sam obliczył — nie przekroczył do roku 1859 sumy 500 franków! Gdy zarobek literacki z każdym rokiem się zmniejszał, zniewolony był poeta rzucić się na rzeźbiarkę. Ale poezya i rzeźba ledwie pokrywały najskromniejsze wydatki. W takim położeniu powiada z ironią do Teodory Monczuńskiej, że »poezya przynosi ze sobą biedę, a rzeźba... nędzę«. W liście do Jana Leszczyńskiego, z r. 1871, skarży się: »Nie mam kilkunastu franków w kieszeni. Śniegi spadły na górach i zębami się dzwoni. Buciki moje, uważam, że chcą pić. Mleczarz, szelma, daje mleko jak wodę, a bułeczka za 10 centymów taka, że wróbel zje i nie obejrzy się«.

O głodzie i chłodzie pisze swój poemat p. t.: *Spartakus*, płomieniami znacząc nędzę proletaryatu. Niejednokrotnie cierpi taką biedę, że nie ma kilku groszy na opłacenie listu. W tak ciężkich warunkach zniewolony jest sprzedawać rzeźby swoje niżej własnych kosztów. Pociesza się jednak wspomnieniem, że za młodu utrzymywał się w Warszawie, mając 250 złp. rocznie. Uiszcza się też z długów skrupulatnie, które, jak może, spłaca drobnymi ratami.

W ostatnich latach życia mieszkał we Florencyi,

w paru stancyjkach na poddaszu, na czwartem piętrze, a, nie mając za co opłacać usługi, sam sobie obuwanie czyścił i bułki kupował. Na domiar garną się doń z różnych stron o wsparcie, wzywają do współpracownictwa bez wynagrodzenia lub piszą zachęcającą odezwę do występowania w sprawie narodowej. Pod koniec życia dopiero otrzymał stałą pensyjkę, 600 fr. rocznie, z funduszu im. Szajnochy, którą mu jednak dość nieregularnie wypłacano.

Dotkliwiej od ubóstwa odczuwał poeta zły stan zdrowia. Odziedziczył wątły organizm i zarodki gruźlicy. Rozchorował się na dobre w Paryżu 1853 roku, pędząc życie w dotkliwym ubóstwie. Zwalila go z nóg *bronchitis*. Przy najlżejszem przeziębieniu zapadał na gardło i chrypkę, pluł krwią, a kiedy mówił, to poty na nim występowały — latami trawiła go gorączka i kaszel — wychudł, zmizerniał, tak, że nieraz, ledwie parę kroków uszedłszy, padał z nóg.

Z wiekiem choroba wielkie poczyniła postępy i zdawała się zagrażać poważnie życiu.

Za poradą lekarską (dra Chałubińskiego i innych) przepędzał lato w Apeninach i pił mleko. »Ja temu cudownemu powietrzu zawdzięczam, że żyję na świecie« — pisze do swego przyjaciela.

Drugą nieodstępną towarzyszką poety była choroba kamienia nerkowego. Cierpienie to, zwane matką bólów, porywało z taką siłą i gwałtownością, że dostawał konwulsyi i tarzał się z bólu. »Od lat kilkunastu, zapadając na kamień — pisze w 1871 r. — miewam klócia tak straszne, jak sztyletami po sto razy na minutę, i w takich bólach leżałem po miesiącach, a biedna Zosieńka (żona poety) co się to nie namodliła i w kącie leż nie nacierała. Boleści bywają tak wielkie, że rozgrzane żelazo, przyłożone do boku, nie robiło wrażenia«. Do roku 1880 cztery razy w konwulsyach przebył odchodzenie kamienia nerkowego, każdym razem po 3—4 miesiący cierpiąc.

Przez czas dłuższy używał wody Vichy, ale gdy prze-

stała działać, pił wodę Collali, która codziennie masę piasku mu wyprowadzała. Działanie jej było, zdaje się, skuteczne, gdyż zalecał ją cierpiącym na tę chorobę.

Co chwila gotuje się na śmierć, spowiada się, pisze testament, żegna się z ojczyzną i z tym światem.

Choroby jego i cierpienia, na podobieństwo morza, wzbierają, zalewają brzegi, to znów odpływają, w głąb się cofając.

Za lada podmuchem wiatru nabawia się jakiejś choroby, kureczy się i wije w boleściach, ale ledwie wydobył się z objęć »kostuchy«, pokpiwa sobie z niej. »We drzwiach widziałem jej łapkę i koniec kosy i jużem słyszał, jak pisikliwym głosikiem zaczynała: »Upadam do nóg, a witam pana dobrodzieja!« Gwiazdy, komety przesuwają mi się w oczach. Ściany, stolki tańczyły najzabawniejszego w świecie lanciera i tylko stłuczony garnuszek od katalplazmów mazgajowato patrzył na te hece. Doktory, upuściwszy ze mnie krwi, stali nademną zgorączkowanym, jak żydowskie konie nad pustym żłobem, melancholiczni aż do śmiechu. Słowem — nie brakowało jak tylko jednego zamachu »tej skorupy liczykrupy, co skąpo daje, bierze laje«, żeby waszego Teofila na świecie nie było. Zosia najdroższa uprosiła mi jeszcze jaki roczek, dwa, żebym pokończył roboty i honorowo wyrejterował się ze świata. I tak powoli zaczynam żądać jakoby jedzenia, aż w parę dni i siedzę na łóżku i zaczynam pokpiwać ze śmierci, jak chłopak uliczny, któremu uszy nakręcił majster, a on mu za to figę w kieszeni pokazuje i tym sposobem mści się, jak może, pocichu. Poczekaj, jucha, niechno ja co nieśmiertelnego uczynię, to zobaczymy, czy mnie zjesz tak łatwo«.

W walce z chorobą, stokroć odeń silniejszą, podobny był do żołnierza w oblężonej przez nieprzyjaciela twierdzy: »Dziś cicho, jutro gwałt, szturm, a za parę dni runą ostatnie mury«. Wśród takich mąk i udręczeń, wśród nieopisanych cierpień i bólów, tworzył dzieła rzeźbiarskie i wykończył wielkie poematy historyczne. Wciąż zajęty

ratowaniem swego biednego zdrowia, porównywał się do uboższego krawca, który, kładąc łaty na podarte lachmany, kiwa głową, widząc, że się to niewiele przyda.

Wszystkie te słabości, a przede wszystkim choroba płuc, nękają pod koniec życia coraz przykrzej i dotkliwiej, »maszynka« zaczyna się psuć, »lampka« dopala się — skarży się poeta w liście 1881 r. — Ach! jakże zazdroszczę śmierci nagłej, na którą ja, schnąc i dusząc się, a krwią plując, czekać muszę.

Dobiegając siódmego krzyżyka, przygotowywał się Lenartowicz powoli do owej drogi, w którą, chcąc nie chcąc, każdy się puszcza. Porządkował więc rękopisy, zbierał różne pamiątki. »*Raz maty rodyła, raz treba i umerty*. 63 lat, to już i dziad, a do tego nie na różach spędzonych, więcby mi się już i odstawka należała i wolny przejazd z tego świata na drugi. Zadzwonili, zakadzili, zamruczeli, zapomnieli«...

W kilka lat później rozpamiętuje przeszłość swą. »Ach, dobra pani — pisze do Zmorskiej — ileż to ja razy, na wschód patrząc mym zwyczajem, powtarzam sobie: Ot, żebyż tak jeszcze z ostatnimi ze swojej generacji zejść się i w milczeniu popatrzeć na te chylące się drzewa, podumać, powzdychać nie za marną przeszłością, pełną chorób, trosk, zdrad i zawodów, ale za wiarą, że pomimo tego dobre zwycięży. Wiara ta strasznie zachwiana. Bez chwały i bez nadziei schodzimy do grobów, rozproszeni, oglupieni, oszołomieni nędzą. Gorycz jakaś ogarnia serce w tej pustce i w tej niemocy, czujesz się jak związany i z więzów wydobyć się nie możesz. Lat 66 wydzwonilem. Za długo żyję. Szczęśliwy Roman (Zmorski), Bohdan (Zaleski), Norwid, Kraszewski, którym kiedyś ściszałem ręce, na ich grobach z ciepłymi latami porosną niezapominki, na moim głuchy wicher powieje«...

Na dwa lata przed śmiercią pisze do Romanowiczówny (26. grudnia 1891 r.): »Żyłem dość długo, przypatrzyłem się wielu rzeczom i mogę odejść, nie zostawiając żalu po

sobie. Ojczyźnie, matce miłosiernej, która mi dała życie i utrzymywała przy życiu, życzę, niech jej lepsza dola przypadnie nad tę dodzisiejszą nędzę, męczarnię i żaloby. Oby jej słońce wolności zaświeciło!»

Przekroczywszy siódmy krzyżyk, niczego się nie spodziewał, «chyba tego anioła, co pieczęć kładzie na oczy i usta i powiada: *consummatum est*».

Do ostatniego technienia pali go tęsknota do ojczyzny, do szumiących lasów Mazowsza — wyciąga dłonie do Polski, jak do ziemi obiecanej. Nie ma innego pragnienia, jak złożyć kości swe na polskim cmentarzu — zamawia sobie trzy sążnie ziemi w pobliżu druhów po piórze i duchu. A gdy się pieścił myślą, że z pierwszymi żórawiami odwiedzi gród wawelski, śmierć weszła niepostrzeżenie cichą stopą do izdebki lirnika i przecięła pasmo jego żywota. Hen, daleko na południu, pod włoskiem niebem, zdala od ukochanej ojczyzny, zamknął za zawsze powieki poeta-tułacz († we Florencyi, 3. lutego 1893). Zgodnie z wolą zmarłego, włożono mu do trumny dębowej garść tej ziemi, którą tak ukochał, a był jej pozbawiony — na piersiach medalion Matki Boskiej z Orłem i Pogonią.

Pochyliły się sztandary ojczyzny na wieść o zgonie jednego z ostatnich piewców, którym hetmanił Mickiewicz.

Pamiętamy jeszcze ten tryumfalny powrót poety na ojczyzny łono — całą uroczystość od wyprowadzenia zwłok z Florencyi do złożenia ich w grobie zasłużonych na Skałce. Świetlany dzień przeżyła Polska. Przy trumnie autora *Lirrenki* skupił się naród polski. Stanął i lud sierniężny, pod którego strzechą poeta czerpał natchnienie i któremu zawdzięcza swoje w literaturze stanowisko.

CZĘŚĆ III.

OXES III

ROZDZIAŁ I.

Była to dusza nawskróś szlachetna, charakter prawy i jak kryształ czysty. Obcą mu była obluda, brzydził się kłamstwem — nigdy nie schodził z drogi prawdy. Z natury miękkiej, gołębiej dobroci i niewieściej czułości w piśmach, łagodny i ujmujący w obejściu, ujawniał dużo hartu i niezłomnej siły woli. Wyrozumiały na słabości ludzkie, pobłażliwy i przebaczący drugim, był wobec siebie surowym i wysoko niósł sztandar honoru Polaka. Miłość, owiana wiarą, była dlań owym słupem płomiennym, który go wiódł po spiekłej życia pustyni. Idąc na przebój z losem i niedolą, snuł tę anielską przędzę, która pomagała mu dźwigać ciężary i krzepiła serca otuchą. „Bez tej miłości — pisał w liście do M. Konopnickiej — daremne zasiewy. Słowo rzucone przejdzie, jak wiatr lekki, albo jak kamień spadnie na dno rzeki».

Zasadniczym rysem fizyonomii umysłowej Lenartowicza jest idealizm, skojarzony z optymizmem, skłonny raczej widzieć wszystko w różowych, aniżeli w czarnych kolorach. Fantasta, projektuje rzeczy niewykonalne lub cieszy się z niedoszłych, bywa nieraz wskutek swej łatwości uwodzony. Oto jeden z licznych przykładów nadużycia jego dobroci serca.

Jeden z inżynierów, najlepiej polecony Lenartowiczowi, skradł mu pożyczonych 1200 franków. Lubo sam w największej biedzie, pracować musiał na umorzenie tego długu, nie zrobił poeta użytku z owego sprzeniewierzenia i nie za-

skarżył przestępcy. »Mamże ja — usprawiedliwiał się przed Janem Leszczyńskim — w kajdany człowieka zakuwać, który powiada, że to zrobił z nędzy, ja, co sam w nędzy jestem. Nie, ja tego nie zrobię, będę pracował i Bóg miłosierny mi pomoże. Jakże jabym mógł na galery Polaka oddawać!« Że z powodu tej dotkliwej straty i połączonych z nią kłopotów nie upadł, zawdzięcza to przyjaźni Kraszewskiego, który kwotą, zebraną wśród rodaków, pokrył część poniesionej straty.

Górującą właściwością charakteru poety była szlachetna дума, która nie pozwalała mu prosić i ugiąć się. Była to harda dusza, co się nikomu kłaniać nie chciała. Cierpiący, sterany, osierocony, przebojem szedł o głódzie i chłodzie, a rękę tylko do góry wyciągał, ze słowami na ustach: Boże, zbaw Polskę! »Ot, widzisz — pisze do Leszczyńskiego — jak kto ma sumienie i niepodległy charakter, to chodzi bez butów, jak twój stary Teofil, i w łapę chucha od zimna i palce odmraża u nóg. Gdyby nie to, byłoby inaczej — ale pal dyabli wszystko, lepiej mnie z moją wolnością i dumą, z jaką traktuję małe przeciwności życia«. W nieszczęściu krzepiła go wiara i nadzieja, że to pochmurne niebo wypogodzi się, choćby na chwilę, a jeśli nie ziszcza się nadzieje, jeśli mu przeznaczono, jak liściom jesiennym, więdnąć, to godząc się z rezygnacją na tę dołę, z powagą gotuje się do odlotu w jaśniejsze krainy.

Starości, jeśli przez nią rozumieć mamy stępienie władz umysłowych, niemoc w tworzeniu, utratę nadziei, nie uczuwał poeta; przeciwnie, im bliżej końca, tem się czuł wolniejszym, świeższym, swobodniejszym, choć siły fizyczne opadały, a ciało nie mogło się podźwignąć.

Autor *Lirenki* odznaczał się niezwykłą skromnością. Kiedy Tekla Zmorska starała się o reprodukcję jego prac rzeźbiarskich dla *Kłosów*, pisze do niej: »Fotografii do *Kłosów*, ani do żadnego z pism nie posyłam, dość tej wrzawy około mojego nazwiska, daleki jestem od wszelkiej reklamy,

a to na reklamę wygląda. Zostaw, droga przyjaciółko, i niech będzie o mnie milczenie, jakbym doprawdy był pochowany».

Gdy mu Tekla winszowała z powodu otrzymanej od króla włoskiego odznaki, dodaje: »Pozwól, niech mnie pokora odróżnia od pysznych fal powszechności naszej i niech przez to nie tracę w twoich oczach. Tak, tak, ja niczem zupełnie jestem i żadnych tytułów nie przyjmuję«. W chwili zwątpienia i smutku, kiedy mu się zdawało, że »duchy samobójców« ciągną go za sobą w przepaść, uświadamia sobie swoją wartość. »Do niczego nie mam prawa — żali się, rozgoryczony — skąpa Opatrzność dała nam ambicję tylko, a żadnej, żadnej zdolności postawienia czegoś, coby miało wartość rzeczywistą, którejby nikt zaprzeczyć nie mógł pod karą najpodlejszego głupstwa. Ach, czemuż ja nie mogę zniszczyć wszystkiego, com popisał, porozbijać, com zrobił; czasami tak jestem usposobiony na samego siebie, jak nigdy na najzawziętszego z wrogów«. Kiedy z powodu przybycia Lenartowicza do kraju rozpisywano się o nim w dziennikach, nie sprawiało mu to przyjemności. »Po co te anonse — odzywa się do Zmorskiej — jakbym ja był jakąś ważną figurą — serca, serca odrobinę, a pochwały niech sobie schowają dla siebie. »Sławę ci damy, ale ci obrzydnię« — powiada Słowacki — otóż ja tego uczucia doświadczam. Nie znasz mnie, pani Tekło, ja prosty, jak chłop, i czasem pocieszny, jak dziecko, ale nie żaden pyszałek, Bóg mi świadkiem. Chciałbym, żeby ludzie Polskę kochali, a potem wszystko, co piękne, to jest to, co pokocham — oto cała moja ambicya«.

Z powodu ogłoszenia kilku wierszy, podanych w korespondencyi z najbliższymi, wyrzuca Zmorskiej: »Żaden list, ani żadne słowo nie powinno być drukowane bez pozwolenia autora, a tymczasem moja pani siostrunia, niech ja jakibądź głupi wierszyk napiszę, zaraz wydrukuje, dlatego jej nie posyłam. Ja wiem, że to czynisz przez uznanie mojej jakiejś wartości, ale kiedy ja o publikę bynajmniej

nie dbam, ani o sławę — pragnę życzliwych serc, ale nie chwały, ani rozgłosu. Gdyby mi szło o hałas, tobym go narobił, drukując rzeczy popisane, ale niech mnie Bóg broni od sławy dzisiejszej. Każda krytyka kupiona, reklamy i nic więcej, na sąd uczciwy trzeba czekać do przyszłego wieku.

Jakkolwiek ma o sobie niskie wyobrażenie, bywa nieraz nadwrażliwy na krytykę swoich utworów. Skromny poeta nabiera wówczas większego o sobie pojęcia, a poczucie krzywdy wytrąca go nawet z równowagi. Nadto rozgoryczenie wskutek choroby i niedoli czyni go niesprawiedliwym wobec całego społeczeństwa, miota się na cały naród — i on, zresztą taki łagodny, wybucha zjadliwością.

Mimo długoletni pobyt za granicą, w ogniskach kultury i sztuki, nie zatracił Lenartowicz nic ze swojej natury prostej, serdecznej i szczerej, która z całą naiwnością wybijała się na wierzch w życiu i poezji. Owa prostota i naiwność przewija się też przez całą korespondencję Lenartowicza, zwłaszcza w listach do rodziny, pisanych pod bezpośrednim wrażeniem, bez ładu nieraz, ale pełnych szczerości i wylania.

Lubił śpiew i muzykę. W dzieciństwie pieśń ludowa, w młodości przyjaźń z Ignacym Komorowskim, kompozytorem *Kaliny*, nastrajały duszę autora *Lirenki* na ton pieśni ludowej. »W kraju, niby muzykalnym — pisze z Florencyi 1877 r. — od śmierci Zofii nie słyszę muzyki, a że bez niej obejść się nie mogę, więc sobie sprawilem muzykę: starą cytrę — i na tej brzękam w nocy«.

Jedną z najpiękniejszych kart charakteru poety odsłania jego pożycie małżeńskie. Po zgonie nie może otrząść się z bolesti, która na podobieństwo morza wzbiera i odpływa. Patrzącemu na drogą twarz żony przychodzą na myśl uchybienia względem niej. Skupioną i smutną, posądzal o brak serca i nieraz »buntował się na ten brak czułości«. Potrzebował nieraz pieśzcot drogiej istoty, wyczerpany pracą umysłową, pragnął uścisku miękkiej ręki. Jej

krytyczne na życie spojrzenie wydawało mu się czasem obojętnością. Gdy jej nie stało, właściwość ta przemieniła się w oczach jego w cnotę, bo oto ona, której nieznana prawie była czuła, kobieca strona miłości, za domem wobec przyjaciół wylewała zdroje uczuć dla męża, wystawiając obraz jego w najpiękniejszym świetle. »Jej dusza przebaczy mi — spodziewa się poeta — moją niższość i przykrości, jeśli jej jakie wyrządziłem. Ona wie w niebie, że — pomimo moich błędów — była we mnie i jest dotąd chęć wznoszenia się z upadków, tego koniecznego postępu, bez którego wrota wiekuistej światłości na zawsze nam będą zamknięte«.

W każdym liście do rodziny uwydatnia jakiś rys jej charakteru, a wspomnienia te, pełne rzewnej tklivości, rzucają tęczowe blaski na jego serce. »Odkąd jej niema — powiada — wszystko mi się nie wiedzie, straciłem swobodę ducha, ręce mi opadły, pracuję, ale tak, jak człowiek, co bierze pokarm bez apetytu — nie czuję w pracy przyjemności, jak dawniej, ale ciężar. Ludzie, wypadki, wszystko mi zobojętniało«.

Jemu, co rosą niebieską orzeźwiał ziemie polską i, jak słońce, opromieniał ją blaskiem swych pieśni, nie danem było przebywać wśród swoich, być gościem u braci mazowieckich, zasiąść z kurpiami w lesie; jeno na obczyźnie, w tułaczce, łzawem okiem spoglądał ku Polsce.

Stan zdrowia nie pozwalała mu opuścić włoskiego nieba, lekarze zakazują wyjazdu w strony ojczyste, zmiana bowiem klimatu mogłaby źle oddziaływać na jego zdrowie i przyspieszyć zupełną dezorganizację. Tęsknił jednak przez całe życie do swoich... »Gdyby na polską sprawę zadzwoniono — pisze do hr. Platera — i wszystko pociągnęło ku ojczyźnie i onby, nie zważając na chorobę, podążył za swoimi, aby tam głowę złożyć na wieki«. Wstrzymuje go atoli obojętność współziomków. Zniechęcony, przypominał sobie i powód śmierci żony, opuszczonej przez swoich, i brak uzna-

nia zasług poety i stan społeczeństwa polskiego, o którym wyrażał się słowami Krasińskiego:

Bo narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!

»Kozmian pragnął ściągnąć mnie do Poznania na przyszłe lato — pisze do Leszczyńskich 10. grudnia 1870 — nie uda mu się to wszakże z tej prostej przyczyny, że ja tak dalekiej i nużącej drogi odbyć nie byłbym w stanie dla choroby nerkowej, która za lada zmęczeniem daje mi się czuć niezmiernie boleśnie i na długi czas odbiera możliwość poruszania się. To raz, a powtóre, że ja wiem, co to nasi i jak szczerze mają chęci, a po trzecie, że ja tu mogę coś zarobić i mam łatwość wszystkie w mojej sztuce (rzeźbiarskiej). A tam co? Zimne powietrze i zimne serca«.

Samotność poety, towarzystwo niechętnych mu i złych ludzi, brak choćby jednego serca, przy którym mógłby swobodniej odetchnąć, daje mu się czuć boleśnie, marzy więc o przytułku w murach klasztornych lub zapada w takie zniechęcenie do życia, że prosi Boga o wyzwolenie.

W takim położeniu przemysłiwali przyjaciele nad sposobami powrotu jego do kraju. »Dwory i domy — pisze Kraszewski — otwierają ci się wraz z sercami, wybierzesz sobie — klimat macierzy nie zrobi ci szkody, zima u nas przy opatrzeniu domów nie straszna. Serce mi się raduje na tę myśl, miej odwagę wrócić do nas«.

Dziękując przyjacielowi za jego zaproszenie, odmawia przybycia, podając za przyczynę prześladowanie Polaków w Księstwie Poznańskim, a zwłaszcza wychodźców, oraz współczesne prądy klerykalne, nie zgadzające się z jego przekonaniami. Obawiał się, że choćby otrzymał pozwolenie pobytu, byłby źle widziany u współziomków z powodu swego wyznania wiary, on zaś z obranej drogi prawdy zejść nie chciał.

Jest mu ciężko, źle i smutno na obczyźnie, tęskni za powietrzem, głosem ojczystym, niema nadziei doznać tego szczęścia, żeby się ożywić tchnieniem wsi polskiej, zwilżyć usta wodą kryniczną. Czytając opis wioski polskiej, czuł, że byłoby mu tam dobrze, gdyby nie świat wewnętrzny, który ducha jego przerobił, tak, że mu powrót do natury zagroził. Rezygnował więc na pewien czas z nadziei oglądania ojczyzny, nie przestał jednak tęsknić do niej, mianowicie od czasu, gdy utracił jedyną towarzyszkę, która mu ojczyznę zastępowała.

Walną przyczyną niemożności powrotu do kraju był brak pieniędzy. »Do kraju — pisze w liście do Tekli Zmorskiej 1871 r. — ani myśleć, żebym mógł pojechać dla strasznej różnicy klimatu i wydatków. Taka droga kosztowałaby mnie najmniej 1500 franków i po co, żebym, ledwie zajechawszy, wracał, albo położył się na niewstanie«. W rok później nosił się z myślą wyjazdu na wystawę do Wiednia, skąd miał na kilkanaście dni zajrzeć do Krakowa, ale i od tego projektu musiał odstąpić. Z zaproszeń księżny Marceliny Czartoryskiej, hr. Husarzewskiej, nie mógł korzystać, obawiając się utraty niezależności, która milszą mu była nad życie. »Ja znam panów — pisze do Leszczyńskiego — i wiem, co to ich łaska. Tu nikt przynajmniej nie da poznać, że żyję na jego chlebie, tam mogliby się skrzywić, a to już dość, żeby zrujnowało do ostatka. Nadto, jeśli wydam mój poemat, a poznają się na nim, odejdzie ich ochota goszczenia mnie u siebie«.

Niezliczone razy wyjawiał swoje pragnienie widzenia się z najdroższymi. »Byłoby to wielkie szczęście dla mnie zobaczyć was — pisze do rodziny Leszczyńskich w Warszawie — choćby na dzień jeden, tylko czyż moja zawzięta dola na to pozwoli, nie śmiem wierzyć. Gdyby cokolwiek sił, nie byłoby nic niepodobnego, ale przy zupełnem ich wyczerpnięciu, co tu można projektować«.

W ósmym dziesiątku minionego wieku chciało go sprowadzić na stałe do Krakowa kilka rodzin z arysto-

kracyi. Miano zakupić na jego imię kamienicę w Krakowie, aby wyrobić mu obywatelstwo, przebąkiwano nawet o katedrze dlań. Na te propozycye odpowiada skromnie poeta: »Na katedrę się nie drę, bo to za wysoko i można karku nakręcić, a potem na co mi to i po co, kiedy ja bez togi w kożuszk, w mojej celce, mogę być o ile możliwości użytecznym«. »Braciszku — odzywa się do Leszczyńskiego w r. 1873 — to mnie nie znasz, profesury, akademii, peruki, okulary, nosy pozadzierane, teki pod pachą, bogowie świata, to to wszystko gawiedź«.

Gdy samotność na obczyźnie dała mu się we znaki, a teka literacka wypełniła się utworami, postanowił Lenartowicz zadośćuczynić zaproszeniom znajomych i wyjechać do Krakowa, aby ułożyć się o druk zbiorowego wydania poezyi i raz jeszcze ujrzeć ziemię ojczystą, na której pragnął być pogrzebany.

»Cieszę się nadzieją, że się zobaczymy — pisze do Teodory Monczuńskiej 1874 r. — Towarzystwa polskich, prostych, biednych ludzi stęskniony jestem, chciałbym się przekonać, że jest lepiej, niż mi piszą, albo niż czytam w dziennikach, że *finis Poloniae*. Potrzeba mi tej wiary do życia, inaczej nie byłoby po co żyć na świecie«.

W oczekiwaniu jednak pieniędzy — za płaskorzeźbę na grób hr. Cieszkowskiej — odkłada swój wyjazd do Krakowa, nie chcąc szukać »miłosierdzia u hipokrytów krakowskich«.

Odradzali mu też przyjaciele powrotu do kraju. Ujejski pisał mu, że wystarczy jeden dzień być we Lwowie, aby go poznać, Kraszewski zaś donosił, że i tego nie warto, taka panuje we Lwowie pyszałkowatość. Wybierał się więc w Karpaty, na wieś polską, słuchać pieśni góralskich. Na wiadomość zapowiedzi w dziennikach o jego przybyciu do kraju, pisze ze zwykłą sobie skromnością: »Kraj rozpisuje się, a tu może z tego i nic nie będzie, po co te anonse, jakbym ja był jakąś ważną figurą — serca, serca odrobinę, a pochwały niech sobie schowają dla siebie«.

Na przeszkodzie wyjazdowi poety stał też brak paszportu, trzeba długo czekać w ambasadzie, nim się wykołaczę pozwolenie. Pisał więc do namiestnika Galicyi w tej sprawie, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi — trzeba też było mieć pewien zasób pieniędzy na drogę, żeby nie znaleźć się bez grosza, gdy wypadnie wrócić.

Przebywając w najpiękniejszym mieście na świecie, wśród cyprysowych ogrodów, ozdobionych klasycznymi posągami — sercem i duszą bawił w ojczyźnie.

»Całe moje szczęście — powiada w liście do Zmorskiej — kiedy pojedę do pani Dzieduszyckiej (mającej swoją willę nieopodal Florencyi), że zawlokę się pod ogromną sosnę w polu, położę i czekam, pokąd wiatr po niej nie powieje, żebym głosu z ojczyzny dosłyszał«.

Za przyjazdem do Krakowa w jesieni 1875 r., pragnął uniknąć głośnych przyjęć, wizyt, uczt, nie myślał występować przed mówcami, ani wchodzić w drogę wielkościom, choćby nawet drugiego rzędu. O przyjeździe jego rozpiśały się już dzienniki, co zamiast budzić w nim dumę, sprowadza mu »rumieniec na pomarszczoną, żółtą skórę«.

Świadom był trwałości przygasających zapalów. »Entuzjazm — pisał do Leszczyńskiego — u nas nie ma miary, co nie przeszkadza, żeby we dwa miesiące potem uwielbianego przedmiotu nie zapomniano, ale pokąd egzystuje, trudno mu się obronić«.

Bawiąc w Krakowie, mieszkał w klasztorze Pijarów, u księdza przeora Słotwińskiego, poczem przeniósł się do domu państwa Michałowskich. Na cześć jego wydawano przyjęcia, na których toastowano i przemawiano. Przez trzy dni bawił w Krzeszowicach, najserdeczniej przyjmowany przez panie Adamową i Arturową Potockie. Stąd wyjechał do Tęczynka, gdzie go szczerze gościli Radziszewscy we dworze, w którym przebywał Jan III, idąc na wyprawę do Wiednia. Był też na wieczorku u Siemieńskich, na herbacie u Skarżyńskiego i t. p.

Wrażenie z tych przyjęć tak przedstawia swemu

szwagrowi: »Wobec świata nie masz się powodu wstydzić twojego braciszka, ale Boże cię zachowaj, żebyś go uważał za coś bardzo dobrego, gałgan jest, a mianowicie ze strony sercowej, i opierając się pokusom obżarstwa, łakomstwa, pychy, zawiści, gniewu, chciwości — pięknym oczom oprzeć się nie może, bo to przechodzi jego siły, a do tego kiedy pomyślisz, że jest takich kilkanaście par, którymby nawet sam św. Antoni się nie oparł«.

Wracając do Włoch dla wykończenia zaczętych prac (»dla większej skuteczności słowa zdaleka, niż zblizka«), zatrzymał się we Wiedniu, gdzie go serdecznie podejmował minister Ziemiałkowski na umyślnie dlań urządzonym wieczorku, na którym znajdował się prezes Koła, Grocholski, i kilku ówczesnych polityków.

Nosił się z myślą powtórnego przybycia do Galicji, zapraszano go serdecznie do Lwowa. »Co bądź, nie powiem — pisze do rodziny — żebym nie pragnął powtórzyć tej drogi. Lasy polskie ciągną mnie do siebie i brak zupełny bliższych stosunków zagranicą«. W liście do Zmorskiej, pisanym w drodze do Włoch, tłumaczy się poeta, z jakich powodów nie mógł pozostać w kraju. Przede wszystkim dla braku zdrowia, które wymagało włoskiego nieba, z braku środków materyalnych i z »niepokoju ducha«, który mu pobyt w kraju zatruwał.

Coby robił w społeczeństwie, które »zażarło się, jak talmudysta około reakcyi, któremu wolność cuchnie, a zgnilizna pachnie. Umierać tam dobrze, żyć nie«. Nie wątpi, że »między ludem znajduje się duch dobry, ale my żyjemy i stykamy się nie z ludem, lecz z ową inteligencyą zarażoną, a w tej atmosferze śmierć tylko«.

Pobyt na obczyźnie, w zupełnem osamotnieniu, staje się przedmiotem ciągłych utyskiwań. »Gdybyś wiedziała, jak ja tu samotny — pisze do Tekli Zmorskiej — jak mi potrzeba, choćby jednej żywej duszy polskiej, życzliwej, jak mi tęskno i coraz więcej za krajem, jak mam chwile, w któ-

rychbym wszystko rzucił i stare kości powłókl ku ojczyźnie; ale cóż robić?»

Jeszcze w roku 1883, wykładając na uniwersytecie bolońskim, nosił się z myślą puszczenia się do kraju, żeby zakończyć wędrówkę i spocząć na cmentarzysku polskim.

Na wiosnę ogarniała go nostalgia do lasu polskiego, do kurnych chat, do zaoranej gleby ojczystej. Zobaczywszy w Pizie przelatującą wronę, ucieszył się, jak dziecko, powtarzając sobie wciąż piosenkę ruską:

Ach, woron, woron,
I z czużych storon...

Jadąc około pochylej wieży marmurowej, opodal *Campo santo*, »gdzie cyprysy cicho stoją«, przypominał sobie wtedy wołania dzieci: »Bywaj, siodłata, bywaj! A ona na to: Kraj, kraj!... Poleciała do kraju«.

Mimo zapewnień, że nie dba o krytykę i o sławę literacką, wraca Lenartowicz nieustannie do ujemnych sądów o swoich poezjach.

Najdotkliwiej odczuł krytykę J. Klaczki w *Wiadomościach polskich* (Paryż, 1858). Po przeczytaniu jej, do żywego oburzony, napisał do Kraszewskiego, z bolesną skargą na wyrządzoną mu niesprawiedliwość. Na ten list, który nas nie doszedł, odpowiada Kraszewski temi słowy: »Zdziwiło mnie, że Cię tyle obeszły krytyki człowieka, z którego mało mi znanych robót wiedza, że ma talent, ale go używa jedynie na wydzwignienie swojej indywidualności z cieniów i pomroki. Chciej wierzyć, że Ty za wysoko stoisz już dziś, żeby Cię Klaczko mógł osiągnąć; będzie to próba siły, a no, wielkiej i pełnej prostoty pieśni Twej, rozbije się o to szermierstwo, któremu jeno trzeba popisu, choćby sumienia nie było«. (List Kraszewskiego do Lenartowicza, Żytomierz, dnia 12. lutego 1858).

Otrzymałszy numer *Przeglądu paryskiego* (1858 r.), w którym pod wpływem artykułu Klaczki o *Gładyatorach*

odmawiano Lenartowiczowi talentu i zarzucano zbytnią miękkość, pisze poeta do Seweryna Elżanowskiego z Rzymu 20. lipca 1858: »Szaleństwo dzisiejsze chce, żeby literatura stworzyła siłę w narodzie, kiedy przeciwnie siła narodu tworzy literaturę, a to, co wrzeszczy, właśnie najmniej warte. Krzyczą: Biada narodowi, bo ptak przeleciał! Świat się kończy, bo ktoś religijną piosenkę zaśpiewał. Grzmijże, Tytanie, obalaj skały, kiedyś tak potężny, a nie kłóć się z jaskółką, że murów nie rozbija. Nędza zaiste i hańba na taki kierunek pseudo-patryotyczny. Jako ludzie uczciwi, powinniście uważać na to, co drukujecie. Dla takich panów, jak wasz korespondent, nigdy ja nie pisałem. O chłopach wiem, że im się moje powieści przydadzą na wieczorne odetchnienie«.

Do żywego dotknięty zarzutem, że nic nie pracuje, z oburzeniem odpierając tę kalumnię, woła: »Niech psy szczekają, one są na to i więcej nad to nie umieją. Zarzucają mnie, że nic nie robię, a któryż z poetów polskich więcej pracował? Gdybym zebrał krytyki i wiersze, do siebie pisane, byłoby tego na tom jaki, więc widać, że coś robił«.

Na innem miejscu dodaje: »Za długo żyję, w tem cała moja bieda. Kiedy w Polsce kto dożyje lat piętnastu, to już ma dość i bracia są nim znużeni — nowości nam potrzeba«.

Z powodu ujemnej wzmianki o *Echach nadwiślańskich*, pisze autor do Zmorskiej: »Panowie krytycy dzisiejsi pogardzają poezią ludową, a kiedy mówią o innych stylach, to takie chryje plotą, że aż litość bierze«. Poeta powstrzymuje się od ogłaszania wierszy, z którychby »wielmożny pan Rycharski, czy jaki drugi z mędrców-gramatyków natrząsał się i o duszy mojej, jak o ścierce kuchennej, wyrokował«.

Przeciwstawiając zaszczytnym wzmiankom o swoich pracach literackich, ogłaszanych w *British Museum* i *Universal Catalogue of Books*, ostre krytyki w pismach pol-

skich, woła, rozgoryczony: »W Anglii, we Włoszech uważają mnie za dobrego robotnika i pisarza, ale u nas, zapytaj się, a zgraja geniuszów zawyje od Warszawy do Krakowa i stamtąd przez Poznań do Gdańska: Kiep jest i błazen, czemu tak długo żyje!... Nic to nie przeszkadza, żebym Polski nad wszelkie szczęście nie przekładał, bo Polska dla mnie, to nie obecność — to przyszłość«.

Może bardziej, niż osobiste inwektywy, bolała poetę opinia o nim współczesnych krytyków z obozu pozytywistów warszawskich i szkoły krakowskiej. »Pisałem poezye — są słowa jego w liście do Zmorskiej — ale dziś nikt poezyi nie czyta i krytyka zaprzecza, żeby to było poezją. Czytaj Spasowicza o Syrokomli, powiada w *Ate-neum*, że to był ostatni poeta i że dziś niema żadnego. Toż samo Siemieński w fejletonie *Czasu*, w artykule o żywych obrazach. Być może, że moje wiersze patryotyczne nie zasługują na miano poezyi. Godzę się i na to«.

Do głębi poruszony zdaniem, że »poezya skończona i że ci, co jeszcze żyją t. z. poeci, do przeszłości należą«, powiada: »Ten frazes usłyszysz, jako sens moralny, w każdej dzisiejszej elukubracji literackiej. Niema więc co robić, dajmy pokój trzodzie, niech sobie robi wygodę«.

Oburzony na materyalizm i brak miłości ojczyzny pisze do Zmorskiej: »Lat temu trzydzieści, gdybym był wydrukował taką *Wandę*, napisał *Króla Jana*, *Dacyę*, *Komedję (Piekielną)*, pracował, jak pracuję, inaczej byłbym sercem wynagrodzony. Dziś nikt nie wspomni — befanę (lalkę) sobie robią psiaki jezuickie. *Adieu*, Polska!«.

W oburzeniu swem posądza całą prasę polską, że jest na żoldzie żydów lub jezuitów. W takich warunkach pisać o poezyi albo drukować coś szlachetnego, wydaje mu się profanacją. »Tysiąc lat nademną przeszło, naród mój przeżyłem« — tak woła mój zwaryowany Dak, tak szlocha serce moje samotne na wielkim grobie Polski«.

Z powodu śmierci przyjaciela swego, Wł. Tarnowski, znanego poety i muzyka, napisał wiersz, którego

nie chciał dać do druku, zniechęcony brakiem ludzi czytających. »Dziś — powiada — jest czas owych wieprzów, o których ewangelia powiada, że się pomiędzy takowe perel nie rzuca. Hańba poecie, który dziś niema dumy milczenia!«

Głęboko odczuwa poeta artykuł o nim w *Przeglądzie Tygodniowym* (Warszawa, 30. września 1879 r., Nr. 41), który odmawiał mu talentu poetyckiego w utworach współczesnych, śmieje się z zarzutu, że tylko cztery klasy wydziałowe ukończył i dlatego do wielkich myśli dobrać się nie mógł. Przypomina tedy poeta, że ani Homer, ani Szekspir uniwersytetów nie kończyli, że studia uniwersyteckie mogą wydać takich, jak ów pan, krytyków, ale niekoniecznie znakomitych autorów. Wytyka recenzentowi sprzeczność, gdy twierdzi na jednym miejscu, że Lenartowicz nikogo nie naśladowe, a równocześnie, że wszystko powtarza za drugimi.

»Tak to dziś grzebią żywych — kończy poeta — nie umarłych, bo ja wiem i czuję, że to, co dziś piszę, lepsze jest o całą głowę od tego, co pisałem, ale przeciw wiatru idę«. Skarży się, że krytyki tego rodzaju szkodzą mu i odbierają środki do życia, księgarze bowiem, idąc za opinią pism warszawskich, nie chcą nabywać jego rękopisów.

Odczuwając dotkliwe kolce i gorycze krytyki, pisze do przyjaciela w r. 1880: »Twoje słowo, jedno twoje zachęca mnie do pracy i zapewnia, że się to na coś przyda, zresztą znikąd i od nikogo żadnej otuchy, sam duch tylko własny musi tworzyć, żeby nie oszaleć, buduje więc pełne słońca domki lub świątynie i w niebo się zasklepia, skończone zostawia i inne rozpoczyna, a nad skończonymi zatrzymuje zaledwie oko z politowaniem: biedne dzieci moje, wydziedziczone serca współbraci, jaki wasz los? Cisza obojętności i nic więcej, o innych będą wciąż wrzeszczeć i zalecać, o tobie nikt nie wspomni, a jeśli, to z nieludzkim urąganiem, taka wasza dola«.

O ile na owe nagany i krytyki zbyt był drażliwy, o tyle z godnością przyjmował wyrazy pochwały i uznania.

Po przeczytaniu przekładu na język niemiecki *Zachwycenia*, składa autor serdeczne podziękowanie tłumaczowi, Woycckemu w Kaliszu, a donosząc o tem Zmorskiej, powiada: »Tłumaczenie to sprawiło mi wielką przyjemność, raz, że jest doskonale, a powtóre, że pierwszy raz, i to w języku obcym, usłyszał dla siebie pocziwe słowo, napisane sumiennie, bez oglądania się, co powie pan Y albo pan X.«

Po odczytaniu artykułiku Agatona Gillera w *Dzwonku* (1862), piśmie ludowem, wychodzącem we Lwowie, powiada: »Wspominka ta o mnie, pocziwa, serdeczna — toż i cała moja po kilkunastu latach pracy nagroda literacka«.

Przeczytawszy pochlebną o sobie wzmiankę w *Kurierze warszawskim*, pisze do Leszczyńskiego w r. 1870: »Biedny bardzo, kto się za aplauzami ugania. Ja życzę powodzenia myślom nie moim, ale które skądś mi przychodzą, i kiedy słyszę, że tam ktoś się niemi cieszy, błogo mi na sercu, ale nie do tyła, żebym sobie coś z tego robił; chwałą — dobrze, nie chwałą — to i tak, ja wiem, że pociechą moją jedyną do końca życia myśli te pozostaną, czy to jako poezya, czy jako rzeźba, i jeśli innych nie pocieszą, mnie niejedną łzę osuszają«.

O *Echach nadwiślańskich* dorzuca w liście do Leszczyńskiego: »Są tam nuty tak szczerze narodowe, że, robiąc korektę, jak stary Lineusz, powtarzałem sobie: Pisarz ten podoba mi się i chciałbym tak, jak on, pisać. Na małą skalę liry chłopskiej dalej iść nie mogłem. Czyste, pogodne i rzeźwe — muszę sam się pochwalić, bo wątpię, żeby mi tę sprawiedliwość krytyka krajowa wymierzyła«.

Niewymownie ucieszony dobrem przyjęciem, jakiego doznało tłumaczenie poezyi jego we Włoszech, pisze do J. Leszczyńskiego z Florencyi 6. grudnia 1871 temi słowy: »Dla Twojej pociechy i *tibi soli* tylko powiem, że mój tłumacz za poezye moje tłumaczone otrzymał najuprzej-

miejsze podziękowania od takich znakomitości włoskich, jak Giugliani, profesor, wykładający Danta w akademii florenckiej, Maffei stary, znakomity poeta, tłumacz Goethego, Moora, Byrona i innych, Franella, pierwszy klasyk, który w liście swoim porównywa moją *Halinę* z *Hermanem i Dorotą*, Guerazzi, jedyny powieściopisarz i publicysta, który wyraził się, że te poezye polskie będą jak tynktura żelazna na wzmocnienie zserwatкованей krwi młodzieży włoskiej, stary Ferruci, bibliotekarz biblioteki Laurenziany, który wyżej ceni moje wiersze nad Leopardiego, Mazzollo, profesor akademii padewskiej, i innych. Widzisz więc, że nie na próżno tu siedzę i że gdybym był głupcem, jako jestem, tobym się powinien bardzo z tego pysznić. Tymczasem tak nie jest».

W liście do Leszczyńskiego, z 19. maja 1872, wraca znów do owego przekładu poezyi swoich na język włoski: »Tłumaczowi mojemu za przełożenie moich wierszy Bank florencki ludowy jako premium przyznał nagrodę 1800 fr., o czem może już wiesz (bo Kraszewski pisał o tem do gazet). Więc już ci to zaszczyt niemały, tembardziej, że pomiędzy powodami jest powiedzenie, że ta praca zyskała pochwały całej prasy włoskiej i najznakomitszych dzisiejszych pisarzy».

Odczytując list pani Lewockiej, pisany pod pierwszem wrażeniem świetnego przyjęcia poezyi jego we Włoszech, powiada z goryczą: »Dziś to wrażenie ostygło i patrzę na tę książkę, dziwiąc się: A to skąd, a to za co? i uśmiech mi na usta przychodzi».

Pisząc do Leszczyńskiego dnia 17. lutego 1872 i prosząc o przysłanie *Tygodnika ilustrowanego*, w którym była wzmianka o jego rzeźbach, dodaje poeta: »Wiersze moje tłumaczone większego tu, jak w ojczyźnie, doznały powodzenia. W pismach: *Gazetta d'Italia*, *La Liberta del popolo*, rzymska, *Przegląd Europejski*, *Gazeta Turyńska*, pojawiły się artykuły, dające miejsce moim rymom obok pierwszorzędnym poetów. Literaci, artyści listownie win-

szowali mojemu tłumaczowi szczęśliwie udanej pracy — jednym słowem, Italia wykierowała mnie na poetę i rzeźbiarza — patent już jest, trzeba tylko dowodzić, że się nie pomyłono...»

Ciesząc się niespodziewanem współczuciem dla sprawy polskiej, jakie obudziły jego *Echa nadwiślańskie*, pisze do Zmorskiej 1872 r.: »Moje roboty artystyczne i poetyczne znajdują tu większą sympatyę, jak w Polsce, gdzie mnie traktują pod psem. Wczoraj przyszedł do mnie nieznajomy chłopczyna z wiązką bratków, zerwanych na grobie ojca, który był także kiedyś wygnańcem i więźniem w Austrii i, oddając mi je śmiało, wygadał, że czytał moje wiersze i że mu przyszła myśl pójść na cmentarz i zebrać te kwiatki dla mnie, który jestem tułaczem, czem tak mnie rozrzewnił, żem z godzinę uspokoić się nie mógł. Odbieram listy od nieznajomych osób z takimi uczuciami dla Polski, jakich się nie spodziewałem... Dzięki za wiadomość, że lud czyta moje wiersze, oby w nich wyczytał miłość moją dla siebie«.

Po otrzymaniu *Gazety warszawskiej*, z maja czy czerwca 1872 roku, w której *Listach ze Starego miasta* pisano o nim pochlebnie, donosi Leszczyńskiemu: »Ot, za wiele gadania; żeby połowa była prawdy o tym moim talencie, czegożby sobie życzyć. Z tego wszystkiego to wyniknie, że psy zazdrości pobudzą się i będą szczekać i błotem rzucać, jak to zwykle bywa«.

Po przeczytaniu pochlebnego artykułu i przejrzeniu ilustracji J. Kossaka do swego *Konika*, pisze do J. Leszczyńskiego 12. października 1872: »Kossacydło ma straszny talent, a to aż mi łzy stanęły w oczach — takich porobił wiarusów. Ja bo ich jeszcze pamiętam, tak wyglądali zupełnie. A niechże mu Pan Bóg da zdrowie! A to aby jedna moja rzecz po ludzku ilustrowana — majster nad majstrami, bo taką łapkę ucałować. Podziękuj mu, drogi Jasiu, i powtórz moje słowa. A artykułik pewnie braciszka najukochańskiego — nowa reklama, która nie

przyda się na wiele, ile że ja wyraźnie u panów nie mam łaski. Niechże i tak będzie — dostanież mi się, dostanie! Boże, jaki batożek kręca».

Dziękując Leszczyńskiemu za przekład artykułu włoskiego o nim w *Tygodniku ilustrowanym* 1874 r., daje wyraz swemu oburzeniu z powodu złej reprodukcji rzeźby: »Numer *Tygodnika ilustrowanego* odebrałem i nadziwiłem się, znajdując inny rysunek, nie ów, zrobiony przezemnie na drzewie — zrobili obrzydliwość, jak zawsze, i po co ja rysowałem na drzewie, po co wydatek przesyłki, jeśli mieli taką podłość podług lichiej fotografii kazać robić. Nie — Warszawiaczy uwzięli się nigdy nic porządnie nie pokazać z rzeczy, które tam posyłam. Zdaje się, że to nie dzisiejszy artysta robił, ale jakiś z epoki kamiennej, kiedy ludzie toporki przewiercali i młoty do rozbijania sobie łbów przy zdarzonej okoliczności. Bodajże ich zabito za taki rysunek«.

Przeczytawszy w *Kłosach* zaszczytną dla siebie biografię K. Wł. Wójcickiego, pisze do J. Leszczyńskiego: »Idź zaraz i podziękuj mojemu drogiemu przyjacielowi za życziwe słowo w *Kłosach* — więcej powiedzieć nie mógł i nie miał potrzeby. Jakże mu wdzięczny jestem za uznanie publiczne dla moich robót pisarskich. Robiłem, pracowałem, starałem się wydobyć ze siebie, co Bóg dał, a jeśli to wyszło nie tak, jakby się wielu zdawało, przyczyną naprzód od dzieciństwa bieda i pasowanie się z przeciwną fortuną, brak odbycia porządnych kursów naukowych i nieszczęśliwe zdrowie, nie mówiąc już nic o oddaleniu się od kraju, o braku książek polskich zagranicą i zetknięcia się bliższego z ludem«.

Wymieniając pochlebny artykuł M. Pawlikowskiego w *Kraju* krakowskim, pochwały Leopardiego, prof. uniwersytetu florenckiego, Guerrazzego i inne, w języku włoskim, francuskim i niemieckim, dodaje Lenartowicz w liście do Leszczyńskiego: »Nad to wszystko więcej sobie cenię Twoje słówko i Twoich dzieci, a laury nic mnie nie obcho-

dzą. Gdyby Zosia była tego doczekała — ale tak, co po radości, kiedy jej niema z kim podzielić»...

Z powodu przedruku w *Przeglądzie* 1873 r. listu do Kazimierza Szulca, profesora historyi niegdyś w Paryżu, nadmienia Lenartowicz, że list ten był już dawniej ogłoszony, poczem dodaje w swej skromności: »Już to mnie teraz ten honor często spotyka, jak gdybym ja był jakąś figurą. Gdybym był głupszy, jak jestem, tobym się powinien za coś uważać, ale poczekaj, panie dyable, nie złapiesz mnie na tym grzechu«.

Gdy go Tekla Zmorska dopytywała o jakiś pochlebny o nim ustęp w *Korespondencji włoskiej*, odpowiada jej w tych słowach: »Uniosła Cię jakaś wzmianka o mnie, droga pani Teklo! Jeśli to pochlebna, nie wierz, dopóki sama nie przeczytasz. Pracuję — prawda, ale na pochwały żadne nie zasługuję, a jeśli mi je oddają, to mi szkodzą, bo mi robią niechętnych całą tę młodzież, goniącą za chwałą. O, chwało ludzka! Znam twoją wartość...«

Pochwały w pismach zagranicznych traktuje nieraz z humorem: »Honory na mnie spadają, wydrukowano tu po włosku moją biografię z portretem, który jest tak do mnie podobny, jak pięść do nosa. Jestem więc spokojny o moją nieśmiertelność. Ach! jaki piękny, w płaszczu z wygiętym kołnierzem, podobny do jakiegoś subiekta w składzie wyrobów białoskórniczych«. Dowiedziawszy się z *Gazety Lwowskiej*, że wiersze jego przekładają na język angielski, dodaje: »Widzisz więc, że mimo wszystkiego na pana się wdrapuję, pomimo, że mnie wzniosły krytyk warszawski do poziomych zapakował; a chociaż ani jedno, ani drugie nie dowodzi absolutnej prawdy, ale dobrze, że już zdania są podzielone«.

Na wezwanie jednego z pism warszawskich do współpracy, odpowiada poeta: »Mogę ja po takim znieważeniu przez jedyne pismo młodzieży naszej (*Przegląd tygodniowy*), po takich fałszach i zbrodniach, na mnie powieszanych, występować, sam osądz. Pismo to czyta czter-

dziesięci tysięcy najmniej ludzi i żaden nie wystąpił w mojej obronie. *Ergo* nie jestem potrzebny.

Piszę dla siebie, bo któż jest na ziemi,
Coby serce mierzyć chciał pieśniami memi«.

Po wydrukowaniu ujemnej wzmianki Czesława Jan-kowskiego w *Kurjerze warszawskim*, pisze: »A no, cóż robić, niech tam sobie już co chcą gadają, długo im przeskadzać nie będę«.

Tłem duszy poety-tułacza był smutek, który przebiegał przez wszystkie myśli jego i uczucia. Za młodu rzucał się pochopnie w objęcia ludzi, a nie znajdując tego, czego szukał, doznawał rozczarowania. Rozgoryczonemu wydaje się życie złem i brzydkim, świat zepsutym i obłudnym, a przedewszystkiem obojętnym. »Trudno z ludzi co wykuć — pisze 28. października 1854 r. do Wojciecha Stattlera — łatwiej z kamienia. Tak to wszystko zobojętniało na rzeczy serdeczne, że im lża za rzewliwą, bitwa za junaćką, prorocstwo za wyniosłe, praca ręki za poślednią i radziby zarzutami zarzucić nurt bożej myśli, zarzucić i spać. A jeśli im wypadki, z ręki Opatrzności idące, przerywają sen i tego leniwego osła mimowoli pędzą do jednego czynu, to wrzeszczy, żeby mu dali pokój.

A choć będzie udawało, że się śmieje szumnie,
Poznasz i ty, że słoneczko przyświeca na trunnie .

»Oj, trudno to zapomnieć, siostruniu — dodaje do Anieli Leszczyńskiej — zatłumić w sobie wspomnienie, co chwila na myśl powracające... Zdrowia potrzeba, jak potrzeba życia, ale jak się człowiek coraz bardziej utwierdza, że jest na nie niepotrzebny — to na cóż zdrowia, to czas się w ziemię pogrzebać«.

W przypisku do siostrzenicy dodaje: »Biedny twój wujaszek, posiwał w przeciągu dwóch miesięcy i zrobił się

jakiś taki drażliwy i chorowity i tyle jego, kiedy z powrotem słońca zasiąść może w kącie, zapłakać sobie i pracę prowadzić dalej, której użyteczności nie widzi».

W rozgoryczeniu wietrzy wszędzie nędzę i ruinę, podłą obojętność na los narodu — choć wszystkośmy mu winni — bezczelność, niewdzięczność, egoizm i wszystkie siedm grzechów głównych.

Na wiadomość, że malarz Rodakowski przybył do Paryża, pisze do T. Kwiatkowskiego: »Nie są to ludzie serca, ale fanfarony wygantowane; dać im pokój, niech się babrzą w swoim pięknym świecie... Głupi i podły jest świat — o cnocie gadanie, gadanie, gadanie, ojczyzna między biedactwem na warszawskim bruku, ot i koniec«.

Na skargę Zmorskiej, że ją obmawiają, odpowiada poeta: »Nie zważaj na to, co psy szczekają, lajdaków głosy czyż cię mogą co obchodzić? A gdybyż na to uważać, co bydlęstwo wyżęgiwa codzien i czem obrzuca najpocztowszych ludzi, toby przyszło, nie czekając lat późniejszych życia, dzieckiem jeszcze, jak się tylko ma rozeznanie złego od dobrego, gardło sobie poderżnąć. Społeczeństwo nasze, w mniejszej części, dzięki Bogu, ale właśnie w tej, z którą się stykamy, jest to — jak to Włochy nazywają — bestyalska ciurmaglia, tałatajstwo kosookie, które wszystko razi i które głupie, jak niema stworzeń na świecie, prócz chyba bawołu, ma ozór chropawy, którym nos sobie liże i bliźnich drapie«.

Brak uznania w społeczeństwie polskim powoduje najczęściej niepoehlebne sądy o współczesnych. »W księstwie — pisze do Zmorskiej — jestem w niełasce wszystkich, trzymających pióro, poczynając od Koźmianów i kończąc na Koźmianach, bo tam podobno wszystko, alfa i omega — to Koźmiany. Przeklęty jestem i na zapomnienie skazany, jeśli pamięci mojej jaka panna, co deklamuje wierszyki, nie ocali. O! kraju koziego miana, który się znasz na pieprzu!«

Równie niekorzystny sąd ma o Galicyi. Z powodu

pielgrzymki do papieża, powiada: »O kompanii galicyjskiej, którą tak pragnąłem podziwiać, opowiadali mi Włochy dziwy, jako niby o Persach, i że ten naród wódkę pije w gorąco i że krzyczy bardzo i że jedno tylko chciał widzieć, to jest: konie i świny, za pokazanie których bardzo hojnie placili. Dziś dowiaduję się, że ta sama liga jedzie do Egiptu oglądać króla pruskiego, który się tam wybiera na zabicie aligatora, wielkiego Prus nieprzyjaciela, który siedzi w Nilu, a majufesy galicyjskie ciekawi są, jak to będzie szło«.

I Królestwo nie cieszy się uznaniem poety. »Warszawa — powiada — potrzebuje się entuzjazmować. Dziś dla Pogromkiewiczowej, jutro dla Modrzejewskiej, a pojutrze dla Deuza i znowu dla jakiegoś arcydzieła, którego nie rozumie. Pocziwa to egzaltowana kobiecina, ale nie śmiejmy się, tak mało już dziś w świecie egzaltacyi, że Warszawa mogłaby się nazwać jedyną w świecie, na ten kamerton nastroszoną«.

Niepowodzenia w pracy literackiej i rzeźbiarskiej pogrążają go w zniechęcenie i smutek, nie zapada jednak ani w desperacyę, ani melancholię, bo wierzy w Opatrzność boską i nieśmiertelność duszy, wierzy, że uznania, które go dziś mija, potomność mu nie odmówi.

Pił kielich goryczy, ale pracował i walczył. Zawiedziony w swych nadziejach, nie znajdując u rodaków uznania, ani poparcia, pisze do hr. Platera: »Ze strony moich współziomków żadnego zainteresowania się, nie przekonywają ich uznania Francuzów i Włochów. Nikt się nie zgłasza, nikt nawet nie zapyta się i nie upoważniam nikogo do lamentacyi w mojem imieniu, ale dziwię się, że tak jesteśmy na wszystko obumarli. Nic nędzniejszego, jak rozumienie o sobie, ale także byłoby niedarowaniem, nie upomnienia się o uszanowanie rzeczy od Boga idącej«.

Przy tej sposobności podnosi ustosunkowanie się do poezyi rodaków współczesnej i minionej doby. Dawniejsi Polacy unosili się nad poezją, nie dla jej piękności, ale

szukali w niej biuletynów w armii pielgrzymującej; dziś, kiedy stracili wiarę w skuteczność pielgrzymstwa, wypierają się poezyi, odrzekają się jej, jak kusiciela, aby po śpiewach w kościołach i po demonstracyach ulicznych nie zawołali: »I tośmy zażyli«...

»Jesteśmy bez żadnej wiary« — skarży się poeta hr. Platerowi, i w tej niewierze upatruje przyczynę rozdarcia i piekła w myślach naszych. — »Takie pokolenie — woła rozgoryczony — idzie w gnój. Za naszego życia Polski nie zobaczymy, przysze, godniejsze pokolenia ujrzą miłosierdzie boże. Nasi ludzie, mający środki pieniężne, nie stawiają nic — trupy, nasza młodzież, strach, w jakim stanie, nasi politycy po jakichże nie chodzą drogach, prócz jednej powagi w nędzy. Gaskonada, podawanie się za coś, kiedy niczem nie jesteśmy, mieszanie się do spraw europejskich, kiedy nikt o nas słyszeć nie chce, ani nas nie uznaje — a opuszczenie aż do obrzydliwości wszystkiego, co swoje, i w czemby się koncentrować powinien duch narodowy: rolnictwa, nauki, sztuki, strzeżenia czystości obyczajów, powagi słowa, a przedewszystkiem dzieciennie, żelaznie wytrwałej wiary, która wszystkie problema w sobie zawarła«.

Zniechęca go brak uznania, skarży się, że siedm tomów prac jego zalega w rękopisie i w tym smętku duszy śpiewa:

Hej, co po mnie, co po tobie, liro mazowiecka,
Coś mi w życiu przygrywała od małego dziecka.
Liro moja, gminnej pieśni już ja nie donucę,
Szumi Dunaj pod górami, już cię chyba rzucę...

(Te, jak przytoczone inne wiersze poety, nie były wydane drukiem).

Od śmierci żony, od kiedy stracił jedyną duszę, która mu za cały świat starczyła, sposepniał, a smutek ten wylewa w wierszu, którego początek po raz pierwszy ogłaszam:

Tam daleko, na mogile, zgasły moje zorze,
Kto był szczęśny choć na chwilę, zapomnieć nie może...

Tak, to lice przebolale, podobne do ziemi,
Żadna radość nie rozświeci, jak się raz zaciemi.

»Epoka to podobna do emigracyi ludów; nowości nam potrzeba, ruchu — siła jakaś wypędza ludzi z ich siedlisk i każe wędrować, jak ptactwu, w kraje dalekie — gdzie, po co? nikt nie wie — wie tylko, że źle. W powietrzu, w sercach, w umysłach niepewność, niezadowolenie i trwoga«.

Pod ciężarem fizycznych i moralnych cierpień, pyta zniechęcony: »Po co ta tragedia życia, kto wyleczy trucizną biednego skazańca? Gdybyż być pewnym szczęśliwego życia po śmierci, ale któż wie, czy i tam nie będę potrącany przez wszystkie złe duchy i rozbijany po wszystkich burzach świata za karę, iż nie miałem cnoty, której mi nie dano«.

Chwile takiego zwątpienia były wyjątkowe, roje czarnych myśli odpędzał od siebie, posmucił się trochę, pożałił, a potem upokorzył się i pomodlił przed Bogiem, a stamtąd spływał nań źródł pociech. »Trzeba się krzepić — pisze do Jana Leszczyńskiego — bo niema czasu na melancholię. Pocierpi człowiek okropnie i znowu dźwiga się, wiedziony rozsądkiem, że jeżeli sił nie odzyska, nie będzie mógł pracować, nie będzie zarabiał i umrze z głodu i nic nie wykona i zostawi po sobie tylko pamięć, że się poddał rozpaczcy i że go nędza zabiła. O nie, pokąd choć odrobina siły kołacze się w ciele, trzeba się garnąć na nogi i ciągnąć i ciągnąć — choćby i upadając pod krzyżem«.

Widząc zubożenie na wychodźstwie i w kraju, egoizm i hipokryzyę u zamożniejszych, zepsucie obyczajów i skażenie charakteru narodowego u biednych — niewoli stuletniej oplakany skutek — zanosi prośbę do Boga, aby dał ojczyźnie naszej mężów, którzyby, promienie ufności narodu zgarnawszy w siebie, poprowadzili przyszłe pokolenie

w szczęśliwsze jutro, a ufność tę swoją pokłada w wierze, że takich apostołów znajdzie miłosierny, cierpiący Bóg. Przychodzą jednak nań chwile, że dusza jego, tarzając się w tęsknocie i bolach, woła, pełna goryczy: »Samotny, wśród narodu złodziei i egoistów, z siłami potarganemi, jedno mam tylko osobiste życzenie: zasnąć i nie zbudzić się więcej«.

Nie czuje się potrzebnym w społeczeństwie, nie widzi się popartym przez tych, w których wierzył, nie upada jednak, nie poddaje się, chce żyć i umierać z powagą, jak przystoi synom dawnych rycerzy. Nie cieszy go uznanie Włochów, którzy za przekład jego wierszy wyznaczyli wysoką nagrodę, nie mają dlań uroku pochwały cudzoziemców, kiedy w kraju głucho o nim milczenie, oburza go niedołęstwo młodzieży, apatya społeczeństwa. »Kwiatów uczuć dziś nie potrzeba — żali się przed rodziną — prostytutcy, podłość, żadnej dążności do czegoś wyższego w społeczeństwie. Dzisiejszy świat: błoto, gnój, stęchlizna«.

Gdy z powodu powyższych słów rozpaczy obwiniano poetę naszego o brak wiary i patriotyzmu, zapewnia, że nie stracił ufności w naród, a oceniał tylko sprawiedliwie ludzi dzisiejszych, nie przesądzając w niczem przyszłości. Cokolwiek pisał złego o rodakach, to szło z bólu, z potrzeby serca, z pragnieniem, żeby trafiło do serca. Nie dziwnego zresztą, że poeta-tułacz, któremu starość pochyliła barki do ziemi, dziesiątki lat nie oglądając nieba polskiego, stracił zdrowy pogląd na stosunki w kraju, nie miał jasnego sądu o współczesnym stanie wychodźstwa, że na widok nieszczęścia, w kole najbliższych, oczy mu mgłą śmierci zachodzą.

Jednym z licznych powodów zniechęcenia i pesymizmu Lenartowicza była praca rzeźbiarska i połączone z nią kłopoty. »Gdy się jaka biedna robótka dostanie — pisze do Leszczyńskich — mam przeprowadę z robotnikami, z rzemieślnikami, którzy stanowią jedną kategorię złodziei, oszustów, leniwców, łotrów wyuzdanych. Na każdym

kroku, przy każdym zetknięciu się z rzeczywistością żółć się ulewa i przechorować musisz te stosunki. Gdyby literatura przynosiła co, nigdybym nie tknął się rzeźbiarki, tak to jest przykry zawód, osobliwie kiedy przyjdzie egzekwować w marmurze czy metalu».

Po śmierci żony, która była dlań aniołem opiekun-
czym, czuje dotkliwiej smutne swoje położenie. »Nieskoń-
czenie mi tęskno i pusto i żalobnie — pisze w liście do
Monczuńskiej. — Szpital, szpital, to moja perspektywa
i podobny Kamoensowi koniec — śmierć w szpitalu — zre-
szta cóż się tak o to troszczyć? Na słomie, czy na różach
konać, czyż nie jedno, i owszem lepiej na słomie, która
przypomina nędzę ziemi i nasz własny los. Obici cepami
i wymłóceni do ostatka, odchodzimy bydłu na podkładkę».

Choroba powoduje również pesymistyczny na świat
pogląd poety, nie przeszkadza mu to jednak zażartować
sobie ze słabości. »W organizmie moim koniecznością
jest wyrabianie się obfite żółci, czego nie mogąc uniknąć,
wylewam takową na samego siebie, na ten pyszny utwór
matki-natury, który kiedy zniknie, to i pies ze swojej budy
nie wyjdzie, żeby zawyć po nim. Tego mi żal, bo ludzkie
płacze, ile warte, wiem, i o to mi nie idzie, ale gdyby mnie
choć psie serce kochało»...

Świat wydaje mu się pusty i obojętny. Uważa za
swoją obowiązkiem walkę przeciw zboczeniom wieku, a to
nie żółcią, lecz sercem, ale w walce tej nie widzi żadnej
podpory. Wokoło niego rozlegają się głosy czerwonej
i czarnej rzeszy, że ideał niepotrzebny w życiu, a poeta
stoi na wyłomie i broni twierdzy, w której towarzysze
jego, już pobici, legli snem wiecznym.

Nie mając możliwości ogłoszenia drukiem dzieł swoich,
on, śpiewak bez słuchaczy, popada w stan odrętwienia,
chciałby skończyć oplakane życie, to samotne, tak pełne
trosk. Zdaje mu się już, że »duchy samobójców napadają
i targają serce, za sobą ciągnąc w przepaść».

»Kręci mi się w głowie — pisze do Zmorskiej —

i świat wydaje się jednym szpitalem waryatów, a najśmieszniejszy chyba ten, który wśród tej galopady czubków stara się być poważnym, jak my na przykład. Starzy prowadzą romanse, młodzież, kobiety paplą jak papugi, tam znów zarzynają się dla Chrystusa, a ci drudzy bronią się także dla Chrystusa, ci lżą, fanfaronują, ci drudzy oszukują i kradną. Jedni artyści, starzy, po dawnemu, powykrzywiali sobie oczy, szukając po niebie piękności, a z ich szału naśmiewają się realiści sztuki, polecając sumienne naśladowanie natury — jaka jest, taka jest«.

Jako przeciwnik realizmu i naturalizmu w sztuce, wogóle materyalistycznego na świat poglądu, potępia nowoczesne kierunki, nie tylko w literaturze i sztuce, ale także i w życiu. Godzi przedewszystkiem w kosmopolityzm, pozbawiony uczuć miłości ojczyzny. »Patryotyzm — powiada szyderez — stara rzecz, wywietrzała; daj im w łapę, a wszystkiego się zaprą. Używać za jakąbądź cenę, oto ostatnie słowo dnia«.

Kamienie oburzenia miota szczególnie na pozytywistów, zatruwających rzekomo ducha narodu i bohaterskiej Polski. Ogłaszanie poezyi wobec zwolenników tego kierunku uważa za rzucanie pereł przed trzodę. »W epoce rzezi mieszków *en gros* — pisze do M. Darowskiego — co tu odzywać się z poezyą, kiedy to wszystko, co szlachetne, w błoto, w gnój rzuca; złodzieje śmieją się na całe gardło i w oczy śpiewaka rzucają wypróznione dzbany. Młodzież z tendencyami żydowskimi, starsi zwątpili o wszystkim, zgorzkli i na imię Boże wymówione wykrzywiają się niechętnie. Starzy, jak my, spoglądają po sobie i opuszczają czoła, a jeśli wołają do chorągwi, to jakoś więcej przez obowiązek, jak z poczucia, że *in hoc signo vinces*«.

Wychylając do dna czarę zółci i zawodów, zwierza się Zmorskiej w następującym — nieogłoszonym jeszcze — wierszu:

Tu przed gwiazdami cichemi na niebie
Sam i samotny wspominałem ciebie,
Gdy na piekielną otchłań wczorajszą
Zszedł księżyc srebrną hostyą na błękicie,
W gorczym dumał, że jest nędzą życie,
Kraterem serce, a księżycem dusza.
I gdy z krateru powiał kwef żałobą,
Plakałem za tobą...

Poeta-wygnaniec nie widzi dla siebie miejsca między rodakami. Nie pożera go ambicja literacka, lecz wrażliwość jest na sądy krytyków. Sztandar sławy literackiej nosi wysoko i nie pozwala, aby pierwszy lepszy gryziopiórek nią poniewierał. »Nam o coś ważniejszego idzie — tłumaczy się w liście do T. T. Jeża — dzieci myśli naszej są to małe, czy wielkie wojaki, więc nam idzie o to, żeby te wojaki wygrywały bitwę, naprzód w myślach współplemieńców, zanim wygrają, zażywając samopałów, cepa i co w garść popadnie — ot, tu rzecz. Każda twoja robota, bracie serdeczny, to taki wojak i powieści twoje pójdą od dymu do dymu i głów się chwycą i do serca przyczepią i w wielkiej chwili rezonu dodadzą. Żadnegoś słowa nie powiedział bez celu, walczyłeś i nadstawileś łba i walczysz i zwyciężysz, boś na to jest — a na to, co się nazywa sławą literacką, plujesz jak na drań i jesteś mędrcom«.

Przygniata go troska o byt, trapią różnorodne dolegliwości — sam sobie obuwie czyścił i bułki kupował. W takich warunkach nie dojrzewają owoce myśli filozoficznej, a z ust poety wylatuje skarga na niesprawiedliwość ludzką.

»Smutno — woła poeta — o! serca kochające, pełne wiary i miłości, gdzież wy jesteście?!« Najdotkliwszy cios spadł nań z powodu miłości do Jagusi. »Szelmy jakieś przyczepiają się — pisze do Zmorskiej — udając aniołów, okradają z ostatniego centima, potem rozsiewają potwarze. Nie mam prócz trochę spokoju, i to zrabowane. Ach, jeśli ty, droga pani Teklo, wierzysz w modlitwę — bo ja

już nie mogę i tylko wołam zgonu, jak wody, strudzony żarem. Gdybyś widziała przepaść duszy mojej... Łzy, ciężkie łzy spadają na ten papier. Życz mi, życz, proszę całym sercem, śmierci».

W jednym z następnych listów pisze, że w kraju nie widzi nikogo prócz pocziwych niewolników i nikiemnych pyszałków. Porównywa się do starego ptaka, któremu się dziób zacina i który w milczeniu pada z głodu, gdzieś na odległych skałach. Pracuje do ostatniej chwili życia. W innym czasie utwory, które wykończył, zapewniłyby mu może uznanie i miłość ziomeków, w ówczesnej dobie rozwoju literatury prace te pożółkłe twarzami spoglądały ku niemu z tek, w których mają pozostać może na zawsze. Odczytać ich nawet nie miał komu, śpiewał więc — dosłownie — samemu sobie, »śpiewaniem biedę truć«, lepiąc przytem figurki z gliny, za które od czasu do czasu »jakiś grosz kapnął«.

Krytyka nowsza traktowała go jak »umarłego, który nie już stworzyć nie może«. A jednak szedł naprzód, bez oglądania się za siebie, z wzrokiem skierowanym ku szczęśliwszej przyszłości.

»Ziemia nasza — powiada w liście do Zmorskiej w dzień swych urodzin, 1887 r. — leci pod inne słońce, a pieśń jej towarzyszy nam nadgrobowa«. W chwilach najgłębszego zwątpienia dość mu jednego wyrazu, jednego dźwięku żywej duszy, aby się pogodzić ze stanem rzeczy choćby najsmutniejszym. Nie wpatruje się wówczas długo w otwierającą się przepaść, żeby nie dostać zawrotu głowy i nie upaść. Na widok otchłani złego trzyma się zasady nieść światelko swe drogą, jaką mu serce wytyka »Świat niech robi swoje, my odpowiadamy tylko za siebie«.

Z powodu postępowania ks. Czartoryskiej pisze do Teofila Kwiatkowskiego: »Panowie są to żywe bożki, którym nieustający trzeba sypać bursztyn i kadzidla i którym na ofiarę zawsze zarzynają jakiegoś barana, pierwszej mu ślicznie ozłociwszy rogi, a biada kurpiom i mazurom, jeśli

się dadzą złapać i przed ich ołtarz przyprowadzić, bo będą zarznięci i to tępą brzytwą. Jakie my nosy dźwigamy, to strach, takie, braciszku (tu następuje rysunek długiego nosa), nie prosto, jak nierogacze, ani w górę, jak rynoce-rosoy, ale na dół do antypodów, a taki się nie damy i nie zarzną nas i przyjdzie godzina, że je zadrzemy do góry i będzie dziwowisko świata».

Żaląc się na magnatów polskich, że prac rzeźbiarskich u niego nie zamawiają, w te przesadne słowa od-zywa się o nich w liście do Leszczyńskich: »Są to bał-wany głupie, w których podbiegunowych mózgownicach niema komórki na zmysł piękna i na szacunek dla pracy — gałgany, którym nie zazdroszczę zbyt, boć świniom nie zazdrości się błota, ale kiedy pomyślę, że ci mali królowie prześladowają natchnienia Boże w kraju, powtarzam za panem Paskiem: »Bogdaj was zabili« — i przyjdzie na to, że ich pozabijają, te niepotrzebne wieprze. Pan Alfred Po-tocki ma x milionów dochodu rocznego, drugi, trzeci Po-tocki ogromni bogacze, Sanguszkowie, Sapiehowie etc., a zapytaj się, co robią dla kraju, dla nauki i n. b. czy się sami uczą — fanfarony, bliagery, z kiepska po angielsku pudrowane, hipokryty i egoiści, wytrefione lale i wylakie-rowane buty — ja wiem, co oni warci, bo ich widziałem zbliżka«.

Z powodu smutnego położenia artystów polskich, pi-sze pod adresem mecenasów sztuki: »Od opinii dam, mo-gących robić wydatki, nietylko na toalety, ale i na obrazki i figurki alabastrowe, zależy *commerce* sztuki w Polsce, a przynajmniej we Włoszech. Sztuka u nas uważaną była za rzecz, niegodną rycerskiego człowieka, czyli, że naj-wyższe szczyble natchnień, najwyższa osobista szlachetność za upadlającą i wyłączającą ze społeczeństwa — i to prze-konanie przechowało się u naszych możnych aż do dziś dnia. Wszelka praca, za którą się wynagrodzenie bierze, tak w oczach możnych jest poniżającą, jak, dajmy na to — lokajstwo. Urodzenie jeszcze prędzej bywa przebaczone,

ale praca to już dowód, że się jest niskiej kondycyi. Owóż w tem leży powód wstrętu do sztuk i nauk w Polsce pomiędzy zamożnymi».

Skarżąc się, że najpiękniejsza jego rzeźba, *Głowa św. Jana*, nie znajduje nakładcy, uderza znów na arystokratów. »Było tu u mnie do dwudziestu osób — powiada w liście z Florencyi 16. maja 1871 r. do Leszczyńskich — wszyscy chwalą, ale nikt nie każe robić, a były ryby znaczne, pomiędzy innemi pani Adamowa Potocka, pani Leonowa Rzewuska i t. d.« Jeden z turystów tej kategorii, których poeta mieni turami, czyli dzikimi wołami, odwiedził go w pracowni, a widząc rzeźby w robocie, pytał, czy przez dudkę wydyma figurki, czy jak zdun glinę urabia? »I dla takiego obywatelstwa — woła rozgoryczony poeta — pisać poezye, albo rzeźbić, a co im po tem, na co?!«

ROZDZIAŁ II.

W listach Lenartowicza odbijają się, niby w zwierciadle, przekonania religijne, polityczne i społeczne poety, które zasługują na bliższe poznanie.

Wiara Lenartowicza nie jest martwą, ciasną, skrzeplą, religią katechizmową, ale uczuciem głębokiem, kornem, pełnem ufności i poświęcenia. »Prawdziwą wiarę« zasadza poeta na katakumbowej miłości i ofierze, a nie zawsze odnajdując w kościele przybytek Boga, tęskni, wzdycha za chrześcijaństwem apostołskiem, czuje jego potrzebę, jak tchu, i śni o zorzy tego Bożego dnia. Wierzy w nieśmiertelność duszy, w drugi, lepszy świat, w pomoc dusz zmarłych, w ciągle doskonalenie się ludzkości według planu najmiłościwszego »architektury światów«. Przeciwnik praktyk religijnych, uważa modlitwę krótką, westchnienie do Boga, za pokrzepienie duszy cierpiącej. W wielkiem nieszczęściu nie liczy na pomoc ludzką, ale pokłada ufność jedynie w Bogu. Czynny ludzkie podporządkowuje woli Boga i Jego miłosierdziu. Głęboką tę wiarę kojarzy poeta z bezbrzeżnem uczuciem miłości ojczyzny do tego stopnia, że utożsamia nieraz patryotyzm z katolicyzmem i uznaje jedynie chrześcijanina zdolnym do poświęcenia się dla ojczyzny i ludzkości.

W liście do M. Darowskiego poeta określa bliżej tę szczerą, prostą wiarę swą słowami: »Wierzę, jak chłop. Prawo nasze nie pytać się, nie mędrkować, nie zaglądać w Boże tajemnice, tylko słuchać starego rozkazu, idącego

przez wieki od sławnych Ojców: Bóg cię stworzył na to, żebyś służył braci swojej i matce Polsce».

Mimo gorliwą wiarę w naukę Chrystusa Pana, nie jest poeta do tego stopnia zaślepiony, by nie widział błędów i wad duchowieństwa. Lubo korzy się przed dostojną władzą najwyższego kapłana i następcy Chrystusa, miota gromy na głowy papieży, upatrując w ich władzy świeckiej przyczynę upadku Kościoła. Żali się, że Kościół Chrystusowy, oparty na męczeństwie, na krwi wyznawców, ustąpił miejsca »szkole teologicznej rzymskiej«. Zarzuca naczelnikowi tej szkoły, że »z ducha katakumbowego nie zachował nic ani w słowie, niegdyś pełnem miłości i prostoty, ani w czynach, niegdyś anielskiej odwagi«.

»Dopokąd Ojciec Kościoła stał odosobniony, prześladowany, dopóty żywa wiara, oparta na przykładzie, utwierdzała się w sercach cierpiących, ale jak tylko Ojciec Kościoła z wysokości krzyża schodzić poczyną na marmury cesarów i z nimi do spokojnego pożycia się zabiera, wiara w prawdziwość doktryny najświętszej musi słabnąć, musi się rozchwiewać«.

Po wierze pierwsze miejsce w myślach i sercu Lenartowicza zajmuje ojczyzna. Z wrażliwością gorliwego patrioty śledzi znaki życia narodowego i boleje, że ono nie objawia się na wszystkich polach, w czem dostrzega zarodków śmierci.

W Polsce upatruje poeta wzór narodu, w powstaniu bez urzędów, bez środków wojskowych, widzi podwaliny braterstwa. Proponując założenie towarzystwa *Dziesięciorga Bożego przykazania*, uważa za pierwszy obowiązek dobrego Polaka budowanie moralne ojczyzny. Posłannictwo wychodźstwa polskiego podnosi na wyżyny słoneczne, poleca tułaczom oddzielny strój, jakby zakonny (siermięgę niebieską), którego nie mają zwłóczyć ze siebie, póki nie odzyskają ojczyzny.

Życie swoje splótł z losem ojczyzny i w niej jedynie widział szczęście. Z miłości do ojczyzny radby nawet błędy

jej ukryć, dlatego oburza się na korespondentów polskich do dzienników zagranicznych, że przedstawiają stosunki krajowe w ujemnem świetle.

Jak w roku 1863, choć nie brał czynnego udziału w powstaniu, myślą i pieśnią był na polach bitew, tak w latach ucisku, po upadku powstania, nosił ją ciągle w swem sercu. Z Apenin, patrząc na lunę niebieską, z rozrzewnieniem wspominał ojczyznę, którą codziennie ogniem i mieczem pustoszą. Boli go to dotkliwiej, aniżeli obojętność rodaków, niż jego »pustynna samotność«.

Otrzymałszy w liście od Zmorskiej konwalie, do łez rozrzewniony, przez chwilę był jakby przeniesiony do naszych borów. Dziękuje tedy Tekli za tę chwilę przyjemności, że »polski kwiat przyszedł go odwiedzić« i »przed nim ducha wyzionać«.

Nie widząc sposobu urzeczywistnienia głoszonych ideałów, wiary w przyszłość Polski nietylko że nie traci, lecz owszem utwierdza się w niej silniej.

Jakkolwiek był zawziętym nieprzyjacielem stańczyków, którzy myśl niepodległości ojczyzny na dalszy plan usuwali, to przecież nie rzucił się bez zastrzeżeń w ramiona tych, którzy gotowali powstanie zbrojne, bacząc na wrogie warunki. »Ot, wiesz, czego się obawiam — odzywa się w liście do Zmorskiej — za wczesnej jakiej zrywki, cierpliwość jest w pewnych położeniach konieczną, niecierpliwość zdradą i szelmostwem. Kiedy wiesz, że możesz wroga zabić, jeśli ci przyjdzie na strzał, a wyrывasz się i nabój psujesz i ostrzegasz tylko, zamiast go zabić, narażasz i kraj i siebie na zgubę — otóż tej zbrodni niecierpliwości obawiam się, jak tylko gdziebądź Moskale wielką bitwę przegrają«.

Kilkadziesiąt lat, spędzonych poza granicami kraju, bez rodzinnego domu, bez przyjaciół, w towarzystwie, z którego w sercu poety nic nie zostało, rozpałyły w nim wielką, płomienną tęsknotę za krajem, za ziemią ojczystą, którą nosił całą w sercu. »Kiedy pomyśle o ojczyźnie —

pisał do Mieczysława Darowskiego, w którym upatrywał patriarchę Polski — na kolana upadam i cały w ryku serca powtarzam: Święta jesteś, Matko nasza nieszczęśliwa, a kto Ciebie nie miłuje i nie upokorzy się wobec ran Twoich, nie godzien życia. Myślę, żyję, oddycham, modlę się tylko o Polsce i przez Polskę». A choć ją tak gorąco kochał, nie był na tyle zaślepionym, żeby nie widział jej błędów, nie pragnął ich poprawy.

Powołanie swe uważa za kapłaństwo narodowe, pracuje na polu sztuki i poezji w tej myśli, »aby coś wyrobić dla Matki najukochańszej«.

Uczucie miłości ojczyzny jest dlań tą skałą morską, o którą się fale życia jego rozbijają, jest tym źródłem niebieskim, z którego czerpie siły do życia. Wiara w niepodległość Polski, duszy polskiej wrodzona, spoczywa głęboko na dnie serca poety, do końca życia nie opuści tej umiłowanej. Widząc upodlenie ducha narodowego, popada na chwilę w rozpacz i wątplenie. Literaturę współczesną mieni trupią, bo niema lez, ani ognia dla sprawy narodowej.

Dzisiejszą Polskę uważa za zbiorowisko odtrącających się osobników i pełnych pychy, »tej śmiertelnej choroby Polaków«.

Na politykę europejską patrzy Lenartowicz z punktu widzenia narodowego. Przeciwnik zarówno czerwonej demokracji, jak i czarnego wstecznictwa — radby powstanie styczniowe odciąć od rewolucji na zachodzie, którą mieni macchiawelsko-jezuicko-demagogiczną. Wrogi jest dążeniom społeczno-demokratycznym Ludwika Mierosławskiego, którego partyę wyzywa od »trzody nierogatej«. Jest za wolnością, ale przeciw libertynizmowi, jest za swobodą myśli, ale przeciw bluźnierstwu.

Po upadku powstania pisze do Gralewskiego: »Mojem zdaniem, możemy tylko wierzyć w tę ojczyznę, którą sobie sami zbudujemy; pomocy żadnej znikąd nie spodziewajmy się... Nie myślmy przez sześć lat o rewolucji,

a obróćmy te sześć lat na budowanie moralne ojczyzny«. Szczęście i przyszłość Polski widzi w poświęceniu się, które nakazuje Kościół. Przeciwnik oglądania się na pomoc obcą, odradza walkę pod sztandarem rewolucyi, czy monarchii obcej, »Polak bowiem na swojej ziemi tylko jest rycerzem, na placu boju, z którego schodząc, jak zły myśliwiec, i zwierzom przejście zostawia i sam się na strzały i na utratę życia marnie naraża«.

Wobec przewagi Niemców i Rosyi w polityce europejskiej w drugiej połowie XIX wieku, przypisuje Polakom rolę »bierną, zachowawczą«, usiłowania zwrócone do poprawy obyczajów, do porządku w gospodarstwie, do podniesienia i wzmocnienia uczuć religijnych. Oglądanie się na pomoc Francyi, w sprawie polskiej, uważa za gruby błąd polityczny i wylicza krzywdy, wyrządzone przez rząd francuski Polakom. »Za wielkiej rewolucyi francuskiej odebrali Polacy w osobie Wybickiego pocałunek braterski, żeby potem byli gwałtem wpakowani pod ogień armat na okręty i wywiezieni na St. Domingo. 200.000 Polaków poległo pod dowództwem Napoleona jedynie na to, by zyskać jego uznanie. Emigracye z 1831 r. do 1848 r. były ledwie cierpiane. Jedyne go genialnego człowieka (Mickiewicza) wypędzono z *Collège de France*, a protest o zabór Polski w izbie ciała prawodawczego zagłuchł na długie lata. W myśl zasady: »każdy dla siebie i każdy u siebie«, wyrzekła się Francya udzielenia pomocy Polsce, gdyż nie myśli robić wojny krzyżowej o zdobycie *Grobu*«. Ale nawet po klęsce Francuzów 1871 r. nie traci Lenartowicz wiary w gwiazdę Francyi. Nie wątpi, że stara Gallia obudzi się i otrząśnie z tej nędzy i małości, w jaką popadła, prowadzona drogami wyłącznego celu dobrobytu. Krwawi mu się serce na widok tej ubóstwianej Francyi, która prostytuuje się z wrogami naszymi.

Przekonania i poglądy społeczne Lenartowicza, nie mającego z krajem przez pół wieku niemal żadnej stycz-

ności, oceniać należy jedynie jako wyraz jego osobistych uczuć i upodobań.

Jest on przede wszystkim nieprzejednanym wrogiem czerwonego internacjonalu. Głównem przykazaniem towarzysstwa, które pragnął założyć na emigracyi, opiewa: »Nie będziesz trzymał z Mazzinim, który lud rzymski nazywa bogiem świata, ani z Bakuninem, który wierzy w siłę zwierzecą. Nie trzymaj z Proudhonem, który był komunistą i nieprzyjacielem jawnym naszej ojczyzny i wszelkiej wolności, negacyą wszystkiego«.

Socjalizm, zdaniem jego, dba wyłącznie o dobrobyt społeczeństwa, a to ma prowadzić koniecznie do zaprzeczenia »wszelkiej prawdy i wszelkiej cnocie na ziemi«. Garibaldi'ego nazywa mistrzem masoneryi włoskiej, człowiekiem poczeiwym, ale krótkowidzącym, masoneryę zaś mieni zabawką, wierze i nauce szkodliwą.

Przyczynę upadku Polski upatruje Lenartowicz w tem, że nie przestrzegała hasła, wywieszonego na sztandarze: »Za naszą i waszą wolność«. Niesłusznie chwala się Polacy, że nieśli wolność dla Słowian; złota wolność polska, to swawola; szlachta broniła się przed despotyzmem królów, ale poddawała się despotyzmowi możnowładców, a ci »za łyżkę barszczu niepodległość najświętszą stracili«.

Lenartowicz jest za wolnością nauki, rozumie wolność obywatelską, wolność stowarzyszeń i stanowienia praw, ale wolności bez wiary, bez Boga, bez miłości ojczyzny nie pojmuje. Dowiedziawszy się o zawiązaniu komuny paryskiej, pisze do Jana Leszczyńskiego: »Jestem najprzeciwniejszy komunizmowi i Boże zachowaj mnie, żebym miał patrzeć na barbarzyństwo tych rozbójników, a czuje, że ten ogień przejść musi całą Europę«. Możliwość i chciwość łatwego posiadania bogactw uważa poeta za zgubne dla społeczeństwa, dają one zły przykład z góry i ogarniają masy. Społeczeństwo powinno mieć cel wyższy; cele wyłącznie materialne prowadzą je w bagno. Zdaniem poety,

komunizm, wylęgły z dawnego ucisku za czasów rzymskich, nie może być zastosowany w życiu jako prawo, bez pogwałcenia wolności osobistej; natomiast godzi się poeta na komunizm w stowarzyszeniach, klasztorach i t. p. instytucjach, na reformę prawa testamentowego. Przeciwnik równego rozdziału majątków, domaga się dla każdego osobnika środków do życia, zajęcia, pracy. Jest za tem, ażeby kapitały leżące, martwe albo marnowane przez rozrzutnych, były pod opieką prawa. Uznaje żywiołową siłę prądów rewolucyjnych, szeroko rozchodzących się po świecie, i zapowiada doniosłe zmiany.

Wróg socyalistów i zasady: własność, to kradzież, nazywając ich szaleńcami — marzy o Polsce ludowej, podobnej do tej, którą wyśpiewał Adam na katedrze paryskiej o Słowianach. Duszą unosił się w strony ojczyste, aby pożyć z ludem, żeby »zahulać piersią na mogiłnikach, wśród górali naszych, na chłopską się naturę bożą popatrzyć«. Uśmiecha mu się, czaruje i ciągnie do »chłopskiej Polski«. Prawda i wielkość boża grają w niej, jak w naturze »huragany i błękit niebieski i śpiewanie wielkie ptaków«, a nienawidzi wielmożności, i w jednym z wierszy powiada:

Bo ja chłop jestem i moje oczy
Wielmożna wielkość kole i mroczy.

Podwalinę bytu narodowego widział w ludzie, w którym obudzić samodzielność uważał za święty obowiązek. Pragnął, aby »duch obrony ojczystej« rozszedł się i rozpromienił w masach ludu. Nie obawiał się, że ześrodkowany, ścieśni się przez to, owszem był tego przekonania, że schodzi w sam głąb, na dno społeczne. Cieszy się, że lud zaczyna przeglądać i zastanawiać się, że wielu mniejszych włościan bierze się do pióra, do przemysłu, czego dawniej nie bywało. Widzi w tem zwrot wielki w siebie, w tę twierdzę, której wróg nie zdobędzie, a którą poeta mieni duchem narodu.

Wspomnienie ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej nasuwa mu smutne myśli o ludzkiej, żali się, że biedny, obdarty, ogłupiony, nie wybiega dalej, jak na międzę swojej wioski, że słabo odczuwa dołę i niedolę ojczyzny, że na pogadankach w karczmie opowiada baśnie o cudach i świętych.

W duszy jednak nosił poeta wysoko ideał ludu polskiego i w swojej anielskiej prostocie nastrajał się na ton pieśni ludu niedoścignionej piękności.

Jako człowiek z ludu, trzyma z gminem europejskim, lubo przeciwnikiem jest jego przywódców. Hetmanom przeszłości oddaje cześć, ale bohaterowie jego nie chodzą w kontuszach i nie brzękają karabelami. »Pokój umarłym — powiada w liście do Zmorskiej 26. lutego 1887 r. — a nam naprzód, dalej, bez oglądania się za siebie«. Oddając *requiem aeternam* przeszłości, leci pod nowe słońce.

Serce mu się kraje na widok upadku życia społecznego, oplakuje »dni krzyżowe ideału«, obniżanie się poziomowi bohaterstwa i poświęcenia. W rozmowach z Polakami stara się »dosłuchać głosu z lasów, pól, ze starego dworca a chaty« i nie może pochwycić bijącego tętna ojczyzny.

»Jaki wywietrzały i próżny wszelkiej miłości świat — woła poeta w liście do Darowskiego — gdzie się obrócić, do kogo mówić, kto boleść, kto nadzieję zrozumie? Położenie jest jak przed oderwaniem się noża gilotyny, wstyd przyznać się, że się jest Polakiem. A tu krew ciśnie się do gardła i pusto, jak świat szeroki, pusto«.

Główne zło widzi poeta w »obojętności kamiennej na wszelką pracę serca i wyobraźni«. Gdy »nerw bólu zobojętniony, z nim razem przestają dzwonić i wszystkie struny na tej lutni, której na imię: ludzkość, człowieczeństwo«.

Z przekonań demokrata, był przeciwny wysokim urzędom i godnościom. Chciano go kilkakrotnie zamianować członkiem uczonych stowarzyszeń, a mianowicie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, Akademii kwiry-

tów w Rzymie i filokrytyków we Florencyi. Ale, gdy się dowiedział, że niektóre honory trzeba opłacać, odparł te pokusy. »Kiedyż wypierzemy się — woła w liście do Jana Leszczyńskiego — z tych starych formulek i form! Bez egzaminów trudno, żeby kto nauczał, ale te togi, te korporacye i te pychy... o, *pestilenziosi!*«

Charakteryzując współczesne prądy w Europie i odbicie ich w Polsce, widzi z jednej strony jezuityzm, na którego chorągwi »pokój umarłych«, po przeciwnej zaś stronie: ateistów, którzy w nic nie wierzą i zaprzeczają wszystkiemu, pośrodku zaś stawia liberałów, których nazywa żydami, bo w sercu swoim nie mają Chrystusa, »Boga ubogich i cichych«.

W materyalizmie, płynącym z Francyi, upatruje walkę przeciw ideałowi. Dzieło Renana: *l'Eglise chrétienne*, gani za zimny indyferentyzm i roztrząsanie najświętszej sprawy, stawianej na równi z »fabrykacją cukru z buraków«.

Takie zabijanie ducha bożego przypisuje pozytywistom z Warszawy i stańczykom z Krakowa.

»Trup zgnilizny europejskiej — pisze do Tekli Zmorskiej — siedzi w mózgach przyrodników niemieckich, angielskich i krytykach a estetykach paryskich, od których idzie swąd i ogarnia naszych Spasowiczów i t. d. Ojczyzna, wolność, kto dziś ośmiela się mówić co podobnego? a w łebże go kamieniem!«

Podziwia zapal powszechny dla sprawiedliwości, jaki ogarniał narody 1848 r. Ideałem jego jest federacya plemion słowiańskich, nie państwa (»państwo — powiada — to cuchnący wyraz«). Nie marzy już o Polsce historycznej w dawnych granicach, od morza do morza, dlatego, bo Rusz nie chce do niej należeć, a nam nie o wielkie przestrzenie chodzić powinno, ale o »wielkość ducha«. Zarząd tej federacyi ma być niezależny pod naczelnikiem, na lat dziesięć wybieranym, raz z tego, drugi raz z owego pokolenia. U boku naczelnika ma wykonywać władzę wiec

starców, wybieranych z najuczciwszych. Wiec ten zastąpi sejmy, które uważa za niepotrzebne. Prawa poprawiają się co lat dziesięć, znosi się tytuły i ordery, przestarzałe prawa i przywileje.

Spółczeństwa, które niema własnego rządu, z własnej duszy wyrobionego, nie nazywa narodem. Duch narodowy krył się u nas w życiu domowem i obozowem, w cnotach wielkich bohaterów, w gościnności, ale nie było go w prawach, w zbiorowych czynach, żyło się nierządem i bezprawiem. Prawa organizują naród, nasz zorganizowanym nie był, służyliśmy Rzymowi, służyli Niemcom, samorządny zaś nigdyśmy nie byli. Na Polskę współczesną spoglądał poeta z wyżyn ideału, zakochany w ojczyźnie, którą sobie w duszy wymarzył, a utworzył z najzaciejszych włościan i najdzielniejszych rycerzy. Nie więc dziwnego, że na podstawie wiadomości, które go z kraju dochodziły, wyrobił sobie najgorsze o społeczeństwie polskiem wyobrażenie. Nie traci jednak wiary w niepodległość ojczyzny, żyje nadzieją, że po burzy w rozbiciu powszechnem odnajdziemy się jeszcze, że promień słońca wolności porwie nas i zjednoczy w pracy około pospolitego dobra.

Jak opaczne wyobrażenie miał o niektórych sprawach społecznych, oddalony od ziemi ojczystej, świadczy sąd jego o naszej emigracyi: mniema, że ciągnący do Ameryki chłopcy polscy, ginąc po drodze z głodu, czynią to dla złota.

W sprawie emancypacyi kobiet zgadza się na potrzebę reformy wychowania kobiet, na wyrzucenie »niezbędnego fortepianu« i tańca, a zastąpienie ich wiadomościami realnemi. Jest za obroną kobiety przed samowolą męczyzny, za odebraniem opieki nad kobietami ludzom nałogowym, a nawet przemawia za ułatwieniem rozwodów. Wobec niskiego poziomu wychowania kobiet, był za wyższem kształceniem umysłowem, uważał wykłady naukowe, zastosowane do praktycznego życia, za ważny czynnik postępu. Natomiast był wrogiem t. z. emancypacyi w zewnętrznych objawach, uważał kobietę za uzdolnioną do

zawodu lekarskiego, do zajęć ręcznych, do prowadzenia ksiąg handlowych, do zajmowania urzędów na poczte, kolei i t. p. Kształcenia ich na adwokatki, profesorki uważał za niewłaściwe. Emancypację »od matki i żony« poczytywał za »szaleństwo«. Wobec poniżenia u nas wszelkiej pracy, skutkiem zadawnionych przesądów, zaleca stosowanie praw człowieka, uważanego u nas za niewolnika, a następnie dopiero walkę o wolność kobiety.

ROZDZIAŁ III.

Z nieczerpanej kopalni wiadomości o literaturze i literatach, przewijających się na kartach korespondencji Lenartowicza, podnosimy co ważniejsze.

Najwcześniejszą wiadomość o Adamie Mickiewiczu mamy w liście Lenartowicza do Wojciecha Stattlera z Paryża dnia 28. października 1854 r. Wspomina tam o ciągłych kłopotach Adama z powodu słabości żony i wielkim niedostatku, w jakim zostawał — przyrzekał mu wtedy Mickiewicz jakiś artykuł do pisma poznańskiego, ale obietnicy nie dotrzymał. Adama uważa za jedyne go wieszczą i prawdziwego poetę, »reszta przepadnie w potopie czasu«. Przy tej sposobności prostuje niektóre sądy o Mickiewiczu, tak n. p. odsłania pozę K. Brzozowskiego, który »plecie o Mickiewiczu duby smalone, jak to on z nim żył, co to on o talencie jego nie nagadał, kłamstwa wszystko!«

Przypisując upadek talentu Ujejskiego nieustającym kadzidłom, z braku sprawiedliwej krytyki, przypomina sobie zdanie Mickiewicza, który twierdził, że krytyka, nawet złośliwa, nie szkodzi tak talentowi, jak bezwzględna adoracya. »Mickiewicz mi to mówił — pisze do Darowskiego 28. lutego 1880 r. — nie bój się krytyki, ale pochwały lękaj się bardzo. Nie postąpisz bez przeszkody, ani swoich sił doświadczysz. Im złośliwiej krzyczą, im cię mocniej o ziemię uderzą, to jeśli jesteś dobrą piłką, tem wyżej nad ich głowę wyskoczysz, jeśliś z gałgana, a no — to przy ziemi zostaniesz, ale jeśliś ze szlachetnej gумы, oho, to niech cię

biją, tem lepiej, tem lepiej. Te słowa Adama na zawsze mi w pamięci zostały, a także i te drugie: Mój kochany! dopokąd piszesz, jak drudzy, wolne ci przejście zostawia, ale jak zaczniesz pisać, jak ty sam, to nowość każda niepokoi i wróble bardzo nie lubią, kiedy pomiędzy nimi kanarek się pokaże. Hajże na białego, szare kamraty! Pisz dla ludu, rzekł Mickiewicz, ty masz powołanie, kolego — i ucałował mnie serdecznie, kochany, wielki Adam! Jego cieniom poświęciłem mój utwór ostatni, kontynuację opisów męczarni polskich i polskiej nadziei» (*Cienie Syberyjskie*).

»Adam — powiada w liście do Zmorskiej — to prawdziwie jedyny wieszcz, bo Juliusz i Zygmunt to dzieciaki drobne przy nim. On pierwszy okrawywał drogi, a oni dalejże za nim w też tropy. Ażeby nie sądzono, że w ślad jego lecą, więc Zygmunt pańską się otoczył, a Juliusz demokratyczną pychą«.

Nie miał zrozumienia dla Słowackiego. Boli go »pycha i zawieść Juliusza«. Natomiast ceni wyżej Zygmunta Krasińskiego, dlatego, że mając świadomość, ukorzył się przed Adamem. Czytając korespondencje Zygmunta (nazywa je drobnymi arcydziełami), podkreśla wiele wzniosłych myśli jego, ale odkrywa też słabe strony charakteru. »Bogacz — powiada o nim — milioner do żadnej pocziwey, praktycznej rzeczy w kraju się nie przyłożył, a o czynie wciąż gada i drugich łaje«. Wysztycha też obawę poety przed szubienicą i demokracją, tych dwu okrutnych »koszmarów«.

Kilkakrotnie wraca myślą do Bohdana Zaleskiego, mieniając go wieszczem szlachetnym, czcząc go jako nestora poezyi, jako starego Bojana. Nie może mu jednak przebaczyć, że »zacierzawił się pod księżdami i z każdą myślą pod ich cenzurę ciągnie, a dbały też o swoją sławę«. Zarzuca mu, że się przelał tej »słowiańszczyzny i kozaczyzny«, którą sam niegdyś uwielbiał. Wytyka mu milczenie wtedy, kiedyby miał mówić, i przypisuje to obawie, żeby się nie

wydał z tajonem w duszy uczuciem; podejrzywa go nawet, że każda wolna ludowa myśl przejmując go zgrozą. A ciężko mu ujawnić te zarzuty, bo ciągnęło go coś do »Bohdani-ska«, w którego duszy, niby w zwierciadle, odbiły się stępy Ukrainy. Z biografii Bohdana podnosi, że był posłem z Haj-sińskiego powiatu, a po wzięciu Warszawy razem z innymi posłami ruszył za korpusem Rybińskiego. Powątpiewa jednak, czy się znajdował w ogniu walki.

Gdy go jeden z krytyków w *Tygodniku lwowskim* wyżej stawiał nad Bohdana Zaleskiego, przeczył temu stanowczo. »Bohdan jest nieporównany i jako liryk wyższego niema — ja... ja co innego, ja chłop jestem, jakaś dusza słowiańska, która się obudziła nad Wisłą i po staro-kmiecu śpiewa, a wtedy tylko uderza po strunach pańskich, kiedy ją oburzy głupie gadanie«.

Po Zaleskim najwyżej cenił i kochał Goszczyńskiego. Przed samą śmiercią Seweryna widział się z nim Lenartowicz w Krakowie i po długiej naradzie zawarli z sobą związek braterski w tej osnowie: »Każdy z nas, jako mnich polski, prowadzić musi sprawę, on ze mną i ja z nim, gdziekolwiek nas losy poniosą, na wieki połączeni«.

Po zgonie Goszczyńskiego, »ostatniego z pokolenia wieszczów rycerzy«, pisze do A. Gillera: »Wiadomość ta ścisnęła mi serce niewypowiedzianym żalem. Czytałem mowy na jego pogrzebie i nie uczułem w nich łez — oddano hołd pamięci, ale nikt po synowsku nie zabolął. Ja kochałem Seweryna i czciłem tak głęboko, jak daleko duch jego święty się podnosił, i dlatego odczułem żalobę od nieba do ziemi po nim... Ha, umierają tacy, ale nie upadają. Ostatnie jego słowa są mi rozkazem: »Wracaj na tułactwo, a nie myśl o spoczynku aż w grobie — służbę narodową pełnisz, stójże w niej do końca. Bractwem pokutników jesteśmy, umiejmyż nosić wory nasze na grzbietach i pył drożny na czole, pokąd nie przyjdzie czas«. Te były ostatnie jego słowa, a ja pokłakłem i ucałowałem dłonie rycerza-wieszcza, i plakaliśmy długo i ciężko, bo ciężki jest

ból ojczysty i rozstanie się tułaczów na niewidzenie, aż po czasach».

Wspominając o Goszczyńskim w liście do Leszczyńskiego, dodaje: »Seweryn, którego widziałem w Krakowie i który płakał, żegnając się ze mną, poszedł także, i tak co chwila upadają te sztandary zacności narodowej, a na ich miejsce, niestety, nowi nie występują — smutno prawdziwie, że aż serce pęka«.

Lenartowicz pamiętał o tem, że Kornel Ujejski wyraził się o jego *Lirence* z wielkiem uznaniem i zawsze odnosił się doń z serdeczną życzliwością. Poznał go jeszcze w Warszawie w piątym lat dziesiątku, nie mógł wszakże liczyć tego za znajomość i za tytuł do stosunku. Kochał go i podziwiał jako twórcę *Hymnu narodowego*. Po wyjeździe Lenartowicza za granicę, korespondował z nim przez pewien czas, ale niebawem stosunki te oziębły się. Po otrzymaniu mowy Ujejskiego, mianej na uroczystości Muzeum narodowego w Szwajcaryi, powiada o nim: »Rozprószył się po świecie, pióra potracił, które dziś zbiera i w skrzydła oprawia do wysokich lotów. Obyż... oby na nich i do mnie zaleciał, do mnie, co gorzej jestem od wróbla pod dachem... Miał założyć gazetę: *Krzyż i miecz*, mieliśmy nawracać na ludzi galicyjską szlachtę«.

Długie milczenie Kornela uważa za grzech. »Przycichł, jakby dostał atrofii — pisze do Monczuńskiej 1870 roku — głos stracił niegodziwiec«. Po otrzymaniu przykrej wiadomości, udzielonej mu przez Teodorę Monczuńską, dodaje: »Na ludzi, jak on, spogląda kraj cały i tacy nie powinni dawać złego przykładu, znaki to rozkładającego się społeczeństwa, choroby ciężkiej, bodaj nieuleczalnej«.

Lenartowicza gorszyło przedewszystkiem pożycie małżeńskie w Polsce, dlatego pisze po śmierci żony Ujejskiego 1879 r.: »Kornel stracił żonę *legitime*, ale on się tem nie zajmuje. Umarłymi byli dla siebie za życia... Rodziny poważnej w Polsce nam brakuje, a na rodzinie wszakże stoi

naród, pomyśl więc, że jak się rodzina rozprzęży, w co się naród obróci«.

Po otrzymaniu *Tygodnika ilustrowanego*, w którym pomieszczono portrety Lenartowicza i Ujejskiego obok siebie, donosi Monczuńskiej: »Nasze fotografie się nie udały, wyglądamy jak Syamczyki, co się rękawami pozrastają. Żeby tu raz jeszcze przyjechał Korneliusz, tobyśmy się u innego maszynisty robić kazali i by przecież do ludzi było podobne. Ja wyglądam jak stary mandaryn Kow-Miu-Pfu-ki-ki, a on jak łobuzik warszawski po dobrym napitku«.

Nie otrzymawszy na kilka listów żadnej od Kornela odpowiedzi, pisze żartobliwie: »Nazwij ty (to postępowanie), jeśli masz odwagę sądzić pontyfiksa narodu polskiego ze Zubrzy pod Lemberkiem, niech go nieprzyjemna woń ogarnia«.

W liście do Monczuńskiej, z 1877 r., wycieniował dobitniej tę karykaturę Jeremiego. »Kornel Ujejski, czczony i wielbiony we wszystkich pismach, reprezentant ducha narodowego, ma jedną wadę, za którą prześladowają go, jak się domyślam: oto, że go harpie pożądliwości rozdierają. Na ruinach rzymskich, w gajach Partenopy, na wzgórzach romantycznych Florencyi, Jeremiasz polski wyl, palony dyabelskimi ogniami i drobnym krocziem za wszelką nie-wiastą latał. Zaiste, jestże to Jeremiasz, bolejący na gruzach Jeruzalem? Nie, prędzej minotaur — prędzej Jowisz przed metamorfozą w byka. Niech jego z tą zapamiętałością nieumiarkowaną! Zresztą o innych złych stronach nie wiem i jestem pewny, że i drudzy nie wiedzą. Już to polscy prorocy więcej wogóle do Dawida są podobni, niż do Jeremiego albo Izajasza: przepadają za plemieniem niewieściem, z czego się robi morowe powietrze i inne przy-padłości. Dixi«.

Na skargi Kornela, że zamilkło słowo polskie w literaturze, pisze do swego przyjaciela Darowskiego: »Powiedz, drogi, najzacniejszy obywatelu, Kornelowi, niech w obie ręce weźmie lutnię swoją i podniesie ją w górę i niech

krzyczy: »Panie, ja Twój i matki mojej!« — i niech ucieka z otoczenia, które może wygłaskać i wycalać duszę. *In excelsis, in excelsis*, Kornelku, aniele mój złoty, twój świat, twoje drogi. Pójdź, zakosztuj samotności twojego brata i przyjaciela«.

Porównywał swoje smutne i samotne życie na wygnaniu z szczęśliwym położeniem Kornela, otoczonego rodziną kochającą i cieszącego się powszechnem uwielbieniem. »Życie jego szczęśliwie się toczy — pisze do Darowskiego — zupełnie innym szlakiem. On ma kraj, jaki jest, taki jest, ma miłość kobiet, przyjaciół, chwałę, muzykę w kraju, widok swojej ziemi, zdrowie żelazne, współczucie, które mu nie pozwoli znaleźć się w nędzy, ja... nic... Szczęśliwy i błogosławiony poeta! Hej! żeby on to jeden miesiąc w życiu swoim moim życiem pożył, toby wiedział, co to ból i sieroctwo. Pieszczoch narodowy!«

Pojać nie może poeta bezczynności Ujejskiego: »Na Boga żywego — woła — ojczyzna zagrożona, a on tak spokojny, rozczula się nad sobą samym!«

W następnym liście dodaje, nie otrzymawszy odpowiedzi od Kornela i Kraszewskiego: »Mistrzowie milczą, więc prosty żołnierz wali naprzód, bo stać niepodobna«.

Po wydaniu *Smoka siarczystego*, jednego z gorszych utworów ostatniej doby twórczości Ujejskiego, pisze: »Żal mi Kornelka, że z łada czem występuje, ale on taki dumny, tak sam się czuje powołanym, że cóż z nim gadać? Serca też dla mnie niema — dodaje rozżalony — nie czuje się w związku ducha. Tak mi żal jego, bo to był anioł kiedyś«. Z powodu owego dramatu, pisze Lenartowicz do Darowskiego o »dziwadłach« Ujejskiego: »Liryk prawdziwy, wysoki, jakim jest Kornel, nigdy nie będzie dramatykiem: to inna sfera, a do każdej osobny anioł prowadzi i nie można powiedzieć: pójdę i dziś będę tym, a jutro owym; nieprawda, będziesz tem, czem ci pozwolą, a nie tem, czem chcesz być. Szkoda Kornela, rzuca się to w parlamentaryzm, to w retorykę, to, jak teraz, w dramatyczny rodzaj,

a jego rodzaj, a jego rzecz to wmyślać się głęboko w Piśmie i z piasków Judei polskiej, z Libanów naszych i Horebu górne rzucać słowa. Co to za śliczny ten jego Jan na puszczy; jest to rzecz jego najpiękniejsza; czemuż nie prosił swego anioła, żeby go trzymał na tych pustyniach!»

Gdy po ogłoszeniu *Smoka siarczystego* Ujejski zamilkł, pogrążony w beczynności, zagrzewał go autor *Lirenki* do uderzenia w struny gęśli, zarzucając mu, że chowa swe zdolności pod kocem. »Kornel wielki grzesznik, kiedy zdrów, mogąc pracować, pozwala w gnój upadać duchowi narodowemu, poddaje się zgrai bezczelnej, on, z taką duszą gorącą i z takim wielkiem uznaniem w narodzie. Gdybym ja miał taką miłość powszechną, taką cześć nieograniczoną i takie olbrzymie siły, jabym nie zrezygnował i nie oddawał za wygraną. Pisałem do niego, pisałem do Augusta Cieszkowskiego, żadnej odpowiedzi — w ich sercach Polska umarła«.

Dowiedziawszy się, że Kornel zapada na melancholię, »wyrzwał mu reprimendę« w tym rodzaju: »Wstyd, do dyabła, nie kpijże sobie, a weź do roboty, kiedyś mocen, a jeśli masz melancholię, to daj sobie kilkanaście dyscyplin, a przejdzie jak nie«.

Na wiosnę 1871 r., zwiedzając Włochy, bawił Ujejski kilka dni z Lenartowiczem we Florencyi. Donosząc o tem Leszczyńskiemu, Teofil podziwiał zdrowie i siły Ujejskiego, który po sześć mil drogi robi piechotą, kiedy on, jego rówieśnik, schorowany, ledwie się włóczy.

W roku 1878, gdy poeta po raz wtóry gościł u siebie twórcę *Chorału*, pisze w tym samym duchu do Zmorskiej: »U mnie tu był Ujejski — szczęśliwy, zdrów, kochany, uwielbiany, a choć prawie równego ze mną wieku, wygląda jakby miał trzydzieści lat. Wojażuje z jakąś damą; mówiłem z nim długo o tem, coby robić należało; uściskał mnie, jak brata, i ruszył do Wenecyi«.

Na tem urywają się wiadomości Lenartowicza o Ujej-

skim, który na listy autora *Lirenki* nie odpowiada, posadzając go o brak szczerości.

Na współczesną literaturę patrzył Lenartowicz pod kątem widzenia osobistych zawodów. Skarżąc się, że nikt z nim nie żyje, powiada w liście do Zmorskiej: »Sam jestem, mazowiecka sierota — dziś czuję, że mi brak Romana (Zmorskiego); on jeden miał pojęcie męskie tych wieków, Słowacki ani się umywał do trzeźwej fantazyi pieśniarza *Wieży siedmiu wodzów*. Józef Kraszewski jeden i August (Cieszkowski), co mają serce, ale na innych obracają się polach«.

Z powodu krytyk, żali się poeta, że piszą o wszystkim, tylko nie o tem, coby należało; uderza go szczególnie to, że milczą zupełnie o Norwidzie, którego poczucie prawdy wysoko ceni, lubo gani dziwactwo stylu i pychę, jak ogień palącą. »Gałganami okryty taki Norwid — są słowa listu jego do Darowskiego z 2. lipca 1881 r. — ale zbliż się, przypatrz, jaki nadęty szatan pod tym lachmanem siedzi i szklane oczy, niby łzami zaszle, przewracając z najśłodsza miną, ugryzie cię i zwinie się w kłębek«.

»Za dwieście lat — pisze 17. czerwca 1867 roku — poeci dzisiejsi polscy dostaną *accessit* i promocyje do chwały... Monopol sławy dziś przyznają jedynie hr. Kraszińskiemu i Słowackiemu, zacnym zresztą obywatelom, ale którzy od pieśni zwycięskiej dalekimi są jeszcze. Roman (Zmorski) ją przeczuwał w *Siedmiu wodzach* i sam »zaczął nucić, ale mu życia nie stało«.

Poetom współczesnym zarzuca, że nie wiedzą, dokąd dążą i czego chcą. »Patryoci są, ale nie z wewnętrżności ludu idą i dlatego przejdą, będą zaćmieni kiedyś«. Z najbliższej mu drużyny literackiej wymienia często Szajnochę, którego nie śmie korespondencyą trudzić, Balińskiego, który, zostawszy Towiańczykiem, zerwał z nim stosunki, a podnosi Kraszewskiego, jako najwierniejszego przyjaciela. Pisząc do Wincentego Pola, nazywał go jedynym narodowym wieszczem, czcił go jako poetę ludowego, jako autora

Pieśni o ziemi naszej, Pieśni Janusza, Obrazów z życia i podróży. Niżej go cenil jako śpiewaka szlacheckich, a szydził z jego herbomanii, z »pakowania się między karmazyny«.

W liście do Monczuńskiej tak się o Polu po jego śmierci wyraża: »Dumny był wobec małych, a poniżał się wobec możnych, ja takich geniuszy nie podziwiam. Talent miał wielki, ale serce próżne. Z tem wszystkiem, niech mu światłość świeci wiekuista, przebaczam mu przykrość, jaką mi wyrządził«. Lenartowicz ma tu na myśli artykuł Pola o nim, umieszczony w *Kółku rodzinnem* (Lwów, 1860 r.).

Mimo to, gdy wyszło studjum Spasowicza o Polu, obniżające stanowisko jego w literaturze, w te słowa odzywa się do Zmorskiej: »W Warszawie nihilista Spasowicz zatruwa ducha polskiego, czekając tam znowu przeciwko duchowi narodowemu bohaterskiej Polski, a audytoryum podłe także słucha i aplauduje. Sami, sami schodzimy na niewolników najnikczemniejszych. Temu lat trzydzieści, gdyby ktoś był odważył się na takie zbrodnie, po włóklże-by on krzyże za sobą, dziś aplauzy«.

Niżej od Pola ceni Syrokomlę. Jako tłumaczowi poetów łacińskich, przyznaje mu zasługę, jako poeta oryginalny, przedstawia mu się »bladym miesiącem Pola«.

Lirnik mazowiecki, uderzający w najcichsze struny harfy ludowej, był przeciwnikiem gorączkowej literatury porewolucyjnej z jej tytanim i prorocztwami. Szukał źródeł czystych, niezamąconych, w pieśni gminnej. Rad był literaturze otworzyć okna niebieskie, a nie gwałtem ciągnąć ją w szeregi płaczek. Pisarzy nieszczęścia kazał czytać tylko we dnie żałoby, ale nie codzień. Brał za złe poetom współczesnym, że nie uważają się za literatów i obywateli, lecz za wodzów i proroków. Odsyłał rodaków, łaknących dla ojczyzny lekarstwa, do źródła wody żywej, to jest łaski Bożej, dającej miłość i wszelkie dary ducha.

Pozytywistom, którzy poezji sprawiali pogrzeb, tłu-

maczył, że poezya jak młodość i miłość jest wieczną, ale co skończone to wieszczowanie, to stawianie się na przewodników, bo to uważał za wyraz pychy ludzkiej. »Prawdziwi artyści — powiada w liście do Monczuńskiej 17 marca 1867 r. — będą cenieni, ale nie będą adorowani i nie szkoda: każdego bowiem balwana adorowanego wczoraj, jutro z pewnością w błoto powloką. Uważajmy się za tułaczą rodzinę, pocieszajmy jak rodzina, a to dalibóg więcej warte nad wszelkie wieszczostwa«.

Twórca sceny narodowej budzi w nim nieklamany zachwyt. »Ten Bogusławski — powiada w liście do Leszczyńskich — to był prawdziwy poeta, na nim jednym epoka się odbiła, nie na Woroniczu, ani nawet na Niemcewiczu«. Bierze za złe Polakom z Galicyi, »tego kraju umarłych«, że się nie poznali na »arcydziele« Magnuszewskiego: *Władysławie Białym*.

Do współczesnej poezyi polskiej miał uprzedzenie, nie wierzył, aby po deszczu krwawym poezyi wieszczej rodzili się jak grzyby nowi poeci. Porównywał najmłodszą działość Apollina do piwa zwietrzałego, żadnej u nich siły »żadnego tam naboju, wyrabiają sobie styliki i piszą jak w kancelaryi u komisarza dystryktu«.

W liście do Zmorskiej dodaje: »Z poetami młodymi nic mnie nie wiąże, to przedrwiwacze prawdy, w cudze pióra strojne wróble, niech świergocą«. Szydząc z szukania przez nich nowej drogi dla Polski, powiada: »Radbym ja wiedział co to będzie za nowa droga, czy aby nie taka, jak to u nas bywają, co się na nice karki łamie«. Mieni poetów młodszych kosmopolitami, pozbawionymi uczuć patryotycznych, wytyka im naśladownictwo Heinego, a przede wszystkim erotomanie.

Narzekać na otrzeźwienie publiczności przez stańczyków od Krakowa i Warszawy, stwierdza smutny stan literatury, w której poezya ostatnie zajmuje miejsce. »Księgarze — powiada — wyrzekają się wierszy, nikt ich nie

czyta«. »Poezya, choćby Adama — pisze do Tekli Zmorskiej 5. lutego 1875 r. — jużby dziś nie znalazła czytelników, z tej prostej przyczyny, że obiecywała wolność, której znikąd dziś dopatrzyć się nie mogą, a do jutra czekać nie mają czasu«.

W pesymizmie swoim rzuca cień na całą literaturę współczesną, »pozbawioną łez i ognia«. W obliczu poezyi, która w natchnieniach wieszczych »szukała biuletynów armii pielgrzymującej«, piętnuje małych synów wielkich ojców za to, że stracili wiarę w skuteczność działania wychodźstwa, że »odrzekają się poezyi, jak ducha kusiciela«.

»Przechodziliśmy — mówi poeta — i przechodzimy wszystkie wiary pogańskie, próbując, czy która nas nie zbawi. Jak Rzymianie starożytni Rzym, do bóstwa podnosiliśmy Polskę i córką ją Bożą nazywali (*Przedświt*). W roku 1863 czytałem litanię do Polski przez pannę Deotymę. Ubóstwialiśmy ludzkość, ową boginię indyjskiego pochodzenia, podniesioną na ołtarzu przez Herdera i Hegla, i ta nas także nie zbawiła. Próbowaliśmy zamienienie Kościoła w środek polityczny, i to nam się nie udało. Teraz jesteśmy bez żadnej wiary, my, inteligenci, nie lud polski, nie ludzie prawdziwie bolejący, i stąd takie rozdarcie i nieprzyjaźń, nie braterstwo, prawdziwe piekło w myślach naszych. Starzy przypominają Krasińskich, Mickiewiczów, Słowackich, jak jakichś mistycznych czarodziejów, pasjonują się jeszcze dla ich wierszy, ale dla obecnie cierpiących już uwagi żadnej niema«.

Jako przeciwnik literatury polemicznej, przeciwstawia poezyi współczesnej — jak ją nazywa — »żółciowo-apokaliptycznej«, poezyę Brodzińskiego, Mickiewicza i Pola, dlatego, że pisali nie z rozbudzonej żółci, ale z prawdziwego bólu i miłości. Widząc, że dawniejszy kierunek literatury naszej, ów szlachecki, był przez krytykę warszawską poniżany, nie obawia się oń, martwi go jedynie obojętność i niechęć współczesnej prasy polskiej do poezyi w ogólności.

»Dziś — powiada poeta — choćbyś *Iliadę* napisał, choćbyś zajrzał, jak święty Paweł, w siódme niebo, nikt ucha nie da«.

Odwiedziny autora *Kirgiza* budzą w Lenartowiczu żywe wspomnienia młodości. »Był tu u mnie poczciwy Kirgiz *vulgo* Gustaw Zieliński — pisze poeta do Darowskiego — jak powiada, żeby mnie zobaczyć. Nie mogłem się nim nacieszyć, bo to stary kosiarz także i ostatni z onej gwardyi sybiraków, jakimi byli: Karol Baliński, Dawid, Wężyk, Gustaw Ehrenberg i inni. Hej! hej! Popatrzyliśmy sobie w oczy, żegnając się: Bywaj! bywaj! Do jednej tam trumny my wszyscy dążymy; lecz czy się poznamy, lecz czy się znajdziemy? Pojechał z córeczką, także z taką Polusią, z jasnymi włoskami, jakie się u nas gdzieniegdzie w sosnowych lasach znajdują. Zostawił mi swój poemat, drukowany w Toruniu: *Samobójca* — dużo pięknych myśli, ale zwątpienie jakieś wieje z tych strof. A co się zapytam Gustawa: »A ten żyje?« »He, umarł«. »A ten?« »Umarł«. »A owy?« »Ehe, oddawna«. »A coż, u Boga, toć my podobno na brzegu, he?«... I śmierć skorupa, liczykrupa już swoje siewy szykuje, ażeby śmiertelnika schrupać. Niech ją tam, byleby się prędko uwinęła, bo doprawdy niema tu czego żałować«.

Po zgonie Gustawa, który go boleśnie dotknął, pisze pod koniec 1881 roku w te słowa: »Był on mi życzliwym od moich młodych lat i życzliwość tę do końca życia przechował. W roku 1875 przyjechał umyślnie do Krakowa, żeby rękę brata-włóczęgi uściskać. Widzę go jeszcze zdążającego przez podwórze pod wieczór słotny — zacny, poważny i dla kraju poświęcony, całe życie dla ojczyzny pracował, bądźmyż o niego spokojni, jemu tam lepiej, jak nam, co się śród lasu egoistów, pyszałków i głupców wło czymy«.

Pierwszy raz o mężu Tekli Zmorskiej wspomina Lenartowicz w liście z Florencyi 22. marca 1862 r. Dowiedziawszy się, że został uwięziony, zachęca Teklę, aby sta-

rała się uwolnić go z więzienia, na wypadek zaś, gdyby go wywieźli na Sybir, byłby za tem, by zostawiła dzieci na opiece brata, a sama poszła z wygnańcem. Uwolnieniem Zmorskiego ucieszył się niezmiernie.

W maju 1867 r. dowiedział się o zgonie przyjaciela. Pomny na bliższe związki literackie, zawarte jeszcze za lat młodzieńczych (Zmorski redagował *Jaskółkę*, której współpracownikiem był Lenartowicz), zwrócił się do Tekli z prośbą o szczegóły do życiorysu: »Potrzebowałbym wiedzieć, co zostawił po sobie w manuskryptach — wiem, że pisał *Maslawa* i że go skończył. Czy to jest?... W tych dniach napiszę artykuł, ale nie do *Dziennika poznańskiego*, gdzie pan Żychliński pismom moim obywatelstwa odmawia. Wydrukuję w *Tygodniku literackim lwowskim*, a Kornela Ujejskiego poproszę, żeby tego dopilnował«.

W liście do Tekli wspomina o nieszczęściu, jakie spotkało Romana, kiedy mu jego prace, najpiękniejsze kwiaty duszy, popalono w czasie śledztwa, co go w rozpacz wtrąciło. Po spłaceniu długu wdzięczności, w uczuciu braterskiem, stara się o wystawienie dlań grobowca. Przyrzeka wymodelować jego portret w glinie, w marmurze nie miałby siły wykuć — obiecuje to uczynić bezinteresownie, byle tylko kamień, kucie i transparent były opłacone. Gdyby i ten ciężar dla wdowy był za wielki, proponuje jej wyrzeć grubymi rysami samą sylwetę Romana, bez płaskorzeźby, i objaśnić »mazowieckim wierszem« postać poety-żołnierza.

Obawiając się, że i tak skromny pomnik będzie za kosztowny, radzi wyrzeć na granicie: »Z wierzchołka wieży siedmiu wodzów gwieździstej patrzę — czekam chwili«... Dodaje zaś w liście: »A przy kamieniu proszę mu wkopać sosenkę, mazowieckich piasków siostrzycę. On tak lubił szum sosnowych drzew, niechajże duch jego cieszy się oną drzewiną i po wyjściu z prochu, jeśli kiedy jeszcze do prochów zachodzi«. Wkońcu przyrzeka wykonać tablicę marmurową z obrazem siedmiu wodzów (tytuł poematu

Zmorskiego) i z lutnią Romana, w celu wmurowania płyty tej na grobowcu w Dreźnie. Wezwał nawet do pomocy młodego rzeźbiarza, sybiraka Lipińskiego, który miał zrobić popiersie Romana z marmuru kararyjskiego, płasko-rzeźbę zaś w wypalonej glinie przesłać miał poeta.

Dziękując Zmorskiej za fotografię męża, powiada, iż Roman nie bardzo go lubił i był pełen uprzedzeń, Teofil zaś przywiązał się doń dla jego uczuć patryotycznych, dla jego miłości do ludu polskiego i dla jego wielkiego talentu poetycznego. Towarzysz z lat młodzieńczych i brat po piórze, zachodził doń we snach, wspinał się z nim po górach i na smutne wypływał jeziora. Pod wrażeniem tych wspomnień powstały dwa artykuły Lenartowicza, wysłane do współczesnych pism lwowskich. Pisząc o nim, unosił się na skrzydłach fantazyi w owe czasy, kiedy dłoń w dłoni, przy dębach gdzieś dymiących siedząc, nucił pieśni bojów i zwycięstwa.

Nosił się z myślą wydania rękopisów Romana. Najwyżej cenił jego powieści gminne, w których odnajdywał ideał »najbardziej narodowej« poezyi. »Dwóch nas — powiada — było najbliższej prawdy słowiańskiego chłopca«. W wierszu, p. t.: *Wawel*, poświęca cały ustęp pieśniarzowi gwiazdzistej wieży, zaczynający się od słów:

Ludowej pieśni na ojców łanie
Tyś kiedyś szukał, bracie Romanie...

Wstęp ten do *Wawelu* posłał przez Zmorską do *Ruchu literackiego* we Lwowie.

O Karolu Brzozowskim, którego zalicza do starych druhów litewskich, wyraża się ujemnie. Dowiedziawszy się, że w przejeździe z Syrii do Galicyi zatrzymać się chce parę dni we Florencyi, odpisuje mu »kwaskowato«, nie lubi bowiem maskowania się. Bierze mu za złe jego nie szczerość i powoływanie się na Midhata Paszę, zalecającego Polakom spokój... Na innem miejscu tak się o nim

wyraża: »Karola Brzozowskiego żał mi, że się zbląził. Pyszka, pretensya do wielkości, do grania roli. Już w sprawie Sapiehy z konfederacją jakoś się niejasno stawiał, a podpisywał: Brzozowski herbu etc., głupstwa na starość. Przyznaje jednak, że to »człowiek gotowy poświęcić życie dla ojczyzny, dobry syn i zdolny inżynier, wiele trzeba darować, *homines sumus*«.

Przypominając sobie, że razem z Karolem Brzozowskim i Romanem Zmorskim przekroczyli granice Królestwa polskiego, żeby tam już więcej nie wrócić, zatrzymuje się nad położeniem druha: »Szczęśliwy, ma zacząć żonę, troje ślicznych dzieci, dom własny, Arabów przyjaciół, którzy go nazywają: ak Baba, t. j. siwym ojcem, i obłaskawione gazele«.

Gdy się Zmorska źle o Brzozowskim wyrażała, usprawiedliwia go poeta: »Nie złorzecz wygnańcom, którzy z nie wolą kraju pogodzić się nie mogą, wolą cierpieć w pustyni Azyjskiej, jak wracać na rozpacz do ojczyzny«.

Towiańczyków nie lubił Lenartowicz, wyrzucał im pychę i fanfaronadę. »Była to dyabła maszyna do nadymania ludzi — mówił o Towiańskim. — Poetów kreowali na proroków, a sierżantów na wodzów, pułkowników na wodzów globu całego i kawalerów przepalonego do czerwoności krzyża. Zlazilo się to, pompowało, naciągało do trzeciej potęgi swe ofiary!«

O Karolu Balińskim, którego kochał i podziwiał przed przystąpieniem jego do Towiańszczyzny, pisze do Darowskiego: »Karolek przed prorocstwem był serdeczny, choć do rany przyłóż, ale jak go mianowali następcą odpadłego i upadłego Adama na proroka, zdziczał, zbziczał, zironiczał, a brat jego (Aureli Baliński), który prochu nigdy nie wynalazł, także się na szczudła podniósł i w tej waryacyi trwa aż po dziś dzień«.

Ze współczesnych poetów polskich wspomina o Leonardzie Sowińskim temi słowy: »Jest tu pocziwy Sowiński, zacny, kochany, ale nieszczęściem rozpił się i marnuje po

winiarniach i gorzałczarniach grosz, po stryju odziedziczony (kilka tysięcy); rozpacz go do tego stanu doprowadziła». Na innem miejscu dodaje: »A szkoda, bo serce pocziwe, ale także nie dość widać zadowolony z krytyki, puścił się w trunki gorące i ot, przepadł biedak. Prorok ten ma się za Mickiewicza, każdy chce być najwyższym«. Wkońcu przytacza słowa zrozpaczonego romantyka: »Czas poezyi przemiął, myśmy zabici«.

Niemile poruszony przesadnemi pochwałami »czarujących poezyi Asnyka«, gani je również przesadnie w liście do Zmorskiej: »Wszystko, co mi wpadło w rękę, Ely'ego mizerya, fakundya rymowa, podła łatwość rymowania oklepnych przedmiotów; ani serca, ani fantazyi, tymczasem pokazuje się, że to »czarujące«, widać, że ja się nie znam«. W kilka lat później, zmienia swój sąd na korzyść Asnyka, zalicza go do najwybitniejszych młodych poetów, gani w nim tylko brak patryotyzmu i kosmopolityczny charakter poezyi. »Szkola to Heinego, Musseta, a to nie nasza, nie słowiańska rzecz, która, jak mi powtarzał Mickiewicz, żydowskiego szyderstwa, ani Wolterowskich drwinek nie znosi. Nie mają ci autorowie poczucia żywiołu gminnego, atmosfery naszych słot, naszych dni pogodnych i burzliwych, naszej flory i naszej czystości serca, jaka się pomiędzy ludem znajduje. Nie zniżyli się oni do chaty ubożego człowieka; wykwintni artyści, niepospolite talenta, ale jakby modelowane na zagranicznych, i jakby nie polskim, ale innym duchem, polskimi tylko słowy przemawiający«.

Dowiedziawszy się o objęciu przez Asnyka redakcyi *Nowej Reformy*, żałuje, że zużywa swe siły na niewdzięcznej niwie.

Po przeczytaniu kilku udatnych wierszy Ordona w *Dzienniku poznańskim*, przyznaje mu talent, ale zalicza go również do szkoły Heinowskiej. »Zdolny to chłopiec — pisze w liście do Zmorskiej — tylko zdaje mi się, że go pycha pożera... Czasem coś ładnego napisze, ale genialnego nie

nie znalazłem«. »Czytaj też Ordona poezye drobne — pisze na innem miejscu — i posłuchaj, ile tam prawdy, serca, więc jeszcze Polska nie zginęła; uważaj na kilku zdolnych pisarzy i miej otuchę, dusza Polski jeszcze tej ziemi nie opuściła«. Porównywa Ordona z Asnykiem. »Obaj żywią w sobie ducha poetycznego, Asnyk może, jeżeli zechce, przerzucić się w nasze wody, bo jest Polak całem sercem, ale o Ordonie wątpię, on pozostanie zawsze tylko cieniem Heinego«.

Do przyjaciół Lenartowicza zaliczał się znany filozof i ekonomista polski, August hr. Cieszkowski. Zawiazali ściślejsze węzły przyjaźni w czasie kilkakrotnego pobytu swego w Wenecyi. Oto wyjątek z listu Lenartowicza, pisanego 1871 r., przed spotkaniem się u progów królowej mórz: »Pocziwy August, z którym dziś jestem w najserdeczniejszych stosunkach, daje mi u siebie gościnność, więc i na jego gondoli pływać będę. Szkoda, że Zygmunt (Kraśiński) nie żyje, jakżeby to było przyjemnie z takimi ludźmi, wśród tych dekoracyi, cicho na łodzi się przemykać. Co bądź, mam i ja swojej wyobraźni szczyptę, a w zgodzie najzupełniejszej co do pojęć z Augustem mam nadzieję, że odetchnę chwilę i że mi to może korzystnie wpłynie na zdrowie«.

Autor *Ojciec nasz* otoczył chorego poetę przyjaźnią i dla poratowania zdrowia pojechał z nim do wód.

»Co za cudowne miejsce — pisze Lenartowicz z Recoaro — to wyobrażenia mieć nie możecie. Z mojego balkonu patrzę na amfiteatr gór, oddzielających Austryę od Włoch — Alpy, siostry naszych Karpat. Dołem zieloność najrozkoszniejsza, potoki wód szumią, spadając ze znacznych wyniosłości. Co za kolory, co za efekta światła! Takie to wszystko piękne, harmonijne, że mimowoli przycho-dzą ci na myśl arcydzieła ducha ludzkiego i figurami Byrona i tonami Beethovena wypełniasz tę ustron alpejską. I zdaje ci się, że słyszysz symfonię i że Manfred stąpa

po urwiskach skał, któremu piękności natury nie wystarczają».

Kilkakrotnie zapraszał go Cieszkowski na lato do swoich dóbr w Poznańskim, ale do spełnienia przyrzeczeń nie przyszło, może z powodu zakazu policyi pruskiej, a może też poecie, przyzwyczajonemu do książek i miasta, nie łatwo przychodziło zamknąć się na wsi.

Cieszkowski opiekował się chorym i biednym poetą, wyprawiał go do wód na lato, a zimę spędzał z nim w Wenecyi lub innem mieście włoskiem; starał się o zajęcie i zbyt prac rzeźbiarskich i dał mu do wykonania jedną z największych rzeźb: drzwi do cyborium grobowca matki swej w kościele *Santa Croce* we Florencyi. Ale i tej opiece szlachetnego przyjaciela kres położyły prześladowania rodaków za przekonania liberalne, a Niemców za oświecanie ludu, wreszcie straty materyalne, pożary i choroba.

Do jakiego stopnia Lenartowicz sąd o pisarzach barbarwiał osobistymi względami, świadczy zdanie o Zdzisławie Onyszkiewiczzu, którego poemat *O szkole*, napisany pod wpływem *Pieśni o domu naszym*, wywołuje zachwyt u poety, przeznaczonego mu opróżnione po Wincentym Polu krzesło.

Sądy o współczesnych niepozbowione są też i wyrażnej antypaty. Tak n. p. nie ma dość słów oburzenia, gdy pisze o Anczycu, którego *Emigracyę chłopską* zalicza do widowisk jarmarcznych.

Z ówczesnych powieściopisarzy najwyżej stawia Sienkiewicza, wyróżniając młodzieńcze jego utwory, pisane pod pseudonimem Litwosa, od późniejszych arcydzieł. »Mamy dziś zdolnego powieściopisarza, Litwosa — wyraża się w liście 26. czerwca 1879 r. do Zmorskiej — ale ten nie a nie w sobie nie ma ludowego elementu, a pryska żółcią na wszystko, co gminne. Szkoda, bo styl znakomity, ale dyabeł stary szlachecki i nihilizm z drugiej strony kołkuje w tej artystycznej naturze. Pisze i on przeciwko poezyi gminnej i wszystkiemu, co z tego źródła«.

Dodaje wszakże w rok później: »Jest to prawdziwy talent, on jeden, zresztą błazeństwo. Więcej ma serca i rozumu, niż wszyscy dziś w Polsce, więc jeszcze duch nie zginął, więc jeszcze nie zginęła, on ją trzyma, nie historycy i nie estetycy, spiskujący przeciwko Polsce«.

Po wyjściu *Trylogii* wyraża się o nim z entuzjazmem: »Geniusz jest, a siła kreacyjna potężniejsza od wszystkich, jakich mieliśmy autorów; fenomen w takich czasach arcy-niepoetycznych! Nietylko w Polsce, ale w całym świecie cywilizowanym równego sobie nie ma«.

T. T. Jeża wyróżnia z pośród dzisiejszych powieściopisarzy dlatego, że czuje w jego utworach kmiecia polskiego, w którym »gra prawda i wielkość boża, jak w naturze huragany i błękit niebieski«.

O L. Siemieńskim, choć żył z nim w przyjaźni, powiada, że jest płochy i lekkomyślny, lecz nie przypuszcza w nim renegata. Z powodu choroby, zagrażającej mu utratą wzroku, powiada: »Trzeci już z galicyjskich piszących ślepnie: Szajnocha, Pol, Siemieński, oby nam Bóg powrócił wzrok i myśl pocziwą«.

Z prac ostatniego najwyżej ceni przekład *Odysei*. »Jest to arcydzieło — powiada w liście do Siemieńskiego — od dawnych czasów nie byłem tak szczęśliwy, jak kiedyś czytał to dyabelskie misterstwo języka«.

Jeszcze raz podnosi przepyszne dzieło, stawiając je obok przekładu Kochanowskiego i *Monomachii Parysowej*; żałuje tylko prawdziwego talentu Lucjana, że warunki odeciągnęły go od koła patryotów.

Prawdziwem arcydziełem literatury mieni też *Listy z podróży* Odyńca.

Zygmunta Sarneckiego ocenia surowo jako człowieka. »Znałem go — pisze do Zmorskiej — pyszny, a przytem lekki człowiek, nie bez zdolności, ale bez gruntu. Z żoną źle wyszedł, majątek stracił i dziś teatrem się bawi, szal gorączkowy, a wiary żadnej, ani niewiary — ot, jak wielu z dzisiejszych — szkoda tej młodzieży«.

Wogóle sądy Lenartowicza o literatach i poetach nie zawsze odpowiadają rzeczywistości. Wyszedłszy ze stosunków z pisarzami, dowiadywał się o nich głównie z pism i korespondencji. W zażyłości zostawał jedynie z Bohdanem Zaleskim, Augustem Cieszkowskim i J. I. Kraszewskim, z którymi też zostawał w bliższej korespondencji.

Z tej drużyny sercu najbliższych pierwsze miejsce zajmuje Kraszewski. Poznali się lepiej w Rzymie, zwiedzając osobliwości wiecznego miasta. Lenartowicz uwielbiał go za niezmordowaną działalność, podziwiał, że nie »upada, kiedy wszyscy uszy po sobie kładą. Fenomen to — pisze do Zmorskiej — od czasu, jak ludzie piszą; jemuby trzeba monument wystawić na Kordyliarach z napisem:

Ten świat cały przepisał,
Niemców w kozi róg zapędził i t. d.«

Kiedy jedni pod obłoki go wynoszą, a drudzy w proch miotają, Lenartowicz, mimo wszystkie wady, widzi w nim najczynniejszego z Polaków. Z powodu starań Kraszewskiego o jakiś order, pisze do Zmorskiej: »Przebacz mu to dzieciństwo, dla miłości tego, co robi dla kraju, a wszakże to jego jednego publiczność czyta i czytać będzie. Prócz Józefa, nie mamy nikogo, któryby był poszukiwanym, czytany. Niechże robi, co chce, byle pisał, byle jeszcze po polsku czytano«.

Osobiście zobowiązany był Kraszewskiemu za kilkakrotne entuzjastyczne krytyki, za dedykację niektórych utworów, za życzliwość i starania przyjaciela około wydania poezji i zbytu rzeźb.

Uwięzienie Kraszewskiego było dlań najcięższym ciosem, ubytek starego przyjaciela mienił luką w coraz bardziej zacieśniających się stosunkach jego z ludźmi. Pod takim kątem widzenia rozpatrywał też sprawę Kraszewskiego. Uważał przyjaciela za nieszczęśliwą ofiarę skromności i niedoceniania siebie. »Gdyby był nieco dumniejszy —

pisze do J. N. Leszczyńskiego — nie byłby się podjął tych nieszczęśliwych korespondencyi, ale w prostocie swojej, uważając się za zwykłego literata, przyjął na siebie rzecz, której żaden na jego ogromnem stanowisku nie byłby przyjął. Ile razy o nim pomyślę, serce mi pęka. Nieszczęśliwy! Nasi Polacy czyliż go bronią? Cześci sami sędziowie mu nie odebrali, więc choć przynajmniej tyle, ale żywym on z tego więzienia nie wyjdzie. Tutejsze dzienniki najprzychylniej o nim wspominają. O, drogi, kochany Józefie, jakżeś ty nieszczęśliwy!»

Nie spodziewa się, żeby go skazano, ale obawia się, że trzymanie w więzieniu skróci życie niestrudzonemu pisarzowi, którego zdrowie mocno już było nadwątłone.

Na pytanie Zmorskiej, co myśli o prośbie Kraszewskiego o uwolnienie, odpowiada z goryczą: »A co myślę — że się spaskudził, prosząc o łaskę psiakrwi Niemca i dyabli mnie biorą, kiedy o tem pomyślę, i gadać nie chcę, bo kocham dziada, biedaka, niedołęgę, bo mi był przyjacielem, ale wolałbym, żeby mi był wrogiem, a tego nie robił. Są przedmioty, o których mówić z zimną krwią nie można — nędza i kwita«.

Gdy Zmorska zapytuje Teofila o stosunek jego z Kraszewskim, odpowiada: »Mogę go cenić, poważyć, jako najczynniejszego z Polaków, ale kochać mógłbym tylko, gdyby on mnie kochał. Kraszewski nie pisze się moim przyjacielem, a wspomina tak dla nowości. Kto dziś kogo kocha? Chciałbym widzieć takich dwoje, gotówbym nawet pielgrzymkę odbyć, żeby podobny fenomen zobaczyć«.

Z dzieł Kraszewskiego ostatniej doby wynosi *Starą baśń*, świeżą, jak pierwiosnki. Cieszy się jego jubileuszem, który samemu Kraszewskiemu wydaje się »nie wozem tryumfalnym, lecz szafotem«. Broni go przed piorunującymi atakami *Przeglądu lwowskiego*, uważał bowiem w tak uroczystej chwili polemikę publiczną za niewłaściwą; natomiast bierze za złe Józefowi, że pisał do króla włoskiego

list dziękczynny za otrzymany order. »Takie to małe — jakby on potrzebował orderów!«

Lenartowicz patrzy na cykl powieści historycznych Kraszewskiego ze stanowiska dziejów Polski i poczytuje mu to za wielką zasługę, że krzewi znajomość historii polskiej, której dawniej nigdzie nie uczono. Gani natomiast chwiejność jego sądów. »Stary — powiada o nim Lenartowicz — i poddający się pod cenzurę Kościoła coraz więcej, obawia się też nagany księżej, bacząc na śmierć, i także nagany krytyki«.

Z Władysławem Mickiewiczem łączyły Lenartowicza węzły powinowactwa. Pisze o nim, że wyrobił się na znakomitego pisarza i publicystę. Z wielkiem uznaniem wyrażał się o jego monografii ojca, przeciwny był jednak »deifikowaniu Adama«.

»Podziwiam Adama, jako poetę — są słowa Lenartowicza — ale go nie mam za Boga, ani nawet za proroka, kocham jako patryotę, ale nie powiem, żeby był nieomylnym, oddaję cześć, ale nie upadam na kolana«.

Lenartowicz umiał wznieść się ponad osobiste i partyjne względy; przekonywa o tem sąd o księdzu Koźmianie, redaktorze *Przeglądu poznańskiego*, jednym z wybitnych członków stronnictwa konserwatywnego. Oto jak się o nim odzywa do hr. Władysława Platera: »Wiara polityczna Koźmiana może mieć wielu przeciwników, ale przeciw charakterowi osobistemu żaden uczciwy człowiek nie powiedzieć nie może. I gdyby wszyscy w tem stronnictwie tak dobry, jak ksiądz Jan, dawali ze siebie przykład, możeby się umysły ugodziły na jedno. Nie te albowiem, czy owe teorye porywają za sobą, ale czyny, te mówią, kiedy słowa, nie poparte przykładem, choćby najpiękniejsze, milczą«.

Wiadomość o powinięciu się nogi Koźmianowi dotknęła go boleśnie, pociesza się tylko, że upadek jego »nie będzie bez wpływu na towarzystwo, które się około niego zbierało«.

Z grona najbliższych znajomych, którzy w częstych zostawali stosunkach z Lenartowiczem, na wyszczególnienie zasługuje Artur Wołyński, założyciel muzeum Kopernika w Rzymie, pisarz historyczny i publicysta. W świetle korespondencji Lenartowicza wypada sylweta jego dość niekorzystnie. Rywalizował on z poetą o katedrę literatury na uniwersytecie w Bolonii. Polecał w dziennikach wykłady Lenartowicza, zmienił jednak ton, gdy się sam począł starać o tę katedrę.

Zarzucił poecie brak metody naukowej i znajomości filologii. Stosownie do tego, zmienił i Lenartowicz sąd swój o Wołyńskim. Wyraża się o nim zrazu korzystnie, jako o człowieku niezmiernej pracy i zasługi, ciężko i uczciwie zarabiającym na życie. Ale już w liście do Darowskiego z 1880 roku pisze, że »Wołyński na literaturze nie bardzo się zna, uczony jest, ale do tego trzeba być i trochę estetykiem, żeby coś powiedzieć«.

Kiedy w roku 1882 Lenartowicz z powodu choroby postanowił zaniechać wykładów na uniwersytecie bolońskim, starał się je objąć po nim dr. Artur Wołyński.

Chcąc podkopać powagę Lenartowicza, doniósł uniwersytetowi w Bolonii, że Lenartowicz nie nadaje się już na profesora z powodu podeszłego wieku, braku stopni akademickich i naukowej kwalifikacyi. Lenartowicz, chociaż wiedział o tem, przedstawił mimo to Wołyńskiego jako jedyne kandydata na profesora.

Nie otrzymawszy katedry, pisał Wołyński ubliżające o wykładach Lenartowicza w akademii artykuły w jednym z polskich czasopism. Lenartowicz wyraża się odtąd z żalem i pewną o nim niechęcią.

Z sąsiadów, mieszkających we Florencyi, wymienia często Władysława Orpiszewskiego i jego żonę. Zrażony ich wielkopańskością, pisze do Zmorskiej: »Ledwie raz na miesiąc do nich zachodzę, a mieszkamy obok siebie, ale cóż chcesz, kiedy państwo; kiedy — jak przyjdę — lokaj

odprawia mnie, że pan niedysponowany i że jaśnie hrabina zajęta. Tak traktują ludzie delikatni — szlachcice».

Lenartowicz popierał myśl hr. Wł. Platera stworzenia w Muzeum narodowem w Raperswylu ogniska idei polskiej, mimo to miał tę odwagę, wytknąć niejednen krok fałszywy szlachetnemu twórcy Muzeum; tak n. p. po wyjściu *Albumu raperswilskiego*, zapytany o krytykę, nie szczędzi nagany pod adresem jego wydawcy. »Co do wartości Albumu — pisze do hr. Platera na początku 1873 r. — zadziwił mnie brak współudziału równie poetów epoki 1831 roku (Zaleskiego, Goszczyńskiego i t. d.), wszakże żyją jeszcze i pracują. Z młodszych Ujejski, Norwid i t. p., gdyby byli przyłożyli się do tego, całość wypadłaby lepiej i dała niejako obraz myśli, pracującej w narodzie, opinii różnych, ale ku jednemu celowi dążących. I pan Kraszewski tak jakby nie nie dał. Smutne to i bolesne dla serca, któreby widzieć rade wszystkie dzieci polskie, zgromadzone na świadectwo, że jeszcze nie zginęła. Korespondencya księcia Adama (Czartoryskiego) daje nam tylko dowód jego czynności i dobrej wiary w swoją ideę, ale zresztą nic ważnego nie wykrywa. Artykuł prof. Libelta: *Notatki o historii Rusi*, i to bardzo niedokładne, i wiersze, otóż i wszystko. Przeczytałem z uwagą całe *Album* i oto jakie wyniosłem wrażenie: Polacy obojętnieją, ziębną, jedna tylko młoda dusza śpiewa o kochankach ojczyzny dawnych, bo o dzisiejszych nie może — o dzisiejszych tylko długi opis grobów świadczy, że umierają, milcząc. Do drugiego rocznika, jeśli kiedy wyjdzie, należałoby postarać się o żywotniejsze, od wszystkich reprezentantów ducha polskiego, artykuły, żeby dowieść nieprzyjaciółom, żeśmy nie opuścili chorągwi. Daruj, czcigodny hrabio, moją szczerość, ale mówię, co myślę, a kłamstwem brzydzę się i grzechnościami nie na miejscu«.

Równie otwarty sąd wydaje w sprawie adresu do pałęza, przewidując, że głos ten żadnego skutku mieć nie będzie. Natomiast zaleca propagandę sprawy ojczystej w po-

staci wykładów literatury w głównych ogniskach Europy. »Propaganda idei z jednej — pisze do Darowskiego — protest przeciwko niepolskim działaniom z drugiej strony, a polityce wielkiej dać pokój, kiedy z nikim traktować nie można. Kochany Agaton (Giller) i Plater wyobrażają sobie, że są urzędnikami kraju, postawionymi do działania politycznego *quand même* i ot, w tem bieda — lepiej, żeby się czuli tylko dziećmi tej biednej matki, której służyć powinniśmy wedle sił naszych, a robić, co robić można nie zaś czego nie można«.

Cenił wysoko Szujskiego jako historyka, nie omieszkali jednak wytknąć mu braku talentu poetyckiego. »Szujski — powiada w liście do Darowskiego z 1881 r. — pamięta zanadto historię, dlatego w dramatach poetą nie jest, nie tworzy, nie ożywia; w poezji nie idzie o prawdę historyczną, ile estetyczną i etyczną przedmiotu. Na polu poezji nie z historykiem autor się rozprawia, ale z estetykiem«.

Umie Lenartowicz zdobyć się na sąd obiektywny o pismach, które go chwala lub gania. I tak n. p. nie szczędzi krytycznych uwag *Ruchowi literackiemu*, choć go w nim wynoszą, natomiast *Kraj* krakowski, rzucający nań »potwarze«, chwali jako jedyne pismo, mające życie, styl i krew. »Wszystkie nasze dzienniki ilustrowane i nieilustrowane — powiada przy tej sposobności w liście do Zmorskiej z 1. czerwca 1883 roku — chorują na anemię, mdłości ogarniają, czytając te referaty. Żadne z nich nie zajmuje się literaturą, żadne nie wskazuje kierunku duchowi narodu. Jedno, co nam zostało, to — literatura. Literatura bez krytyki egzystować nie może. Ogół nie wydaje sądu, wydają go reprezentanci ogółu; otóż kiedy żadne pismo tem się nie zajmuje, zajęli się ludzie bez wiary w Boga i bez wyższych dążeń, ale ludzie, którzy mają styl żółciowy, żywy i łatwość gadania, i tych naród słucha i idzie za nimi, bo innych nie widzi. Bezczelność i bru-

talstwo, prawda, ale żyjące, a w drugich nie niema — grób i cisza grobowa».

Z grona uczonych włoskich darzył przyjaźnią profesora uniwersytetu bolońskiego, twórcę akademii imienia Mickiewicza — Santagę. »Polska dusza pocziwa, acz we włoskiem ciele«. Siedmdziesięcioletni starzec tak zabiegał około rozwoju instytucyi, poświęconej sprawie polskiej, że zawstydział Polaków. »Zacny to człowiek — pisze o nim Lenartowicz — ale trochę nieporadny, gdyby nie moje odczyty, akademii niewieleby znaków życia dawała«.

Kobietom w literaturze poświęca Lenartowicz w listach wiele miejsca. Zachwyca się improwizacyami Deotymy, ale surowo sądzi jej utwory. »Wszyscy improwizatorowie i improwizatorki — pisze do Romanowiczówny — ilu ich było w historii literatury uniwersalnej, nie warci są rozwiązać tasienki jej trzewika, ale jak się weźmie do pisania dwudziestu epopei, powieści prozą i t. d., to — niech mi daruje moją otwartość — żadnej to niema wartości«. Z powodu jubileuszu, obchodzonego w Polsce, przypomina się pamięci »wielkiej poetki«, składając jej cześć za jej głęboką miłość ojczyzny. Przygania jej arystokratyczne nawyknięcia, ale talent jej wysoko stawia. »Gdyby Łuszczewska — powiada w liście do Zmorskiej — była Niemką, albo Włoszką, budziłaby podziw całego świata. W Polsce potracając i z błotem mieszają wieprzki«.

Powieści Pauliny z Lanczów Wilkońskiej, zażywające wielkiej popularności, gani niemiłosiernie, nie szczędząc szyderstw i persyflaży. »Usiądzie sobie — pisze poeta do Zmorskiej — poduszkę podłoży i émi powieść, w dziesięciu tomikach szkicowaną, a nie dość jej Europy, posyła takową do Ameryki, do Chicago, i tam jest drukowaną. Amerykanie czytają: Paulina z L. W. i mówią sobie: musi to być polska Beecher-Stowe; kobiety wzdychają do podobnej sławy, a robotnicy krzyczą: hep! hep! — i sława rośnie, a Paulinka tymczasem znowu na poduszkę kauczukową

ciup i powiastkę pod tytułem *Tak, tak!* w dziesięciu tomikach, szkic powieściowy, puszcza cichaczem».

Wraca do niej o kilka lat później: »Powieści, nie wiem skąd wyciągane, Pauliny z L. W... zapowietrzają pismo. Autorka ta — niech jej Bóg nie pamięta — dopuszczała się powieści, jakby przedrzeźniając się wszystkim bazarzom salonowym czy gminnym. Powieści te nie do snu, ale do mdłości doprowadzają. Należą one u nas do sławnych!«

Z powodu śmierci Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli), pisze do Zmorskiej: »Była to natura najzupełniej mojej przeciwna, zimna jak żaba, systematyczna jak Niemiec, pyszna też niepomalu, ale miała swoje wielkie zalety: myśl wiecznie za postępem (ojczyzna u niej była na drugim planie, postęp na pierwszym), stąd taka pasya do idei nowych, dla których gotowa była cierpieć, i dała tego dowody. Cześć jej za to, ale wpływ Narcyzy, myśl jej, w której nie równoważyły się te dwie miłości: ojczyzny i postępu, była fatalna. Z takich wpływów wyradzają się pozytywne kierunki, wyłącznie pozytywne«. Przy innej sposobności dodaje: »Żmichowska Gabryela ś. p. miała olbrzymi talent, ale cóż to była za pycha... och! lepiej nie znać autorów i ich stron drażliwych... przepełniona goryczą, wmiatająca w siebie uczucie religijne, którego nie miała; męska pycha była w tem drobnem ciałku. Znałem ją, podziwiałem, kochać nie mogłem«.

Wobec odmiennego zdania Romanowiczówny o Żmichowskiej, uzupełnia poeta sąd swój w tych słowach: »Narcyza miała ogromną wartość jako Polka i patriotka, szczerze ojczyznę kochająca, jako nauczycielka (byłe nie fizyologii), jako poetka, autorka kilku pięknych wierszy, jako powieściopisarka jednej powiasteczki p. t.: *Burza*. Zresztą najzaczniejsza ta istota miała dla mnie, który ją osobiście znałem, coś tak zimnego, jak żaba, zdawało mi się, że ona patrzy szklanemi oczami i że się rusza jak

automat. Po przeczytaniu listów Gabryeli wraca znów do autorki *Poganki*: »Znałem ją osobiście, męska dusza, w poglądach trzeźwa, w doświadczeniach wytrwała, w stosunkach wierna, w poświęceniu niewyprzedzona, pobożna i razem racjonalna, pracowita i niewymagająca, a przy tem wszystkim dziwnie zimna i ironiczna, poetyzująca, jak zorza północna — na chłodno. Jedną tylko znam jej powiadkę: *Burza na morzu*, i jeden wiersz o kobiecie, w których jest ogień poetyczny; w innych kolory tylko poetyczne. W listach niewiele prawdy i bardzo wiele paradoksów, przytem też i pychy sporo«.

Do chóru wybranych kobiet-autorek zalicza Lenartowicz, obok Deotymy i Żmichowskiej, Maryę Bartusównę, uzdolnioną poetkę. Słyszac o jej chorobie płuc, myślał, czyby nie można jej do Włoch sprowadzić, ale nie pozwoliły na to fundusze. Dowiedziawszy się o przedwczesnym zgonie młodej poetki, porównywał ją z Gabryelą i lubo nie przyznawał jej talentu, ani nauki Narcezy, zachwycał się jej utworami lirycznymi, pełnymi serca i wdzięku. Z myśli jego nie schodziła czysta duszyczka Maryi, »stojącej u zarosłego dołu z rączkami, założonemi na piersiach«. Boleje, że nie nagrodzona od współziomków, leży na cmentarzu lwowskim bez grobowca. Dokładał wszelkich starań, by stanął ten pomnik, na którym położył napis wierszem.

Szydził z Morzkowskiej, Ilnickiej, których imion nie może przelknąć. »Morowe autorki — powiada — *Dudevante*, a właściwie dudy przeraźliwe i kwilące«.

O kobietach z arystokracji miał najgorsze wyobrażenie. Z powodu odwiedzin księżny Marceliny Czartoryskiej, która chwaliła jego roboty, a żadnej nie zamówiła, odzywa się do Leszczyńskich z żalem: »Już to ja u panów łaski nie posiadam, i nic dziwnego. Mazowiecki lirnik, chłopski grajek! Mniejsza z tem, lepiej mnie z myślą o ludzie, niżeli z workiem, naładowanym dukatami i podłóscią«. Wiele miłych chwil zawdzięczał Marcelinie, z przy-

jemnością wsłuchiwał się w swojską nutę mazurków Szopena, które po mistrzowsku grała, ale jej nie lubił.

Węzły zobowiązania łączyły Lenartowicza z Henryetą z domu Dzieduszyckich Capelli. W jej *Pallazzo Borghese* pod Florencją spędzał wolne od pracy wieczory i dni świąteczne. Okazywała mu wiele życzliwości, lubo jako dama wielkiego świata, zajęta była swojemi znajomościami. Jeszcze za życia żony znajdował w tym jedynym domu polskim gościnę pod włoskiem niebem, nie bywał jednak w owym czasie zbyt często, trzymając się przysłowia: »Gość jak ryba — nie potrzeba czekać trzeciego dnia, aż się zepsuje«. Na wypadek nieszczęścia mógł liczyć na pomoc pani Capelli i miał dla niej niewygasłą wdzięczność.

Dla Maryi Konopnickiej żywił serdeczną przyjaźń, a dowody tego uczucia leżą w ich poezjach. W dziewiętnastym lat dziesiątku ubiegłego stulecia pisywali do siebie dość często. W liście z dnia 6. września 1880 roku, dziękując poetce za poświęconą mu pieśń, powiada: »Wiersza twojego nie wart jestem, Maryo, ja, który poszedłem drogą najuboższych. Ale Ci dziękuję i w nagrodę posyłam pióro orle, które wyrwał sobie ze skrzydeł w obecności mojej orzeł-więzień (A. Mickiewicz), a kiedy je odrzucił, podniosłem je dla Ciebie«.

Tu następuje wiersz Lenartowicza do Konopnickiej, zaczynający się od słów:

Bądź ty gwiazdą,
Bądź ty gwiazdą,
Ja będę cieniem.
Bądźże ty głosem,
Bądźże ty głosem,
A ja milczeniem.
Weźże tę lirenkę,
Weź na swoją rękę,
O co cię proszę!

Tobie matki serce,
Tobie matki serce,
A mnie macosze.

»Pamiętaj o mnie — kończy list — droga, zacna Pani, a bądź przekonana, że każdy Twój list jest rosą niebieską dla mnie — nie wart jestem Twojej dobroci. Niech Ci najpiękniejsze liście ze swojego drzewa panny Apolinowe na wieniec wiją. Każde Twoje pismo przynosi mi na brzegi naszej rodzinnej Wisły, ze zwątpień otrząsając i sprawia, że się odczuwam takim, jakim byłem, zostawiając te strony kochane, pełnym dobrej myśli, i że jeszcze, jeszcze nie zginęła!«...

Dla Modrzejewskiej żywił Lenartowicz gorące uczucia wdzięczności i uznania, jako dla znakomitej artystki polskiej, która często wygłaszała jego pieśni. Miał napisać do niej z prośbą o urządzenie »oryginalnego, polskiego, scenicznego obrazu« w Warszawie. Poprawiwszy starą swoją piosneczkę, ogłoszoną w wydaniu petersburskiem p. t.: *Czego nam potrzeba*, przesyła ją Modrzejewskiej, nadmieniając, że »w sercu jej grają takie struny«. Oto kilka wierszy z tej pieśni, osnutej na motywach ludowych:

Wiele wietrzyk, wiele
Pieśń o korowaju,
Na śmierć zataęsknieję
Po ojczystym raju...

Rzadko kiedy wybiega poeta na pole literatury powszechnej. Za najgenialniejszego poetę XIX wieku uważa Byrona, który dał kierunek i wyraz całemu stuleciu. »Byron jest panem umysłów po dziś dzień. Leopardi, Musset, Heine wykręcają sztuki na wertepach — są to słudzy opinii, kiedy Byron sam sobą jest wielki, dumny, pierwszy w społeczeństwie, nie ostatni. Obok Byrona niema, kogoby postawić. Wielcy są Szyller, Goethe, ale nie wodzowie,

a ten szlachcic angielski urodził się na wodza i w drodze na Akropol umarł w Missolungi. Cześć temu wielkiemu duchowi. Myśl o Byronie daje mi miarę wielkości człowieka. Dante przy nim to ksiądz, tylko Sacerdota w Eleuzis — ludzkość idzie dalej i Byron dalej. Po Uranie Jowisz, po Jowiszu Chrystus. Świat idzie dalej. Ach, Byron to jedna pierś szeroka. Adam przy nim, to młodszy brat, strącony do więzienia, jak Kasper Hauser. W dzieciństwie jemu kajdany ojczyste skrępowały skrzydła — Byron wolny, pełny, i cierpiał głęboko, a obejmował całość, jak nikt. Dlatego dobrze Adam powiedział, że Napoleon pierwszy był jedynym poetą Francyi, a Byron Napoleonem poetów«.

Obok Byrona stawia Waltera Scotta, Moore'a i Shelley'a. Leopardiego uważa za nędzną kopię Lukrecyusza. »Musset i Heine nie wywarli długo wpływu na Europę, mieli oni i mają takich, co ich deklamują, albo cytują, ale Europy i świata nie mają. Świat nie idzie na nimi, nie ubóstwia, podziwia czasem swoich akrobatów sztuki«.

Wiktora Hugo uważa za poetę tylko w niektórych opisach nocy *Notre Dame de Paris*, w *Feuilles d'automne* (Liściach jesiennych), w *Cromwellu* i niektórych mowach za Ludwika Filipa. Wszystko, co potem pisał, poczytywał za mizeryę. Jego *Châtiments*, *Rok straszliwy* i *Nędznicy* »ot, świetne, nadęte, na zimno wygadane deklamacye«. Po przeczytaniu zbiorowego wydania dzieł wielkiego poety francuskiego, pisze do Zmorskiej: »Tom pierwszy piękny, drugi słaby i t. d. Jako dzieło sztuki nie może się zrównać z jego pracami z lat młodych. Szekspir ostatniego napisał *Hamleta*, tak to geniusz idzie wciąż, talent utrzymuje się i schodzi«. Wyrzuca »profecie«, jak nazywa Wiktora Hugo, że deklamując na cześć Włoch rewolucyjnych, grzmocąc dyskursy o ludzkości, wynajdując czarnych Indyan, godnych losu lepszego, niema słowa dla Polski. W tej niechęci miota nań przezwiskiem: »poeta błota i gnoju«.

Renana uważa za znakomitego poetę i niezrówna-

nego tłumacza (przekład *Ekleziasty*), lecz za marnego historyka.

Iwana Groźnego i *Borysa* Tolstoja podnosi do wysokości tragedyi Szekspirowskich, uderza to tembardziej, że Lenartowicz patrzy z niechęcią na literaturę rosyjską, a o ogóle Rosyan maluje kolorami z krwi i ognia. Obok Tolstoja wynosi Gogola (*Taras Bulba*), jako wielkiego artystę.

Poglądy Lenartowicza na malarstwo polskie zabarwione są mocno osobistymi względami. W Grottgerze widzi, w każdym pociągu ołówka, duszę polską, cierpiącą, ból, jęk, prawdę serca, a wszystko w śmiałych rzutach ręki. Nie tai jednak ujemnych stron talentu Grottgera, podkreśla stylu jego maniery, nieodpowiadanie słowu, niepoprawność rysunku, brak ściślejszego określenia scen i osób. Mimo to wyróżnia go wśród innych malarzy, którzy »kapią, walą masę figur i powtarzają się sami«.

Dla malarza Wojciecha Stattlera okazywał wiele życzliwości, wdzięczny mu będąc za serdeczne przyjęcie w czasie pobytu swego w Krakowie. Widywał się z nim później w Rzymie, w pracowni syna, Henryka Stattlera, rzeźbiarza, gdzie, zachęcony przez ojca, kopiował »głowę trupią«. Z powodu dłuższego milczenia artysty pisze do Zmorskiej: »Niechęci jego (Wojciecha Stattlera) nie domyślam się, jeżeli jaką chowa, o czem wątpię, chyba, że raz pisząc o artystach, młodych Polakach w Rzymie, do *Biblioteki warszawskiej*, przez roztargnienie nie wspomniałem o Henrysiu, ale cóż ja miałem wspominać o artyście, o którym wówczas wszystkie pisma mówiły, należał on już nie do początkujących i nie do nieznanych; chyba więc to. Co bądź, kilka rzeczy jego dłuta: pomniki w Krakowie, portrety, jak generała Chłopickiego i wielu innych, przedziwnie wykonane, *Chrystus umierający w bożnicy*, pozostaną po nim jako świadectwo, że nie napróżno pracował i myślał«.

Ze sztuką Siemiradzkiego nie może się pogodzić, chwali kolorystykę i rysunek poprawny, gani jednak obniżenie poziomu sztuki, cynizm, przeciwstawiając szkole francuskiej, do której zalicza Siemiradzkiego, starą szkołę Domenichino. »Niech robi historyczne obrazy, zgoda, ale niech nie będzie protestantem przy ołtarzu katolickim«.

Z koła polskich emigrantów, bawiących dłużej lub krócej we Florencyi, wspomina z serdeczną życzliwością o Antonim Zaleskim, znanym malarzu i ilustratorze *Błogosławionej* Lenartowicza i *Pamiętników* Paska. Uważa go za jedynego przyjaciela, z którym żyć i zrozumieć się może. Od kilku lat, nieuleczalną złożony niemocą, dogorywał ten »stary Litwin« we Florencyi, a Lenartowicz odwiedzał go i pielęgnował.

Z współziomków, którzy przyjaźnią darzyli autora *Lirenki*, sercem najbliższy, lubo towarzysko najdalej stojący, był mu hr. Władysław Tarnowski, znamienity pianista-kompozytor i poeta, znany w literaturze pod imieniem Ernesta Buławy.

»Ze wszystkich przejezdnych — pisze Lenartowicz w liście do Monczuńskiej 7. lipca 1871 roku — najwięcej przypadł mi do serca Władysław Tarnowski, poeta-muzyk. Cóż to za szlachetna, piękna dusza, pokochałem go całym sercem i myślę, że będziemy sobie przyjaciółmi«.

Lenartowicz uważał go za entuzyastę i marzyciela, zabłąkanego we wiek materyalizmu, i cenił wysoko jego poemat: *Safonę*. »Dawał koncert w Wenecyi — pisze o nim w liście do Zmorskiej — i był kwiatami obsypany, co wy starcza, żeby w Galicyi błotem zarzucono, jeśli nie kijami obito przez patryotyzm, że się za granicą daje poznać, a w kraju nie, ale gdyby zaczął w kraju, toby mu powiedziano: głupi jest, my tak samo potrafimy«.

Po śmierci przyjaciela na Oceanie Spokojnym, wspomina o nim jako o klejnocie wśród niemiłego mu świata arystokracji. »Zgon jego bardzo mnie głęboko zasmucił.

A no cóż robić. Tak mu było ciężko pomiędzy własną rodziną w galicyjskiem społeczeństwie, że gdyby nie wstyd, toby sobie życie odebrał. Wcóżował wciąż, jakby szukając śmierci po krajach żółtej febry, cholery i innych chorób, i znalazł, czego szukał, a za co bynajmniej klątwy na niego nie rzucam.

ROZDZIAŁ IV.

Położenie, w jakim od wieków zostaje naród polski, wytworzyło zgola odmienne, niż w innych narodach, warunki rozwoju literatury. Poezya miała u nas o wiele szersze posłannictwo. Była ona nietylko — jak gdzieindziej — najwspanialszym kwiatem sztuki, otwierającym skarbnicę wrażeń estetycznych, ale także dźwignią w życiu narodowym, potęgą twórczą w polityce. Budziła w narodzie świadomość, potęgowała jego żywotne siły.

Ludzie pióra, poeci stają się u nas mężami czynu. W szeregu takich bojowców narodu — obok W. Pola, K. Ujejskiego i W. Syrokomli — staje T. Lenartowicz.

Rdzeniem wiary, którą tchnie pieśń lirnika mazowieckiego, jest przekonanie o konieczności bezgranicznego poświęcenia się na ołtarzu miłości ojczyzny.

Wśród wiecznie jasnych błękitów, z rzewną tęsknotą zwracał poeta nieustannie myśli swe i uczucia do kraju, wyteżał wzrok strudzony, czy nie obaczy, choćby przez mgłę łez, skrawka ojczystej ziemi.

W jednym z ostatnich wierszy, ogłoszonych *w dzień pogrzebu*, prosił, aby mu w martwe ręce włożyli święty obrazek Polski, gdyż pragnie »marzyć we śnie wieczności o mękach i jasnościach« tej, którą kochał »nie połową, ale całą duszą«. Pieśń poety, co wrosła w duszę narodu, jak perła w głąb konchy, pod brzemieniem tęsknoty za ojczyzną z łez się kryształa nadzieją i na rany, co krwią spływały, leje się jak balsam kojący.

W każdym niemal utworze Lenartowicza drga, żyje i woła ojczyzna. A korzenie jej tkwią we wsi polskiej — w sercach polskiego ludu.

Wsluchaniu się i wczuciu w pieśń ludową, zawdzięcza autor *Błogosławionej*, podobnie jak Chopin, najpiękniejsze kwiaty natchnienia.

Jako pacholę, przez ojczyma wyrzucane z domu, tułając się w polu albo w pobliskim lesie, przebywając u siostry swej na wsi, zbliżył się Teofil do ludu wieśniaczego, przejął jego dola — a wrażenia te i uczucia przelewał w pieśni, mieniające się, niby owe łany kmiecie kłosistem zbożem.

Świadek pierwszych kroków poety, K. Wł. Wójcicki, ten, który mu wskazał ścieżkę do zaczarowanych skarbów ludu, trafnie zauważył, że cechująca poezję Lenartowicza jasność uczucia, wypływa z tych czystych, niepokalaných źródeł poezji ludowej. Od dzieciństwa kołysany pieśnią gminną, z niej przenosił poeta do swych utworów tę harmonię, ten dźwięk czysty, melodyjny, jaki wyróżnia śpiew ludowy. W *Nowej lirence* zwraca się poeta w tych oto pełnych zachwyty słowach do pieśni ludowej:

O, pieśni złota! w wiatru pogoni
Po perłach rosy twe skrzydło dzwoni,
Przecieka zamki żelaznych bram...
Pieśni rodzinna, znam ja cię, znam!
Tyś duszą ludu i jak on dzielna,
Nierozłamana i nieśmiertelna,
Ty i on jedno: srebrzysty len,
Z którego rajski ciągnę mój sen.

Pieśń serdecznego śpiewaka wykołysał szum złotych łanów pszenicznych przy dźwiękach kos polskich.

Tę cechę ludową nosi przeważająca ilość, może dwie trzecie, utworów Lenartowicza, zarówno świeckich, jak religijnych. Lirnik mazowiecki tak się umiał wżyć w poję-

cia, uczucia i melodyę gminu, że nieraz trudno jest wydzielić własność autora od pieśni i wierzeń ludowych.

On sam podnosi jako najistotniejsze znamię poezyi swej niegasnącą w sercu miłość do ludu polskiego, do kmieci polskich, miłość, która osładzała i upiększała pochmurne dni jego półwiekowej niemal po ziemi obcej tułaczki. Widział on w ludzie polskim, wrośniętym w ziemię ojczystą, ową skalę nadmorską, o którą się wszystkie fale rozszalałego żywiołu rozbijają.

Autor *Lirenki* miał pełną świadomość stanowiska swego w literaturze ojczystej, wiedział, że »w gminnym rodzaju sam sobie mistrzem malutkim«, i że na tem polu nikomu, nawet Mickiewiczowi, nie ustępuje. Otrzymał też od wielkiego Adama święcenie na pieśniarza ludowego. »Pisz dla ludu, ty masz powołanie, kolego« — to były ostatnie słowa, które wypowiedział Mickiewicz, złożywwszy serdeczny pocałunek na czole młodego poety.

Przylgnąwszy całem sercem do wsi ojczystej, wyczuł poeta czary jej i piękności, wyssał miód z rodzimego kwiecia. Stąd świeżość i oryginalność jego utworów, stąd ta prawda i przyciągająca siła w jego obrazach.

Zgodnie z duchem wyobrażeń romantyzmu, lud w świetle poezyi Lenartowicza pozbawiony ciemnych stron, promienieje dobrocią serca i szlachetnością. Świat ten słoneczny na chwilę tylko zachmurza troska lub smutek.

Bohaterem najpiękniejszej jego powieści jest lud wiejski, pełen poświęcenia i gorącej wiary w lepsze jutro, zlewający krwią i potem tę piędź ziemi polskiej, w której leżą kości jego dziadów. Przedstawicielem niewiasty polskiej nie jest dama z wielkiego świata, ani szlachcianka w białym dworze, lecz chłopka z pod słomianej strzechy. Jeden z krytyków nazwał Lenartowicza poetą polskiego dziewczęcia. W istocie najpiękniejsze jego pieśni to *Wiochna*, *Jagoda*, *Dziewczyna*.

Do naczelných rysów duchowego oblicza poety zalicza M. Konopnicka jego genialną zdolność łączenia się

z duszą ludu i przenikania jej sobą. Wyróżnia ona Lenartowicza tem od innych pieśniarzy, strojących gęśl swą na ludową nutę, że ci »wychodzili ze siebie, ze swojej duchowej sfery, z głównego ogniska myśli i uczuć, bądź to uniesieni, poruszani jakimś momentem psychicznym, jak Syrokomla, bądź gwoli zdybanemu z tej strony pięknu, jak Bohdan Zaleski«, kiedy Lenartowicz, tworząc swoje pieśni, »wchodził w siebie, w przyrodzoną sferę swych najgłębszych wzruszeń, a ludowość jego nie była nigdy chwilowym, od zewnętrznych pobudzeń zależnym nastrojem, ale była samą treścią jego natchnień, była jego naturalnym prądem twórczym, właściwą jego muzyką«.

W epoce, w której ludzie, wysokim nawet duchem obdarzeni, upadali, nasi kmiecie, ci najbiedniejsi, równie spokojni na dobrą, jak złą dolę, pełni poważnej ciszy i wiary, oparli się wszystkim burzom i ostali się. Lenartowicz zna i wady ludu polskiego, ale w dziełach swych podnosi jego zalety, przedewszystkiem niewzruszony spokój i wiarę w siebie: »Zwycięstwo nie wzbija go w pychę, porażka nie odbiera mu nadziei, zamienia kosę na pług, albo pług na kosę i przy tem żelazie ojczystem odnajduje siły, do życia potrzebne; w życiu nie szuka rozkoszy, w zgonie nie widzi złego; ciężka praca rąk uwalnia go od walki myśli, nie pozbawiając ducha i zdrowego o rzeczach sądu; nie wybiega nad poziom w swoich utęsknieniach, których wysokość lotu skrzydło skowronka zakreśla, ziemi się trzyma, na której żyje, w której się grzebie, którą kocha i którą uprawia. Jego mądrość stanowią prawdy, do świadczenia nabyte, a pieśni jego to niby uśmiechy do słońca, które łaskawie niekiedy wydobywa się z za chmur oświecić biedne życie człowieka«.

Autor *Kaliny* ma prawdziwie poetyczny pogląd na życie ludu, umie spojrzeć na wieś polską i zna chłopską duszę. Ale gama uczuć jego nie rozległa, nie ma cieniowania w stopniach i tonach, nieznana mu szeroka skala namiętności.

Korzystając w poezjach swych z motywów ludowych, umie Lenartowicz zachować swoją indywidualność. Przyjmuje n. p. do swego opowiadania motyw o zaklętym zamku, w którym wszyscy, od króla do sługi, popadli w sen, opuścił jednak przyczynę zaczarowania, a motyw ocalenia i zakończenie zmienił, nadając całemu utworowi szlachetniejszą tendencję.

Z żywcem przejętych wierszy z pieśni ludowej przypominam znany już z utworów Gawińskiego początek piosenki:

Już ty śpiewasz, skowroneczku,
Już ci i ja orzę.

(Kolberg: *Lud* I, 182; IV, 165; VI, 273 i in).
Zapożyczył też dwuwiersz z pieśni ludowej:

Grajku, będziesz w niebie,
A basista wedle ciebie.

(Żegota Pauli: *Pieśni ludu polskiego*, str. 210, N. 66.
Kolberg: *Lud* IV, 203; XII, 321; XIII, 98. *Zbiór antropologii krajowej* VIII, 105 i 273).

Rzecz tę omawia dokładniej St. Zdziarski.

W poezji Lenartowicza całe Mazowsze — cała ziemia polska cieszy się i weseli. Cieszy się więc i on Mazur, co poganiamy w polu, i stary skrzypek, co gra od ucha, i ta dziewczyna, co po brzozowym, cichym lesie przyspiewuje sobie, zbierając borówki, radują się nawet małe dzieciaki, nóżkami przebierając za chatą. Cały świat tej poezji lśni się i promienieje od szczęścia. Miał bowiem Lenartowicz jakby wzrok czuły tylko na jasne strony życia wiejskiego, widział wśród ludu wiejskiego jeno niepokalanej czystości charakteru, malował wyłącznie niemal postacie ciche, pogodne i jak niebo w dzień lipcowy jasne i promienne.

Optymizm ów, przedstawiający świat ten słoneczny jakby bez cieni, wiódł przez zachwyty wszystkiego, co

rodzime, do roztkliwiania się nad lada błahostką do pieszczotliwości i czułościowego sentymentalizmu.

Zarzucają Lenartowiczowi, że ten jego światek ludowy, podobnie jak zaścianek litewski w *Panu Tadeuszu*, odbiega daleko od rzeczywistości i należy do dziedziny fantazyi. Ale poeta nie jest uczonym, ani fotografem, on widzi ten świat niepowrotnej przeszłości pod kątem ideału, przepuszcza go przez pryzmat ukochania. Słusznie też zauważono, że »oddalony od rodzinnej strzechy poeta, tęskniąc za nią, głębiej uczuwał jej zalety«. Z oddalenia »opadają chmurki drobiazgowych niesnasek i widzi się tylko jasny błękit, a słyszy tylko ogólniejsze, czystsze dźwięki«. Z takich dźwięków układał Lenartowicz swoje poezye.

Miała też i ludowość Lenartowicza swoje wady, jak to wykazał St. Tarnowski w studyum o lirniku mazowieckim. W charakterze i talencie Lenartowicza przeważał ton łagodny, miękki — molowy. A jak dobroć serca i wyrozumiałość posuwał aż do łatwowierności, tak też przejęty miłością ludu, stawiał się jednostronnym. Wkońcu to, co stanowiło indywidualność pieśniarza, skrzepło w manierę.

Obrazy wiejskie Lenartowicza przenika jakiś cichy, słodki, sielankowy ton, stosowany jednostajnie do rzeczy świeckich, jak religijnych, czerpanych z historii, zarówno jak z życia.

W prostocie i naiwności staje się poeta sztucznym i wymuszonym przez nadużywanie form i zwrotów ludowych, a siląc się nieraz na styl, charakter wiejski, popada w wyszukany sposób opowiadania.

Wszakże w przeciwieństwie do współczesnej poezyi, która pławała się w obłokach mistycyzmu i wizyi apokaliptycznych, lub do znużenia powtarzała cikliwe, szlacheckie gawędy, mają pieśni Lenartowicza świeżość kwiecia słonecznego, zalatują wonią rodzinnego zagonu. Z manowców napszystej deklamacyi zawrócił lirnik mazowiecki do czystego źródła natchnienia, do prawdy i prostoty. A odwagi

potrzeba było, żeby wobec rozgłośnych dytyrambów lub szpitalnych elegii wyjść z lirą wiejską i zaśpiewać tak rzewnie, tak prosto — od serca do serca.

Szlachetna prostota wyrażenia, dźwięczność i lekkość wiersza, obrazy i porównania brane z otoczenia wiejskiego, z przyrody, czynią pieśni Lenartowicza tak popularnemi, że gdyby oświata większe poczyniła postępy między ludem, słyszelibyśmy je śpiewane po naszych niwach i halach od Tatr po Niemen. Dziś, choć pieśni jego nie nuci ani rękodzielnik przy warsztacie, ani rolnik za pługiem, to jednak zrosły one z sercem ludu. Poeta należy do pierwszego zastępu owych piastunów duszy drzemiącej gminu, co kołysali ją pieśniami swemi, jak matka śpiącą dziecinę.

W wierszu: *Na dzień ślubu przyjacielowi* (ogłoszonym w *Nowinach* lwowskich z r. 1856), scharakteryzował Lenartowicz lot swej muzy: Nie wzbija się ona, jak orzeł pod obłoki, lecz jak skowronek ponad łąnem towarzyszy oraczowi przy pługu. Nie marszczy czoła, nie łamie rąk przy śpiewie, swiergocze, jak ptaszę, śmieje się i cieszy, jak dziecko, a gdy płacze, to łzami radości.

To, co Lenartowicz napisał o poezyi gminnej, da się snadnie odnieść do jego własnych kreacyi: Pieśni to rzeźkie, ochocze, a tak wesołe, że, czytając je, serce ci rośnie. Zaśpiewana dusza poety oblatuje jak ptak ziemię ojczystą, wdzięczy się nad wód falą, klaszcze w ciemnym borze. Patrząc na jej śmiechy i zaloty, rzekłbyś, że ta krwią zbroczona ziemia, mlekiem i miodem płynie. A to nasz śpiewak z rozmysłu na tę wesołą nutę nastroił swą lutnię, żeby między ciernie zapleść róże.

Z ust poety nie wyjdzie żalu skarga, ani jęk rozpacz. Pełen wiary w zwycięstwo dobra, prawdy i piękna, wzrok swój kieruje w stronę owych ideałów, zapatrzonej w oblicze narodu, w głąb duszy ludzkiej. Pieśń jego, niby uzdrawiająca oliwa, spływa na czoła krwią zroszone i wplata w lzy ludzkie złoty słońca promień.

Liryka Lenartowicza w dobie rozkwitu ma coś z mro-

ków łagodnego światła jutrzeńki i rubinowych iskieł świtu. Z serdecznych pieśni jego gra urok nieba wiosennego, wieje woń fiołków leśnych. Jak promień jasne i ciepłe, a jednak tak rzewne, że zdają się być z uśmiechów i łez utkane.

W obrazach Lenartowicza przeważają ciche i miękkie tony. Brak mu farb do oddania powagi, grozy majestatu. Tragizm rozwiewa się u niego w rzewny smutek. Burza namiętności ucisza się na odgłos dzwonu z wiejskiego kościółka.

Wyobraźnia poety, nie szybująca po przestworach podniebnych, ani zbyt płomienna, omija strefę wulkaniczną. Krajobrazy jego, pozbawione grozy, podbijają życiem, ruchem, mają serce ludzkie, zrosły się z naszą duszą. Przyroda zespoliła się do tego stopnia z człowiekiem, że śmieje się z nim i płacze, rodzi się i zamiera. Egotyzm, który tak charakteryzuje poezję naszych modernistów, jest lirykowi naszemu nieznany, umie on zapomnieć o swoich osobistych cierpieniach i aspiracjach. Można przeczytać kilkadziesiąt wierszy, a nie spotkać się z osobą poety. Słusznie zauważono, że »ja« jest u niego zaimkiem, nie przedmiotem pieśni.

A jednak twórczość Lenartowicza ma charakter nawskróś liryczny. Poemata epiczne, a tem mniej dramaty, nie leżą w zakresie jego talentu. Arcydziłami jego są krótkie, ulotne piosenki. Na dłuższe poematy nie staje mu tchu, szeroko rozproszonym kompozytcom brak poetycznego wątku, środki nie odpowiadają celowi. Właściwie gra Lenartowicz na jednej strunie swojej milej lutenki, a w tonie tym niewymownej prostoty trzymana jest i piosenka wiejska i poemat historyczny, zarówno jak dramat.

Lenartowicz nie jest wieszczem Polski, nie znosi narodowi tablic przykazań z góry, nie toruje dróg nowych literaturze — choć ptak niższego lotu, miewa jednak chwile szczęśliwsze od orłów, co sterują w chmurach.

W słowach prostych, niewyszukanych, ale uszlachet-

nionych w formie, śpiewał Lenartowicz o ubóstwianej ojczyźnie, przez którą cierpiał tułactwo i niedostatek. A pieśni jego stały się tą cudowną manną, która utrzymywała naród w chwilach omdlenia ducha.

Miłości ojczyzny, którą głosił, nie ogranicza różnicami stanów i wyznań, kochał bowiem ojczyznę całą, niepodzielną, jako wspólną matkę szlachty, mieszczan i chłopów, kochał całą jej przeszłość, na szczycie chwały i w chwilach upadku.

Nie znajdziesz w poezjach pieśniarza mazowieckiego ani szerokich poglądów filozoficznych, ani wnisknień w tajniki duszy ludzkiej, nie rozwiązują one zawitych zagadnień społecznych, ani odkrywają praw przyrody. Przenika je myśl jedna — patryotyczna, szczerą, gorącą, ale mało zróżnicowana i nie nową.

W poezji Lenartowicza, wyrosłej jak z łona ludu polskiego, nie drga namiętnie struna społeczna, nie bije w oczy charakter rewolucyjny, jak n. p. w utworach jego najbliższych towarzyszy, że tu przytoczę poezje Romana Zmorskiego lub ostre ataki na szlachetczyznę W. Wolskiego.

Daleki od nienawiści klasowej, ulega poeta raczej urokowi przeszłości, tworzy pod wpływem wspomnień wielkich czynów dziejowych. Struny skromnej lirenki napina do wyższych tonów, puszcza myśli, by rączę sokoły, w stare wieki i z zamglonej przeszłości wskrzesza heroiczne postacie królów i hetmanów.

Zaszczytną kartę w księdze twórczości Lenartowicza zajmują poezje religijne — opowiadania z dziejów Przenajświętszej Rodziny. Otworzyły one wrota poezji, znanej u nas z kantyczek i jasełek. Autor *Zachwycenia* uczynił po Bohdanie Zaleskim szczęśliwy krok na tym niewłaściwie dotychczas uprawianym ugorze poezji i ujął wszystkich naiwnym wdziękiem opowiadania, plastyką obrazów. Przedewszystkiem zaś uchYLENIEM zasłony świętości pokonał przeszkody, uważane za niezdobytą twierdzę w poezji.

Pieśń jego religijna nie płonie różą mistyki, ani nie olśniewa brylantami fantazyi, lecz pnie się jak kwiat powoju po ziemi. Ujmując prostotą, spokojem i słodyczą, omija szczęśliwie arenę surowej, pierwotnej sztuki, więcej z obrazów i figur świętych dłuta domorosłych artystów.

Poezye religijne Lenartowicza odzwierciadlają charakter wierzeń autora *Błogosławionej*. Nie jest to wiara ascety, biczującego grzbiet swój dyscypliną, ani religia filozofującego o boskiej przyczynie wszechrzeczy teologa, ni wierzenie mistyka, obcującego w kręgach duchów świetlanych, ale jest to, jak się wyraził Kasprowicz, „naiwna wiara dziecka chłopskiego, pełna uczucia, a także pełna pierwiastków zmysłowych“, wiara, będąca zarazem środkiem artystycznym, uwypuklającym proste, szczere, naiwne uczucia lirnika mazowieckiego. W opowiadaniach z Pisma św., jak n. p. w *Dzieciach nazareńskich*, zalatują cię echa piosenek kantyczkowych (»Szczęśliwe czasy się nam zjawily — w Betlejem przy drodze« i t. p.), przypomina mistrzów szkoły włoskiej *Dzieciątka Jezus i św. Jan*. Przewijają się wspomnienia i rysy, podpatrzone w zagrodzie wiejskiej, pod słomianą strzechą, a wszystko zlewa się w obrazy ciche, jasne i malowane słonecznymi farbami sielanki pasterskiej.

Kiedy w *Komedyi Boskiej* mamy wspaniały obraz w mrok zapadających wieków średnich i wschodzącej jutrzni odrodzenia, obraz, kipiący krwią i pełen dusznych uniesień — jest życie zagrobowe w poematach religijnych Lenartowicza odbiciem wyobrażeń i uczuć życia chłopskiego, jego bólów i radości, wierzeń i przesądów. W niebie Lenartowicza tak przestronnie, jak na zagonie chłopskim — rajem sad wiejski, święci Pańscy żyją podług kalendarza, jak dobrzy gospodarze, a stosunek człowieka do Boga przypomina zachowanie się pokornego chłopka wobec jasnego pana.

Paleta Lenartowicza nie olśniewa bogactwem farb. W obrazach jego prostych, jak pieśni gminne, przeważa

kolor i blask złota, w czym schodzi się z pojęciami ludu, który — w twardej o byt walce — szlachetny ten kruszec uczynił symbolem skarbów duchowych. Po złocistej zajmuje drugie miejsce barwa błękitna, nie odbiegająca nieba i wody, wreszcie ulubiona przez lud nasz barwa czerwona. Oto niemal że cały zasób kolorystyki Lenartowicza. Ale na tych kilku strunach złotej lirenki dobywa zaczarowane tony, buduje wiersz misternie i włada słowem po mistrzowsku.

Język naszego liryka wiotki, jak trzcina, naginający się do każdego przedmiotu, umie oddać jaskółek lotnych perłowe szczebioty i przeraźliwe świsty wichrów, choć wolny nie jest od błędów językowych (do najczęstszych należą t. zw. *accusativus tromtadraticus*), prowincjonalizmów i grzechów, wynikłych z rymowania. Prostotą i naturalnością opowiadania graniczy nieraz z powszednią mową, poematy dłuższe — wyglądają na improwizacye.

Mistrzem jest Lenartowicz w oddaniu staropolskiego charakteru mowy. Wiersz jego rozpiera się wtedy szeroko i stąpa poważnie, a ma gest bohaterski senatorów i rycerstwa polskiego. Czytając te rytmy *Ze starych zbroić*, słyszysz szcęk oręża i dźwięki zamaszystego poloneza.

Wiersz autora *Lirenki* cechuje nadzwyczajna śpiewność i melodyjność. Odczuwał to przyjaciel jego młodości, Ignacy Komorowski, dorabiając do nich melodye, jak owe piosenki, proste i rzewne, trzymane w tonie ludowym. Istnieje nawet z owych czasów fotografia ich obydwu, złączonych uściskiem dłoni, z podpisem, wyjętym z ludowej pieśni, a użytym przez Lenartowicza:

Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista wedle ciebie!

Tak też w pamięci narodu splotły się dwa imiona poety i kompozytora w nierozzerwalną całość. Pieśni ich rozeszły się w lot — jak dźwięk po rosie — wzdłuż i wszerz całej ziemi polskiej.

Poezye z epoki młodości, jak *Lirenka*, ujęte w proste ramy słowa, nie straciły do dziś owej tajemniczej mocy, która, zda się, z kamiennych serc wyciska łączy rozrzewnienia. Ale od *Nowej Lirenki* począwszy — coraz mniej tam czystego złota. Oddalony od wszystkiego, co kochał, mając »tylko przez gwiazdy związek z żywymi, a przez modlitwę z przeszłością«, samotny tułacz na obcej ziemi, pozbawiony »serdecznego ogniska, z którego tryskały mu iskry natchnienia«, coraz ciszej i słabiej odzywał się do rodaków.

Pod zachód życia, nie widząc możliwości ogłoszenia drukiem wierszy, wypełniających jego tekę, zwrócił się do sztuki plastycznej, do rzeźby, której znakomite pomniki otaczały go we Florencji. Ale w pracach z tej spóźnionej doby znać już pewne zmęczenie. Napróżno usiłował on zawrócić koła sztuki do złotego wieku — widział przesłotę pod kątem średniowiecznej pobożności.

Złamany w zapasach z burzą, która przeszła przez jego duszę, nie odzyskał już twórczej prężności ducha. Pozostał wszakże do końca mistrzem, który umiejętnie rzeźbił słowo i dobywał z marmuru — poezyę.



CZĘŚĆ IV.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
CHICAGO, ILL.
JAN 10 1910
CASE IV

Bibliografia.

A. Pisma T. Lenartowicza, ogłoszone w czasopismach i oddzielnie.

B. Korespondencye literackie Lenartowicza.

C. Przekłady poezyi Lenartowicza.

D. Pisma o życiu i dziełach Lenartowicza.

E. Rzeźby Lenartowicza.

F. Ilustracye do poezyi Lenartowicza.

G. Muzyka do poezyi Lenartowicza.

H. Portrety i pamiątki po Lenartowiczu.

I. Listy i poezye Lenartowicza w autografach.

A. Pisma T. Lenartowicza

ogłoszone w czasopismach i oddzielnie.

T. Lenartowicz. ** (Wiersz bez tytułu). »Nadwiślanin«, pamiętnik literaturze poświęcony. Warszawa 1841. III. 101.

Dumka. »Nadwiślanin«, Warszawa 1841. V. 68.

Jaskółka. »Przegląd warszawski liter. hist. i stat.« Warszawa 1841. II. 7.

Wieczór. »Przegląd warsz. literatury hist. i stat.« Warszawa 1841. II. 99.

Moje strony. »Przegląd warsz. liter. historyi i stat.« Warszawa 1841. II. 194.

Obraz po burzy. »Przegląd warsz. lit. hist. i statystyki.« Warszawa 1841. II. 286.

Dumanie w nocy. Motto z J. B. Zaleskiego: Nigdyż serce stęsknione... »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1841. II. 289.

Galary. Obrazek. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 103.

Pomniki. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 190.

Zycie. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 190.

Człowiek djabeł i człowiek aniołem. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 195.

T. L. W imionniku Józefowi K. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 288.

Szatan. »Przegląd warsz. liter. hist. i stat.« Warszawa 1842. III. 290.

Tęsknota. »Jaskółka«. Pamiętnik wydany przez B. Zmorzkiego i J. B. Dziekońskiego. Warszawa 1843. 20.

Wiersz napisany na tafli kamiennej w pieczarach śmętarza. »Jaskółka, pamiętnik wydany przez R. Zmorskiego i J. B. Dziekońskiego. Warszawa 1843. st. 72.

Dwa pogrzeby. »Jaskółka«, pamiętnik wydany przez R. Zmorskiego i J. B. Dziekońskiego. Warszawa 1843. st. 124.

T. L. Złota kaczka. »Biblioteka warszawska«. 1843. III. 566.

T. L. Strzelec. »Bibl. warsz.« 1843. III. 568.

Niema modlitwa. »Bibl. warsz.« 1843. IV. 705.

Wspomnienie. Urywek. »Bibl. warsz.« 1844. I. 369 i 594.

Rzeźbiarz. Scena dramatyczna. »Bibl. warsz.« 1844. II. 135.

Wiersz do poezyi. »Bibl. warsz.« 1844. III. 363.

Laokoon. Motto z Horacego. Eheu quantus equis, quantus adest viris. »Bibl. warsz.« 1844. IV. 564.

T. L. Wyjątek z poematu Obrońca boski. Dyalog Kornelii z Augustem. »Bibl. warsz.« 1845. I. 368.

Muzyka. Fantazya. »Przegląd naukowy«. Redaktor H. Skimborowicz. Warszawa 1845. Nr. 16 i 17. Rok IV, st. 530.

Z pieśni ludu. 1. Dwa zęby. 2. Anioł i dziewczyna. »Album warszawskie zebrane staraniem K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1845.

J. Kochanowski. Kalina i pomniejsze wiersze. »Niezapominajki«. Noworocznik na rok 1845. Rocznik VII. Warszawa 1845.

Italia. »Bibl. warsz.« 1845. IV. 93—94.

Pierwsze przedstawienie Hamleta, poemat dram. w 4 częściach. Motto z psalmu 36. »Dziennik mód paryskich«. Lwów 9 września 1847 i nast. Nr. 19—22.

T. L. Pierwsze przedstawienie Hamleta, poemat dram. w 4 częściach. We Lwowie nakładem Jana Dobrzańskiego, w drukarni P. Pillera. 1847. W 8-ce małej, str. 71. Przyjacielowi Włodz. Kretkowskiemu ofiarowany na pamiątkę od autora. Motto z psalmu 36.

T. L. Trzy siostry. »Bibl. Ossolińskich«. Lwów 1848. I. 175.

Jeszcze Polska nie zginęła. Prolog do poematu »Srebrny śpiew«, pisany w r. 1847. Podpisany: »Autor poematu« »Spowiedź więźnia«. »Dziennik mód paryskich«. Lwów 29. IV. 1848. Nr. 18, str. 143.

Artykuły i poezye Lenartowicza drukował »Wieśniak«, pismo poświęcone dla ludu, wydawca J. Cyper. Kraków, w drukarni Uniw. Jag. 1848. Nr. 1—12. Kwartał I. Od 10 czerwca do 24 sierpnia red. ks. L. Górnicki. Od 13 września 1848 redaktor K. Kalinka, współpracownicy główni G. Czernicki i Aniela Sorau, korespondent T. Lenartowicz. Od Nra 16 połączyła się redakcyja »Wieśniaka« z »Prawdą«, pismem dla ludu wydawanem w Krakowie 1848. Domysłam się, że artykuły »Pan naczelnik«, »Kościuszko-

(Nr. 5—7 z 6—20 lipca 1848), wiersze: »Krakowiak« (Nr. 10 z 10 sierpnia 1848) i »B. Głowacki« (Nr. 11 z 24 sierpnia 1848) i t. p. są pióra Lenartowicza.

Simara, scena dram. »Album literackie«, pismo zbiorowe, poświęcone dziejom i literaturze krajowej pod red. K. Wł. Wójcickiego. Warszawa 1848.

Polska ziemia (w obrazkach). Część I. Orzeł polski. Kraków, w drukarni Uniw. Jag. Nakładem autora. 1848. Motto:

Jużby mię deska przykryła grobowa,
Gdyby nie piosnka, nie skrzypka lipowa,
One to moją rozjaśniają strzechę,
Bogu na chwałę, ludziom na pociechę.

Dedykacya: Braciom niewolę cierpiącym. — Autor.

Spis przedmiotów: Trzy siostry, Czego nam trzeba, Do braci, Obrazek do kościoła, Kołodziej, Nowiny, Pogrzeb Moskala, Nasza dziewczyna, Duch sieroty, Rusalka, Kurp, Przepiórka, Mazur, Wiarusy Napoleońskie, Przewoźnik i szpieg, Zabawa w karczmie w r. 1831, Wspomnienia drzew, Zagadnienia, Dworski chłopak, Księża, Młynarz, Dzwony, Rzeźnik, Mazur, Kowale, Dziewczyna, Wiarus Napoleoński. Motto: Dola krwawa i pieśń łzawa, oto dzieje nasze. W. Pol. Str. 80, w 8ce.

Ziemia polska w obrazkach. Część II. Kraków 1848, str. 32. (Litografia autografowana).

Polska ziemia w obrazkach. Część II. Wydanie drugie pomnożone. Poznań. Nakładem i drukiem W. Stefańskiego, ul. Podgórna. Nr. 2. 1850, str. 5 i 111, w 8ce. Motto: Jużby mię deska itd. Dedykacya: Do Karola Balińskiego. Przyjmij kochany, tę pierwotną pracę moich i t. d. Na lipę Słowiańską str. 1. Jakto na Mazowszu str. 4. Chłopak str. 9. Zaprosiny str. 12. Dziewczyna str. 14. Dwa dęby str. 16. Hułan str. 18. Lirnik (baśń) str. 20. Bandurzysta St. Szczepanowskiemu str. 24. Cztery rzeczy, improwizacya, str. 29. O Wernyhorze, pogadanka ze starym kozakiem str. 31. O wielkoludach str. 44. Mazur str. 47. Gościnny str. 51. Sen króla Jana str. 54. O góralach str. 61. Jaśko grajek str. 64. Baśń o walecznym księciu str. 69. Zgadnij zgadula str. 76. Chłopski rozum str. 80. Ukraińiec na wygnaniu str. 87. Niemcewicz, Słowacki, Szopen str. 91. Moja piosnka str. 94. (25 marca 1850). Kozakowi na pamiątkę str. 98. Przywitanie str. 102. Tyrteusz, monolog, str. 103.

Cyganka. »Album malownicze«, wyd. S. H. Merzbach. Warszawa 1848, zeszyt V.

Cztery obrazy (z godłem na tytule): Bądźcie godnymi ojców waszych, co rozkazywali dworowi Brandenburskiemu, panowali w Moskwie, oswobodzili Wiedeń i całe chrześcijaństwo uwolnili od

haraczu tureckiego, o których bohaterstwie tyle nam świadectwa dzieje świata dają. Słowa Napoleona do senatu w Poznaniu 28 lipca 1806. Tu, ne cede malis sed contra audentior ito. W Krakowie, nakładem Ferdynanda Baumgardtena 1848. Dedyk.: Wojciechowi Statlerowi, malarzowi polskiemu, przyjaciel i wielbiciel str. 3. Do nieprzyjaciół ojczyzny naszej str. 5. Obraz I. Niewiasta str. 7—12. Obraz II. Rodzic str. 13. Obraz III str. 19—24. Obraz IV. Sybir str. 25—36. Na dzień przyszły str. 37—38, w 8-ce.

Szopka. Poezya T. L.

Motto: Ach biada, biada mnie Herodowi,
Utrapienemu wielce królowi;
Słudzy, dworzanie, żołnierstwo moje,
Bierzcie broń w ręce, pałasze i miecze,
Niechaj się nie boje.

(Pastorałki i koledy).

Wrocław 1849, str. 71, w 8 ce. Dedyk. W. Polowi w dowód przyjaźni i cześci. Wiersz wstępny: Służmy sobie wzajem. Szopka (Zegrywałem nad wodami). Część I od str. 15 do str. 29. Część II Figurki, od str. 31—71. Okładka z napisem: »Szopka przedstawia scenę Bożego Narodzenia«.

Jak to na Mazowszu. »Szkółka dla dzieci«, pismo miesięczne, poświęcone nauce i rozrywce dla dzieci, red. E. Estkowski. Poznań 1850. Rok I. T. I, str. 12.

Dwa dęby. »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski. Poznań 1850. T. I, str. 27.

T. L. Mały Świątek. Motto z J. Kochanowskiego: Wsi spokojna, wsi wesola. 1. Dworek (Jak ja to sobie domek ozdobię). 2. Kościół (Kościół za wioską). 3. Karczma (Nad drogą zdala). 4. Wioska (Po drodze stare). 5. Pole (Ledwie skowronek). 6. Żniwa (Dojrzało zboże). 7. Noc (Noc księżycowa). (Wszystkie z uwagami autora). »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski, Poznań. Marzec 1851. Rok III, zesz. III, str. 67—76.

Krzyż a miecz. »Dziennik polityczny«, red. K. Baliński, wydawca E. Estkowski. Poznań 1850. (Od 7 stycznia do 24 czerwca 1850. Ustał z Nr. 15 z powodu odmówionego debiutu pocztowego). Współpracownik T. Lenartowicz.

T. L. Zachwycenie (z uwagami autora i redakcyi). »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski. Poznań 1851 (maj), zesz. V, t. III, str. 123—7.

Zachwycenie. Z podań ludowych. »Bibl. warsz.« 1853, II, 19—22. Wigilia, wiersz ofiarowany Michałowi L. Paryż 24 grudnia 1852. »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. Rok IV, zesz. I, str. 1—2.

T. L. Wiochna. Motto: A ja sobi durnyj dumau, szczo zo-rońka zjiszła. »Bibl. warsz.« 1853, II, 262—266.

T. L. Mały Świątek. Motto: Wsi spokojna, wsi wesola. »Bibl. warsz.« 1853, II, 433—440.

T. L. Widzenie (z podań ludowych). Dyalog między matką a córką. »Bibl. warsz.« 1853, IV, 389—396.

Życie i sen. Motto z J. Kochanowskiego: I z drugimi nie ważne nianki pieśni pisał. »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853, IV, zes. 4, str. 125—7.

Lato. Paryż 12 września 1852. »Pokłosie«, zbieranka literacka na korzyść sierot. Leszno 1853. II. 4—6.

Lato. (Przedruk z »Poklosia«). »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. IV. 241.

Piosenki: 1. Dumka wygnańca (Na dolinie, na zielonej). 1852 r. 2. Kalina (Rosła kalina z liściem szerokim). 3. Kapryśna (Boże, mój Boże, co mnie się stało). Bruxela 1852. 4. Mazur za wołami (Ptasze śpiewa, bo ptasze). Fontaineblau, dnia 27 sierpnia 1853. 5. Dziewczyzna (Oj wesolaż ja dziewczyna). 6. Złoty kubek (Oj w gajku na ustroni). 7. Jaskółka (Cudo nasze, dziewczę nasze). 8. Duch sieroty (Idzie sobie pachole). Przypisek red.: »Piosnkę tę redakcyja pozwala sobie przedrukować dla okazania strun, jakie autor porusza«. »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. IV, zes. 5—6, str. 165—76.

Wyroki. »Pokłosie«, zbieranina liter. na korzyść sierot. Leszno 1853. II. 138—141.

Wyroki (wiersz wyjęty z »Poklosia«, »Szkółka dla dzieci«, red. E. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. IV. zes. 4, 161.

Rozmowa z słowikiem. »Pokłosie«, zbier. liter. na korzyść sierot. Leszno 1853. II. 217—8.

Stabat mater. »Dziennik literacki«. Lwów 29 lipca 1853. Nr. 88, str. 716.

Na kolumnę Wandomską w Paryżu — 1 maja 1854. »Pokłosie«, zbier. liter. na korzyść sierot. Poznań 1854. III. 102—6.

T. L. — J. Kochanowski — fragment. »Nowiny«. Lwów 2 marca 1854. Nr. 26, str. 230.

Wiecznie to samo, 24 marca 1854. »Nowiny«, Lwów 23 maja 1854. Nr. 64, str. 545—550.

Nad Wisłą. »Nowiny«, Lwów 13 czerwca 1854. Nr. 70. II. 633—4.

Lirenka. I. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1855, str. 232, w 8-ce malej. Karta tytułowa przedstawia chłopaka wiejskiego przy baranku niosącym na grzbiecie chatę, kielich lilji z główkami aniołków i gołąbkim. U dołu: Przerysował z poezyi Norwid. Złoty kubek Ryt. I. B. D. Na odwrotnej stronie tytułu motto:

...słuchaczów próżen gra za plotem,
Przedrzeżniając się świerszczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają wdzięcznemi głosami.

J. Kochanowski.

Dedyk.: Brygidzie, Alexandrze i Krystynie Cycylii w dowód przyjaźni — autor. Obejmuje następujące wiersze: Wyroki str. 9, Narodziny 17, Życie i sen 25. Wiecznie to samo 33, Wiochna 43, Złoty kubek 57, Duch sieroty 63, Dziewczyna 69, Mazur 75, Rozmowa ze słowikiem 83, Pogrzeb 87, Jagoda 93, Nad Wisłą 107. Moja nuta 113, Kalina 119, Dumka wygnańca 123, Jaskółka 129, Kapryśna 133, Mazur za wołami 139, Pożegnanie 149, Wspomnienie do L. K. 157, Za aniołem 165, Nowy nastrój 171, Lato 179, Coś tam o kurpiach, przyjacielowi Teofil. Kwiatkowskiemu 185—194, Kołysanka 197, Apostołowie, fragment 209. Pod każdym wierszem winieta. T. II. nie wyszedł.

Apostołowie (poemat). Motto z Dziejów apost. rozdz. I.: I tak ci, którzy się byli zeszli, pytali go. »Nowiny«, Lwów 14—18 sierpnia 1855. Nr. 96—8, str. 148—166.

Kapryśna. »Nowiny«, Lwów 1 września 1855. Nr. 104. 212.

T. L. Lato. »Nowiny« 13 września 1855. Nr. 109, str. 252—3.

Pokłosie. »Pokłosie«, zbieranka liter. na korzyść sierot. Poznań 1855. IV. 1—3.

Pasterz i rybak. »Bibl. warsz.« 1855. IV. 412.

Zachwycenie i Błogosławiona. (Oddruk ze »Szkołki dla młodzieży«). Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego 1855. Zachwycenie str. 29, Błogosławiona. Motto: Niech inni sieją solą, ja posieję makiem. Wiersz przypisany sercem ukochanemu Józefowi Zaleskiemu oraz Maryankowi, Józiovi, Dyziowi i Karolkowi Zaleskim, od str. 35 do 53, w 8ce. Fontaineblau w dzień św. Jana Chrzciela 1854.

Paproć. »Bibl. warsz.« 1856. I. 32.

Dzieci. Obrazek na ścianę chłopskiej chaty. »Bibl. warsz.« 1856. I. 92.

Wyjątki z baśni p. t. Księżę na Ostrogu. »Bibl. warsz.« 1856, II. 456.

Ruskie piosnki ludowe. I. Trzy kukułki. II. Dwie zozre. »Bibl. warsz.« 1856. IV. 305.

Na dzień ślubu przyjacielowi. »Nowiny«, Lwów 1 stycznia 1856. Nr. 1, str. 4.

Piosnka. Lwów 21 lutego 1856. Nr. 23, str. 181.

Z północy. »Dziennik liter.« Lwów 29 maja 1856. Nr. 6. 44.

Najśw. Marya Panna Studzieniecka. »Dziennik liter.« Lwów 26 lipca 1856. Nr. 31 i 32. 244, 252.

Grajek. »Dziennik liter.« Lwów 2 września 1856. Nr. 47. 372.

Wygnańcy do narodu, wiersz ofiarowany Braci Wychoźcom, stróżom Chorągwi niepodległości narodowej. Paryż, przedaje się w księgarni Dentu 13, Galerie vitrée (Palais-Royal). 1856. W drukarni L. Martinet przy ul. Mignon 2, w 8-ce. 6.

Dwa dęby. »Dziennik literacki« 1856. Nr. 53. 420.

Wiersz improwizowany przez autora »Błogosławionej« pod rysunkiem zdjętym z kamei przedstawiającej oblicze Cbrystusa. »Czas«. Dodatek miesięczny. Kraków 1856. II. 142—144.

Księżna Czartoryska za muzyką Szopena przez autora »Błogosławionej«. »Czas«. Dodat. mies, 1856. II. 699.

Komedyi Danta Pieśń XXV. »Piekieł«. »Czas«. Dodat. mies. Kraków 1857. V. 89—95.

Dudarz. Dwunasto-krajowy kalendarz hum. świąteczny itd. Red. Grzegorz Rozumiłowski. Przemysł 1856, na rok 1857.

Do F. W. »Dziennik liter.« Lwów 1 stycznia 1857. Nr. 1, str. 4. Super flumina Babilonis. Psalm 137. Rzym 15 stycznia 1857. »Dziennik liter.« Lwów 22 stycznia 1857. Nr. 12. 87.

Najlepsze polowanie w deszcz. Słowo honoru. Sylwetka. »Dziennik liter.« Lwów 14 lutego. Nr. 19. 158.

Nie wiedzieć co. Z albumu niewieściego. Motto z Hamleta: Jestże to prolog czy napis w pierścionku. »Dziennik liter.« Lwów 12 marca 1857. Nr. 30. 243—4.

Spotkanie. Rzym 12 stycznia 1857. »Dziennik liter.« Lwów 4 sierpnia 1857. Nr. 90. 832.

L.—z. Wieża siedmiu wodzów R. Zmorskiego. (Artykuł). »Dziennik liter.« Lwów 10 listopada 1857. Nr. 132. 191—3.

Poezye A. E. Odyńca, A. Czajkowskiego, J. Słowackiego. Petersburg. Nakładem i drukiem B. M. Wolffa 1857. Skarbczyk poezyi polskiej. XII, 187, w 12-ce. Data cenzury: Warszawa 23 marca 1855, podpis starszego cenzora J. Papłoński. Poezye T. Lenartowicza obejmują od str. 106—187. Jak to na Mazowszu, Chłopak, Dziewczyna (Nie pytaj czemu chodzę do kościoła), Dwa dęby, Hułan, Mazur (Hej do tańca dziewczucha), Czego nam potrzeba, Nasza dziewczyna, Duch sieroty, Rusalka, Dzwony, Mazur (Mazur ci ja mazur), Wyroki, Narodziny, Życie sen, Wiecznie to samo, Wiochna, Złoty kubek, Dziewczyna (Oj wesolaż ja dziewczyna), Rozmowa ze słowikiem, Pogrzeb, Jagoda i Nad Wisłą.

Do A. Odpowiedź na wiersz drukowany w »Dzienniku liter.« lwowskim. »Pokłosie«, zbieranka liter. na korzyść sierot. Poznań 1857. V. 256—62.

Lirenka. Warszawa. Nakładem Michała Frühlinga, księgarza. 1857. Motto:

...słuchaczów próżen gra za plotem,
Przedrzeżniając się świerszczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają wdzięcznemi głosami. (J. K.).

Na odwrotnej stronie: Pozwolenie cenzora Wołowskiego w języku rosyjskim, datowane w Petersburgu 9 lutego 1857, w drukarni N. Schriftgissera. Nr. 2242. Dedyk.: Brygidzie, Aleksandrze, Krystynie i Cecylii w dowód przyjaźni autor. Zawiera: Wyroki str. 9, Narodziny 17, Życie sen 24, Wiecznie to samo 33, Wiochna 42, Złoty kubek 57, Duch sieroty 63, Dziewczyna 69, Mazur 75, Rozmowa ze słowikiem 83, Pogrzeb 86, Jagoda 93, Nad Wisłą 107, w 8-ce, 110.

Gładyatorowie. Motto: Po co mnie próżno srogi Apollo trapisz, który wiecznego ducha dawszy, nie dałeś wagi w słowach, ale me wszystkie pieśni na wiatr idą, nie mając u ludzi więcej wiary nad baśni próżne i sny znikome. Monolog Kassandry z Odprawy posłów greckich. Paryż, w księgarni E. Dentu, Palais-Royal 13, Galerie d'Orleans 1857. Na str. 5—7 Wstęp Rzym 1856. Od str. 9 do 28 Gładyator. Str. 29—32 Przypiski autora. Druk L. Martinet, str. 32. w 8-ce dużej. Egzemplarz w Bibl. Ossolin. 51.489 ma własnoręczne poprawki poety ołówkiem.

Święta Zofia. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1857. Do jenerała Szymanowskiego. Rzym 3 maja 1857. Święta Zofia. Canto l'armi pietose Tasso. Czcionkami N. Kamińskiego w Poznaniu, ul. Berlińska Nr. 32. Do jenerała str. X, Św. Zofia str. 22, w 8-ce malej.

Zachwycenie i Błogosławiona. Warszawa 1857. Nakładem Frühlinga, str. 53. Toż z ilustr. Ant. Zaleskiego. Poznań, Żupański 1861, w 4-ce, str. 33.

Poezye. Warszawa, 1858, nakładem Aleksandra Nowoleckiego, księgarnia przy rogu ul. Krakowskie Przedmieście i Senatorskiej, wprost kolumny Zygmunta, Nr. 457. Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy. Warszawa dnia 17 (29) sierpnia 1857 r. p. o. starszego cenzora, assesor kolegialny A. Broniewski. W drukarni J. Jaworskiego. Część pierwsza: Mały świątek, Książę na Ostrogu (Wyjątek z Baśni), Dzieci, obrazek na ścianę chłopskiej chaty, Apostołowie, Pożegnanie, Dumka, Wspomnienie do L. H., Pokłosie, Spotkanie, Lato, Za Aniołem, Łzy, Kapryśna, Jaskółka, Mazur za wołami, Jak to na Mazowszu, Chłopak, Dziewczyna, Hułan, Nasza dziewczyna, Mazur, Dzwony, str. 153. Część druga: Wiersz do poezyi, Kindżał (przekład z Lermontowa), Gołąbek, Gopło, Nowy Rok, Ideały, Moje strony, Italia, Złota kaczką, Strzelec, Wspomnienie, Sierota, Dumka, Wieczór, Obraz po burzy, Jan Kochanowski, Tęsknota, Niema modlitwa, Brat i siostra, Anioł

i dziewczyna, Pieśń ukraińska, Kalina, Dwa dęby, Komu wianeczek, Ruskie piosnki ludowe: Trzy kukulki, Dwie zorze, Rusalka. — Dwa pogrzeby, Listy ze wsi. Część II od str. 14 do 95, w 8-ce. Drugie wyd. tyt. Warszawa 1859.

Pokuszenie. Do W. K. Podpis: Rzym 14 grudnia 1857. »Czas«, Dodatek mies. Kraków 1858. IX. 340—343.

Ustęp z najnowszego poematu (Gładyatorowie). »Dziennik liter.« Lwów 23 do 30 marca 1858. Nr. 35—38. 274—298.

Okno, legenda gminna. »Dziennik liter.« Lwów 13 maja 1858, Nr. 56. 460.

Ustęp z poematu: »Jak wielmożny pan Sosnowski«. »Dziennik liter.« Lwów 1 czerwca 1858. Nr. 63. 516.

Karpacki dudarz. »Dziennik liter.« Lwów 29 czerwca 1858. Nr. 75. 612.

Z powrotem. »Dziennik literacki«. Lwów 8 lipca 1858. Nr. 72. 643.

Ku czci pomarłych, pomysły do pomników. Wiersz improvizowany przyjacielowi rzeźbiarzowi (w wyjątkach). »Dziennik liter.« Lwów od 22 do 27 lipca 1858. Nr. 85—7. 692—709.

Do mojego grajka. »Czas«, Dodatek mies. Kraków 1858. Rok trzeci. IX. 587.

Stabat mater. »Dziennik liter.« Lwów 1858, II. Nr. 88.

Piosnka. »Dziennik liter.« Lwów 1858. II. Nr. 140.

Lira przyjaciółka. »Czas«, Dodat. mies. Kraków 1858. Rok trzeci. X. 346—47.

Święta praca. Kalendarz gospodarski, z opowiadania Błogosławionej. wiersz ofiarowany J. I. Kraszewskiemu. Motto: Święta Łuca — dnia przyrzuca itd. (Z przypowieści gminnych). (Jesienną porą pod wieczór szary). Podpis: Rzym 10 grudnia 1857. »Czas«. Dodatek mies. Kraków 1858. Rok trzeci. XI. 86—97.

Trzy piosnki. 1. Z zapatrzienia (I mówiła kuma do kumoszki). 2. Na wschód patrząc (Na wschód patrząc mym zwyczajem). 3) Zostań dziewczyno (W niedzielę z rana deszcz pada). »Czas«, Dodatek mies. Kraków 1858. Rok trzeci. XI. 323—28.

Super flumina Babylonis. »Czas«, Dodatek miesięczny, Kraków 1858. Rok III, t. XI, str. 551—52.

Karpacki dudarz. Z powrotem. »Bibl. warsz.« 1858. II. 497 i 564.

Na odjeździe z Fontainebleau. »Dzien. liter.« Lwów 14 stycznia 1859. Nr. 4, str. 42—3. (Przedruk z »Wieńca«, pisma zbiorowego. Warszawa 1858, zes. V.)

Nowa lirenka. Rytm. Warszawa 1859, w 8-ce, str. 132, niel. 4.

Moja ziemia. »Dziennik literacki«, Lwów od 16 do 23 sierpnia 1859. Nr. 65—67, str. 777—802.

Złota kaczka. »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1859. I. Nr. 2, str. 19—20.

Co tam matula widziała na tamtym świecie (wstęp prozą i wyjątek z Zachwyconej). »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1859. I. 181—6.

Trzy kukułki. »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1859. I. 232—3.

Dwa dęby. »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1859. I. 244—5.

Bitwa raclawicka (Ustęp z poematu). Motto: Pamiętasz, mówił Rotmistrz do żołnierza. (Wspomnienie z 1809 r.)

Pamiętają Raclawice
Nasze kosy i kłonicy,
I pod Lipskiem w klusy
Biegały krakusy.

(Krakowiak z przed 1830 r.).

Snopek i kosa, nie herby, korony
Wyszyte były.

(Piosnka z 1831 r.).

Paryż w księgarni polskiej Rue de Seine-Saint-Germain, 20, 1859. Dedykacya: Jenerałowi Józefowi Wysockiemu w dowód najgłębszej cześci ofiaruje Autor. List autora do jenerała. Bitwa Raclawicka, ustęp pierwszy, str. 59, w 8-ce. Na końcu: Bitwa raclawicka jest jedną z ośmiu pieśni gminnych o wojnie Kościuszkowskiej przygotowanych do druku przez autora. Paryż, w drukarni L. Martinet, ulica Mignon 2.

Wiersz Michała Anioła Buonarottiego: *Giunto è già'l corso della vita mia.* (Przekład). »Czas«, Dodatek miesięczny, Kraków 1859. T. XV. Rok IV, str. 504.

Przesyłając powyższy przekład wiersza Michała Anioła Buonarottiego Władysławowi Kulczyckiemu. »Czas«, Dodatek mies. Kraków 1859. T. XV. Rok IV, 505.

Z rękopismów zmarłego: Sowiński. Motto: Smutne są wspomnienia Polaków. »Dzien. liter.« Lwów 8 listopada 1859. Nr. 89, str. 1063—9.

Sowiński. (Oddruk »Dziennika liter.«), Lwów 1860, w 8-ce, str. 7. Nakład K. Wilda.

Poezye. Nauka prozy, z rozmaitych pisarzy zebrana. Poznau, Żupański, wyd. J. Rymarkiewicza, I, 1855, wyd. drugie pomn. Poznań, Żupański 1860. (Wyjątki z dzieł Lenartowicza).

Moja srebrna, złota. »Niewiasta«, Kraków 1860. Nr. 12.

T. L. Wyjątek z poematu: Kronikarze. I. Winc. Kadłubek. Gazeta codzienna. Warszawa 3 stycznia 1860. Nr. 13 i »Dziennik literacki«, Lwów 27 stycznia 1860, Nr. 7—8.

Do J. Dobrzańskiego). Czy my też kiedy zobaczymy się jeszcze. »Dziennik literacki«, Lwów 20 stycznia 1860. Nr. 6, str. 43.

Wyjątki z niedrukowanej pieśni (T. Kościuszko. Od wiersza: Kosyniery, wiara, posiadali wieniec, do wiersza: Na chłopą wyrosła i dalej nie może. »Dzien. liter.« Lwów 27 lipca 1860. Nr. 60, str. 476.

Z poematu: Kościuszko. Od wiersza: Nie przemienić, co minęło, nie wydrzeć z pamięci, do wiersza: A toć prawda, nie nowina! krzyki się podniosą. »Dzien. liter.« Lwów 7 do 14 lutego 1860. Nr. 11—13.

Brat i siostra. Przedruk. z czasopisma »Dzwonek«, Lwów 1860, II, 39—40.

Kolenda mazowiecka, przypisana Paulinie z L. Wilkońskiej na pamiątkę starych czasów. »Dzwonek« pismo dla ludu. Lwów 1860, II, 68—9.

Ze dzwona o smetarzu wiejskim gadanie. »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1860, II, 85—6.

Najcieńsza tza. »Dzwonek«. Lwów 1860. II. 133—4.

Nieszczęśliwa ręka. »Dzwonek«, Lwów 1860. II. 181—2.

Mazur za wołami. »Dzwonek«, Lwów 1860. III. 148—9.

Tęsknota. »Dzwonek«, Lwów 1860. III. 211—12.

Zima. »Dzwonek«, Lwów 1860. III. 260.

Do album T. M. (Mój przyjacielu...) Rzym 22 stycznia 1859. »Kółko rodzinne«. Lwów 10 kwietnia 1860. Nr. 6, str. 88.

Na pamiątkę E. M. P...wi. (Niech Ci szczęśliwiej — twe godziny biega). »Kółko rodzinne«. Lwów 14 sierpnia 1860. Nr. 24, str. 349.

Ewaryst Estkowski (wspomnienie pozgonne). »Tygodnik ilustr.« 1860. II. 481.

Toż. Czytelnia dla młodzieży. Red. K. Cieszewski. Lwów 1860. Nr. 30 z 21 grudnia 1860, str. 238—41.

Wiersz do poezyi. Zachwycenie, Baśń o walecznym księciu, Trzy siostry, Dwie zorze. K. Wł. Wójcicki: »Historia literatury pol.« Warszawa 1861. IV. 673—696.

Dwa hymny. (Z listem do K. Brzozowskiego. Florencyja 18 stycznia 1861). I. A rozkosze to moje. II. Wisło moja Wisło. »Dzien. liter.« Lwów 5 lutego 1861. Nr. 11, str. 84—5.

W odpowiedzi na »Pielgrzymkie pieśni K. Brzozowskiego, poświęcone T. Lenartowiczowi. Konstantynopol dnia 21 listopada 1860. Zob. »Dzien. liter. Lwów 1861. Nr. 1.

Do Matki Bożej. »Niewiasta«. Kraków 25 lutego 1861. Nr. 8, str. 3—4.

Wiersz na cześć 25 lutego 1861 r. w Warszawie. (Dojrzewa owoc leż). »Dziennik literacki«. Lwów 22 marca 1861. Nr. 24, str. 188.

Joachim Sobiecki (T. Lenartowicz). Jako i u nas też są złodzieje. Opowiadanie szewca z Wadowic. (Powiastka prozą). »Dzwonek«. Lwów 1861. IV. 117—21.

Do Wisły (wiersz: Wisło moja, Wisło). »Dzwonek«, Lwów 1861. IV. 20.

Wiosna (przedruk: Słońce dogrzewa). »Dzwonek«. Lwów 1861. IV. 199.

Na wstęp do pisma p. t. »Ochrona«. Kiedy świat się zaburza, my starym zwyczajem. »Czytelnia dla młodzieży«. Red. K. Cieszewski. Lwów 21 czerwca 1861. Nr. 18, str. 142.

Najpiękniejsza dziewczyna. »Dzwonek«, pismo dla ludu. Lwów 1 lipca 1881. T. V. Nr. 1, str. 18—20.

Wyprawa do Egiptu (Ustęp z poematu Cesarz, Poznań 1861). Od wiersza: Mówię wam, że jak chleby z ewangelii, do wiersza: Był to mąż wielki, lecz nie Bonaparte. »Dzien. liter.« Lwów 19 lipca 1861. Nr. 57, str. 456.

Cesarz. Wedle francuskiej prozy Legenda. I. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1861. Dedykacya: Sewerynowi hr. Mielżyńskiemu w dowód wysokiego szacunku ofiaruje Teofil Lenartowicz. Str. VI. Przedmowa prozą str. VII—XIII. Objasnienie polityki cesarskiej przez panującego dziś we Francyi Ludwika Napoleona str. XIII—XVI. Poemat Cesarz str. 1—44. Porto Ferajo 1860. Str. XVI i 44, w 8-ce.

Ren germański, odpowiedź Alfr. de Musset, spolszczył T. Lenartowicz i przypisał Wład. Niegolewskiemu. »Czytelnia dla młodzieży«, Lwów 21 sierpnia 1861. Nr. 24, str. 193.

Do córki mego przyjaciela. (O, dziewczę moje). »Niewiasta«. Kraków 16 września 1861. Nr. 37, str. 3.

Liście jesienne (I—IV). Florencyja 1861. »Czytelnia dla młodzieży«. Lwów 11 października 1861. Nr. 29, str. 232,

Pamiętaj. Tyg. ilustr.« 1861. III. 94.

Wiersz przy przesłaniu sonetu Buonarrottego. »Tyg. ilustr.« 1861. III. 158.

Szozat, wiersz Petefy'ego, z francuskiego tłumaczenia na polskie przełożony. (Dla ojczyzny, braci śmiała). »Czytelnia dla młodzieży«. Lwów 11 grudnia 1861. Nr. 35, str. 275.

Skrzypki. Śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Muzyka Wilh. Troszla. Warszawa, nakład Sennewalda. 1861.

Zachwycenie. »Kmiotek«, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa 1861, półr. II. 390.

O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raclawickiej bitwie dnia 4 kwietnia 1794 r. Lipsk 1861. O naczelniku Kościuszcze str. X. Bitwa raclawicka. Motto:

Pamiętaj! Raclawice
Nasze kosy i kłonicie.

(Piosnka z r. 1831).

Od str. 11 do 64, w 8-ce. Naumburg. Drukowano w drukarni Paetza.

O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raclawickiej bitwie d. 4 kwietnia 1794 r. Berlin. Nakładem E. Grossa 1862 r. O naczelniku Kościuszcze str. X. Bitwa raclawicka. Motto:

Pamiętaj! Raclawice
Nasze kosy i kłonicie.

(Piosnka z r. 1831).

W drukarni E. Steinthal w Berlinie, str. 64, w 8 ce.

Wiosna, Mazur, Błogosławiona. »Kmiotek«, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa 1862, półr. I.

Jesień. »Kmiotek«, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa 1862, półr. II.

Przedmowa do książki, w której jest żywot św. Jana Chrzciciela spisany wiersz od słów: Wszystkim, co w Panu swą nadzieję mają. »Dzwonek«. Lwów 1862. VI. 20—23.

O św. Janie Chrzcicielu na puszczy (powiastka prozą). Wyjątek z dziełka p. t. Żywot św. Jana Chrzciciela. »Dzwonek«. Lwów 1862. VI. 23—29.

Śpiewka o Kościuszcze, jako szedł z krakowskim ludem na Moskale i zbił go pod Raclawicami. Od wiersza: Do Raclawic ciągną nasi po cztery, po cztery, do wiersza: Tylko że się osmaliło pawie piórko nowe. »Dzwonek«. Lwów 1862. VI. 196—8.

Piosnki wiejskie (wyjątki z dzieła p. t. Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką T. Lenartowicza). »Dzwonek«. Lwów 1862. VII. 228—30.

Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego 1862. Motto z Mickiewicza: Dzieciństwo sielskie — anielskie. Obejmuje cztery zbiory piosenek. 1. Wiośnianki. 2. Letnice. 3. Dumki. 4. Przyspiewki. Na czele ich: Przygrywka do piosnek wiejskich. Do braci Wielkopolanów, Mazurów, Krakowiaków i wszelkiego narodu od mazowieckiego lirnika krótkie o Piosnkach gadanie. Str. 175, w 8-ce. Zeszyt 2. Poznań, Żupański 1862, w 8-ce, str. 85, kart 3. (Melodye do Piosnek wiejskich dla Ochronek podkładane i pomnożone przez M. Rudkowskiego).

Legend a. Na włodawskim smętarzu kozactwo szalone. *Dzien. literacki*. Lwów 30 maja 1862, Nr. 43, str. 340.

Wiersze Ratyzbona. Przekład z *Revue Contemporaine*. Raport Carowi. Cesarzu, Poddani twoi potracili głowy. *»Dzien. liter.«* Lwów 30 maja 1862. Nr. 43, str. 340.

Żywot św. Jana Chrzciciela ze zbioru starych pisarzy włoskich wyjęty, a ku zbudowaniu Braci swojej na język polski z niektórymi odmianami bez naruszenia głównego wątku rzeczy wytłumaczony, przez T. Lenartowicza. Warszawa, w drukarni Józefa Ungra przy ulicy Krakowskie Przedmieście 1862, Nr. 391. Wolno drukować pod warunkiem złożenia w komitecie cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy. W Warszawie d. 25/IV (6/5) 1862 r. P. o. cenzora J. Bleszczyński. Rękopisu p. t. *»Żywot św. Jana Chrzciciela i t. d.«* jako niezawierający w sobie nic przeciwnego wierze i moralności, godnym druku być sędzę. Warszawa 8/IV 1862. X. Fr. Chmielewski, cenzor ksiąg treści religijnej. Nr. 958. Approbatur datum Varsoviae die 9 Mensis Aprilis A. D. 1862. Iudex Surrogatus Can. Metr. Var. Augustus Sieklucki. L. S. Czajewicz Regens. Rycina św. Jana Chrzciciela. Str. 106, w 8-ce.

Jadwiga i Władysław Warneńczyk, dwa poemata. Improwizacya ofiarowana K. Szajnosze w dowód wysokiej cześci i przyjaźni. Florencyja 13 lutego 1861. *»Biblioteka Ossolińskich«*. Lwów 1862. poczet nowy T. I. 83—112.

Ustęp z poematu p. t. Władysław Warneńczyk (przedruk z *»Biblioteki Ossolińskich«* 1862, I). *»Dziennik literacki«*, Lwów 22 sierpnia 1862. Nr. 66, str. 528.

Poezye. Tom I. Motto:

Od serca płynie pieśń,
Od serca głębi k'wam,
A w sercu smutek sam...

(Ręk. Królodworski).

Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego 1863. Tom I zawiera dedykację: Cieniom Felicyi Szczepanowskiej, Jana Gajewskiego i Ignacego Komorowskiego, trzech wzniosłych dusz, które zbyt wcześnie do innego przeniosły się świata. Tom pierwszy zawiera: Kilka słów wstępnych, Florencyja 15 kwietnia 1861, Nad morzem, Na wstęp do projektowanego pisma p. t. Ochrona, Wiersz na cześć 25 lutego 1861 r. w Warszawie, Wygnańce do narodu, Hymn do Matki Boskiej, Do generała T. S., Do A. P. odpowiedź, Petersburg w ogniu, Do * * *, Pamięci Ignacego Komorowskiego, Pamiętaj, Liście zwiedle, Pielgrzym ze ziemi ucisku, Sen, Super flumina Babylonis, Radość w boleści, Improwizacya, Do polskich artystów, Salve Regina, Stabat mater, Ze snu, Ren Germański

Bekera, Ren Germański Odpowiedź Alfreda de Musset, Napoleon, Aleksander, Cezar, Karol, Fantazya, Unia litewska (List Moskala), Wiersze polskie Ludwika Ratisbona, Słowo pociechy, Odpowiedź na list, Modlitwa sierot, Sowiński. Str. 213, w 8-ce. Tom II zawiera: Przygrywka, Sierotki, Dzwonek, Moja srebrna, złota, Wyjątek z poematu o Kościuszcze, Do Wisły, Najpiękniejsza, O pieśniach gminnych, Potok i serce, Na liść kalinowy, O kraju, O powrocie do kraju (Odpowiedź na list), Warszawa i Kraków, Do Józefa Zaleskiego, Kolenda, Dzieci nazareńskie, Święty Franciszek z Paolo, Apostoł do królów, Chata pod śniegiem, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Bitwa racławicka, Ukraińska bajda, Święta praca, Na książkę pod tytułem: Żywot Św. Jana Chrzciciela, Łukasz Wukałowicz i Omer Pasza, Do mojego grajka. Str. 301, w 8-ce.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (przedruk.) »Bibl. warsz.« 1863. I, 1.

Chata pod śniegiem. Z prawdziwego zdarzenia ubogim ludziom na pociechę napisał. Motto: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim. »Dzwonek« 1863. VIII. 4—9.

Czego nam trzeba. Zabawa w karczmie. Młynarz. »Dzwonek« 1863, VIII, 199 i nast.

Kołodziej: Hej, Macieju! »Dzwonek«, pismo dla ludu Lwów 1863. IX. 22.

Pogrzeb Moskala. »Dzwonek«, Lwów 1863. IX. 119.

Kosa polska. Wiersz Józefa Pierri, florenckiego poety. »Dziennik literacki«, Lwów 7 lipca 1863. Nr. 54, str. 428.

Napoleon — Aleksander — Cezar — Karol. Fantazya. »Kiedy noc jasna«. Porto Ferajo 1860. »Dzien. liter.« od 29 września do 9 paźdź. 1863. Nr. 78—81.

Poezye liryczne. Wypisy polskie ułożył J. Łukomski. Warszawa 1864. II.

Nasza Polska. »Dzwonek«, Lwów 1864. X, 231—2.

Do grajka. »Dzwonek«, Lwów 1864. XI. 39—41.

Jasiowi Lenartowiczowi, zmarłemu w Antignano 25 lipca 1864. (wiersz nagrobkowy). »Dzwonek«, Lwów 1864. XI. 208.

Zezula. Wiochna. Nad morzem. Rozmowa ze słowikiem. Odpowiedź do F... (wiersze). Noworocznik ilustrowany dla Polek na rok 1865. Rok V. Warszawa, nakł. A. Dzwonkowskiego. 1865.

Mróz. »Dzwonek«, Lwów 1865, XII, 96.

Przyśpiewki dla młodych i starych. »Dzwonek«, Lwów 1865, XII, 106—8.

Śpiewka, jak się lud krakowski wybierał z panem naczelnikiem Kościuszką na wojnę. »Dzwonek«, Lwów 1865. XIII. 6—9.

Orzeł. Wiersz ofiarowany braciom tułaczom kantonu St. Gallen w Szwajcaryi, z powodu uroczystości poświęcenia tablicy granicznej w domu, w którym przemieszkiwał i zakończył żywot Tadeusz Kościuszko. Bez miejsca i czasu wydania. W drukarni »Ojczyzny« w Bendlikonie (1865), Str. 3 i 1 nl., w 8-ce. »Bibl. Ossolin«. 53, 884. (Na czele rycina orła polskiego w armaturze).

Wiersz na rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, obchodzoną wmurowaniem kamienia i popiersiem jego na domu, w którym zamieszkiwał w Solurze w Szwajcaryi. Vevey w Szwajcaryi, 6 października 1865. Uwaga od Stowarzyszenia Kościuszki w St. Gallen, str. 7, w 8-ce. Cena pół franka. W drukarni »Ojczyzny« w Bendlikonie.

Modlitwa sierot. »Dzwonek«, Lwów 1865, XIII, 56.

Dwie dusze. »Dzwonek«, Lwów 1865, XIII, 232—3.

Powrót z obczyzny (wiersz). »Dzwonek«, Lwów 1865, XIII, 247—8.

Narodziny. »Przyjaciół dzieci«. Warszawa 1865 (za sierpień). Nr. 222.

Opowiadanie mazowieckiego lirnika. I. Marcin Borelowski Lelewel.

Motto: Pamiętajmy strach Moskali
Pod wsią Tuczapami,
Jak przed nami uciekali
Z ośmiu armatami.

(Marsz śpiewany w obozie Lelewela).

Bendlikon. W drukarni »Ojczyzny« 1865. Przedmowa prozą do M. Gralewskiego, str. 5—8. M. Borelowski. Lelewel str. 9—26. Przypisy str. 27—31. Pod winietą, przedstawiającą uwieńczonego orła w armaturze: Odbicie z »Braterstwa«. W drukarni »Ojczyzny« w Bendlikonie. Str. 31, w 8-ce. (W komisie u E. Ł. Kasprowicza w Lipsku).

Krzyk starego Izraela. Pismo zbiorowe, wydawane staraniem Towarzystwa naukowego młodzieży polskiej w Paryżu. Bendlikon 1865. I. 50—4.

(T. Lenartowicz?) Bal maskowy, opera J. Verdiego, przeł. T. Ł. »Gazeta muzyczna i teatralna«, pismo tygodniowe pod red. Tomasza Le Brun. Warszawa 1865 (za październik).

Polskie śluby, wiersz na tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1865. Przedmowa prozą: Do Karola Libelta, podp. Florencya 8 grudnia 1864, str. 5—7. Poemat, motto z Hieronima (Epist. ad Galatas cap. V), str. 9—35. Przypiski str. 37—9. Na okładce: Poznań, czcionkami M. Zverna. Str. 39, w 8-ce.

Wiersz do Album J. B. (Jak ta cyprysów droga). »Kłosy« 29 wrześ. (11 paźdź.) 1865. Nr. 15.

Veder Napolie poi mori. »Kłosy« 18 (30) listopada 1865. Nr. 22.

Karola Balińskiego: Kolenda, polonez i dzieciom Lelewela. Lwów, Nakładem redakcyi »Tygodnika naukowego i literackiego«. 1866, str. 19, w 8-ce. Na str. 18—19: Karolowi (Balińskiemu) na pożegnanie.

Na morzu (Co ja widziałem). »Kłosy«, Warszawa 29 grudnia (10 stycznia) 1866. Nr. 28.

Leon Frankowski: Hymn na nutę »Cześć polskiej ziemi, cześć«. (Z objaśnieniem autora). Florencyja 13 marca 1866. »Dzien. liter.« Lwów 4 grudnia 1866. Nr. 49, str. 771—2.

Z »Pieśni powstańczych«. I. Wstęp. II. Pogadanka przy drodze. III. Anti-sielanka. IV. Kosynier. V. Jaskółka. Florencyja 1866. »Dzien. liter.« Lwów 18 grudnia 1866. Nr. 51, str. 805—7.

Libretto do opery Gabryela Rożnieckiego p. t. Estera, która miała być przedstawiona we Florencyi (Libretto Lenartowicza przetłumaczył na włoski język Marucci). »Bibl. warsz.« 1866, IV, 160.

Anioł ziemi. Srebrny śpiew przez T. L. Godło: Biada ludom, co własne mordują proroki. A. Mickiewicz. Lipsk. Paweł Rhode. 1866. Na str. 3: Niewieście z ciała, a mężowi z ducha ofiaruje autor. Na str. 4—9 Przedmowa prozą do P... Z... i S... D. (Severyny Duchinińskiej). Str. 11 i nast. Słowo wiary. Prolog str. 13—19. Pieśń I. Hellada 22—32. Pieśń II. Judea 35—43. Pieśń III. Roma 47—56. Pieśń IV. Kaledonia 59—65. Pieśń V. Polska 69—79. Zakończenie: Syberya (Wieżień) str. 83—87. Lipsk, czcionkami A. Th. Engelhardta, str. 88, w 8-ce. »Bibl. Ossolińskich«, I. inw. 53, 817.

Zwiedźla róża. Cieniom szlachetnej K. D. (Jak na początku, przy dni ostatku). »Tyg. ilustr.« z 16 kwietnia 1867. IX. 251.

Ze zbioru poezyj T. Lenartowicza, przygotowanego do druku p. t. Wspomnienia z wędrówki poniewolnej: Porto Venero. (Słuchaj, powiem'ć, co widziałem). »Dzien. liter.« Lwów 17 września 1867. Nr. 38, str. 604.

Stach kosynier na warcie (wiersz od słów: Na około las poszyty). »Dzwonek«, Lwów 1867, XVI, 4—5.

Narodziny. »Dzwonek«, Lwów 1867, XVI, 276—7.

Jak to na Mazowszu (wiersz). Po szerokiem polu modra Wisła płynie. »Dzwonek«, Lwów 1867, XVII, 261—2.

Bitwa Racławicka. »Biblioteka ludowa polska«. Paryż, księgarnia Luksemburska. T. XIX. Od str. 1—31: Bitwa Racławicka z godłem: Pamiętają Racławice, Nasze kosy i kłonicie. Piosnka z r. 1831. Na str. 32 wiersz: Super flumina Babylonis. Paryż (bez roku druku: 1867. Str. 32, w 16-ce.

Branka. Motto na tytule:

Kto siał w placzu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości.

(P. S. Jan Kochanowski).

Non e questo'l terren ch'i toccai pria? A. d. Petrarca. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1867. Ust. I—VI, str. 5—53. Zakończenie, str. 53—4. Str. 54, w 8-ce.

O sztuce włoskiej. (Przekład Dyalogu o sztuce Augusta Conti: Jan Dupré, rzeźbiarz, Zwycięstwo krzyża, z przedmową i uwagami tłómacza). «Dzien. liter.» Lwów od 25 sierpnia 1868. Nr. 34—36, str. 343—79.

Różności (z 9 rycinami K. Młodnickiego), ofiarowane doświadczonemu przyjacielowi, Ignacemu Kraszewskiemu?) z listem prozą. Florencyja 30 maja 1868. 1. Lilia i dąb. 2. Sen i drzemka. 3. O Baśce, co jej krowe zajęli. 4. Krakowiak. 5. Stary Józef skrzypki stroi. 6. O jagodzie, co chciała zostać jaskółką. 7. Dwie dusze. 8. Tęsknota. 9. Mgły poranne. Strzecha, Lwów 1868, I, 279—347.

Dzwon Zygmunatów, wyjątek z poczyti tego znakomitego wieszczu ludowego, które przyniesie «Biblioteka narodowa». Strzecha, Lwów 1869, Nr. 4, str. 103—6. Pod wierszem: Florencyja 1869.

Do Zbigniewy Zmorskiej (wiersz). «Tyg. ilustr. 1869, IV, str. 257, serya 2.

Wielki Hetman. Lata dziecińskie. Wstęp z niewydanych jeszcze poczyt w «Bibl. narodowej» p. t. «Wspomnienia starej sławy», Strzecha, Lwów 1869, Nr. 7, str. 199—201.

Historya o pani, co pana zabiła, ofiarowana K. Wł. Wojcickiemu. (Nieszczęśliwa godzina). Florencyja 1869. «Bibl. warsz.» 1869. IV.

Moja kochanka. Wiersz do J. B. (Kto ty jesteś, piękna pani). «Bibl. warsz.» 1869 (paździer.) IV, 50—57.

Ramajana, poemat indyjski, wyjątki przekładu. Ks. II, rozdz. 1—11 z przedmową. Bibl. warsz. 1869, IV, 426—447.

Cyganka (poemat). «Kłosy i kwiaty», książka zbiorowa. Kraków 1869.

Do Zbigniewy Zmorskiej (w odpowiedzi na wiersz p. t. Tęsknota). Od słów: Znam ja sarkofag jeden marmurowy. Florencyja 12 września 1869. «Strzecha», Lwów 1870, Nr. 3, str. 71.

Niemcy a Chroboty. Od wiersza: Dawnemi czasy, bardzo dawnemi, do wiersza: I oczu iskry we Wiśle gasi. «Bibl. warsz.» 1870 (na styczeń), I, 29—37.

Żoraw, bratu K. Ujejskiemu, z pięknym inicyałem K. Młodnickiego. «Strzecha», Lwów 1870, Nr. 9, str. 273—6.

Ze starych zbroie rytmy. Biblioteka narodowa, wydanie F. H. Richtera. Tom III. Lwów, nakładem F. H. Richtera (1870). Ze starych zbroie, Mieczysław I., Chrobry, Słowno o Piotrze Duńczyku, Psie pole, Po drodze myśli, Habdank, Piękna Bona, Jako rycerz Jan Ostroróg królowi Zygmunutowi I. Medyolańską Bonę w Neapolu zaślubił i jako ją do Krakowa niesli, Fragment z poematu dramatycznego pod tytułem Jan z Czarnolesia, Trzy pierścienie, O chwalebnych początkach Władysława Jagielonicza i o niezadzierzeniu przysięgi Turkom, Przedstówko do poematu o nieszczęśliwej wyprawie Warneńskiej, Ossyan i święty Patryk, Wielki Hetman, Lata dziecińskie, Obóz Chmielnickiego, Jako wielki Hetman sądzony był za zdradę i jako się sprawił na warszawskim sejmie, Elekeya jako po śmierci króla Michała Korybuta Jan III obrany został królem i jako go do katedry poprowadzono, Powrót z wyprawy (Wyprawa wiedeńska i śmierć króla Jana niewykończone znajdują się w rękopiśmie u autora. Przyp. wydawcy). Na dzień św. Piotra w Rzymie, str. 212. Wiersze różne. I Tłómaczenia. Moja kochanka, Ballada ofiarowana K. Wł. Wójcickiemu, Gość (z francuskiego), Cyganka, Święci Robotnicy, Królewic Marko i Dymitr (z serbskiego), Marko Królewic, Św. Metody i św. Cyryli, Zgon Marka Królewica, od str. 212 do 281. Przypisy od str. 281 do 301, w 8ce.

Album włoskie Biblioteki Narodowej. T. IV. We Lwowie, nakładem F. H. Richtera 1870. Dedykacya: Młodzieży polskiej poświęca autor. Motto z Jerozolimy wyzwolonej Tassa: Były to czasy jeszcze w młodym lecie itd. Drugi ten tom poezyi Lenartowicza obejmuje w części I: Powitanie, str. 3, Italia, do I. Ł. 7, Łuk Tytusa 22. W górach 26. Przy zachodzie słońca 29. Serenada 32. Tusculum 36. Grosz ubogiego 42. T. Tasso. Na San Onofrio 45. Pozdrowienie 58. Porto Venere 60. Część II. Rozczarowanie w Marias 67, Rozbójnik 70 (Velletri 1858), Dziewczyna z Nemi 72, Pifferaro 75 Nettuno 79, Madonna 82, Jabłka i wiśnie, piosnka gminna 86. Lazarzone 87, Saltarella 90, Dwaj niewidomi (Florenceya 1859) 94, Filozofia ludu 97, Lolita 100, Rybak 103, Wyznanie 105, Ptaszek 107, Inamorata 109, Spelonka z opowiadania R. J. 111, San Gemine 116. Część III. W Genui, w pałacu Dorjów 121, Na morzu 123, Na posąg Danta, od Polski improwizacya 127, W kartuzyi Pizańskiej 133, Artysta 139. Rzym, Italia 162, Barka w kraju Danta 166, Felice Aliberti 173, Co we Włoszech, a co w Polsce 179, Przypiski 181—198. Str. 198, w 8ce.

Pifferaro (Dudarz) i Rozbójnik. Przedruk z »Albumu włoskiego. Biblioteka warszawska« 1870, I, 332—4.

Abecadło, wiersz ofiarowany czcigodnemu Konstantynowi-

czowi, nauczycielowi wiejskiemu. »Strzecha«, Lwów 1871, Nr. 2, Rok IV, str. 39.

Do Kornela Ujejskiego. Ach, jak mi ciężko, drogi mój. Florencyja w lutym 1871. »Bibl. warsz.« 1871 (kwiecień), II, 98—100.

Chata pod śniegiem (przedruk). »Tyg. ilustr. 1871, VII, 100, (2 serya).

Zmarłej. »Tyg. ilustr.« 1871, VII, 87 (serya 2).

Mat królową. »Tyg. ilustr.« 1871, VIII, 150 (serya 2).

X. X. X. (T. Lenartowicz). O poezyjach J. Korwina Kochanowskiego. Wyd. Kraków 1870. Wyjątek z listu. Florencyja 28 listopada 1870. »Tydzień«, Drezno 1871, II, Nr. 7. Początek i koniec tego listu wydany pod imieniem Lenartowicza. Florencyja 29 listopada 1870. »Tydzień«, Drezno 1871, II, 138.

O poezyjach ś. p. Maryana Kochanowskiego. »Tyg. ilustr.« 1871, VIII, 31, serya 2.

Do artystów polskich w sprawie Muzeum Rapperswyłu. (Dochód przeznaczony na korzyść Muzeum). Drezno 1871. Drukiem J. I. Kraszewskiego. (Na karcie tytułowej rycina zamku Rapperswyłskiego p. Baranowskiego). Str. 16, w 8-ce. (Cena fr. 1).

Echa nadwiślańskie. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1872. Tom I.

Święta miłości kochanej ojczyzny,

Czuja cię tylko umysły pocziwe...

Niech podły służy, niech zyska na panach,

Milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach.

Krasicki.

Czcionkami W. Deckera w Poznaniu. T. I. (T. II nie wyszedł). Przedmowa prozą: Do nieznanomych. Florencyja 1871. Zawiera poezye: Orzeł str. 1—5, Ofiary Polki 7—11, Kurpie 13—16, Koń przyjaciela 17—22, Kosynierka 23—6, Marcin Borełowski Leleweł 27—56, Niech żyje Polska 57—61, Hułan, stara piosenka 63—8, Hanka Zabużanka 69—72, Złota hramota 73—96, Bończa 97—101, Wojciech pocziwy 103—9, Targ na konie 111—119, Stary myśliwy 121—127, Siostra szpitalna. Pannie Emilii Jaraczewskiej, opiekunce szpitalów 129—134, Grabarz 135—9, Rawicz 141—144, Jaskółka 145—8, Zrozpaczona 149—152, Dwaj aniołowie, legenda z niedawnych czasów 153—5, Do braci rodu słowiańskiego 157 165, Żóraw 167—179. Gminne i przygodne z dedykacją Cieniom drogiego przyjaciela K. Szajnoch 178—84, Karolowi Szajnosze 185—92, Lilia i dąb 193—200, Niewiasta i święte pielgrzymy 201—4. Sen i drzemka 205—8, O Baſce, co jej krowę zajęli 209—11, Krakowiak 213—5, Stary Józef skrzypki stroi 217—23, O jagodzie, co chciała zostać jaskółką 225—27, Dwie dusze 229—31, Tęsknota 233—35, Mgły po-

ranne 237-38, Z wiośnianych 239-40, Grajki wędrownie 241-67, Po stu latach niewoli 269-75, Abecadło wiejskie, wiersz ofiarowany czcigodnemu Konstantynowiczowi, nauczycielowi wiejskiemu 274-84. Florencyja 1871. Spis rzeczy w tomie I, str. 286. Omyłki druku str. 287, w 8-ce.

List z Paryża (Wygnaniec gdym raz pierwszy wśród tych murów kroczył). Rzym 1 października 1857. Wolność. Koniec epoki. Recoaro 1871. Do K... w Rzymie. Od wiersza: Ach, jak mi ciężko, drogi mój, do wiersza: W tej Romie Alma mater. Album muzeum narodowego w Rapperswyll na stoletnią rocznicę 1772 r., wydane staraniem Wład. hr. Platara. Poznań 1872, str. 116-126.

O koniku żołnierskim, wiersz. Tyg. ilustr. 1872, X 136. (Serya 2).

Piferaro, wiersz. »Tyg. ilustr.« 1873, XII, 278. (Serya 2).

Saltarella wiersz. »Tyg. ilustr.« 1873, XII, 287. (Serya 2).

Sierotki i modlitwa. »Tyg. mód i powieści«, pismo dla kobiet. Warszawa 1873.

Przygrywka. Czemu ty śpiewasz i na co ci się zdało. »Opiekun domowy«. Warszawa 3 (15) stycznia 1873, Nr. 3, str. 18-19.

Jak to na Mazurach. Kalendarz rodzinny na rok 1874. Warszawa, nakładem i drukiem J. Jaworskiego 1873, 1-2.

Szopka. Biblioteka Mrówki t. 32.

Motto: Ach biada, biada mnie Herodowi,

Utrapienemu wielce królowi;

Słudzy, dworzanie, żołnierstwo moje,

Bierzcie broń w ręce, pałasze, miecze,

Niechaj się nie boję.

(Pastorałki i koledy).

Wydanie trzecie. Lwów, Nakładem Księgarni Polskiej 1874. Dedykacya: W. Polowi, w dowód przyjaźni i cześci. Wiersz wstępny: Służmy sobie wzajem. Szopka str. 7-12. Część I, str. 13-30. Część II. Figurki, str. 31-78. W drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Str. 78, w 16-ce.

Ustęp z poematu »Wawel«, poświęcony duchowi ś. p. R. Zmorzkiego. Od wiersza: Ludowej pieśni na ojców łanie, do wiersza: Du chy, wy do nas starą pieśń szeptać. »Ruch literacki«, tygodnik, Lwów 2 stycznia 1875, Nr. 1, str. 4.

Spowiedź więźnia (wiersz). Motto: Życie Polaka to jeden łańcuch bólów. Warszawa 1846, poprawiono 1873. »Ruch literacki«, Lwów 27 lutego 1875, Nr. 9, str. 132-3.

Reminiscenzye gminnych pieśni. 1. Tam daleko chata znana. 2. Doczynek do pieśni: Hej tam na górze. 3. Duch zabitego.

4. Bywało. 5. Kochanka, siostra i matka. »Ruch literacki«, tygodnik. Lwów 27 marca 1875, Nr. 13, str. 200—1.

W imionniku. (Są dui bolesne — i jest ich nad miarę). Kraków 25 października 1875. »Ruch literacki«, Lwów 11 marca 1876, Nr. 11, str. 172.

Do L. Orpiszewskiego (wiersz). Florencya 1863. »Bibl. warsz.« 1875, II, 356.

Listy o Adamie Mickiewiczu. Paryż. Księgarnia Luksemburska de Tournou 16. Drukarnia Rouge Dunsu i Fresné. Paryż 1875. Listy do Władysława Mickiewicza. Florencya 29 maja 1874 — 8 lipca 1874. Str. 72, w 8-ce.

Wiersz Lenartowicza dla »Gwiazdy«. (Bądźże ty Gwiazdo Ojczyźnie ubogiej). Kraków 16 sierpnia 1875. »Dziennik lwowski-wrzesień 1875.

Jung Blankenheim, urywek z poematu. Od wiersza: Pulk grenadyerów co szedł do ataku, do wiersza: Na polskie łąny i na polskie drogi. »Sobótka«. księga zbiorowa na uczenie S. Goszczyńskiego. Lwów 1875, str. 93—6.

Wybór poezyj. Kraków, nakładem autora. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. 1876. T. I. Dedykacya: Sercem ukochanemu przyjacielowi lat dziecinnych Mieczysławowi poświęca autor. Spis rzeczy w t. I: O pieśniach gminnych, Dzieci nazareńskie, Dwa dęby, Coś tam o kurpiach, Mazur za wołami, Ballada, Jagoda, Pogrzeb, Duch sieroty, Jak to na Mazowszu, Dziewczyna, Najśw. Panna Studzienniecka, Trzy piosunki ruskie (Trzy kukulki, Dwie zorze, Rusalka), Złoty kubek, Wiochna, Mały światek, Lilia i dąb, Stary Józef skrzypkę stroi, Wiecznie to samo, Chłopak, Życie sen, Narodziny, Wyroki, Najpiękniejsza, Sierotki, Moja srebrna złota, Do mojego grajka, Mgły poranne, O Baśce, co jej krowę zajęli, Jaskółka, Tęsknota, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, Wiersz ofiarowany czcigodnemu ks. Wojciechowskiemu, Kalina, Dwie dusze, O jagodzie, co chciała być jaskółką, Sen i drzemka, Do Wisły, Abecadło wiejskie, wiersz do nauczyciela wiejskiego, Kapryśna, Zachwycenie, Błogosławiona. Święta praca, Kalendarz gospodarski z opowiadań Błogosławionej, wiersz ofiarowany J. L. Kraszewskiemu, Niewiasta i święte pielgrzymy, Grajki wędrowne, Dzwonek, Przypisy. Str. 326, w 8-ce.

Tom II. Kraków. Nakładem autora. W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki. 1876. Spis przedmiotów w tomie II zawartych: Wezwanie, Wanda, Historia o smoku, Dziewosłęb, Wiece, Niemcy, Wanda, Spotkanie, Mogiła Krakusa, Dumka wygnańca, Matko moja! matko! Jaskółka, Za Aniołem, Kołysanka, Orzeł Polski, Nowy nastrój, Kurpie, Król przyjaciel, Kosynierka, Pożegnanie, Marcin Bo-

relowski Lelewel, Niech żyje Polska! Złota Hramota, Bończa, Wojciech pocziwy, Rozmowa ze słowikiem, Dzwony, Z wygnania, Zagrodowa, Hanka Zabuzanka, Targ na konie, Siostra szpitalna, Grabarz, Rawicz, Zrozpaczona, Żóraw, Krakowiak, Do Karola Szajnoch, Nad Wisłę, Moja nuta, Tam daleko, Doczynek do pieśni: Hej tam na górze, Duch zabitego, Bywało, Kochanka, Siostra i Matka, Mazur, Kołodziej, Nasza dziewczyna, Sen, Do braci rodu słowiańskiego. Str. 349, w 8-ce.

Tom III. Kraków. Nakładem autora. W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki. 1876. Spis przedmiotów w tomie III zawartych: Bitwa Racławicka, Wstęp do starych Zbroie, Po drodze myśli, Psie pole, Słowno o Piotrze Duńczyku, Habdank, Dzwon Zygmunowski, Piękna Bona, Artyści, Wiersz do poezji, Spowiedź w cytadeli, Salve Regina, Pozdrowienie, Gustawowi odpowiedź, Ubiory, Wczora i dziś, Wiersz na cześć 25 lutego 1861 r. w Warszawie, Święta Zofia, Do generała Szymanowskiego, Yung-Blankenheim, Chata pod śniegiem, Cesarz, Na kolumnę Vandomska w Paryżu, Sowiński, Pieśń nad grobem Leona Frankowskiego, Dwie dole, Sen króla Jana, Kornelowi w Rzymie, Na książkę p. t. Żywot św. Jana Chrzyciela, Opis holdu pruskiego, Na dzień św. Piotra w Rzymie, Wygnanie do narodu, Słowo przyjaźni Władysławowi Tarnowskiemu, Apostołowie, Paryż 1857, Super flumina Babylonis, Petersburg w ogniu, Stabat Mater, Hymn do Matki Boskiej. Str. 370, w 8-ce.

Tom IV. Kraków. Nakładem autora. W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki. 1876. Spis przedmiotów w tomie IV zawartych: Branka, Ofiary Polki, Na lipę słowiańską, Trzy pierścienie, Marko Królevic (z serbskiego), Królevic Marko i Dymitr, Zgon Marka Królevica, Elekcyja. Jako po śmierci króla Michała Korybuta Jan III obrany został królem i jako go do katedry poprowadzono, Powrót z wyprawy, Wyjątki z baśni p. t. Książę na Ostrogu, Wyjątki z poematu o Kościuszcze z części II, Powitanie, Nettuno, Inamorata (podchwyczone od chłopów włoskich), Lolita, Madonna, W Genui, w pałacu Darjów, Saltarella, Pozdrowienie, Pod obrazem zapatrzonej na morze, Młodej poetce Maryi, Italia, Do I. Ł., Łuk Tytusa, Przy zachodzie słońca, Pod bramę ogrodu, Cyganka, Torkwatowi Tasso na San Onofrio, Tuskulum, Jabłka i wiśnie, Grosz ubogiego, Rozczarowanie w Marino, Dziewczyna z Nemi, Pifferaro, Co we Włoszech, a co w Polsce, Filozofia ludu, Rzym, Italia, Św. Franciszek z Paola, Apostoł do królów, Legenda, W gaju Tivoli, Na posąg Danta, Od Polski improwizacya, Porto Venere, W górach, Wyjątek z fragmentu »Napoleon«, Którędy, Do młodych poetów. Str. 315, w 8-ce.

Czy ją zobaczę? »Ruch literacki«, Lwów 25 marca 1876. Nr. 13, str. 205.

Podziękowanie autorowi Kaukaskich pieśni. Florencyja 2 listopada 1875. »Album muzeum narodowego w Rapperswyllu pod red. J. I. Kraszewskiego. Lwów 1876. 41—6.

Do córki Polki, urywek z niedruk. poematu dramatycznego p. t. Piekiełni. Od wiersza: Biada ci Polko, jeśliś urodziwa! do wiersza: Uścisk mu podły nosąc — konkubino! Tydzień, Lwów 27 lutego 1876. Nr. 9.

Piekiełni. Ustęp z dramatu. »Ruch literacki«. Lwów 13 stycznia 1877, Nr. 3—9, str. 36—69. Od wiersza: Stefan. Praca i praca Boże i nie mi z tej pracy, do wiersza: Stróż. Panie! rewizya.

Cień. Pannie Maryi B(ukowskiej) na pamiątkę. Florencyja w styczniu 1877. »Ruch literacki«, Lwów 24 lutego 1877, Nr. 9, str. 132.

Marya B(ukowska). Odpowiedź na przysłany mi »Cień« (wiersz). Izdebki w lutym 1877. Do Maryana W(asiutyńskiego). Florencyja 1 lutego 1877. Str. 3 in folio. Druk w Pizie, czcionkami włoskimi.

Do *** Florencyja 1 lutego 1877 (przedruk odezwy drukowanej w Pizie). »Ruch literacki«, Lwów 14 kwietnia 1867. 254.

Higiena moralna przez ks. A. Słotwińskiego. Kraków 1876, nakładem autora (ocena). »Ruch literacki«, Lwów 18 sierpnia 1877, str. 109.

Ustęp z poematu »Jan III«. Od wiersza: Nie łabędziej to pieśni rzeźenie, do wiersza: Idź, a śpiewaj bohaterów dzieje! »Ruch literacki«, Lwów 30 marca 1878, str. 198.

Lirenka. »Biblioteka Mrówki«, t. 55. Lwów, Księgarnia polska 1878. Spis rzeczy: Wyroki, Narodziny, Życie sen, Wiecznie to samo, Wiochna, Złoty kubek, Duch sieroty, Dziewczyna, Mazur, Rozmowa ze słowikiem, Pogrzeb, Jagoda, Nad Wisłą, Moja nuta, Kalina, Dumka wygnańca, Jaskółka, Kapryśna, Mazur za wołami, Pożegnanie, Wspomnienie do L. K., Za Aniołem, Nowy nastrój, Lato, Coś tam o Kurpiach, Kolysanka, Apostołowie (fragment). Str. 82, w 16-ce.

W albumie A. M. (Otóż ja pod tą lipą rozłożystą). Tenczynek 20 sierpnia 1875. »Ruch literacki«, Lwów 25 maja 1878. 327.

O polskim naczelniku Kościuszcze i bitwie Raclawickiej dnia 4 kwietnia 1794. »Biblioteka Mrówki«. Tomik 58. Lwów, Księgarnia Polska 1878. Przedmowa prozą o Naczelniku Kościuszcze. Str. VIII. Bitwa Raclawicka str. 54. Piosnka 55—6, w 16-ce.

Pieśni ludowe o czasach Kościuszkowskiej wojny. Ustęp z poematu Bitwa raclawicka 4 kwietnia 1794. Cieszyn. Litogr. Kraków, w 4-ce, str. 4.

Złote wesele (wiersz). Z okoliczności 50-letniego jubileuszu J. I. Kraszewskiego. »Tydzień«, 12 stycznia 1879, Nr. 2, str. 24—5.

Do Władysława D. (wiersz) (str. 4.) »Przegląd lwowski, red. ks. E. Podolski. Lwów 1879, zeszyt październikowy.

Z oddali (wiersz). »Tydzień polski« 30 listopada 1879, Nr. 44, str. 693.

Nowe dary dla Muzeum narodowego. Odezwa do artystów polskich. Zamek w Rapperswyłu dnia 2 kwietnia 1879 r. (Na str. 2 Spis darów od zarządu Muzeum narodowego. Na str. 3—4 przedruk niektórych ustępów odezwy przed kilku laty wydanej). Str. 4 in folio.

Odpowiedź lirnika na wiersz pani Malwiny Janowskiej (Hej, nie wyzywaj — słowa twe pioluny). Florencya 22 marca 1880. »Wieniec«, red. ks. St. Stojalowski. Lwów, 9 kwietnia 1880, Nr. 8, str. 60.

† † † Znaki nieumiejącego pisać: Z kalety dziada, którego niegdyś nazywano poetą Gadanie ptasie. Paryż 1855. »Wieniec«, red. ks. St. Stojalowski. Lwów 20 maja 1880, Nr. 11, str. 82—3.

Czar ziele. (Hej Antoni, przyjacielu). Bolonia 30 maja 1880. »Wieniec«, red. ks. St. Stojalowski. Lwów 17 czerwca 1880, Nr. 13, str. 99—100.

Lirnik do Malwiny Janowskiej (Miedzy mogiły i drzewa i krzyże). »Wieniec«, red. ks. St. Stojalowski. Lwów 12 sierpnia 1880, Nr. 17, str. 132.

Święci robotnicy. Od wiersza: Do pracy wezwał Pan ludzi i twory, do wiersza: Zobaczmy chwałę człowieka. »Pszczółka« ks. St. Stojalowskiego. Lwów 19 sierpnia 1880, Nr. 17, str. 132.

Z wygnania, wiersz. »Pszczółka« ks. Stojalowskiego. Lwów, 22 sierpnia 1880.

Jeszcze tej samej »Nie odchodź od kraju«. Od wiersza: Prawda, że piękne, cudze kraje, do wiersza: Witaj z długiej drogi. Bergamo 1880. »Wieniec« ks. St. Stojalowskiego, Lwów 26 sierpnia 1880, Nr. 18, str. 141—2.

Z albumu Konstantego hr. Tyszkiewicza (wiersz). (W rysich skórach, w kołpakach rogatych). »Tydzień polski«, Lwów 17 października 1880, Nr. 42, str. 660.

Jagoda mazowieckich lasów przez Au—Lir (Autora Lirenki). Warszawa, Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa 1880. Dedykacya: Gustawowi Zielińskiemu, przyjacielowi z lat młodych w dowód części, którą każdy dzień powiększa, poświęca autor. Jak cień wieczorny przyjaźń z dobrymi do końca życia przybywa. Motto z Goethego: Nic w świecie nie może mnie więcej uspokoić jak widok stworzenia pocziwego — jak ta dziewczyna — przebiegającego z pogodą szczupłe koło swego bytu itd. Drugie motto: Gdzie się zwrócę z mą żalobą, Gdzie się serce uspokoi? itd. Poemat I—V, str. 62 i 4 k. nieliczb., w 8-ce malej.

Rytmy narodowe. We Lwowie. Nakładem Drukarni ludowej pod zarządem St. Baylego. 1881. Mieczysławowi Darowskiemu w dowód najgłębszej człości i przyjaźni poświęca Autor. Spis przedmiotów: Ostatni rycerz. Do Mieczysława Darowskiego, Przedmowa poety, Wstęp, Koronacya, Słowo o poznaniu się króla Jana z Marysienką, Nasza Miłość, Król u szlachcica na weselu, Pieśń na weselu Heleny Pretwicówny o królu Janie, Wincentemu Polowi, Weronie, str. 97. Pierwszy kmięć — Kościuszek w Szwajcaryi. I, II, III, od str. 101 do 136. Pieśni gminne. Do pieśni gminnych, Bratu G. przesyłając poemat Jagodę. Jagoda. Przyjacielowi W. D., Trzy pioski Padury, Rowracającej do kraju pannie A. M., Zaproszenie, Z kalety dziada, Wiosna, Hej Boże. Od str. 138 do 202, w 8-ce.

Myśli »Bóg jednością«, wiersze. »Tydzień polski«, Lwów 14 sierpnia 1881, Nr. 33, str. 260.

Chorągiew słowiańska do grobu świętego Cyryla w Rzymie. Lwów, Nakładem Drukarni ludowej pod zarządem St. Baylego. 1881. Motto: Powiedz słowiański rym, o wielostrona, lutni złocona! (J. Kochanowski). Wstęp str. 6, Do Rzymu str. 27, Od Wydawcy str. 28, Objaśnienia od str. 28 do 31. Str. 32, w 8-ce.

Na przepadłe imię. Kraków 1882. (Egzemplarz przez autora ofiarowany K. Ujejskiemu, w inwentarzu jego biblioteki zapisany pod imieniem Teofila Lenartowicza).

W 19 rocznicę powstania narodu polskiego r. 1863. Do moich młodych przyjaciół (wiersz). Florency 15 stycznia 1882. W drukarni Anny Wydowiczowej. Lwów b. d., str. 2, w 8 ce.

Na wschód patrząc swym zwyczajem, wiersz. »Kuryer warsz.« 1882, T. I, Nr. 52.

Złote serce. Wiersz ku czci ks. Pijara Stanisława Hieronima Konarskiego. W Krakowie. Nakładem Zgromadzenia XX. Pijarów, czcionkami Drukarni związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego 1882. Złote serce Stanisława Hieronima Konarskiego w uroczystość umieszczenia tegoż w kościele XX. Pijarów dnia 13 lutego 1882 r., rodzinie, mieszkającej w Dubiecku, ofiaruje Zgromadzenie XX. Pijarów. Motto: Cari sunt parentes, cari amici, sed omnium rerum charitates amor Patriae superat. Cicero. Autor tych wierszy pozdrawia pokornie czcigodnych Współziomków swoich w dniu tym w jedno koło zebranych. Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony. Florency 28 stycznia 1882, str. 15, w 8-ce.

Cienie Syberyjskie. »Biblioteka Mrówki«, Tomik 177, Lwów, Księgarnia Polska A. D. Bartoszewicza i M. Biernackiego. Wewnętrzny tytuł: Na przepadłe imię. Wiersze z wygnania. Dedykacya: Malwinie Sybiraczce, Polce sercem, umysłem i czynem. Przed-

mowa (prozą i wierszem) Cienie syberyjskie z opowiadania powracającej z wygnania. Ułamek z nocy drugiej. Moskiewska ewangelia carska. Krzyk starego Izraela, Narzekania Jobowe (tłumaczenie), Do lampki, Absolutio, Intimo, Odpowiedź na wezwanie do pieśni, Tu byłby raj, Żywio — Serby, Noc 29 listopada, str. 93, w 16-ce. [1883].

Czarne ziele, wiersz. »Kurier warsz.« 1883, Nr. 5.

Ustęp z poematu dramatycznego p. t. Sokrates. »Kronika rodzinna« 1883, Nr. 13.

Ustęp z niewydanego poematu p. t. Sokrates. »Tyg. ilustr. , Warszawa 4 sierpnia 1883, Nr. 31, Seryi czwartej t. II, str. 74. Od wiersza: O ziemio moja, do wiersza: Zatrzyma długo.

W albumie Henryety z Ankwiczów Kuczkowskiej, wiersz odczytany 1855 w Paryżu p. Fredrę i odpowiedź A. Fredry (ojca) do Teofila Lenartowicza. »Tyg. ilustr.« 8 września 1883, Seryi czwartej t. II, str. 146.

Sobieszciana. Odb. »Czasu«, Kraków 1880, Nr. 80 (str. 2).

Hymn na cześć zwycięzcy z pod Wiednia, śpiewany w Rzymie, tłumaczył T. Lenartowicz. (Kantatę ułożył Czubski). »Wydawnictwo ludowe«, Rok II, tomik 6. Lwów 1883 (z nutami i obrazkami).

Pani B. W. przesyłając fotografię, wiersz. »Gazeta lubelska« 1883, Nr. 279.

Omen, wiersz. »Kurier warsz.« 1884, Nr. 1.

Z listu do przyjaciela. Łódka, wiersz. »Echo muz. i teatr.« 1884, Nr. 24.

Trójnóg Heleny, wiersz. »Echo muz. i teatr.« 1884, Nr. 37.

Orzeł w Salei, wiersz. »Swit« (Konopnickiej). Warszawa 1884, Nr. 14.

Cierpiącej, wiersz. »Kłosy« 1884, Nr. 1000.

O satyrze albo leśnym mężu, J. Kochanowskiego powierniku. »Tyg. ilustr.« 24 sierpnia 1884, Nr. 86—7, IV, str. 114 i 132. Podpisano Florencyą 1884.

Duńczewski. (Po krótkiej notatce biograficznej o St. Duńczewskim następuje wiersz). »Kalendarz Macierzy polskiej« na r. 1885. Lwów, rok I, str. 23—4, in 4-to.

Z nad morza, wiersz. »Kurier warsz.« 1885, Nr. 1. (Krytykę wierszowaną tego wiersza nap. A. Wołyński. Rps. bibl. Ossol. 3660.

Sokrates, poem. dramat. Wyjątki. »Bluszcz« 1885, str. 9.

Próżniaczy umysł. »Kalendarz Ogniska domowego«. Lwów 1885, str. 117.

Za pogrzebem Tad. Żulińskiego. Florencyą 1885. »Ognisko domowe« Lwów 20 marca 1885, Nr. 33, str. 188—9.

Św. Metody; św. Cyryli, wiersz. »Ognisko domowe«. Lwów, 10 lipca 1885, Nr. 44, str. 305—7.

Do poezyi, wiersz. Piękności wieczna, której wdzięk cały). Florencya w październiku 1885. »Ognisko domowe«, Lwów 1 listopada 1885, Nr. 55.

Nie zagroda a nagroda. »Kronika rodzinna« 1885, str. 673.

Pamięci Adama (charakterystyka A. Mickiewicza). Florencya 5 października 1885. Kraj, Petersburg 14 (26) listopada 1885. Dział literacki poświęcony pamięci A. Mickiewicza w 30-tą rocznicę śmierci. Nr. 46, str. 13—14.

Prośba (wiersz). Dzisiaj czy jutro, gdy zapadnie wieko (autobiografia). »Kłosy« 1886, Nr. 1121, t. 43.

Wspomnienie o Bohd. Zaleskim. Z listu T. Lenartowicza do Adama Pługa. »Kłosy«, Warszawa 15 (27) maja 1886, str. 332 i 362.

Wiersz do poezyi. Szopka (urywek), Wiochna, Wiecznie to samo, Wyroki, Pifferaro, Tuskulum. »Złota przędza poetów i prozaików polskich«, red. P. Chmielowski. Warszawa 1886, III, 418—32.

Na wigilię. (Tak po latach trzydziestu w swe rodzinne strony). »Kraj« (Dział literacki), Petersburg 29 czerwca 1886, Nr. 26, str. III—IV.

Preludyum Szopena. Wiersz p. Maryi Radolińskiej poświęcony. »Echo muz. i teatr.« Warszawa 1886, str. 131.

Modlitwa (Myśli moja, myśli młoda). »Tyg. ilustr.« 1886, 4 grudnia, Nr. 205, t. VIII, str. 362.

Sul carattere della poesia polono-slava, conferenze Firenze 1886, w 8-ce, str. 3 nl. i 196. Egzemplarz bibl. uniwersyteckiego na pamiątkę milego poznania się z nim i w dowód wysokiego poważania ofiaruje autor. Florencya 20 lutego 1887.

Alleluja. Ofiarowane M. Darowskiemu. Lwów, Nakład i druk Gazety Narodowej 1886, str. 4 nl. in 8-o maj. (Odbitka z Gaz. Nar. Lwów 25 kwietnia 1886, Nr. 95). Florencya 6 kwietnia 1886.

Niemcy. (O czem to nam nie prawią niemieckie powieści).

Głos polski, red. W. Gąsiorowski. Paryż 25 lipca 1887, Nr. 1.

Dwa hymny. (Rozkosze to moje). »Tyg. ilustr.« z 1 stycznia 1887, t. IX, str. 3—4.

Wierzbą (Maryi Konopnickiej za gałązkę wierzbową). »Kłosy« 1887, t. 44, Nr. 1140,

Maciek, poprawny tekst wiersza umieszczonego z niedokładnego odpisu w Śpiewniku Moniuszki. (Hej do tańca dziewczuchy), z ilustracją Fr. Kostrzewskiego. »Kłosy« 1887, t. 44, Nr. 1147, str. 400—1.

Ordon († 4 maja 1887). A no, pan widzisz, kiedy los się za-

ciał). Str. 4 nl., bez miejsca i roku wydania. (Bibl. Ossolin. 99.391, w 8-ce dużej).

Epilog z poematu »Sędziowie Ateńscy«. Od wiersza: Meżowie, Sokrates gdzie dążył przez życie, do wiersza: Witam was gwiazdy nieznane. Przegląd literacki, dodatek do »Kraju«. Petersburg 1888, Nr. 1, str. 3—4.

Poezye. »Kuryer warszawski«, noworocznik na gwiazdkę. Warszawa 1 stycznia 1888, Nr. 1.

Don Diego. (Było to w Pirenejach, w osadzie Betharam). »Świat«, tygod. ilustr. Kraków 1888 (luty). T. I. 50.

T. L(enartowicz). Co zostanie? Czcigodnemu Panu Oskarowi Gólonhay'owi poświęcam. Przegląd literacki, dod. do »Kraju«. Petersburg 1888, Nr. 46, str. 8.

T. L Zgon Sobieskiego, ofiarowany do książki zbiorowej dla pani Anny z Magnuszewskich Kazimierzowej Wójcickiej. »Kłosy« 1888, t. I, str. 372—3 i 396—7. T. 46, Nr. 1198—9.

T. L. W albumie. (Jasna panienko, chceszli mego słowa). »Kłosy« 1888, t. II, str. 424, t. 47, Nr. 1226.

Głosy lutni Teofila Lenartowicza w sprawie pomnika ś. p. Maryi Bartusówniej. Lwów. Nakładem komitetu Polek. Czcionkami Drukarni ludowej. 1888. Od komitetu Polek, zawiązanego w sprawie pomnika dla ś. p. Maryi Bartusówniej do szanownych rodaczek i rodaków, str. III. Napis na pomnik ś. p. Maryi Bartusówniej. Florencya 6 października 1886. — Do Lirnika polskiego wiersz przesłany wraz z adresem dziękczynnym od komitetu Polek. Lwów 14 listopada 1886. — Odpowiedź na adres i wiersz komitetu Polek, zawiązanego dla sprawy pomnika ś. p. Maryi Bartusówniej. Florencya 23 listopada 1886. — Od zmarłej — żywym, wiersz ofiarowany przyjaciółkom Maryi Bartusówniej. Florencya 9 marca 1888 r. Str. 10, w 8-ce.

Autor] L...[iren]ki. Do poezyi. Fragment od wiersza: Ty sennie męże do dziennych trudów, do wiersza: Zatoczy jasne półkole. »Kłosy« 1889, t. 48, str. 14.

Rafael Sanzio. Fragmenta z poematu Senna podróż do Rzymu. Od słów: Nie przydarzysz się nikomu, do słów: Przypomniała w Zakopanem. »Kłosy« 1889, t. 48, str. 170—1.

Słowo o Bohdanie Zaleskim. Lwów (odb. z »Gazety narodowej«). Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Drukiem Pillera i Spółki. 1889. Synowi zmarłego wieszczu, Dionizemu Zaleskiemu, poświęca Autor. Motto: La providence met des poètes dans les sociétés qui tombent come elle met des nids d'oiseaux dans les ruinés pour les consoler F. Oranam. Florencya 24 czerwca 1886 r. Str. 54, w 8-ce.

T. L. Fragmenta z poematu Fra Angelico di Fiesole. Od wiersza: Chłód, jak gdybyś zaszedł w grotę, do wiersza: Prostem sercem Boga chwale. »Kłosy« 1889, t. II, str. 407, t. 49, Nr. 1278.

L. Grosz ubogiego. Od słów: Znaszli termy Domicjana, do wiersza: Jakiś święty czuwa pono? Rzym. »Tyg. ilustr.« 1889, t. XIII, str. 51.

T. Lenartowicz. Do młodziuchnej przyjaciółki. (Przyjaciółko młodziuchna! gdym ja był też młody). Florencya 15 maja 1871 r.

Porto Venere (w zatoce Spezyi). Marzenie Greka. »Tyg. ilustr.« 6 lipca 1889, Nr. 340, t. XIV, str. 3.

T. L. Z domu niewoli. Głos polski. Motto ze Słowackiego: Więc się koło tortury całe obróciło (Kordyan). Lwów, Nakładem drukarni ludowej. 1889, str. 41, w 8-ce mał.

Bajka i nie bajka dla małego Kazia, wychowanka Wł. Bełzy, dziad stary, zatulany, napisał na pamiątkę. »Dla włościan«, wydawnictwo zbiorowe Koła literacko-artystycznego we Lwowie 1896, str. 77.

T. L. Wieża Eiffel. Wyjątek z poematu »Mefisto«. Bibl. warsz. 1890, I, 1.

O Kościuszcze przez Czesława Pieniążka i o bitwie raclawickiej przez Teofila Lenartowicza, z dwiema rycinami Juliusza Kossaka. We Lwowie. Nakładem Macierzy polskiej w gmachu sejmowym. 1890. Kraków, z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarządem Jana Gadowskiego. 1) Rycina Juliusza Kossaka: »Kościuszek na czele kosynierów pod Raclawicami«. 2) Rycina J. Kossaka: »Bartosz Głowacki jedzie na zdobytej armacie«. Rzecz o bitwie raclawickiej jest na nowo przejrzana i pomnożona przez autora. Motto:

Pamiętają Raclawice

Nasze kosy i kłonicy.

Od str. 5 do str. 46. Str. XLII i 46, w 8-ce.

Trzeci maja, wiersz ofiarowany młodzieży warszawskiej. *Arrière! ôte toi de ma vue, que la terre te cache! Tes os sont moelles; ton sang est froid, il n'ya point de vie dans ces yeux vitreux que tu fixes sur moi...* Makbet. (Odbitka z »Myśli«). Kraków. Nakładem K. Bartoszewicza, Czcionkami Drukarni związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego. 1891, str. 8, w 8-ce. Florencya 26 maja 1891.

Wiersz w jednodniówce Silva verum na pamiątkę festynu akademickiego. 1891. Lwów, redaktor J. Reiner. 1891.

Wycieczka do klatki Czarnego Boga. O Litwie i Żmudzi. Wyjątki z J. A. Boemus'a *Omnium gentium mores, leges et rites* 1520). Upominek dla Orzeszkowej. Kraków 1893, str. 355—63.

Warszawa i Kraków. wiersz. Kraków, nakł. K. Bartoszewicza, 1893, str. 4.

Lenartowicziana. I—II. Kraków, nakład K. Bartoszewicza, 1893, str. 30. (Testament literacki i polityczny L. List Konstancyi Raczyńskiej do L. Wspomnienie z pobytu L. w Krakowie. Utwory Belzy, Gawalewicza i in. na cześć L. — L. a młodzież akademicka).

Trzeci maja (fragment). Od wiersza: Starzec bez posłuchu, do wiersza: Ty jeden znasz swą drogę, świat gdzie idzie nie wie. K. Bartoszewicz, »Lenartowicziana«, Kraków 1893, I, 5—7.

Dwa monumenta. (Ktoby pomyślał, że ten naród gruby). [Podpis]: Czwartak. Paryż 1891. K. Bartoszewicz, »Lenartowicziana«, Kraków 1893, I, 8—10.

Utwory napisane w Krakowie 1875. 1. Na pożegnanie dwa słowa napisze. 2. Nie wiem co gorzej, czy nie znać radości. 3. Gdy jesień późna niebiosa pochmurzy. K. Bartoszewicz, »Lenartowicziana«, Kraków 1893, I, 15—16.

Głos tułacza (niewydany wiersz zaczynający się od słów: Bodajby nigdy nie przyszło nikomu). Tydzień, dod. lit. Kur. lwow. 1893, I, 57—8.

Wiersz do Wł. Dzwonkowskiego. »Tydzień«, dod. liter. do Kur. lwowsk. Lwów 1893. Nr. 8.

Cieniom Jasia (synka). Tydzień, do. liter. Kurjer, Lwów 1893, I, 190.

Dźwięki Lirenki (wyjątki z jego poezji). »Tydzień«, dod. liter. Kurjer, Lwów 1893, I, 192, 200.

Autobiografia, wyd. Ksaw. Mroczko. »Gazeta lwowska« z 16 lutego 1893, str. 37.

Pamiętka uroczystości złożenia zwłok autora »Lirenki« na Skalce w Krakowie 12 czerwca 1893. (Na tytułowym kartonie z fiołkami alpejskimi portret Lenartowicza w obwódce owalnej — trawionka). Na str. 4 nl., w 16 ce. Autobiografia poety pod datą: Florencya 25 grudnia 1881. Nakładem księgarni St. Barańskiego w Krakowie, drukiem A. Słomskiego i Sp. w Krakowie. (Egzemplarz ozdobny w Bibliotece Ossolińskich, l. inw. 92 043).

Otucha. Motto: Dum anima est spes. Cicero. Florencya 15 marca 1888. Na początku: Cały dochód przeznaczony na fundusz pomnika na cmentarz dla ś. p. T. Lenartowicza. Przy końcu: Poemat ten ś. p. Lenartowicza, napisany na pamiątkę 20-tej rocznicy związania Stow. rękodzielników lwowskich »Gwiazda«, przypadającej w dniu 3 maja 1888, obecnie przedrukujemy dla uczczenia pamięci autora w nadziei, że tem przyczynimy cegiełkę do pomnika ukochanego wieszca ludowego, jaki mu wzniesie cały naród z groszowych składek, po przeniesieniu zwłok Jego na ziemię ojczyzną. Lwów

w lutym 1893. Nakładem Stow. ręk. «Gwiazda», i Związkowa drukarnia we Lwowie. [1893]. Str. 8, w 8-ce dużej.

W albumie A. Maślakiewicza. Otóż ja pod tą lipą rozłożystą. Tenczynek 20 sierpnia 1875 «Gazeta kołomyjska» 23 lutego 1893, Nr. 14 (przedruk. «N. Reforma», Kraków 15 czerwca 1893. Nr. 134).

Z teki lirnika (wiersze). 1. Na wierzbę. 2. Indulgencya. «Nowa Reforma». Kraków 2 kwietnia 1893, Nr. 76. Przedruk: «Dziennik polski», Lwów 4 kwietnia 1893, Nr. 93. «Kraj», Petersburg 11 (23) czerwca 1893. Nr. 24, str. 5—6.

Na dzień pogrzebu (wiersz niedrukowany, zaczynający się od słów: Oby raz jeszcze zobaczyć tę Jasną). «Nowa Reforma», Kraków 11 czerwca 1893, Nr. 131.

Do poezyi (wiersz) 1885. «Satyr», Kraków, marzec 1893.

Warszawa i Kraków, wiersz Teofila Lenartowicza. Kraków. Nakładem K. Bartoszewicza. W drukarni A. Koziańskiego, 1893, str. 4, w 8-ce.

Ostatnie słowo. Z poezyi pośmiertnych. (Strudzony żeglarz do brzegu dopływa). «Kraj», Petersburg 14 (26) maja 1893, Nr. 20, str. 6.

Wstęp do poematu: Michał Anioł Bounaroti. Na Nerona złołym domu). «Świat», Kraków 1893, str. 257—8.

Z teki pośmiertnej: Pożegnanie, wiersz dotąd niedrukowany. Bądź zdrowa ojczyzno! Z dalekich wybrzeży. Tryest 1875 r. «Nowa Reforma», Kraków 17 września 1893, Nr. 212.

Polak umierający. (Muzeum w Rapperswyłu). «Tydzień», dod. lit. Kuryer, Lwów 1894, II, 57—8.

Wiersz Lenartowicza. «Kalendarz powszechny» E. Winiarza. Lwów 1894. R. 45.

Poezye. Wydanie pośmiertne w dwóch tomach. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta przy placu katedralnym. 1895. Czcionkami drukarni Ludowej we Lwowie. Spis rzeczy w tomie 1-szym zawartych: Przedmowa wydawcy. Część pierwsza: Echa nadwiślańskie. Przygrywka, O królu Popielu i o myszach, Król Kowal, Dzwon Zygmunt, Piotr Duńczyk, Habdank, Psie pole, O satyrze albo leśnym mężu, J. Kochanowskiego powierniku, Chorągiew słowiańska, Cienie syberyjskie. Część II. Album włoskie i wiersze przygodne. Rafael Fra Beato Angelico, Michał Anioł, Tasso, Błogosławieństwo (Na widok fresku Giotta), Werona, Ravenna, Widzieć Neapol, Widzieć raz jeszcze ale nie Neapol, Na uroczystość Kolumba w Genui, Orzeł w zamku, Salci Izrael, Na wschód patrząc mym zwyczajem, Wieża Eiffel, Pani Helenie Modrzejewskiej, Dunajec ceniom T. Chałubińskiego, Alleluja, ofiarowane M. Darowskiemu, Przygrywka Szopena pannie M. Radolińskiej, Wiersz za przesłanie

ziemi ojczystej, Od zmarłej — żywym, Odpowiedź na adres i wiersz komitetu Polek dla pomnika ś. p. M. Bartusówniej, Na Litwie, Przypisy. Str. 333, w 8ce. Tom II. Część pierwsza. Ostatnia Lirenka. Bratu A. Gillerowi posyłając poemat Jagodę, Jagoda Gustawowi Zielińskiemu, wieszczowi polskiemu wygrana na fujarce wierzbowej. A pamiętasz? Czajka, Maciek, Pustota, Prawdziwa sierota, Morowy, Odstawny, Wdowa, Rozmowa chłopu z uczonym, Dwie zorze, Trzy piosnki Padwy, Zapewnienie, Z kalety dziada, gadanie ptasie, Do poezyi, Sen, Indulgencya, Powołanie, Ewa, Trzy kamienie, Na wierzbę, Moja srebrna złota, Przypomnij, Za kwiat ojczyzny, Zwiędła róża, Na wigilię, Przyjacielowi W. D., Powracającej do kraju pannie A. M., Hej Boże, Nad grobem Ed. Wasilewskiego, Bogdanowi Zaleskiemu na jubileusz, Chłopiek za pogrzebem Tad. Żulińskiego, Na obchód pamięci Z. Krasińskiego, Powitaj, Ostatnie słowo. Część II-ga. Sędziowie ateńscy. Część pierwsza str. 170. Część druga str. 173 — 257, w 8ce.

O królu Popielu i o myszach. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1895. Drukarnia ludowa we Lwowie, str. 69, w 8ce. (Wewnątrz: Król kował, ot taka sobie powiastka).

Sędziowie ateńscy. Lwów, Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1895, str. 85, w 8ce.

Wybór poezyi (z portretem autora). Petersburg. Kazimierz Grendyszyński. 1895. Kraków, Druk W. L. Anczyca i Spółki pod zarz. I. Gadowskiego. Wydanie miniaturowe. Cena 75 kop., w Austrii skonfiskowane jako naruszające prawa rodziny. Wiersz do poezyi, O pieśniach gminnych, Mazur za wolami, Moja srebrna złota, Kalina, Kapryśna, Nasza dziewczyna, Bywało, Zrozpaczona, Rozmowa ze słowikiem, Zostań dziewczyno, Doczynek do pieśni, Hej tam na górze, Mgły poranne, Dziewczyna, Kochanka, siostra i matka, Lolita Inamurato (podchwyczone od chłopów włoskich), Do Anioła Stróża, Niema modlitwa, Brat i siostra, Anioł i dziewczyna, Pieśń ukraińska, Pozdrowienie, Cyganka, Za aniołem, Ballada, Pogrzeb, Jak to na Mazowszu, Duch sieroty, Jagoda, Mały świeatek, Wiecznie to samo, O jagodzie co chciała zostać jaskółką, Życie sen, Wiochna, Do mojego grajka, O Baśce, co jej krowę zajęli, Trzy piosnki ruskie: Trzy kukułki, dwie zorze, rusalka, Złoty kubek, Gołąbek, Dumka, Pokłóście, Jabłka i wiśnie (piosnka gminna), Mazur, Łzy, Dziewczyna, Komu wianeczek, Złota kaczka, Sierota, Dumka, Wieczór, Ideały, Moje strony, Dzwony, Nad Wisłą, Dwie dusze, Smutny, Dwa pogrzeby, Z zapatrzenia, Jan Kochanowski, Tęsknota, Młodej poetce Maryi, Pod obrazem zapatrzonej na morze, Chata pod śniegiem, Grosz ubogiego, Stabat Mater, Madonna, Nettuno, Saltarella, Pifferaro, Rzym Italia, W gaju Tivoli, W Genui w pałacu Doryjów, Kor-

nelowi w Rzymie, Słódko o Piotrze Duńczyku, Habdank, Opis holdu pruskiego, Święta Zofia, Niech będzie pochwalony, Na książkę pod tytułem: Żywot św. Jana Chrzciciela, Apostołowie (fragment), Zachwycenie, Błogosławiona. Str. 349, w 16-ce.

1. Jak to na Mazowszu. 2. Wiecznie to samo. 3. Wiochna. 4. Mazur. 5. Do mojego grajka. 6. Dzionek na wsi. 7. Zachwycenie. P. Chmielowski, »Obraz literatury«, pol. w wyjątkach i streszczeniach. Warszawa 1898, III, 178—188.

Elekcyja. Od wiersza: I oto zeszedł się na pole, do wiersza: W ten Matki twojej dzień sobotni. (Z poematu o królu Janie, druk. w części we Lwowie. »Tydzień«, dod. lit. Kur. lwow 1898, VI, 370—1.

O Ordonie. »Kraj«, dod. liter. Petersburg 1898, Nr. 23.

Do Bogusława Kraszewskiego (aforyzm wierszem i prozą). Florencyja 14 maja 1884. »Przegląd literacki«, Kraków 10 maja 1898, Nr. 9, str. 1.

Zbiorek poezyi dla młodzieży. Warszawa. A. Rzążewska 1898, w 16-ce, str. 53 i 1 nl. z portretem autora. Zawiera: Duch sieroty, Jagoda, Wiochna, Mały świątek, Zachwycenie.

Żal (wiersz, zaczynający się od słów: Co mi po was, długie pola, smugu zielony) (dar. Kaj. Kraszewskiemu). »Przegląd liter. Kraków 10 maja 1898, Nr. 9, str. 1.

N. Marya Panna Studzieniecka (Studzianna). Kraków, nakł. Anczyca i Sp. 1898, str. 12.

Aforyzmy. Dodatek do Słowa, Warszawa 1888, str. 4 nl., in 8-o. (Biblioteka Ossolińskich, l. inw. 64, 635).

Poezye. »Rocznik samborski«, t. XXII, wyd. G. Kohna. Lwów 1899.

Poezye. »Gazeta polska«, tom 15 (XXVIII). Warszawa, nakładem redakcyi »Gazety polskiej«, druk. J. Sikorskiego. Warecka 14. 1899. Życiorys poety przez Józefa Nowińskiego. Jagoda, Pogrzeb, Duch sieroty, Jak to na Mazowszu, Dziewczyna, Złoty kubek, Wiochna, Narodziny, Wyroki, Sierotki, Do mojego grajka, O Baśce co jej krowę zajęli, Kalina, Dwie dusze, O jagodzie co chciała zostać jaskółką, Sen i drzemka, Kapryśna, Zachwycenie, Błogosławiona, Święta Praga, Mały świątek. Str. 148, w 8-ce.

Do Felicjana Faleńskiego, wiersz (o Komorowskim). Ot tak, my razem mój Felicianie. Florencyja 23 lutego 1861. »Echo muzyczne i teatralne«. Warszawa 13 (25) lutego 1899, Nr. 8, str. 86.

Dunajec, wiersz poświęcony ceniom przyjaciela Tytusa Chałubińskiego. Od słów: Hej ty bracie, do słów: Hej wy góry nasze. »Tyg. ilustr.« 1900, I, Nr. 9, str. 165.

Do grajka, wiersz. Zorza. Warszawa 1901. Gość niedzielny, dodatek do Gazety olsztyńskiej. 1901, Nr. 7.

Duch sieroty, wiersz. »Przyjaciół dziatwy«, dodatek do Gazety grudziąskiej. 1901, Nr. 17.

Marzenia dziewczęcia, wiersz. Zorza. Warszawa 1901. Nr. 17.

Kurpie, wiersz. »Praca« 1901. Nr. 15.

Ułan, wiersz. »Praca«, Poznań 1901, Nr. 27.

Na wschód patrząc mým zwyczajem, wiersz. »Praca«, Poznań 1901, Nr. 31.

Do O. N. (z papierów ś. p. Zmorskiej, wdowy po Romanie Zmorskim). Wiersz zaczynający się od słów: Ty taka młoda, tak le-dwie rozwita. Słowo polskie. Tygodnik literacki i artystyczny. Nr. 514. Lwów 3 listopada 1901.

O kraju, wiersz. Przyjaciół dziatwy, dodatek do Gazety grudziąskiej. 1901. Nr. 37.

Lilia — Potok i serce, wiersze. »Słowo polskie«. Lwów 1901, Nr. 328. »Kurier warszawski« 1901. Nr. 192.

Z albumu, wiersz z papierów ś. p. T. Zmorskiej, wdowy po R. Zmorskim. »Gazeta polska«, Warszawa 1901. Nr. 287 i 308.

Dedykacya. Wiersz pani Tekli Zmorskiej, przesyłając jej Jagodę mazowieckich lasów. »Gazeta polska«, Warszawa 1901, Nr. 322.

Śmieję się wiersz z papierów po ś. p. wdowie po Romanie Zmorskim. »Gazeta polska«, Warszawa 1901, Nr. 339.

Serce. Słowo polskie. Lwów 1901, Nr. 495.

List do Józefa Parczewskiego. »Kurier warszawski« 1901. Nr. 192.

Z niedrukowanych (!) poezyi Wiersz poświęcony pamięci Ign. Komorowskiego. »Tygodnik polski«, Warszawa 1901, Nr. 41.

Zbigniewie Zmorskiej odpowiedź na wiersz »Tęsknota« z rękopisu niedruk. (!) »Kurier warszawski« 1901, Nr. 213. »Kurier lwowski« 1901, Nr. 217.

Z teki pośmiertnej. List do pani K. R. »Bluszcz«, Warszawa 1902, Nr. 8.

Z oddali. »Wędrowiec«, Warszawa 1902, Nr. 8.

W albumie Heleny z Szamowskich Olchowiczowej. Z autografu. »Kurier warszawski« 1902, Nr. 303.

Z nieznanych wierszy T. L. Po muzyce. W albumie Antoniego P. (Przed niemi, za niemi dokoła). Podpis 18** »Tyg. ilustr.« 1902, Nr. 41, str. 802.

Salve Regina (Bądź pozdrowiona, bez skazy poczęta), wiersz ze zbiorów Joanny Belejewskiej. »Tyg. ilustr.« 1903, I, 73—74 (Nr. 4).

Nieznane wiersze ze zbiorów Maryi Radolińskiej. 1) Chcia-

łabym płynąć tak daleko. 2) Genialna (Znałeś ją, przypominasz góry). Podpis: Pannie Maryi hr. Radolińskiej na pamiątkę. »Tygodnik ilustr.« 1903, I, 73 (Nr. 4).

Młodemu przyjacielowi Rom. Rayskiemu »Niechże ci anioł Romanie mój młody«. »Na powodzian« wyd. St. Graybner. Warszawa 1904, str. 362.

T. Lenartowicz. Żywot starego żołnierza. Pogadanka zimowa, pochwyciona i powtórzona wierszem. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył A. E. Balicki. Kraków 1905, str. 59, w 8-ce mał.

Wigilia Bożego Narodzenia. Orędownik językowy«. Warszawa, grudzień 1907.

Śludze Bożemu H. Terleckiemu wiersz napisany w Paryżu 13 sierpnia 1852), wyd. Zaleski. »Pam. liter.« Lwów 1907, VI, 101—3.

Miedzy mogiły i drzewa, wiersz dotychczas niedrukowany. Odpowiedź na przesłaną wiązanę białych nieśmiertelników. (Miedzy mogiły i drzewa i krzyże). »Tygodnik ilustrowany«. Warszawa 29 czerwca 1907, Nr. 26, str. 524, z ilustracją.

Wiersz na pomniku marmurowym Maryi Bartusówny, popiersie dłuta Wiśniowieckiego. (Chateczkę, jakiej nie знаła sierota. Kościół OO. Dominikanów we Lwowie. Kaplica św. Tomasza z Akwinu. J. Wiczkowski, Lwów, jego rozwój i stan kulturalny. Lwów 1907, str. 568.

Lirenka I. Wiochna, Zachwycenie, Jagoda. Warszawa. Nakład księg. S. Bukowieckiego, druk. J. Ulasiewicza 1908, mała 8-ka, str. 32, kop. 5. »Biblioteczka narodowa«. Warszawa 1908, Nr. 23.

Lirenka II. Warszawa. Nakład księgarni S. Bukowieckiego. druk. J. Ulasiewicza (1908), str. 32, w 8-ce mał. (kop. 5). »Biblioteczka narodowa«, Warszawa 1908, Nr. 25.

Zachwycenie. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Sp., druk W. L. Anczyca i Sp. 1908, mała 8-ka, str. 18, kop. 4, h. 10. Biblioteczka uniwersytetu ludowego. Warszawa 1908. Nr. 89. Biblioteczka młodzieży szkolnej. Warszawa 1908. Nr. 39.

Do małej przyjaciółki. »Tygodnik ilustrowany«. Warszawa 1910, Nr. 2, str. 33.

Z teki pośmiertnej T. Lenartowicza. Wiersz. (Chciałaś mego obrazka i wierszy...) Florencya 15 maja 1871. »Tygodnik ilustrowany« Warszawa 17 września 1910. Nr. 38, str. 761.

Stabat mater. Lud Boży. Warszawa 1911. Nr. 14.

W liście do M. Konopnickiej skarżąc się na lekceważenie jego utworów powiada poeta, że wiersze jego p. t. Modlitwa i »Hymn do Bogarodzicy« wydrukowano jako pozostałość po Wacławie, a »Cztery rzeczy do rzeczy« w pośmiertnem wydaniu Poezyi Pola.

B. Korespondenckie literackie T. Lenartowicza.

T. Lenartowicz. Korespondenckia. San-Gemine w Apeninach 1 sierpnia 1858 (o książce Jana Radwańskiego: Część mądrości ksiąg polskich). »Dziennik literacki«. Lwów 21 sierpnia 1858. Nr. 98, str. 797—8.

Z listu T. Lenartowicza do redaktora [Karola Cieszewskiego] Florencya 3 maja 1861. Posyłając wiersz: »Na wstęp do pisma p. t. Ochrona«. »Czytelnia dla młodzieży«. Lwów 21 maja 1861. Nr. 15, str. 120.

Z listu T. Lenartowicza do redaktora [Karola Cieszewskiego] Florencya (w lecie 1861). »Czytelnia dla młodzieży«. Lwów 1 października 1861. Nr. 28, str. 227—8.

List T. Lenartowicza do J. S. [Z powodu krytyki jego poezyi w »Dzienniku liter. 1863]. Florencya 17 stycznia 1864. »Dziennik literacki«. Lwów 29 stycznia 1864. Nr. 8, str. 67—8.

List T. Lenartowicza [do J. Starkla z Florencyi 1866]. »Tydzień«, dod. liter. Kuryera. Lwów, 1893, I, 73—4.

K. Balińskiego: Teofilowi Bratu na wspomnienie (wiersz). Paryż 1854. — Wesoly, mazur (do tegoż). Miłostaw 1850. — Z listem T. Lenartowicza z Florencyi 1866. »Dziennik literacki«. Lwów 11 grudnia 1866. Nr. 50, str. 790—1.

T. Lenartowicz. Korespondenckia z Florencyi 21 marca 1867. »Dzien. liter.« Lwów 26 marca 1867. Nr. 13, str. 199—200.

T. Lenartowicz. Listy o sztuce i literaturze [włoskiej]. »Tyg. ilustr.« 1867. T. XVI, str. 248.

Listy o sztuce włoskiej. »Tyg. ilustr.« 1868. I. Serya 2, str. 35—200 (sześć ciągów).

O sztuce i literaturze włoskiej. »Tyg. ilustr.« 1868, II, serya 2, str. 18—130. 1869. IV. ser. 2, str. 168 (cztery ciągi).

T. Lenartowicz. List do red. Biblioteki warszaw. Florencyja 21 maja 1869. Biblioteka warszaw. 1869, III, 146—7.

Poeta do poety. Dwa listy J. B. Zaleskiego do T. Lenartowicza. 1) Paryż 18 grudnia 1869. 2) Paryż 22 marca 1870. Kurjer warszaw. 1902, Nr. 47.

T. Lenartowicz. Kronika włoska. Florencyja styczeń 1870. Bibl. warszaw. 1870. T. I, str. 428—38.

T. Lenartowicz]. Listy. I. Florencyja 20 grudnia 1869. »Tydzień«. Dreżno 2 stycznia 1870. Nr. 1. Bezimiennie: II. Florencyja luty 1870. »Tydzień« 20 marca 1870. Nr. 12. III. Florencyja w marcu 1870. »Tydzień« 8 maja 1870. Nr. 19.

T. Lenartowicz. Kronika włoska. Florencyja maj 1870. »Bibl. warszaw.« 1870. T. III. (lipiec), str. 89—101.

T. Lenartowicz. List do matki Maryana Kochanowskiego z Florencyi 29 listopada 1870. »Tydzień«. Dreżno 23 kwietnia 1871, Nr. 17, str. 138.

Listy o literaturze włoskiej. »Tygodnik ilustr.«. 1871. T. VIII, serya 2, str. 23.

Kronika florencka. Florencyja luty 1871. »Bibl. warszaw.« 1871 (kwiecień). T. II, str. 81—98.

Listy do Eli (Izabeli Słupskiej?) Florencyja od 18 września 1871 — do 17 stycznia 1893. »Bluszcz warszaw. 1898. R. XXXIV, Nr. 15—22 (21 listów).

List do redaktora Ruchu literackiego Br. Zawadzkiego w wyjątkach bez daty, prawdopodobnie z 1874 r.). »Ruch literacki«, tygodnik. Lwów 7 listopada 1874. Nr. 6, str. 1—2.

S(tanisław) B(otnicki). Kilka listów Lenartowicza (do M. Darowskiego z 1875—80). »Tydzień«, dod. lit. Kurjer. Lwów 1893. I. 185—7.

O krytykach (List do M. Darowskiego z 1876). »Tydzień«, dod. lit. Kurjer. Lwów 1893. I. 193.

Z korespondencji T. Lenartowicza (do Janiszewskiego 1876—9). »Tydzień«, dod. lit. Kurjer. Lwów 1893. I. 258—9.

Z korespondencji T. Lenartowicza (wyjątki z listów pisanych z Florencyi w latach 1877—9 do p. M. S. »Kurjer codzienny«. Warszawa 1903. Nr. 355.

Listy T. Lenartowicza do Ksaw. Mroczyki. Flor. 14 lipca 1880 (wyjątek) i Flor. 25 grudnia 1881. »Gazeta lwowska« 16 lutego 1893, Nr. 37 i »Nowa Reforma« 17 lutego 1893, Nr. 39.

List do H. Glińskiego. Florencyja z 21 lipca 1884. »Świat« 15 lipca 1894, str. 319—21.

List z Florencyi. »Kronika rodzinna« 1885, str. 97.

List z podziękowaniem za zbiorowe życzenia rodaków na Wi-

lię (do M. Darowskiego). Florencyja 28 grudnia 1886. »Ognisko domowe«. Lwów 1887 z 20 stycznia. Nr. 99, str. 46—7.

List o Ordonie. Florencyja 4 maja 1887. Kurjer polski i »Kraj«, dział literacki i artystyczny. Petersburg 1897, str. 290.

List do prof. Golöndhay. Florencyja 15 września 1887. (Autobiografia poety). »Przegląd liter.«, dodatek do »Kraju«. Petersburg 1888, Nr. 48—9.

Z pamiątek po T. Lenartowiczu (List poety do H. Rewakowicza 1887 r.) »Tydzień«, dod. Kurjer. Lwów 1893. I. 69—70.

List do K. Bartoszewicza. Florencyja 21 maja 1891. K. Bartoszewicz. »Lenartowicziana«. Kraków 1893. T. I, str. 3—4.

O Hoene Wrońskim. (List T. Lenartowicza do Władysława Zejtwid Talwoszewicza. Florencyja 23 listopada 1891. »Kurjer codzienny«. Warszawa 1901. Nr. 190.

List T. Lenartowicza. »Szkoła«. Lwów 1891. Nr. 2, str. 18—19.

Na ojczyznę łono. (Sprowadzenie zwłok do Lwowa, wyjątek z listu T. Lenartowicza z 6 września 1892). »Gazeta Narodowa« 7 lutego 1893. Nr. 31.

J. Kallenbach. Z listów ostatnich T. Lenartowicza (30 września i 27 grudnia 1892) (w wyjątkach). »Tygodnik ilustr.« 1903. I. Nr. 4, str. 72.

List do J. Czerszyka. Florencyja 27 grudnia 1892 (wyjątek). »Dzien. polski«. Lwów 1893. Nr. 42 (11 lutego).

List do Leona Bratkowskiego z Florencyi 4 stycznia 1893. »Gazeta narodowa«. Lwów 10 stycznia 1893. Nr. 8, str. 2.

O sobie. [List poety z Florencyi 28 stycznia 1893 do jednego z krytyków]. »Gazeta narodowa« 14 lutego 1893. Nr. 37.

Ostatni list poety z Florencyi 29 stycznia 1893 do Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie. »Gazeta narodowa«. Lwów 8 lutego 1893. Nr. 31. »Dziennik polski«. Lwów 9 lutego 1893. Nr. 40, str. 2.

Z ostatnich listów Lenartowicza (1893). »Tydzień«, dod. lit. Kurjer. Lwów 1893. I. 43.

Listy z ostatnich dni. »Mysł«, tygodnik literacki. Kraków 2 lutego 1893. Nr. 3.

Wspomnienie pośmiertne. [Wyjątki z listów poety do Platona Kosteckiego]. »Gazeta narodowa« 4 lutego 1893. Nr. 29.

Paweł Bryła. Listy Lenartowicza do X. C. (w wyjątkach). »Sprawozdanie gimn.« Stanisławów 1893.

Z listów ostatnich T. Lenartowicza. (Wspomnienie o nim i wiersz p. t. »Wiochna«). »Tygodnik ilustrowany«. Warszawa 1903. Nr. 4.

List T. Lenartowicza do Zofii Rayskiej i Romana Rayskiego. »Na powodzian«, wyd. St. Graybner. Warszawa 1904, str. 362—3.

M. Sozańskiego list do Wł. Belzy z Florencyi 3 lutego 1893 (o zgonie T. Lenartowicza). »Przegląd polit., społ. i lit.« Lwów 8 lutego 1893. Nr. 31, str. 2.

List Bohd. Zaleskiego do T. Lenartowicza z 11/4 1855. Ze zbiorów L. Meyeta. »Kurier warszawski« 1902. Nr. 303.

L. Meyet. Listy K. Ujejskiego do T. Lenartowicza. »Gazeta lwowska« 1903, Nr. 24—26. »Kurier codzienny«, Warszawa 1903, str. 88—92.

L. Meyet. Listy Włodz. Wolskiego do T. Lenartowicza. »Kurier warszawski« 1903, Nr. 34.

J. B. Zaleskiego. Korespondencya, wyd. D. Zaleski. Lwów 1904. T. V. (Listy do T. Lenartowicza).

Korespondencya T. Lenartowicza — przeszło tysiąc listów do najbliższych mu osób — przygotowana do druku.

C. Przekłady poezyi T. Lenartowicza.

Przekłady na język niemiecki.

Aug. Woycke. Proben neuerer poln. Lyrik und Epik. In den Versmaassen der Oryginale übersetzt und mit literar. histor. Einleitung und biogr. Notizen versehen. Berlin 1861. Zawiera prócz biografii T. Lenartowicza przekłady »Die Lirenka« (13 Gedichte), »Die Entzückung« und 3 Gedichte aus den »Neuen Lirenka«.

Die Entzückung. Ein Gedicht von Theophil Lenartowicz. Aus dem polnischen übersetzt von August Woycke. Berlin. Nicolaische Sortiments-Buchhandlung (M. Jagielski) 1861. Vorwort des Übersetzers (Rozbiór »Zachwycenia«) str. 5—16. Poemat 17—41. Str. 41 i 1 nl.

H. Nitschmann. Der polnische Parnass. Ausgewählte Gedichte der Polen. Dritte veränderte und vermehrte Auflage. Danzig, Verlag von Th. Bertling 1862. Zawiera przekład dwu pieśni T. Lenartowicza: Der Uhlane. S. 57—8. Gespräch mit der Nachtigall S. 100—101. Die zwei Eichen S. 110—1. Notatka biograficzna o T. Lenartowiczu na str. 126 odnosi się widocznie do innego poety.

H. Nitschmann. Der polnische Parnass. Ausgewählte Dichtungen der Polen, nebst einem Abriss der polnischen Litteraturgeschichte u. biographischen Nachrichten. Vierte, sehr vermehrte Auflage. Leipzig 1875. F. A. Brockhaus. Zawiera przekłady z poezyi T. Lenartowicza: Gespräch mit der Nachtigall. Der Uhlane. Die zwei Eichen. Das Begräbnis.

T. Lenartowicz. Lazzarone, aus dem Album włoskie. Deutsch v. Albert Zipper in Dichterstimmen aus Österreich-Ungarn. 1878. Nr. 14—15.

H. Nitschmann. Geschichte der polnischen Litteratur (Geschichte der Weltlitteratur in Einzeldarstellungen. B. II). Leipzig bei W. Friedrich (1883). S. 368—372. Zawiera krótką biografię poety

i przekłady następujących wierszy: Der Tag im Dorfe, Gespräch mit der Nachtigall, Das väterliche Heim, Der Uhlane. S. 369—371.

Przekłady z Lenartowicza i in. A. Zipper. Gedichte, 2-te Auflage. Leipzig 1892.

H. Monat. T. Lenartowicz. Politik. Prag 15 februar 1893. Nr. 46.

G. Kohn. Lenartowicz. Zwei Lieder. Moderne Poesie (przekład niemiecki). Berlin 1896.

Die Entzückung von Theophil Lenartowicz. Übersetzt von August Woyke durch die Lebensbeschreibung des Dichters eingeleitet und herausgegeben von Witold Leitgeber. Posen. J. Leitgeber et Co. 1896. Den Herren C. Benziger v. Schnüringer, Ch. Benziger-Gottfried, J. Benzinger — Mader in Einsiedeln, als Gruss aus der Ferne u. als Zeichen tiefempfundenen Dankes für die auf Helvetiens freiem Boden verlebte schöne Zeit gewidmet von W. Leitgeber. S. 5—26. Biographie u. Charakteristik des Dichters. Köln am 2 Februar 1896. Dem Todestage des Dichters. S. 27—40. Die Entzückung. Str. 40, w 8-ce.

Ks. M. Kohlsdorfer T. J.: T. Lenartowicz. Die Entzückung übers. v. Aug. Woyke. (Recenzja). »Przegląd powszechny«. Kraków 1897. T. 53, str. 438.

T. Lenartowicz. Rozmowa ze słowikiem. Cyganka. Dom oczysty, przekłady niemieckie w Antologii słowiańskiej, wyd. Gr. Krčęk w Sztutgarcie Cotta 1896.

Przekłady na język włoski.

Poesie di Teofilo Lenartowicz. Torino, Presso Augusto Federico Negro, Editore Via Lagrange, 16, piano 1-o 1869. Estratto della Rivista contemporanea nazionale Italiana. Przekład prof. Hektora Marcucci zawiera: L'arco di Tito (Łuk Tytusa), Il tramonto di sole (Zachód słońca), La Campagna Romana (Kampania rzymska). Str. 8, w 8-ce. NB. Le tre poesie dell'illustre poeta polacco che qui pubblichiamo furono tradotte dal professore E. Marcucci. Il loro originale e inedito finqui, e farà parte di quella raccolta di nuovi canti del Lenartowicz, de'quali, sotto il titolo Italia, preparasi la stampa in Polonia. Egzemplarz z własnoręczną dedykacją T. Lenartowicza dla K. Ujejskiego w zbiorach St. Ujejskiego w Zadvórzcu pod Lwowem, drugi z takimże napisem w bibliotece Ossolińskich: Czcigodnemu Profesorowi Antoniemu Małeckiemu próbkę tłumaczeń poezji swoich posyła w dowód najgłębszej części i przyjaźni. T. Lenartowicz.

Z powodu przekładu poezji na język włoski pisze Lenartowicz do Monczuńskiej z Florencji 24 kwietnia 1869: »U pani Cappelli

(z domu Dzieduszyckich) jutro będzie mój tłumacz czytał wyjatki z moich poezyi po włosku i w towarzystwie włoskiem. Będę miał audytoryum — Buonacorsich, Gondich, Uquecionich, Fenzich, cały szlachecki świat florencki, a czytana ma być rzecz, która im czasy Gibelinów przypomni. Cudowne tłumaczenie. — Panu Józefowi Kraszewskiemu posłałem maleńką próbkę tych tłumaczeń, a Hrabiemu (Przeździecki) jak wyjdzie egzemplarz posłę.

Po deklamacyi wierszy włoskich pisze do Monczuńskiej: »Wieczór był świetny — i wszystko poszło dobrze. — Mój tłumacz był nieporównany, czytał doskonale i zyskiwał aprobacye: bene, bene, po każdym ustępie. Winszowano mi i wszystkim damom musiałem się prezentować. Powiadam Ci, siostrzyczko, że okrutny przygotowuję nabój — niech usłyszą głos Polski, którą uważają za zabita, panowie jenerałowie i senatorowie dzisiejszego porządku. Dawszy im poznać rzecz, cichaczem wyniosłem się ze sali — niech teraz gadają«.

Poezye Lenartowicza w przekładzie włoskim wyszły p. t.: *Poesie Polacche di T. Lenartowicz recate in versi italiani da Ettore Marcucci. Firenze 1871, pag. XXI et 173 in 12-o.* Po dedykacyi: »Heroicznemu i nieszczęsnemu narodowi polskiemu tłumacz tych patryotycznych natchnień z szacunkiem i współczuciem« idzie przedmowa, w której autor kresli obraz poezyi współczesnej, w szczególności T. Lenartowicza i jego małżonki, na cześć której ułożył dwa sonety. Przekład poezyj obejmuje następujące wiersze, znane przezważnie z Albumu włoskiego: Rzymskie pole, Zachód słońca, Schody przepaści, Pożegnanie, Poeci w Koloseum, Łuk Tytusa, Quo vadis, Kopuła św. Piotra, Jubileusz Dantejski, Początek sztuk, Dusza siemoty, Poeta i jego narzeczona, Cyganka, Branka, Trzy siostry. Z tych przekładów nie były jeszcze ogłoszone drukiem w ojczystym języku: Schody przepaści, Poeci w Koloseum, Kopuła św. Piotra, Początek sztuk i in. W sonecie umieszczonym na czele zbioru powiada tłumacz o lirniku mazowieckim: »O Teofilu mój, ty niedaremno sprawiasz, że Dante i Ghiberti ożywa w dziełach twego ducha i ręki. Ty sam nad brzegiem Arna niepomnej Europie wskazujesz, że Polska żyje«. Marcucci dokonał przekładu obszernego i u nas nieznanego dzieła T. Lenartowicza p. t. *Spartak*, które autor przyrzekał ogłosić drukiem, gdy zbiorek jego Poezji polskich przychylnie zostanie przyjęty.

A. Wołyński. Korespondencya z Florencyi. »Tygodnik wielkopolski«. Poznań 3 lutego 1872, str. 67—9 i 31 sierpnia 1872, str. 477.

Poezye T. Lenartowicza w przekładzie włoskim p. Marcucci'ego. Dante, Spartakus i Schody nad przepaścią. »Biblioteka warsz.« 1871, IV, 506.

Art. Wołyński. Korespondencya z Florencyi (o przekładzie Poezycj Lenartowicza przez Marcucci'ego, Florencyja 1871 i o tłumaczeniu przez Zofię Lenartowiczową »Emisaryuszów« Kraszewskiego p. t. *La Spia*) w *La Rivista Europea* 1871. »Tygodnik wielkopolski«, Poznań 3 lutego i 31 sierpnia 1872, str. 67 i 477.

Poezye T. Lenartowicza w tłumaczeniu włoskiem (E. Marcucci'ego) i wrażenie we Włoszech. Biblioteka warszaw. 1872, I, str. 495—6 i 498—9, 1872, III, 156, 1873, I, 188.

Poezye T. Lenartowicza w przekładzie prof. Hektora Marcucci'ego były przedmiotem licznych artykułów włoskich (*Rivista Europea*, *La Nazione*, *La Gazzetta d'Italia*, *Rivista Sicula*, *La Libertà*, *Journal de Rome*, *Farfalla* i *La Riforma*). Tłumaczenie to uważano za czyn patryotyczny, bo poznało Włochy z martyrologią Polski. Bank ludowy w Florencyi przyznał tłumaczowi nagrodę w kwocie 1.800 lirów.

M. Pawlikowski. *Le poesie di Teofilo Lenartowicz*. Bologna 1880.

Can. P. Scaccia. *All'anima grande di Teofilo Lenartowicz improvisata dal Scaccia a richiesta dei signori Duchi Bonelli-Crescenzi in occasione di una sua visita in Firenze la sera del 31 febbrajo 1893*, Firenze 1893, w 8-ce, str. 1.

Annetta Ceccoli Boneschi: *Teofilo Lenartowicz, morto il 3 febbrajo 1893*. Firenze 1893, str. 1. Sonet ten poetki włoskiej Boneschi-Ceccoli, przyjaciółki Lenartowicza, napisany na cześć zmarłego poety w lutym 1893, przełożony został na język polski i łaciński przez Cezara Polewkę (W. Kulczyckiego) w Rzymie.

Przekłady na język francuski.

Charles de Noire-Isle (Karol hr. Przeździecki). *Poètes illustres de la Pologne au XIX siècle. Dernière série. Théophile Lenartowicz*. Nice-Paris 1881. Avant-propos p. 1—9. E. Marcucci. T. Lenartowicz. Sonnet p. 21—22. Poésies lyriques p. 23—151. 1. La voix d'une orpheline. 2. Jeune fille au village. 3. C'est toujours la même chose. 4. La plus belle. 5. La Viorne. 6. Les deux âmes. 7. Extase: Le ciel, Le purgatoire. L'enfer. 8. Bienheureuse. 9. L'hirondelle. 10. L'aigle blanc de Pologne. 11. Le fossoyeur. 12. Rawicz. 13. Désespérée. 14. Offrandes d'une jeune fille en Pologne. 15. Paris en 1855. 16. La colonne de la place Vendôme. 17. Salut à l'Italie. 18. Saltarella. 19. Italie et Pologne. 20. Aux peuples slaves.

W. Gasztowtt. *Teophile Lenartowicz*. »Bulletin. polon. lit. Paris 1893, Nr. 61.

O. Tencajoli. Une conférence sur Th. Lenartowicz (A. Boneschi-Ceccoli). »Bulletin polonais«. Paris 1904, str. 160—1.

Przekłady na język czeski.

V. Štulc. *Rod. kronika* 1864.

L. Arietto. *»Světózor«* 1879.

T. Lenartowicz. Improwizacya, wiersz, przełożył na czeskie Jan Souleop w czasop. *»Beseda«*. Praga 1874.

Fr. Kvapil. T. Lenartowicz. *»Přehled slovansk.«* Praga 1903.

Przekłady na inne języki.

T. Lenartowicza Wiochna, przekład rosyjski. Wspomina o nim *»Syn Ocieczestwa«* 1872. Pierwszy kwartał.

T. Lenartowicz. Poezye w przekładzie rosyjskim Gerbarowskiego. *»Wiestnik Jewropy«*, Petersburg 1894.

T. Lenartowicz. Kalina. Przekład ruski. *»Zorja«*. Lwów 1895.

Gwido. Polacy w literaturze węgierskiej poezyi. (Przekłady Lenartowicza). *»Przegląd literacki, dod. »Kraju«*. Petersburg 1889 Nr. 50, str. 15.

D. Pisma o życiu i dziełach T. Lenartowicza.

Józef A. Czajkowski. Spojrzenie na piśmiennictwo krajowe. »Przegląd warszawski literatury, historyi, statyst.« Warszawa 1842. T. III, str. 350—4.

Ed. Dembowski. Młoda piśmienność. »Tygodnik literacki« (Wojkowskiego). Poznań 1843. Nr. 31—32, str. 241—54. 5—12 sierpnia 1843.

Kaz. Alb. Lenartowicz. Biografia. Poznań 1844. Księgarnia Jolowicza.

T. Lenartowicza Poezye. (J. Kochanowski. Kalina). »Bibl. warszaw.« 1845. I. 662—4.

T. Lenartowicza Simara, druk. w Albumie literackim. »Bibl. warszaw.« 1848. T. III, p. 602.

A. N. Towarzystwo wzajemnej nauki. T. Lenartowicz, prezes. wyd. lit. hist. »Gazeta krakowska« 27 września 1848. Nr. 219.

L. Ulrych. Wskrzeszenie, dramat T. Lenartowicza, przedst. w Krakowie 1848. »Jutrzenka«, czasopismo polityczne. Kraków 1848, red. A. Szukiewicz i L. Ulrych.

Poezye T. Lenartowicza. [Z powodu jego »Ziemi polskiej w obrazkach]. »Tygodnik polski«. Lwów 20 stycznia 1849. Nr. 3.

Łw. Estkowski. Zamknięcie »Szkółki« i pożegnanie jej czytelników. »Szkółka dla dzieci«, red. Ł. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. T. IV, str. 296—98.

Karol Baliński. Teofilowi bratu wiersz ofiarowany T. Lenartowiczowi. »Szkółka dla dzieci«, red. Ł. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. Rok IV, zeszyt VIII, str. 237—8.

K. Brzozowski. Wieszcz dzieci, wiersz ofiarowany Teofilowi Lenartowiczowi. »Szkółka dla dzieci«, red. Ł. Estkowski i ks. Ign. Sumiński. Poznań 1853. Rok IV, str. 237—9.

O Zachwyceniu i Błogosławionej T. Lenartowicza. Poznań 1854. (Recenzya). »Nowiny«, Lwów 21 grudnia 1854. Nr. 152—3.

A[dam] P[laygert]. »Dziennik literacki«. Lwów 1856, II, 4.

J. I. Kraszewski. List do »Gazety Warszawskiej« (o T. Lenartowiczu). »Nowiny«, Lwów 1 maja 1856. Nr. 52, str. 413—4.

Święta Zofia T. Lenartowicza. Poznań 1857. (Recenzya). »Dziennik literacki«. Lwów 12 listopada 1857. Nr. 133.

[J. Kłaczko]. Przegląd piśmiennictwa. [O poezyi Lenartowicza z powodu ogłoszenia jego Gładyatorów. Paryż 1857]. »Wiadomości polskie«. Paryż 28 listopada i 12 grudnia 1857. Nr. 48—50, str. 221 i 230.

[J. Kłaczko.] Gładyatorzy, wiersz T. Lenartowicza. Paryż 1857. W księgarni E. Dentu, Palais-Royal 13, Galerie d'Orleans. (Donoszą o wyjściu »Wiadomości polskie«, Paryż 19 grudnia 1857. Nr. 51).

T. Lenartowicz (w odpowiedzi na krytykę Gładyatorów Kłaczki). »Dziennik literacki«, Lwów od 23 do 30 marca 1858. Nr. 35—38.

Wład. Kulczycki. O Gładyatorach T. Lenartowicza. »Dziennik literacki«, Lwów od 4 do 15 maja 1858, Nr. 52—57. Sprostowanie tamże, Nr. 66, str. 544.

Krytyka Św. Zofii Lenartowicza. »Wiadomości polskie«. Paryż 20 lutego 1858. Nr. 8, str. 34—5.

Wzmianki w Kronice warszawskiej. Warszawa 1858, Nr. 16, 17 i 36 i w korespondencji Dodatku do »Czasu« krakowskiego 1858. (Korespond. z Neapolu).

Wiadomość o drugim tomie Lirenki (Kalendarz wiejski). »Dziennik literacki«, Lwów 4 marca 1858, Nr. 27, str. 214.

Wiadomość o napisaniu Kościuszki T. Lenartowicza. »Dziennik T. Lenartowicza. »Dziennik literacki«. Lwów 29 maja 1858. Nr. 62, str. 512.

J. I. Kraszewski. Z listów do Gazety warszawskiej. Obecna chwila w literaturze (O Lenartowiczu). »Dziennik literacki«, Lwów 21 stycznia 1859. Nr. 6, str. 73.

O słabości T. Lenartowicza w Przewodniku (Kronice). »Dziennik literacki«, Lwów 1859. T. II.

O Ign. Komorowskim, śpiewaku Kaliny. »Dziennik literacki«, Lwów 9 sierpnia 1859. Nr. 63, str. 760.

Wiadomość o druku »Kościuszki« Lenartowicza. »Dziennik literacki«, Lwów 27 września 1859. Nr. 77, str. 927.

Kaz. Kaszewski. Nowa Lirenka, rytmy T. Lenartowicza. Warszawa 1859. »Bibl. warszaw.« 1860. I. 447.

Ks. Aleksego Prusinowskiego Mowa miana we Freiburgu bryzgowskim (wzmianka o Lenartowiczu). »Przegląd poznański« 1860.

W. P[ol]. Z teki lwowskiej: Portret T. Lenartowicza Fr. Tepy. »Kółko rodzinne«, Lwów 27 marca 1860. Nr. 4, str. 63.

O Lenartowiczu. Korespondencya z Florencyi (podpisana lit. T. L.). »Kółko rodzinne«, Lwów 1860, Nr. 6, str. 96.

Nowy poemat W. Pola (charakterystyka poezyi T. Lenartowicza). »Kółko rodzinne«, Lwów 1860. Nr. 12, str. 184—5.

O »Kalinie« T. Lenartowicza, muz. Komorowskiego, śpiewanej przez Helenę Zawiszanę we Lwowie. »Kółko rodzinne«, Lwów 5 czerwca 1860. Nr. 14, str. 224.

J. Dobrzański. Zapiski literackie [wzmianka o Lenartowiczu]. »Dziennik literacki«. Lwów 1860. Nr. 28, str. 217.

K. Wł. Wójcicki. »Historia liter. polskiej«, wyd. drugie. Warszawa 1859—61. T. IV.

K. Brzozowski. Pielgrzymie piosenki — Teofilowi Lenartowiczowi poświęca. Konstantynopol 21 listopada 1860. »Dziennik literacki«. Lwów 1861. Nr. 1.

W. Grochowski. T. Lenartowicz, życiorys. Tygodnik ilustr. 1861. T. IV, str. 225.

T. Lenartowicz (streszczenie z Tygodnika poznańskiego). »Dziennik polski«, Lwów 1862. Nr. 112.

O Lenartowiczu. Z powodu książki jego p. t.: Piosnki wiejskie dla ochronek. »Dzwonek«, Lwów 1862. VII. 227—30.

Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką T. Lenartowicza. Poznań 1862 (muzyka Rudkowskiego). (Recenzja). »Dziennik liter.« Lwów 2 stycznia 1863. Nr. 1, str. 7—8.

J. Sie. Poezyc T. Lenartowicza. Poznań 1863. Nr. 1. (Recenzja i wyjątki z poematów). »Dziennik liter.« Lwów 3—7 lipca 1863. Nr. 53—4, str. 423—32.

Jan S[tobiecki]. Poezyc T. Lenartowicza. Poznań 1863. T. II. [Recenzja i wyjątki z poezyi]. »Dzien. liter.« Lwów od 17 listopada do 11 grudnia 1863. Nr. 92—99.

L. Siemieński. Do T. Lenartowicza bawiącego w Rzymie, wiersz. »Poezyc«, wyd. Brockhousa. Lipsk 1863, str. 244.

Wzmianka o Lenartowiczu w rozprawie bezimiennej: Poezyc polska i jej koryfeusze. »Dziennik liter.« Lwów 1864. Nr. 4 i 6.

F. H. L(ewestam) T. Lenartowicz. »Encyklopedia« (większa) Orgelbranda, Warszawa 1864. T. XVI, str. 856

Wiersz na rocznicę zgonu T. Kościuszki przez T. Lenartowicza (recenzja). »Dzien. liter.« Lwów 31 października 1864. Nr. 78, str. 695—6.

Jako kochanemu naszemu T. Lenartowiczowi zmarł synek godny na obcej ziemi. »Dzwonek«, Lwów 1864, XI, 207—8.

N... n... [Jan Nepomucen Leszczyński]. Krótka wiadomość

o życiu i pracach Zofii z Szymanowskich Lenartowiczowej. *Noworocznik* (kalendarz) ilustr. dla Polek na rok 1864. Warszawa 1864. Rok IV, str. 175—183.

H. Mierzeński. Polskie śluby, wiersz na tysiąc-letnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce przez T. Lenartowicza. Poznań 1865. *«Dziennik literacki»*, Lwów 19 maja 1865. Nr. 40, str. 318—19.

Zapowiedź redakcyi *«Kłosów»*. 1865. (Nr. 22) *«Bibl. warsz.»* 1865. IV. 642.

Wzmianka o T. Lenartowiczu. *«Bibl. warszaw.»* 1865, I, 472. L. Jenike. O znaczeniu rytmu w poezyi. (Wzmianka o Lenartowiczu). *«Bibl. warszaw.»* 1865. II. 206, 419.

T. Lenartowicz u wód Vichy. *«Bibl. warsz.»* 1865. III. 155.

W. Pol. Pamiętnik do literat. pol. XIX w. Lwów 1866, str. 396.

K. Ujejski. Niebezpieczna. (1855). O T. Lenartowicza Licence. K. Ujejskiego Poezye, wyd. Brockhousa 1866. T. II, str. 152.

Jan Królikowski. (Wzmianka o T. Lenartowiczu). *«Bibl. warsz.»* 1867. IV. 160.

Juliusz Starkel. Branka, przez T. Lenartowicza. Poznań, Żupański 1867. (Recenzya). *«Dzien. liter.»* Lwów 18—25 czerwca 1867. Nr. 25—6.

K. Widman. Wizerunki żyjących znakomitości. T. Lenartowicz (z portretem). *«Strzecha»*. Lwów, Rok I, 1868, str. 190—1.

B. Bolesławita. Rachunki (z r. 1867). Poznań 1868. T. II, str. 57. (Lenartowiczowie we Florencyi) str. 270. T. III (1868). Poznań 1869, str. 779.

Wiadomość o pamiętnikach T. Lenartowicza. *«Bibl. warsz.»* 1869. III. 317.

T. Lenartowicza Nowe poezye w 2 tomach. *«Bibl. warszaw.»* 1869. IV. 515.

B. Bolesławita (J. I. Kraszewski). Omnibus. Poznań 1869. T. I, str. 32—5. (Wyjątek z wiersza napisanego na odwrocie rzeźby Święci pracownicy).

J. T. Ze starych zbroic i Album włoskie T. Lenartowicza. *Gazeta narodowa*. Lwów 18 listop. 1869. Nr. 302 (feljeton).

J. Zborowski. Do T. Lenartowicza. *«Strzecha»*, Lwów 1869, zes. X. 302.

A w. Cz. Poniewierka pamiątek Lwowa. *«Gazeta narodowa»* 15 czerwca 1869. Nr. 147, str. 3.

Dr. Omega (J. I. Kraszewski). Recenzya Poezyj Lenartowicza. 1) Ze starych zbroic. 2) Album włoskie. *«Tydzień»*, Drezno 30 stycznia 1870.

T. Lenartowicz. Poezye. *«Czas»* przed 19 kwietniem 1870.

A. Rzażewski. Dwa ustępy z niewydanego poematu T. Lenartowicza p. J. Niemcy a Chroboty. »Bibl. warszaw.« 1870. T. I, str. 23 i 28.

J. I. Kraszewski. Kochajmy się. Obrazki z życia współczesnego. »Tydzień«, Drezno 2 stycznia 1870. T. I i nast., z dedykacją: T. Lenartowiczowi przesyła z przyjacielskiem pozdrowieniem autor.

A. Tyszyński. Dwie Świtezianki. (Mickiewicza i Siemieńskiego) wzmianka o autorze Lirenki. »Bibl. warsz.« 1870. II. 29.

Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa (wspomnienie pośmiertne) † 8 lipca 1870. »Bibl. warsz.« 1870 (sierpień). III. 318—20.

[J. I. Kraszewski]. † Zofia Lenartowiczowa. »Tydzień«, Drezno 17 lipca 1870. Nr. 29, str. 288.

[J. I. Kraszewski]. O T. Lenartowiczu. Po śmierci żony. »Tydzień« z 7 sierpnia 1870. Nr. 32, str. 318.

Zofia Lenartowicz. »Tydzień«. Drezno 1876. Nr. 34, str. 333.

Wł. Plater. Muzeum w Rapperswyłu — Odezwa do artystów polskich. »Tydzień«, Drezno 1870, str. 408 i 466.

Felicyan [Faleński]. Odgłosy z gór. Poezye. Warszawa 1871. Dedykacya: T. Lenartowiczowi, zasmuconemu bratu. Wiersz zaczynający się od słów: »Co ma kwiatu woń, łzy, rosy«. Podpisany: W listopadzie 1870.

Z Albumu T. Lenartowicza: 1) Cypr. N[orwid]. Na przyjazd T. Lenartowicza do Fontainebleau. List do J. B. Zaleskiego. 1853. 2) J. I. Kraszewski. Teofilowi w Rzymie. Rzym 1858. 3) Felicyan (Faleński). Dedykacya nowych pieśni. 4) Autor Litanii do Polski. »Strzecha«. Lwów 1871. Nr. 4. Rok IV, str. 120—1.

P. Wilkońska. Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie. Poznań 1871.

Zofia z Szymanowskich Lenartowiczowa. »Szpieg« Bolesławity (przekład włoski). La spia rimembranza dell' anno 1863 di B. Bolesławita tradotto del Polacco da Sophia] L[enartowicz]. Firenze 1871.

W. Grochowski. Marya Szymanowska. »Tyg. ilustr.« 1872, X, 2, str. 176.

E. Lubowski. L. Orpiszewskiego dramat »M. Zebrzydowski« (Poznań 1872). »Bibl. warsz.« 1873, I. 560 i 1875, II, 356.

»La Rivista Europea«. Florencyja 1872. (Wiadomość o pracach T. Lenartowicza).

A. Wołyński. Korespondencye z Florencyi (od 29 stycznia 1872). »Tygod. wielkopolski«. Poznań 1872, str. 67, 123 i 477.

K. Wł. Wójcicki. T. Lenartowicz (z drzeworytem str. 213). »Kłosy warsz.« 22 marca 1873, Nr. 405, str. 223.

Wyjątek z listu o T. Lenartowiczu (z Florencyi 25 stycznia 1873). »Bibl. warsz.« 1873, luty. T. I, str. 274.

T. Lenartowicz. »Spartak«, poemat liryczny, przekład włosk. H. Marcuccio. »Bibl. warsz. 1873. I. 188 i 371.

T. Lenartowicz. List z Paryża albo koniec epoki; wiersz i Legenda o Wandzie p. »Biały Bóg«. »Bibl. warsz. 1873. I. 274.

»La Rivista Europea«. Florencyja 1 marca 1873. (»Piekielna Komedia« T. Lenartowicza).

T. Lenartowicz. Piekielna komedia. »Bibl. warsz. 1873. II. 210.

E. Lipnicki. Geschichte der polnischen Litteratur. Mainz. 1873. (T. Lenartowicz).

Wojciech K. Stattler. Przypomnienie starych znajomości. »Kłosy« 13 (25) września 1873. T. XVII, str. 197.

T. Lenartowicz. Założenie Poznania. »Bibl. warsz.« 1874. I. 366.

Bron. Zawadzki. Listy o Mickiewiczu Lenartowicza. »Ruch liter.« Lwów 26 grud. 1874 Nr 13, str. 12 i 16 stycz. 1875, Nr. 3, str. 45.

Ludwik Orpiszewski i wiersz T. Lenartowicza. »Bibl. warsz.« 1875. II. 356.

Uczta dla T. Lenartowicza. Fejleton »Czasu«, Kraków 10 sierpnia 1875, str. 190.

T. Lenartowicz. Nowe dzieła (Król Jan III). »Ruch liter.« Lwów 1876. II. 48 (15 lipca).

T. Lenartowicz. Wybór poezyi, wyd. Anczyca. »Ruch liter.« Lwów 21 października 1876. II. 271.

Miron. T. Lenartowiczowi. Epistola do Florencyi (wiersz z powodu wyrzeźbienia kielicha św.) »Tygodnik powszechny«. Warszawa 1877. Nr. 28, str. 434.

W. K[ulczycki]. Listy włoskie (wzmianki o T. Lenartowiczu). »Kłosy«, 1875. XXI. 1876. XXII. i nast.

W. K. Sawicz Zabłocki. T. Lenartowicz. »Ruch liter.« Lwów 25 listopada 1876. T. II. Nr. 48—52.

Art. Gruszecki. Znaczenie świata roślinnego w podaniu i poezyi ludu pol. (Wzmianka o Lenartowiczu). »Bibl. warsz.« 1877. T. III, str. 426, IV, 385.

K. Estreicher. Zestawienie przedmiotów. »Tyg. ilustr.« Warszawa 1877. (T. Lenartowicz).

A. Giller. Uczczenie poetów — Reakcyja przeciw uczuciu i poezyi. »Ruch liter.« Lwów 1877, str. 241 i 337.

A. Giller. O Wład. hr. Tarnowskim (przyjaźń z Lenartowiczem). »Ruch liter.« Lwów 13 lipca 1878, str. 27.

M. Sarnecki. Ks. Kazimierz Lenartowicz (profesor akad. duchow.) w Wilnie. Szkic biograficzny. »Kłosy«, Warszawa 1878. T. XXVI, str. 302.

K. Wł. Wójcicki. »Historya literatury pol. dla młodzieży« Warszawa 1879, str. 267—70.

Akademia Mickiewicza w Bolonii. »Bibl. warsz.« 1879. III. 89.

C. Courrière. Histoire de littérature contemporaine chez les Slaves. Paris. (O Lenartowiczu i jego towarzyszach). »Bibl. warsz.« 1879. T. IV. 122.

T. Jezierski. Nasi poeci w literaturze powszechnej. Polish Literature. »Westminster Review« (kwiecień). London 1879. »Bibl. warsz.« 1879. IV. 312.

E. Świeżawski. K. Wł. Wójcicki (wzmianka o Lenartowiczu). »Bibl. warsz.« 1879. III. 314.

St. Bełza. Dr. Artur Wołyński. Tyg. ilustr.« 1879. VII. 27.

St. Bełza. Akademia Mickiewicza w Bolonii. Tyg. ilustr.« 1879. VII. 354 i 386.

»Gazeta d'Italia«. Florencia, czerwiec 1879. (Podaje mowę Lenartowicza w Bolonii).

Grupa poetów z 1840 r. I. C. Norwid. II. T. Lenartowicz. »Przegląd tygodn.«, red. Wiślicki. Warszawa 30 września (12 paźdż.) 1879, Nr. 41, 28 paźdż. (9 listop.) 1879, Nr. 45.

Akademia Mickiewicza w Bolonii. Mowa T. Lenartowicza. »Bibl. warsz.« 1879 (lipiec). III. 89—91.

Cechy nowego zwrotu w literaturze. (Wzmianka o Lenartowiczu). »Tydzień polski«. Lwów 5 stycznia 1879. Nr. 1.

A. Wołyński. Dominik Santagata, życiorys. »Tyg. ilustr.« 1879. VIII. 258.

Akademia Mickiewicza w Bolonii. Tyg. ilustr.« 1880. X. 19 i 183.

A. Wołyński. Prof. Dominik Santagata. »Kłosy« 1880. Nr. 792.

Z. O. [Zdzisław Onyszkiewicz]. Jagoda mazowieckich lasów T. Lenartowicza. »Tydzień polski«, Lwów 8 lutego 1880, str. 93.

A. Begey. Program i statut Akademii Mickiewiczowskiej w Bolonii (tłum. z włosk.) »Tydzień«, Lwów 20 czerwca 1880, 392.

M. Pawlikowski. Le poesie di T. Lenartowicz. Bologna 1880. (Trad. prof. E. Marcucci). Przekład artykułu Pawlikowskiego. »Echa z nad Wisły«. Poznań 1880.

Malwina Janowska do T. Lenartowicza. »Pszczółka« ks. St. Stojałowskiego. Lwów 18 marca 1880. Nr. 6, str. 43.

M. Bartusówna do T. Lenartowicza, odpowiedź. Sokolniki 5 kwietnia 1880. »Pszczółka« ks. St. Stojałowskiego. Lwów 15 kwietnia 1880. Nr. 8, str. 59.

Malwina Janowska. Odpowiedź na odpowiedź lirnika. Podgórze 18 kwietnia 1880. »Wieniec« ks. St. Stojałowskiego. Lwów 6 maja 1880. Nr. 10, str. 77—8.

Antek z H[alicza]. Do starego skowronka poety. Nad Dniestrem po św. Trójcy 1880. »Wieniec« ks. St. Stojałowskiego. Lwów 3 czerwca 1880. Nr. 3, str. 90.

M. Janowska. Coś z lat dawnych i obecnych. (Do T. Lenartowicza). Pszczółka ks. St. Stojałowskiego. Lwów 22 lipca 1880. Nr. 15, str. 117—18.

M. Janowska. Do naszego lirnika T. Lenartowicza. Podgórze 4 września 1880. »Wieniec ks. St. Stojałowskiego. Lwów 7—21 paźdz. 1880. Nr. 7—8, str. 169 i 176—7.

K. Matuszewski. Pogląd na prace naszych rzeźbiarzy. Studium krytyczne. »Bibl. warsz. 1882. II. 417.

Dł. S. Do T. Lenartowicza odpowiedź na wiersz jego. Kraków 1882.

A. Wołyński. Sprawa Muzeum Kopernika i Akademii Mickiewicza w parlamencie włoskim. (O wykładzie Lenartowicza w Bolonii). »Tyg. ilustr.« 31 marca 1883. Nr. 13, str. 208.

M. Pawlik. Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map i t. d., pozostałych po J. I. Kraszewskim. Lwów 1883.

U autora Lirenki z »Warty« »Kraj« petersb. 1883. Nr. 32.

Chudoba poety. »Kurier warszaw.« 1883. Nr. 232.

A. Fredro do T. Lenartowicza. »Tygodnik ilustrowany«, 1883, II.

H. Zatey. Pisma, nowe wydanie zbiorowe. Poznań 1885. T. II. (Listy Lenartowicza o Mickiewiczu).

A. Półkozie (Niewiarowski). Cypr. Norwid. »Kłosy«, Warszawa 1886. T. 43.

Ad. Pług (Ant. Pietkiewicz). Wspomnienie o B. Zaleskim. Listy Lenartowicza. »Kłosy«, Warszawa 1886. Nr. 1091.

P. Chmielowski. T. Lenartowicza, biografia. »Złota przędza poetów i prozaików«, red. P. Chmielowski. Warszawa 1886. III. 417.

Wiadomość o rękopisach Lenartowicza. »Gazeta narodowa«, Lwów 27 stycznia 1886 (w kronice).

Dr. Sas. O charakterze polsko słowiańskiej poezji. Odczyty T. Lenartowicza na wszechnicy Bolońskiej. »Przewodnik naukowy i literacki«, Lwów 1887, str. 62—918.

Cz. Jankowski. Publiczność i poeci (o Lenartowiczu). »Przegląd liter.«, dodatek do »Kraju«. Petersburg 1888. Nr. 20.

»Mysze króla Popiela«, opowiadanie przedhistoryczne przez autora »Króla Kraka i królowy Wandy«. »Ateneum« 1888. I. 169.

Gwido. Autobiografia poety (T. Lenartowicza). »Przegląd liter.«, dod. do »Kraju«. Petersburg 1888. Nr. 48—9.

M. Konopnicka. Lirnikowi na via Montebello. »Świat«, Kraków 1888. I. 440.

Fr. Konarski. Mieczysław Weryha Darowski. »Świat«, Kraków 1889. II. 163—4.

Czesł. Pieniążek i T. Lenartowicz. O bitwie Raclawickiej, wyd. *Macierzy polskiej*. Lwów 1890.

L. Słowo o Bohd. Zaleskim przez T. Lenartowicza. *»Przegląd powszechny«*, Kraków 1890. T. 27, str. 118.

T. Lenartowicz. Słowo o Bohd. Zaleskim (recenzja w *»Kwart. hist.«* Lwów 1890, T. IV i *»Przewodnik nauk. i liter.«* 1890, na luty).

Cz. Pieniążek. O Kościuszcze i T. Lenartowicz. O bitwie Raclawickiej, wyd. *»Macierzy polskiej«*. (Recenzja *»Przegl. powsz.«* Kraków 1890, maj).

Elmo. U autora *»Lirenki«*. *»Kraj«*, Petersburg 12 (24) kwietnia 1891. Nr. 15, str. 1—3.

K. Raczynska. List do T. Lenartowicza, wiersz z 1875 r. K. Bartoszewicz, *»Lenartowicziana«*, Kraków 1893, str. 11—14.

T. Lenartowicz (wspomnienie pozgonne). *»Czas«* 5 lutego 1893. Nr. 29.

Dzienniki włoskie: *»Il corriere Italiano«*, *»La Nazione«*, *»Tribuna«* i *»Il Popolo«* z 5—7 lutego 1893 poświęcają T. Lenartowiczowi dłuższe wspomnienia pozgonne.

T. Lenartowicza Ostatnie chwile. Odb. z *»Czasu«*. Kraków 1893, str. 15, w 8-cu.

M. Sozański. List do Wł. Belzy. Florencyja 3 lutego 1893. (O ostatnich chwilach i życiu T. Lenartowicza). *»Przegląd«*, Lwów 8 lutego 1893, Nr. 31. *»Czas«*, Kraków 9 lutego 1893, Nr. 32.

Fr. Zoll (starszy). List z Krakowa 9 lutego 1893. (Pobył Lenartowicza w Krakowie). *»Czas«* 10 lutego 1893. Nr. 33.

Wieczór ku uczczeniu pamięci T. Lenartowicza. (Przemówienie ks. Stysińskiego, odczyt Artura Lewandowskiego). *»Czas«*, Kraków 28 lutego 1893. Nr. 48.

Pogrzeb ś. p. T. Lenartowicza. (Mowa prezydenta miasta Friedleina, kazanie ks. Cz. Bogdalskiego, przemowa ks. Federowicza, mowa A. Asnyka). Uroczystości ku uczczeniu pamięci i t. p. *»Czas«* 13 czerwca 1893. Nr. 132.

T. Lenartowicz. Wspomnienie pośmiertne. *»Nowa Reforma«*, Kraków 5 lutego 1893. Nr. 29.

T. Lenartowicz. Biografia. *»Nowa Reforma«*, Kraków 7 lutego 1893. Nr. 30, str. 2—3. Z powodu zgonu T. Lenartowicza, str. 3.

Z powodu zgonu Lirnika mazowieckiego. *»Nowa Reforma«* 8 lutego 1893. Nr. 31, str. 2.

Z powodu śmierci T. Lenartowicza. [List dra A. Wołyńskiego do red. *»N. R.«* z 5 lutego 1893. Głosy prasy włoskiej o Lenartowiczu]. *»N. Reforma«*, Kraków 9 lutego 1893, Nr. 32.

Z powodu zgonu T. Lenartowicza. [List T. Lenartowicza do

Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie. Florencyja 23 stycznia 1893. »N. Reforma«, Kraków 10 lutego 1893. Nr. 33.

Z powodu zgonu T. Lenartowicza (pogrzeb poety). »N. Reforma«. Kraków 11 lutego 1893. Nr. 34.

Z powodu zgonu T. Lenartowicza (mowa Mochnackiego. List poety do Pl. Kosteckiego przed zgonem). »N. Reforma«, Kraków 12 lutego 1893. Nr. 35.

Nowe nazwy ulic w Krakowie (ul. Lenartowicza, łącząca ul. Siemiradzkiego z ul. Kilińskiego). »N. Reforma«, Kraków 17 lutego 1893, Nr. 39 (we Lwowie ul. Lenartowicza z ul. Kopernika do ul. Krzyżowej).

Nabożeństwo za duszę T. Lenartowicza. »N. Reforma« 18 lutego 1893, Nr. 40.

Ku czci T. Lenartowicza. Obchód w »Gwiazdzie«. »N. Reforma«, Kraków 15 marca 1893, Nr. 61.

A. Maślakiewicz. Wspomnienie o T. Lenartowiczu. »Gazeta Kołomyjska«, Kołomyja 23 lutego 1893, Nr. 14.

Nabożeństwo za duszę ś. p. T. Lenartowicza w zamku hr. Kohnarskich w Dubiecku. »N. Reforma«, Kraków 23 lutego 1893. Nr. 43.

W sprawie sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza. (Spór »Lwowa z Krakowem« o miejsce spoczynku). »N. Reforma« 14—15 lutego 1893, Nr. 36—7, 21 lut. Nr. 42, 23 lut. Nr. 43 i 44, 26 lut. Nr. 47, 28 lut. Nr. 48, 3 marca Nr. 51, 19 marca Nr. 65, 21 marca Nr. 66, 22 marca Nr. 67, 29 marca Nr. 72.

W sprawie pogrzebu T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków 1 kwietnia 1893, Nr. 75, 5 kwietnia Nr. 77, 6 kwietnia Nr. 78, 7 kwietnia Nr. 79, 9 kwietnia Nr. 81, 12 kwietnia Nr. 83, 21 kwietnia Nr. 91, 28 kwietnia Nr. 97, 10 maja Nr. 106, 11 maja Nr. 107.

Levantini-Pieron. † T. Lenartowicz. »La Nazione« 8 czerwca 1893.

W sprawie pogrzebu T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków 20 maja 1893, Nr. 114, 21 maja Nr. 115, 24 maja Nr. 116, 26 maja Nr. 118, 27 maja Nr. 119, 28 maja Nr. 120, 30 maja Nr. 121, 31 maja Nr. 122, od 1 czerwca Nr. 123, do 5 czerwca Nr. 125.

Uroczystość narodowa ku czci T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków od 6—14 czerwca 1893, Nr. 126—133.

Wydawnictwa Lenartowiczowskie. »Nowa Reforma«, Kraków 9 czerwca 1893, Nr. 129 i 136.

J. Tretjak. O poezyi T. Lenartowicza. Pogadanka w Związku literackim. W Krakowie 9 czerwca 1893.

»Nowa Reforma«, Kraków 11 czerwca 1893, Nr. 131, poświęcony T. Lenartowiczowi. 1. Artykuł wstępny. Charakterystyka jako poety ludowego. 2. Fejleton A. Belcikowskiego o Lenartowiczu.

3. T. Lenartowicz. Na dzień pogrzebu, wiersz niedrukowany. 4. Jądwig a Z. Na pogrzebie lirnika, wiersz. 5. Uroczystość narodowa ku czci T. Lenartowicza. 6. Kronika pogrzebu poety.

Tryumfalny powrót T. Lenartowicza na Ojczyzny łono. »Nowa Reforma« 13 czerwca 1893, Nr. 132.

Wykaz deputacyi i wieńców podczas przeniesienia zwłok T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków 13—14 czerwca 1893, Nr. 132—3 i Nr. 136.

Ad. Asnyk. Przemówienie nad zwłokami T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków 13 czerwca 1893, Nr. 132.

Ks. Czesław Bogdalski, o. Bernardyn. Mowa przy uroczystem przeniesieniu zwłok św. p. T. Lenartowicza do grobu zasłużonych na Skalce, powiedziana w czasie nabożeństwa w kościele Maryackim dnia 12 czerwca 1893. (Odbitka z »N. Reformy« 13 czerwca 1893, Nr. 132), Kraków 1893, str. 20.

Ks. Ambr. Federowicz (przeor Paulinów). Mowa przy złożeniu zwłok Lenartowicza na Skalce. »N. Reforma«, Kraków 13 czerwca 1893, Nr. 132.

Fr. Wójcik, włościanin, przemówienie nad zwłokami T. Lenartowicza. »N. Reforma« 13 czerwca 1893, Nr. 132.

Obchód Lenartowicza w Krakowie i we Lwowie. »N. Reforma«, Kraków 14 czerwca 1893, Nr. 133.

Echa uroczystości Lenartowiczowskiej. »N. Reforma«, Kraków 14 czerwca 1893, Nr. 133.

A. Asnyk, M. Bałucki i Wal. Eliasz. Odezwa i podziękowanie w sprawie sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza. »N. Reforma« 7 kwietnia i 15 czerwca 1893, Nr. 79 i 134.

St. Leszczyński i Bron. Lenartowiczowa. Podziękowanie A. Asnykowi za sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza do grobu zasłużonych. »N. Reforma«, Kraków 16 czerwca 1893, Nr. 135.

Obchód Lenartowiczowski w Stanisławowie. (Przemówienie Dr. Ign. Kamińskiego, przyjaciela poety). »N. Reforma«, Kraków 18 czerwca 1893, Nr. 137.

Obchodomania (z powodu uroczystości złożenia zwłok T. Lenartowicza). W odpowiedzi Przeglądowi Polskiemu. »N. Reforma«, Kraków 9 lipca 1893, Nr. 154.

Sprawozdanie komitetu obywatelskiego sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza (zakończenie obchodu). »N. Reforma«, Kraków 13 lipca 1893, Nr. 157.

Zgon T. Lenartowicza. »Kurier polski«, Kraków 5—17 lutego 1893, Nr. 36—48.

T. Lenartowicz. Wspomnienie pośmiertne. »Kurier polski«, Kraków 12 czerwca 1893, Nr. 159.

Zwłoki T. Lenartowicza w Wiedniu — ku czci T. Lenartowicza. »Kuryer polski«, Kraków 12 czerwca 1893, Nr. 159.

Pogrzeb T. Lenartowicza. »Kuryer polski«, Kraków 13 czerwca 1893. Nr. 160.

N. »Pieśń Sierota«. (Na zgon T. Lenartowicza). Ilustracja dudarza i ornamentacya ludowa. »Świat«, Kraków 1893, str. 257.

T. Lenartowiczowi poświęcony cały zeszyt tygodnika »Świat«. Kraków 1893, str. 278.

Z powodu zgonu T. Lenartowicza (Wydział Krajowy we Lwowie). »Gazeta lwowska« 5 lutego 1893. Nr. 28, str. 3.

A. K[rechowicki]. T. Lenartowicz, wspomnienie pozgonne. »Gazeta lwowska« 5 lutego 1893. Nr. 28, str. 4.

O T. Lenartowiczu z »Gwiazdy«. Na wiadomość o śmierci. »Gazeta lwowska« 7 lutego 1893. Nr. 29, str. 3.

T. Lenartowicza zgon i nabożeństwo żałobne. »Gazeta lwowska« 8—9 lutego 1893. Nr. 30—31.

T. Lenartowicza ostatnie chwile i zgon poety. »Gazeta lwowska« 10 lutego 1893. Nr. 32 (w kronice), str. 3—4.

Rada miasta Lwowa na wieść o zgonie T. Lenartowicza. (Mowa prezydenta Mochnackiego). »Gazeta lwowska« 11 lutego 1893. Nr. 33, str. 4.

Posłowie polscy w Wiedniu na wieść o zgonie Lenartowicza. »Gazeta lwowska« 12 lutego 1893. Nr. 34, str. 2—3.

Karta żałobna T. Lenartowicza (po włosku i w tłumaczeniu polskiem). »Gazeta lwowska« 14 lutego 1893. Nr. 35, str. 4.

Ksaw. Mroczko. Autobiografia T. Lenartowicza. »Gazeta lwowska« 16 lutego 1893. Nr. 37 (felieton).

St. Mleczek. List Dr. W. Wolskiego o T. Lenartowiczu. »Kraj«, Petersburg 1893.

Br. Gubrynowicz. Testament literacki Lenartowicza (z powodu obchodu wieczorku na cześć Z. Kasińskiego 1891). »Gazeta narodowa« 6 lutego 1893. Nr. 30 (felieton).

J. M. Na zgon lirnika [T. Lenartowicza] wiersz. »Gazeta narodowa«, Lwów 6 lutego 1893. Nr. 30.

Z »Gwiazdy« (z powodu zgonu Lenartowicza). »Gazeta narodowa« 6 lutego 1893. Nr. 30. W kronice 7 lutego 1893. Nr. 31 i 8 lutego 1893. Nr. 32.

Spuścizna po lirniku (Spis bibliograficzny utworów T. Lenartowicza). »Gazeta narodowa« 7 i 12 lutego 1893. Nr. 31 i 36.

Do pielgrzyma. Pójdę za tobą w odległe przestworza (wiersz napisany w Florencyi 1888 przez kobietę do T. Lenartowicza). »Gazeta narodowa« 16 lutego 1893. Nr. 34.

Rada miejska (z powodu sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza).
»Gazeta narodowa« 10 lutego 1893. Nr. 34.

Pamięć o Lenartowiczu (wieczorek Polaków w Budapeszcie).
Spadek po Lenartowiczu. »Gazeta narodowa« 12 lutego 1893. Nr. 36.

Ze wspomnień o Lenartowiczu [M. Chłędowski, Fr. Zoll
i J. Czerszyk]. »Gazeta narodowa«, Lwów 12 lutego 1893. Nr. 36.

Wbrew ostatniej woli (T. Lenartowicza). »Gazeta narodowa«,
Lwów 21 lutego 1893. Nr. 43 (Kronika). 27 lutego 1893. Nr. 48
(Kronika).

Pamięć o Lenartowiczu (nabożeństwo za duszę poety w ko-
ściele kałuskim i samborskim). »Gazeta narodowa«, Lwów 25 lutego
1893. Nr. 47 (Kronika) i Nr. 49.

J. Starkel. O Teof. Lenartowiczu w »Gwiazdzie« na wie-
czorku muzyk.-deklam. na cześć poety. »Gazeta narodowa«, Lwów
11 marca 1893. Nr. 59.

J. Bojko. Z pod strzechy wieśniaczej (na dzień 11 czerwca
1893). »Kuryer lwowski« 11 czerwca 1893. Nr. 160.

Sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza. »Gazeta lwowska« 22
marca 1893. Nr. 66, str. 3.

Na zgon T. Lenartowicza wiersz jednej z młodziutkich Polek
28 lutego 1893. »Gazeta narodowa«, Lwów 31 marca 1893. Nr. 76.

W sprawie sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza na Skalkę.
»Gazeta narodowa« z 21 marca 1893, Nr. 67, 24 marca Nr. 70,
11 kwietnia Nr. 87.

Odezwa komitetu sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza na
Skalkę. (A. Asnyk, przewodniczący. Mich. Bałucki i Jul. Kossak za-
stępcy. W. Eliasz, sekretarz. Kraków w kwietniu 1893). »Gazeta na-
rodowa« 7 kwietnia 1893. Nr. 80.

T. Lenartowicz (wspomnienie pozgonne). »Dziennik polski«.
Lwów 4 lutego 1893. Nr. 35.

St. Rossowski. T. Lenartowicz (wspomn. pośm.) »Dziennik
polski«, Lwów 5 lutego 1893, Nr. 36, str. 1.

Z powodu zgonu Lenartowicza (Wydział krajowy — »Sokół« —
»Gwiazda«). »Dziennik polski«, Lwów 5 lutego 1893, Nr. 36, str. 2.

Zwłoki T. Lenartowicza na naszej ziemi (»Sokół«). »Dziennik
polski«, Lwów 7 lutego 1893, Nr. 38, str. 2.

Nabożeństwo żałobne za duszę T. Lenartowicza. Nad zwłok-
kami poety. Zgon Lenartowicza. Odczyt St. Rossowskiego w Czy-
telni dla kobiet. »Dziennik polski«, Lwów 8 lutego 1893, Nr. 39,
str. 2—3.

Lwów czy Kraków. (Sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza).
»Dziennik polski«, Lwów 9 lutego 1893, Nr. 40, str. 2.

Za spokój duszy wieszcz-tulacza. Zgon Lenartowicza. »Dziennik polski«, Lwów 9 lutego 1893, Nr. 40, str. 2—3.

Zgon T. Lenartowicza. [List A. Wołyńskiego i nekrologi w dziennikach włoskich]. »Dziennik polski«, Lwów 10 lutego 1893, Nr. 41, str. 1—2.

A. M[ilski]. Sprowadzenie zwłok Lenartowicza do Lwowa. [Przemówienie Mochnackiego na radzie miejskiej]. »Dziennik polski«, Lwów 10 lutego 1893, Nr. 41, str. 3.

T. Lenartowicz, z powodu zgonu poety. »Dziennik polski«, Lwów 11 lutego 1893, Nr. 42, str. 2.

Nabożeństwo za duszę T. Lenartowicza staraniem młodzieży akad. we Lwowie. »Dziennik polski«, Lwów 11 lut. 1893, Nr. 42, str. 2.

Z powodu śmierci T. Lenartowicza. »Dziennik polski«, Lwów 12 lutego 1893, Nr. 43, str. 2.

As. Projekt [Zwłoki T. Lenartowicza w Mauzoleum na cmentarzu Łyczakowskim]. »Dziennik polski«, Lwów 12 lutego 1893, Nr. 43, str. 2.

W sprawie sprowadzenia zwłok ś. p. T. Lenartowicza. Komitet krakowski. »Dziennik polski«, Lwów 14 lutego 1893, Nr. 45, str. 2 i 15 lutego 1893, Nr. 46, str. 2.

Sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza. »Dziennik polski«, Lwów 21 lutego 1893, Nr. 52 str. 2, 28 lutego, Nr. 59 str. 2, 3 marca Nr. 62 str. 3, 17 marca Nr. 76 str. 2.

Wieczorek na cześć Lenartowicza w Tarnowie. »Dziennik polski«, Lwów 12 marca 1893, Nr. 71, str. 2.

Wieczór na cześć Lenartowicza Koła śpiewackiego we Lwowie. »Dziennik polski«, Lwów 19 marca 1893, Nr. 78, str. 2.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci T. Lenartowicza [w »Sokole«]. »Dziennik polski«, Lwów 21 marca 1893, Nr. 80, str. 2.

Sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza (na Skalkę). »Dziennik polski«, Lwów 30 marca 1893, Nr. 89 str. 2, 2 kwietnia Nr. 92 str. 2, 6 kwietnia Nr. 95 str. 2, 7 kwietnia Nr. 96, str. 2.

Pogrzeb T. Lenartowicza. »Dziennik polski« 13 kwietnia 1893, Nr. 102, str. 2 i 22 kwietnia 1893, Nr. 111.

J. Bojko. Mowa na pogrzebie T. Lenartowicza. »Gazeta narodowa«, Lwów 21 września 1893 (w kronice).

Przemówienie J. Bojki na zebraniu po złożeniu zwłok T. Lenartowicza. »N. Reforma«, Kraków 22 września 1893, Nr. 216 (w kronice p. t. »Pomyłka«).

T. Lenartowicz. Wspomnienie pośmiertne. »Kuryer lwowski« 4 lutego 1893, Nr. 35.

Z powodu zgonu T. Lenartowicza. »Kuryer lwowski« 7—8 lutego 1893, Nr. 38—9.

Spuścizna po T. Lenartowiczu. »Kurier lwowski« 8 lutego 1893. Nr. 39, str. 5—6.

A. Wiołyński. Ostatnie chwile T. Lenartowicza. »Kurier lwowski« 18 lutego 1893, Nr. 41.

Pamiętki po T. Lenartowiczu. »Kurier lwowski« 3 marca 1893. Nr. 62.

T. Lenartowicz. O Słowackim i Krasińskim. »Tydzień«, Kurj. lwow. 1893. Nr. 9.

W. Wolski. Wspomnienie o T. Lenartowiczu. »Tydzień«, dod. lit. »Kuryera«. Lwów 1893, I, str. 90—1.

M. Wysłouchowa. T. Lenartowicz o pomnikach. »Tydzień«, dod. lit. »Kuryera«, Lwów 1893, I, 113—4.

M. Wysłouchowa. Postacie niewieście w poezyi T. Lenartowicza. »Tydzień«, dod. lit. »Kuryera«. Lwów 1893, I, 187—195.

Jan Kasprowicz. Wieś mazowiecka a poezya Lenartowicza. »Tydzień«, dod. lit. »Kuryera«, Lwów 1893, I, 190—1.

W sprawie sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza. »Kurier lwowski« 11 lutego 1893, Nr. 42, 12 lutego Nr. 43, 4 marca Nr. 63, 5 marca Nr. 64, 17 marca Nr. 76, 20—1 marca Nr. 79—80, 13 czerwca Nr. 162.

T. Lenartowicz, wspomnienie pośmiertne. Przegląd polit. społ. red. L. Masłowski. Lwów 5 lutego 1893. Nr. 29, str. 1—2.

M. Chłędowska o T. Lenartowiczu. Przegląd polit. L. Masłowskiego. Lwów 10 lutego 1893. Nr. 33.

Ks. Dr. A. Trznadel. Wizyta u Lenartowicza. »Przegląd polit. społ. i lit.« L. Masłowskiego. Lwów 25 lutego 1893. Nr. 46, str. 2.

Zgon i sprowadzenie zwłok T. Lenartowicza. »Przegląd«, Lwów 5 lutego 1893, Nr. 29 (w kronice). 6—10 lutego Nr. 30—33, 11 lutego Nr. 34, 14 lutego Nr. 36, 22 lutego Nr. 43. 28 lutego Nr. 48.

Lirnik mazowiecki, T. Lenartowicz, ur. w Warszawie 2 lutego 1822, zm. we Florencyi 3 lutego 1893. Kraków, nakład i druk. W. Korneckiego, 1893, w 8-ce małą, str. 32 (20 ct.).

Ks. Edward] P[odolski]. Wspomnienie o Lenartowiczu. »Przegląd polit., społ. i lit.« L. Masłowskiego. Lwów 5 marca 1893. Nr. 53.

Hold lirnikowi mazowieckiemu, T. Lenartowiczowi, przez rodaków w Krakowie 12 czerwca 1893. Kraków 1893, str. 107 (z portretem aut.). (Zawiera życiorys, Wykaz ogłoszonych drukiem prac T. Lenartowicza, Rozprawę Bełcikowskiego, Pogląd na poet. dzieło T. L., Mowa żałobna ks. Cz. Bogdalskiego. Przemówienie Asnyka, posła Wójcika i inne).

Pamiętka z uroczystości złożenia zwłok lirnika mazowieckiego w krypcie na Skałce w Krakowie w dniu 12 czerwca 1893. Program

uroczystości. Kraków, Nakład M. Barańskiego, druk. »Czasu«, 1893, w 8-ce wielkiej, karton., z portretem poety (10 ct.).

Pamiętka uroczystości złożenia zwłok autora »Lirenki« na Skalce w Krakowie 12 czerwca 1893 r. Autobiografia poety. Kraków, nakł. M. Barańskiego, drukiem A. Słomskiego i Sp., 1893, w 32-ce, str. 4 nl. Z portretem poety (30 cnt.).

Warszawa 1822, Florencya 1893. Pamiętka pogrzebu św. p. T. Lenartowicza dnia 12 czerwca 1893 w grobie zasłużonych na Skalce w Krakowie, przez H. S. Kraków, nakład i druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1893, w 8-ce, str. 4 nl.

M. Wysłouchowa. O życiu T. Lenartowicza i jego piosenkach. Wydawnictwo im. T. Kościuszki, staraniem kobiet z Korony i Litwy. Lwów 1893, nakład A. Lecha, H. Altenberg, druk Golloba, w 32-ce, str. 54 z portretem (8 cnt.).

A. F. Pamięci T. Lenartowicza, wiersz. Żytomierz 1893. »Przegląd polit. społ. i lit.« L. Masłowskiego. Lwów 10 marca 1893. Nr. 57.

St. Rossowski. Nasi zmarli (T. Lenartowicz). »Nasza sztuka«, dwutygodnik ilustr. Lwów 1893, marzec Nr. 4.

K. Brzozowski. O Lenartowiczu z własnych wspomnień. Lwów, »Przewodnik nauk. i liter.« 1893 (grudzień), str. 1134 i n.

T. Lenartowicz (wspomnienie pośmiertne). »Przewodnik gimnastyczny« Sokoła, Lwów z marca 1893. Nr. 3.

T. Prażmowska. Do T. Lenartowicza podczas pobytu jego w Krakowie 1875 r. »Przedświt«, dwutygodnik dla kobiet. Lwów, marzec 1893, Nr. 5.

K. Tetmajer. Na pogrzeb T. Lenartowicza, wiersz. »Kurier polski«, Kraków 12 czerwca 1893. Nr. 159.

St. Rossowski. T. Lenartowiczowi, wiersz. »Mały świątek«, Lwów 2 lutego 1893. Nr. 6.

Ign. Nowicki. Pogrzeb lirnika (wiersz na cześć T. Lenartowicza). Kraków 1893.

P. Parylak. Na zgon T. Lenartowicza, wiersz. »Wiek młody«, Lwów, 1893, Nr. 5.

Z. Mrozowickaj. T. Lenartowicz, wspomnienie pozgonne. »Wiek młody«, dwutygod. ilustr. dla młodzieży. Lwów 20 marca i 1 kwietnia 1893, Nr. 6—7.

St. Brzozowski. Na zgon T. Lenartowicza. »Życie«, dwutygod. dla młodzieży, z lutego 1893, Nr. 4.

Spadek po T. Lenartowiczu (notatka). »Kraj« 1893, Nr. 7, str. 18.

K. Bartoszewicz. »Lenartowicziana« I. 1) Testament literacki i polityczny Lenartowicza. 2) Dwa monumenta, wiersz Lenartowicza. 3) List K. Raczyńskiej do Lenartowicza. II. 1) Wspomnienie z pobytu Lenartowicza w Krakowie 1875. 2) Wiersze na

część T. Lenartowicza W. Bełzy, M. Gawalewicza i in. 3) Lenartowicz a młodzież akad. Kraków 1893, str. 30, w 8-ce.¹

Ostatnie chwile T. Lenartowicza. Odbitka z »Czasu«, Kraków 1893, str. 15.

Władysław Grot. T. Lenartowicz, studjum. »Świat«, Kraków 1893, str. 260—319.

Z. Sarnecki. Nowa poezya (wzmianka o T. Lenartowiczu). »Świat«, Kraków 1893, str. 508.

J. Kasprowicz. Lirnik mazowiecki, szkic literacki, wyd. im. Staszica. Lwów 1893, str. 109 (z portretem).

G. Kohn. Cieniom T. Lenartowicza (odb. z »Rocznika XVI. Samborskiego«. Sambor 1893, str. 3 (z portretem).

Lirnik mazowiecki T. Lenartowicz, urodzony 27 lutego 1822, zmarł w Florencyi 3 lut. 1893, Kraków, nakł. W. Korneckiego, str. 32.

Sew. Duchiniński. Do T. Lenartowicza (wiersz, »Pisma Duchinińskiej«). Lwów 1893, str. 412—4.

Zenon Przesmycki (Miriam). Pamięci T. Lenartowicza. Odczyt w »Tow. Bibl. polskiej« w Wiedniu 27 lutego 1893.

T. Lenartowicz, pogrzeb. »Przegląd polski«, Kraków 1893. Rok XXVIII, kwart. I, t. 109, str. 180—2.

Z pogrzebu T. Lenartowicza. »Przedświt«, dwutygodnik dla kobiet. Lwów 20 czerwca 1893.

W. Bruchnalski. W sprawie wydawnictwa poezyi T. Lenartowicza. »Nowa Reforma«, Kraków 25 czerwca 1893, Nr. 143.

Cześć ś. p. T. Lenartowiczowi. »Kościuszk« za lipiec 1893.

M. Danielak. Na pamiątkę sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza do ojczyzny. Nakład komitetu druk. związk. Kraków 1893, w 4-ce, str. 30 z rycinami (25 ct.)

J. Szafran. T. Lenartowicz. Wspomnienie pośmiertne. »Sprawozdanie gimnazjum«, Rzeszów 1893, str. 27.

K. Ehrenberg. T. Lenartowicz (felieton). »Czas«, Kraków 15 lutego 1893, Nr. 37. Oddzielnie Kraków 1893.

J. Tretiak. O poezyi Lenartowicza. »Czas«, Kraków 13—14 czerwca 1893. Nr. 132—3.

P. Bryła. T. Lenartowicz. Szkic biograficzny na podstawie jego własnoręcznych listów. »Sprawozdanie gimnazjum«, Stanisławów 1893, str. 39, w 8-ce dużej.

A. Bełcikowski. Pogląd na poetyczną działalność T. Lenartowicza. Hołd lirnikowi mazowieckiemu. Kraków 1893.

H. Gliński. Z dziedziny pamiątek (po T. Lenartowiczu). »Świat«, Kraków 15 lipca 1894, str. 319—21.

St. Tarnowski. T. Lenartowicz. »Przegląd polski«, Kraków 1893. Rok XXVIII, kwart. I. ogół. 26 T. 109, str. 392—443.

M. Reiter. St. Tarnowskiego T. Lenartowicz. Przegląd polski« 1893 (wrzesień), str. 393—443, »Kwartalnik historyczny«. Lwów 1896, X, 379.

M. Konopnicka. Florenckie echa. I—X. [Poezye poświęcone T. Lenartowiczowi]. »Kraj«, Petersburg 1894, Nr. 34—42.

V. Gasztowtt T. Lenartowicz. Bulletin polonais publ. par l'Association des anciens élèves de l'école polonaise à Paris 1893. Nr. 61, str. 37 i n.

Anneta Boneschi Ceccoli. Sonet włoski na zgon T. Lenartowicza (rozdawany we Florencyi na pogrzebie poety 7 lutego 1893). Przełożył Cezar Polewka, Florencya 8 lutego 1893. »Przegląd polit. społ. i lit.« L. Masłowski. Lwów 3 marca 1893, Nr. 51. »Nowa Reforma«, Kraków 5 marca 1893, Nr. 53.

W. Leitgeber. T. Lenartowicz. Entzückung (Zachwycenie) mit Lebensbeschreibung des Dichters. Posen 1896.

P. (W. Rapacki Syn). Przyczynek do życiorysu T. Lenartowicza (zgon syna i żony). »Tydzień«, dod. lit. »Kuryera lwow.« 1894. II. 339—340.

W. Gomulicki. Miron. (Aleks. Michaux). Studium literackie. »Kraj«, Petersburg 1895. Nr. 17—29 (o Lenart. Nr. 26, str. 11).

M. Konopnicka. T. Lenartowicz. »Kraj«, Petersburg 14 (26) września 1895, Nr. 37 do 9 (21) listopada 1895. Nr. 45.

Wł. Mickiewicz. Wspomnienia z kongresów literackich. »Kurier warszawski« 1896, Nr. 1 (o Lenartowiczu i in.).

St. Tarnowski. Studya do historyi literatury polskiej. Wiek XIX. Rozprawy i sprawozdania. T. II (T. Lenartowicz). Kraków 1896, II, 276—332.

X. Paweł Smolikowski. Historya Zgromadzenia zmarłychwstania Pańskiego. T. IV, str. 330 i nast. Kraków 1896 (o T. Lenartowiczu).

E. Pawłowicz. Wspomnienia, studya, podróże, wyd. trzecie. Lwów 1895. T. I, str. 171 i nast. (Z podróży do Włoch. 1856).

Br. Gubrynowicz. T. Lenartowicz. Poezye, wydanie pośmiertne. Lwów 1891. I—II. i Wybór poezyi, Petersburg 1895. »Kwartalnik historyczny«, Lwów 1896. T. X, str. 845—7.

M. Kapuściński. Piosnki ludowe (wątek do pieśni Lenartowicza: Raniusieńko jak zorze, słyhać ptaszków śpiewanie). »Lud«, Lwów, 1896, II. 346.

A. Niewiarowicz (Półkoźic). Na placu Krasińskich. »Kurier warsz.« 1897. Nr. 160. Charakterystyka współczesnych Lenartowiczowi poetów.

Ks. Kohlsdorfer. T. Lenartowicz. Die Entzückung übers. v. Woycke. »Przegląd powszechny«, Kraków 1897. T. 43.

M. Konopnicka. Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazy. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. 1898, str. 479 i nl.

K. Bartoszewicz. Korespondencya J. I. Kraszewskiego (Joanna Belejowska o Lenartowiczu). »Przegląd literacki«, Kraków 1898. III, str. 5—7.

St. Zdziarski. Urywek z poematu T. Lenartowicza. (Dacya). Od wiersza: Niech ich dusze przemienione w ptaszki śliczno-głose, do wiersza: A tam ziemia obiecana czeka miłych gości. »Przegląd liter.« (K. Bartoszewicza). Kraków 25 marca 1898. Nr. 6, str. 12.

St. Zdziarski. Metryka urodzin Lenartowicza. »Przegląd literacki« (K. Bartoszewicza). Kraków 1898. Nr. 6, str. 5—6.

Wal. Marrené Morzkowska. Wanda w poezyi naszej. »Tyg. ilustr.« 1899. II. str. 785. (O »Wandzie T. Lenartowicza str. 845).

Ign. Komorowski, z powodu 75-cia urodzenia. »Echo muzyczne i teatralne«. Warszawa 13 (25) lutego 1899. Nr. 8, str. 86.

P. Chmielowski. Historia literatury polskiej z przedmową Br. Chlebowskiego. Warszawa 1900. T. VI, str. 56—68. O cyganeryi literackiej. T. V, str. 132 i nast.

J. Nowiński. T. Lenartowicz. Słowo wstępne do Poezyi. »Gazeta polska«, Warszawa 1899.

H. Orsza (H. Radlińska). T. Lenartowicz, lirnik mazowiecki, jego pieśni. Łódź-Warszawa 1899, str. 83.

St. Tarnowski. Hist. lit. pol. Kraków 1900. T. VI, część I, str. 103—115, część II, str. 47.

W. Marrené-Morzkowska. Symbolista z przed 50 laty. (C. Norwid). »Tydzień«, dod. »Kuryera«, Lwów 1900, str. 186.

W. Marrené-Morzkowska. Kartka z dziejów cyganeryi warszawskiej. »Słowo polskie« Lwów 1901. Nr. 453—5.

G. Zieliński. Do T. Lenartowicza i Wisienki (1879).

P. Chmielowski w przedmowie do zbiorowego wydania »Poezyi« G. Zielińskiego. Toruń 1901. 2 tomy.

H. Orsza (H. Radlińska). T. Lenartowicz. »Kronika rodzinna«. Warszawa 1901. Nr. 24.

Brat bratu — Kornelowi Teofil. (Ujejski i Lenartowicz). »Ilustracya pol.« Kraków 1902. Nr. 5.

J. z S. T. Lenartowicz. »Głos ziemi Sandomierskiej«, 1902 Nr. 7.

Aleks. Półkozie (Aleks. Niewiarowski). Cyganerya lit. i Sylwetki. (W. Wolski. T. Lenartowicz). »Kurier warsz.« 1902 i in.

P. Chmielowski. T. Lenartowicz. Album biograficzny zasłużonych Polaków i Polek XIX w. Warszawa 1903. T. II, str. 361.

A. Brückner. Dzieje literatury polskiej. Warszawa 1903. Tom II, str. 252—5.

W. Feldman. Współczesna literatura polska. Warszawa 1903.
Str. 59, 65, 75, 80—1, 305.

T. Grabowski. Poezja polska po 1863. Kraków 1903.

S. Antoniewski. Pamięci autora »Lirenki«. »Gazeta warsz.«
1903. Nr. 22.

J. Kallenbach. T. Lenartowiczowi w dziesiątą rocznicę
śmierci. »Tyg. ilustr.« Warszawa 1903. Nr. 4—5.

A. Kraushar. Typy i oryginały warsz. z przeszłości. (T. Le-
nartowicz). »Tyg. ilustr.« 1903. Nr. 27.

M. hr. Walewska. Z mojego pamiętnika. (Wspomnienie
o Lenartowiczu). »Wędrowiec«, Warszawa 1903. Nr. 18—19.

Wspomnienie o T. Lenartowiczu. »Biesiada liter.« Warszawa
1903. Nr. 45.

Wal. Marrené-Morzkowska. T. Lenartowicz. »Wieczory
rodzinne«. Warszawa 1903. Nr. 51.

W. Marrené-Morzkowska. Włod. Wolski. »Tydzień«, dod.
lit. »Kuryer.« Lwów 1903. XI. 199.

St. Kossowski. Bibliografia literacka czasopism pol. za
rok 1902. Lwów (»Pamiętnik lit. im. Mickiewicza« 1903)

»Tygodnik ilustrowany« zeszyt z ilustr. pośw. T. Lenartowiczowi.
Warszawa 24 (11) stycznia 1903. Nr. 4.

Ign. Matuszewski. Z życia i działalności artystycznej T. Le-
nartowicza. »Tyg. ilustr.« Warszawa 1903. Nr. 4, str. 64—8.

Ign. Matuszewski. Twórczość i twórcy. Studya i szkice
estetyczne, literackie. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1904.
[Z życia i działalności artystycznej T. Lenartowicza na podstawie
listów poety, znajdujących się w posiadaniu St. Leszczyńskiego].
Str. 325—37.

L. Méyet. Z pamiętek po Lenartowiczu. (Wpisy w jego pa-
miętniku: Deotymy, Duchnińskiej, Brzozowskiego). »Na powodziań«,
księga zbiorowa, red. St. Graybner. Warszawa 1904, str. 346—50.

K. Witte. Cyganerya warszawska i T. Lenartowicz (K. Witte.
Cypr. Norwid). »Tyg. ilustr.« 1904. II. 526.

J. Tretiak. Najśw. Panna Marya w poezji polskiej. Kraków
1904. (T. Lenartowicz).

St. Kossowski. Listy Cypr. Norwida do M. Trembickiej
(1845—57). »Chimera«, Pamięci Norwida. Warszawa 1904. T. VIII,
str. 388—390, 409. (Charakterystyka T. Lenartowicza).

Z. Przesmycki (Miriam). Z notat i dokumentów o C. Nor-
widzie. »Chimera«. Warszawa 1904. T. VIII, str. 420, 425, 434,
440—1, 449.

J. Koller i T. Bałaban. Bibliografia liter. czasop. pol. za
1903 r. Pamiętnik liter. im. Mickiewicza. Lwów 1904, str. 720 i n.

O. T. Conférence sur T. Lenartowicz. »Bull. pol.«, Paris 1904.

W. Marrené-Morzkowska. Cyganerya warszawska [Rom. Zmorski, Włodz. Wolski, J. A. Dziekoński, Aleks. Niewiarowski (Półkozie)], z przedmową H. Gallego. Warszawa 1905 (»Biblioteka dzieł wyborowych«).

Ant. Euz. Balicki. Żywot starego żołnierza. Pogadanka T. Lenartowicza. Kraków 1905, str. I—15.

Ign. Chrzanowski. T. Lenartowicza »Żywot starego żołnierza«, wyd. i objaś. Ant. Euz. Balicki. Krytyka w miesięczniku »Książka«, Warszawa 1905, str. 263.

T. Lenartowicz. Żywot starego żołnierza, wyd. A. Z. Balicki, Kraków 1905. Recenzya: »Głos narodu«, Kraków 1905, Nr. 81; »N. Reforma«, Kraków 1905, Nr. 39. »Przewodnik nauk. liter.«, Lwów 1905, str. 16 i 51; »Tydzień«, dod. »Kuryera«, Lwów 1905, str. 364.

M. Szydłowski. Nieznany utwór T. Lenartowicza. (Żywot starego żołnierza). »Słowo polskie«, Lwów 1905, Nr. 334.

J. Kasprowicz. Liryka T. Lenartowicza. »Pamiętnik literacki«, Lwów 1905. T. IV, str. 149—202.

A. S. Autorowie mało czytani (Kraszewski, Lenartowicz itd.). »Tygodnik mąd i powieści«, Warszawa 1905.

S. Orgelbranda »Encyklopedia powszechna«. Warszawa 1905. Biografia i bibliogr. T. Lenartowicza.

J. Kallenbach. Czasy i ludzie. Warszawa 1905. (O Lenartowiczu).

K. Przerwa Tetmajer. Na pogrzeb T. Lenartowicza. Poezye, Warszawa 1906, wyd. czwarte, t. II, str. 133—4.

St. Wasylewski. Bibliografia historyi literatury za r. 1904. Lwów 1906. (»Pamiętnik literacki«).

Ant. Jan Mikulski. Lirnik mazowiecki T. Lenartowicz i jego utwory. Lwów 1906. »Bibl. Macierzy pol.« Nr. 32.

K. Wojciechowski. Dzieje literatury polsk. Lwów, nakład »Macierzy polskiej«. Lwów 1907.

Józ. Zaleski. Niedrukowany wiersz T. Lenartowicza. »Pamiętnik literacki«, Lwów 1907. R. VI, str. 100—3.

St. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX w. (Lenartowicz). Warszawa 1901.

Tenże: Ludowość w poezyi polskiej XIX wieku. Lwów (odb. »Ludu« 1904).

W. Gomułicki. Trzy kaliny (T. Lenartowicza, Ign. Komorowskiego i W. Świeckiego) z portretem L. Lenartowicza. »Tygodnik ilustr.«, Warszawa 1907. II. Nr. 43, str. 872—3.

Józef Białynia Chołodecki. Marcin Leleweł Borełowski, rękodzielnik pułkownik, wojenny wojewoda podlaski. Lwów 1908.

M. Treter. W. Stattler O T. Lenartowiczu. »Słowo polskie«, Lwów 23 sierpnia 1909. Nr. 392.

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska). Wspomnienia (odb. z »Biblioteki warszawskiej«). Warszawa 1911.

Br. Chlebowski, Ign. Chrzanowski, H. Galle, G. Korbut i St. Krzemiński. Wiek XIX, sto lat myśli polskiej. Warszawa 1906 i nast.

St. Vrtel. Bibliografia hist. liter. pol. za rok 1905. Lwów 1907, str. 125.

St. Lempicki. Bibliografia hist. liter. pol. za rok 1906. Lwów 1910, str. 137.

A. Krzysztowicz i E. Rosenfeld. Bibliografia hist. liter. pol. za rok 1907. Lwów 1912.

A. Krechowicki. O Cyprianie Norwidzie. Lwów 1909. T. I—II.

K. Estreicher. Bibliografia polska XIX st. Kraków 1911. III. 22—24.

Ign. Chrzanowski. Z albumu Lenartowicza. »Sfinks«, Warszawa 1912. T. XX, str. 329—355.

St. Lam. T. Lenartowicz. »Przegląd wielkopolski«. Poznań 1913. Nr. 7—8.

T. Narbutt Monczuńska. Ze wspomnień o Lenartowiczu. »Kurier lwowski«, styczeń 1913.

Bibliografię z lat ostatnich podają: »Książka« (Warszawa), »Przewodnik bibliograficzny« (Kraków) i »Pamiętnik literacki« (Lwów).

E. O rzeźbach T. Lenartowicza.

O pracach rzeźbiarskich T. Lenartowicza. »Bibl. warsz.« 1868, I. 496.

A. Lesser. Z dziedziny malarstwa i rzeźby (portret Gabr. Różnieckiego, dyr. orkiestry, dłuta T. Lenartowicza). »Kłosy«, Warszawa 6 (18) marca 1869, Nr. 194.

B. Bolesławita. Omnibus. Poznań 1869. I. 32—5. (Rzeźba: Święci pracownicy i inne).

T. Lenartowicz, rzeźba (Samuel). »Bibl. warsz.« 1869. III. 317.

Wiadomość o pracach literackich i rzeźbiarskich T. Lenartowicza. »Bibl. warsz.« 1870, I, 164 (styczeń).

Prorok Samuel. Płaskorzeźba T. Lenartowicza. »Kłosy«, Warszawa 15 (27) października 1870. Nr. 278. Artykuł i drzeworyt J. Styfiego także na czele tegoż numeru.

A. Wołyński. Korespondencya z Florencyi 20 września 1870. (O rzeźbach Lenartowicza: Samuel ganiący Żydów i pomnik dla Cieszkowskiej). »Tydzień«, Drezno 1870. Rok I. Nr. 40.

O rzeźbach T. Lenartowicza (Drzwi do grobowca Cieszkowskiej i św. Jan). »Tydzień«, Drezno 4 grudnia 1870. Nr. 49, str. 458.

O rzeźbach Lenartowicza (Kałamarn — głowa św. Jana). »Tydzień«, Drezno 8 stycznia 1871. Nr. 2, str. 16.

O rzeźbach Lenartowicza (Drzwi do grob. Cieszkowskiej — Głowa św. Jana). »Tydzień«, Drezno 29 stycznia 1871. Nr. 5, str. 40.

Br. Zjawadzkij. W pracowni T. Lenartowicza. List z Florencyi 12 maja 1871. (Płaskorzeźby: Kazimierz W. — Odrzwi dla Cieszkowskiej — Głowa św. Jana Chrzciela). »Tydzień«, Drezno 28 maja 1871. Nr. 22, str. 184.

Najnowsze utwory rzeźbiarskie T. Lenartowicza (styczeń 1871). »Bibl. warsz.« 1871. I. 328—30.

L. Jenike. Rzeźby T. Lenartowicza (z drzeworytem Kazimierza W.). Tyg. ilustr.« 1872. X. 149. (Serya 2).

T. Lenartowicza rzeźby (złoty medal). »Bibl. warsz.« 1873. IV. 171.

Grobowiec Cieszkowskiej w kościele Santa Croce. »Bibl. warsz.« 1874. I. 367.

J. N. Leszczyński. Rzeźby T. Lenartowicza. »Tyg. ilustr.« 1874. XIV. 116.

T. Lenartowicza najnowsza rzeźba: Płyta nagrobkowa na cmentarzu we Florencyi, Matka Boska z dzieciątkiem Jezus. »Bibl. warsz.« 1875. II. 164.

A. Wołyński. Listy z Florencyi 14 stycznia 1876. Nagrobek hr. Cieszkowskiej, dłuta T. Lenartowicza. »Tydzień«, Lwów 20 lutego 1876. Nr. 8.

Rzeźby T. Lenartowicza (Ave Maria — Mickiewicz — Kropielnica). »Ruch literacki« 15 lipca 1876. II. 48.

T. Lenartowicza odlew gips. drzwi w kościele św. Stanisława na Skalce. »Bibl. warsz.« 1877. II. 176.

T. Lenartowicz. Kielich Ojcu św. ofiarowany. »Bibl. warsz.« 1877. IV. 320.

M. Hulewicz. Korespondencya z Florencyi 26 grudnia 1876 (cztery płaskorzeźby z męczeństwa św. Stanisława). »Ruch literacki« Lwów 1877. IV. 47.

T. Lenartowicz. Król Jan, poemat z ilustracyami w rzeźbie. »Bibl. warsz.« 1878. I. 174 (styczeń).

T. Lenartowicz. Apoteoza M. Kopernika, płaskorzeźba dla Muzeum Kopernika w Rzymie. »Bibl. warsz.« 1879. I. 492. (marzec). 1879. II. 430.

A. Wołyński. Kronika włoska. Florencyja 23 lutego 1880. »Kłosy«, Warszawa 1880.

Korespondencya z Florencyi 1 października 1881. »Kłosy« 1881, Nr. 857, str. 346.

K. Witte. Lenartowicz jako rzeźbiarz. »Kronika rodzinna« 1883. Nr. 7.

A. Wołyński. Kronika włoska, grudzień 1882. »Kłosy« 1883. Nr. 916, str. 45.

T. Lenartowicz. Posążek Mickiewicza. »Kłosy« 1885. Warszawa 8 (20) sierpnia 1885.

T. Lenartowicz. Poniżenie ideału w poezyi. »Kłosy«, Warszawa 1886. Nr. 1082.

Ks. E(dmund) P(odolski). Wspomnienie o rzeźbie Lenartowicza dla papieża. »Przegląd« (L. Masłowskiego). Lwów 5 marca 1893. Nr. 53.

E. Rużycki. O rzeźbach T. Lenartowicza w Rapperswyłu. »Dziennik polski«, Lwów 12 lutego 1893. Nr. 43.

Pamiętki po Lenartowiczu. (Kielich papieżowi Piusowi IX, rzeźba w złocie i srebrze — Polak umierający, fotografie Br. Lenartowiczowej w Podgórzu). »Dziennik polski«, Lwów 3 marca 1893. Nr. 62, str. 2.

Pamiętki po T. Lenartowiczu Polak umierający, rzeźba, opis). »Dziennik polski«, Lwów 9 marca 1893, Nr. 68.

Dwa portrety, rzeźby T. Lenartowicza (autoportret poety podług medalionu i portret papieża Leona XIII). »Świat«, Kraków z marca 1893. Nr. 5.

St. Błotnicki. Lenartowicz jako rzeźbiarz. »Tydzień«, dod. liter. »Kuryera«, Lwów 1893. I. 192.

J. Bołoz Antoniewicz. Katalog ilustr. wystawy sztuki. Lwów 1894. (Drzwi, rzeźba Lenartowicza, własność hr. Cieszkowskich w Wierzenicy).

Prorok Samuel, fotografia rzeźby T. Lenartowicza. »Wieczory rodzinne«, Warszawa 1903, Nr. 51, str. 412.

1) Najś. M. Panna z koroną cierniową, fotografia rzeźby T. Lenartowicza. 2) Zabójstwo św. Stanisława, fotografia rzeźby T. Lenartowicza. »Wieczory rodzinne«, Warszawa 1903. Nr. 51, str. 415.

T. Lenartowicza rzeźba: Ks. A. Kordecki przyjmuje parlamentarza. »Tygodnik ilustr.« 1903. T. II, Nr. 46, str. 915—7.

Ign. Matuszewski. Z życia i działalności artystycznej T. Lenartowicza. »Tygodnik ilustr.« 1903. I. Nr. 4.

Ign. Matuszewski. Twórczość i twórcy. Warszawa 1904.

F. Ilustracje poezyi T. Lenartowicza.

Rycina p. t.: Jan Kochanowski pod lipą. Rysunek Smokowski, Litografia J. V. Fleck et Comp. Ilustracya do wiersza T. Lenartowicza »J. Kochanowski«. »Niezapominajki, noworocznik na 1845 r., wyd. K. Korwell. Warszawa 1845. (Cenzor Niezabitowski 29 lipca (10 sierpnia) 1844).

»Polska ziemia w obrazach«. Część II. Poznań 1850. Egzemplarz w bibl. uniwersyteckiej w Lwowie. ma piękne duże winiety, niektóre polskie, jak np. do wiersza: O wielkoludach, rycina na str. 46 hetmana w stroju polskim z buławą w ręku, na str. 53 rycina krakusa nacierającego z kosą na Moskalą, na str. 63 rycina górala druciarza, na str. 101 herb pogoni.

»Szopka«, poezye T. L. Wrocław 1849, str. 71. Okładka z napisem: Szopka przedstawia scenę Bożego Narodzenia w Szopce wiejskiej.

»Lirenka« T. Lenartowicza, przerysował z poezyi Norwida. Złoty kubek ryt. J. B. D. Obrazek na tytułowej karcie przedstawia dziewczę z barankiem, na którego grzbiecie wznosi się ów kubek z kielicha lilii, okolony aniołkami; na rączce od kubka spoczywa gołąbek, u spodu chata wiejska. (Poznań 1855).

»Zachwycenie« i »Błogosławiona« przez Teofila Lenartowicza, z ilustracyami Antoniego Zaleskiego. Poznań. Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego 1861. Kartę tytułową rysował A. Zaleski 1857 i Cyprian Norwid dla A. Zaleskiego 1860.

Ilustracye do słów:

Matulu moja, powiedzcie przecie,

Coście widzieli na tamtym świecie,

rysował Zaleski, rzeźbił Millin sc.

Ilustracyę do słów:

O moje dziecko, o kochające,

Jezus owieczki pasie na łące.

rysował Zaleski, rytował Varin fr. sc.

Ilustrację do słów:

A Piotr Apostoł kartę za kartą
Przewracał zwolna,

rysował Zaleski, rytował Millin sc.

Ilustrację do słów:

Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą,
Idźcie dziatki w drogę szczęśliwą,
Ja was chrzczę w imię Ojca i Syna,

rysował Zaleski, rytował Millin sc.

Ilustrację do słów:

I na ich prośby w pochmurnem polu
Jawi się anioł cichego bólu
Z koroną Zbawcy całego świata,

rysował Zaleski, rytował Varin fr. sc.

Ilustrację do słów:

Naraz przeglądam... czy jeszcze nie śnie,
Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
A ty, kochanku, modlisz się szczerze,

rysował Zaleski, rytował Flameng sc.

»Błogosławiona«. Motto: Niech inni sieją solą, ja posieję makiem. Wiersz przypisany sercem ukochanemu Józefowi Zaleskiemu oraz Maryankowi, Józsi, Dyziowi i Karolkowi Zaleskim.

Ilustrację do słów:

A na pół nagie wieśne pastuszki
Dają mu leśne jabłka i gruszki,

rysował A. Zaleski, rytował Flameng sc.

Ilustrację do słów:

A nad tem wszystkim i któż wypowie,
Co podnaszają dwaj aniołowie.

rysował A. Zaleski, rytował Flameng sc.

»Zachwycenie« str. 16, »Błogosławiona« od str. 21 do str. 33. Fontaineblau. w dzień św. Jana Chrzciciela 1854. Folio.

T. Lenartowicz. »Żywot św. Jana Chrzciciela«, (Warszawa 1862), ma na czele dziełka obrazek św. Jana, trzymającego w prawej ręce duży krzyż, a lewą obejmującego baranka; obramowanie obrazka z cierni.

T. Lenartowicz. »Polskie śluby«. Poznań 1865. Piękny inicjał *P* na str. 5 i mniejszy *W* na str. 9.

»Orzeł«, wiersz z powodu poświęcenia tablicy pamiątkowej T. Kościuszki, w drukarni Ojczyzny w Bendlikonie (1865), ma na czele orła polskiego w armaturze z wieniec nad głową.

T. Lenartowicz. »Bitwa Racławicka«. Biblioteka ludowa polska. Paryż [1867]. Księgarnia Luksemburska, ul. De Tournon 16, Serya

pierwsza, tomik 19. Tytułowa karta z ryciną R. Duvivier'a, drzeworytem J. Fraenkla. Na odwrotnej stronie mapa Polski z napisem w otoku: Wolność, równość, całość. Bitwa Racławicka. Pamiętają Racławice, nasze kosy i kłonicie (Piosnka z 1831r.) str. 2—31, Superflumina Babylonis str. 32. Paryż, drukarnia braci Rouge du Four. St. Germ. 43. Str. 32, w 16-ce.

»Różności«, poezye T. Lenartowicza (z ryciną). »Strzecha«, Lwów 1868. Nr. 9.

T. Lenartowicz. »Dwie dusze«, wiersz. »Kłosy«, Warszawa 24 lipca (5 sierpnia) 1869. Nr. 214.

T. Lenartowicz. »Kalina«, wiersz. »Kłosy«, Warszawa 31 lipca (12 sierpnia) 1869. Nr. 215. Z rysunkiem Ant. Zaleskiego.

T. Lenartowicz. »O jagodzie, co chciała zostać jaskółką« (w myśl pieśni ludowej). »Kłosy«, Warszawa 21 sierpnia (2 września) 1869. Nr. 218.

»Żóraw«, rycina K. Młodnickiego do poezyi T. Lenartowicza. »Strzecha«, Lwów 1870, str. 273.

Rycina zamku w Rapperswyłu, wykonana przez Baranowskiego, a umieszczona na tytule broszury Lenartowicza: »Do artystów polskich w sprawie Muzeum Rapperswyłu. Drezno 1871, w 8-ce malej.

T. Lenartowicz. »Echa nadwiślańskie«. Poznań 1872. Duże winiety pod każdym wierszem.

Wydór poezyj T. Lenartowicza. Karta tytułowa J. Kossaka, przedstawiająca lirnika wioskowego, grającego pod kościółkiem na lirze, przed dwoma chłopakami wiejskimi. Kraków 1876.

T. Lenartowicza. »Rusalka z ust ludu zaczerpnięta, ilustracya Konopackiego. »Tygodnik powszechny«, Warszawa 1878, Nr. 15, str. 224 i 231. »Wisła«. Warszawa 1897. XI. 810.

M. E. Andriolli. Z poematu T. Lenartowicza »Zachwycenie«. Ilustracya. »Kłosy« 1880. Nr. 791, str. 137 i 143.

Rytm »narodowe« T. Lenartowicza. Lwów 1881. Karta tytułowa rysunku K. Młodnickiego przedstawia medalion Jana III i Kościuszki, u spodu gitara, księgi, miecz i buzdycan, u góry orzeł polski na skale.

Piotr Stachiewicz. »Błogosławieństwo kosynierów«, obraz wykonany 1889 r., służy za ilustracyę Bitwy Racławickiej T. Lenartowicza, przedrukowanej w broszurze M. Danielaka p. t.: »Na pamiątkę sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza do ojczyzny«. Kraków 1893, in folio.

T. Lenartowicz. »Legenda o św. Franciszku z Paola«, ilustr. Józef Simmler. »Świat« 15 lipca 1894, str. 320—1.

St. Kaczor Batowski. Ilustracya do wiersza: Grajże grajku,

będziesz w niebie, A basista koło ciebie. »Tygodnik ilustrowany«, Warszawa 1903. I. Nr. 1, str. 11.

Stanisław Kaczor Batowski. »Wyroki« — ilustracja do wiersza Lenartowicza. Duże folio. »Tygodnik ilustrowany«, Warszawa 1903. Nr. 4, str. 70—71.

T. Lenartowicz. »Szopka« z ilustracjami Konst. Rayskiego. Lublin 1908. Nakład Kiesewettera. Str. 56, w 8-ce.

G. Muzyka do wierszy T. Lenartowicza.

Ign. Komorowski (ur. 1825, um. 1857). Dziewięć śpiewów polskich. Nr. 7. Trzy pieśni z »Lirenki« Lenartowicza. Śpiew z towarzyszeniem fortepianu i wiolonczeli. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa. 1861.

T. Lenartowicz. Piosnki wiejskie dla ochronek. Poznań 1862.
T. II. Muzyka Rudkowskiego.

Muzyka do wiersza Lenartowicza o balach — niewiadomego mi kompozytora. O balach napisałem temu niedawno gorzką historię, która krąży już po kraju. Wiersz ten z muzyką do śpiewu prześle ci za jaki miesiąc». (Z listu Lenartowicza do Zmorskiej, Florencya 18 lutego 1866).

»Zrozpaczona«, słowa T. Lenartowicza, muzyka Bohdana Borkowskiego. »Tygodnik ilustrowany«, Warszawa 1868. II. 127.

Muzykę do pieśni Lenartowicza komponowali: Moniuszko, Troschel, Madejski i inni.

Jan Gall ułożył muzykę do wiersza T. Lenartowicza p. t. »Łzy«. (Śpiew z towarzyszeniem fortepianu).

Franc. Barański. Cieniom T. Lenartowicza, marsz żałobny. Dodatek muzyczny do »Śmigusa«, Lwów 15 czerwca 1893. Nr. 12.

Wł. Rzepko. Preludyum, melodramat i krakowiak do »Racławic«, poematu Lenartowicza. »Nowości muzyczne«, miesięcznik literacko-nutowy. Warszawa 1907. Kw. II.

T. Lenartowicz. Kolenda (z nutami i ilustracją przedstawiającą Boże Narodzenie). »Mały Świątek«, Lwów 20 grudnia 1909. Nr. 1.

H. Portrety i pamiątki po T. Lenartowiczu.

Medalion poety, rzeźba T. Rygiera. »Pocziwy Rygier (rzeźbiarz) zrobił mój medalion przedziwnie pięknie i myśli takowy na wystawę do Warszawy wyprawić«. List Lenartowicza do J. Leszczyńskiego. Florencya 15 września 1874.

Marceli Gujski. Popiersie T. Lenartowicza odlane z gipsu było na wystawie obrazów i rzeźb we Lwowie 1878. »Kłosy 1878. T. XXVI, str. 269.

Biust poety, rzeźba Rygiera. (»Rygier biust mój bardzo piękny wykonał, który posyła na wystawę. Bardzo mu się udał«. Słowa T. Lenartowicza w liście do Tekli Zmorskiej z 17 listop. 1876).

T. Błotnicki. Medalion T. Lenartowicza (z 1893 r.) wystawiony w sali Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie 1893.

M. Zawiejski. Biust T. Lenartowicza w gipsie.

Tegoż: Głowa poety w bronzie, wykonana przed śmiercią poety.

Maska pośmiertna i prawa reka poety, modelowane przez M. Zawiejskiego. »Tygodnik ilustrowany«, Warszawa 1903. Nr. 3. Kurjer polski, Krakow 15 czerwca 1893. Nr. 162.

»Rygier nie posązek, ale biust mój bardzo piękny wykonał, który posyła na wystawę.

»Adieu, droga siostryczko, jeśli tylko będę zdrowszy, na przyszły rok pojedę oddychać żywicą polskich lasów, a wtedy się zobaczymy.

»Uściskaj Zbiszę. Bywaj zdrowa zlocista, a nie kwaś się a wesołe dla hygieny wiadomości dla mnie zbieraj, bo smutne zabronione. Twój braciszek Teofil.

Popiersie bronzowe Teofila Lenartowicza z napisem na tablicy znajduje się nad bramą domu, w którym poeta mieszkał we Florencyi, przy ul. Montebello. Odsłonięcie popiersia odbyło się 23 marca 1896 r.

T. Lenartowicz (autoportret), rzeźba w postawie stojącej. »Tyg. ilustr.« Warszawa 1903, Nr. 4.

T. Lenartowicz, medalion, rzeźba Oleszczyńskiego, reprodukcja w »Tygodniku ilustr.« Warszawa 1903. T. I. Nr. 5, str. 87.

T. Lenartowicz. Fotografował M. Sz wajcer 1858. Duża fotografia. »Bibl. Pawlikowskich«. Teka IX portretów Nr. 8041a.

Portret T. Lenartowicza dołączał »Dziennik literacki«. Lwów 8 lipca 1858. Nr. 79.

Franc. Tepa. Portret T. Lenartowicza w kształcie medalionu, obraz w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

Portret T. Lenartowicza, rysował podług fotografii Polkowskiego. »Tyg. ilustr.« Warszawa 14 grudnia 1861. Nr. 116.

T. Lenartowicz, portret poety (z brodą, w krawacie pod szyją). »Strzecha«, Lwów 1868. I.

Portret poety, drzeworyt w »Tyg. ilustr.« Wzmianka w liście poety do J. Leszczyńskiego z 2 marca 1871.

Fotografia w polskim stroju posłana Tekli Zmorskiej. List poety do T. Zmorskiej 16 lutego 1872.

Fotografię poety, »jedynie podobną, bo wszystkie inne się nie udawały«, posiadał St. Leszczyński, siostrzeniec poety, adwokat przysięgły w Warszawie. List do J. Leszczyńskiego z 17 lutego 1872.

Dwie fotografie Strzembosza. 1) »w czapce najsiarczystsza«, 2) razem z Kraszewskim. »List poety do J. Leszczyńskiego z 12 października 1872.

Teofil Lenartowicz, popiersie poety rysował J. T. B., rył J. H. (w młodym wieku z brodą — w zarzutce). »Kłosy«, Warszawa 1873. Nr. 405. T. XVI, str. 213. (List poety do J. Leszczyńskiego z 29 września 1873).

Fotografia poety, ofiarowana pani Leo, żonie redaktora »Gazety polskiej« w Warszawie. List poety do Leszczyńskich 18 sierpnia 1875.

Wojciech Kornel Stattler, malarz, pisarz i profesor Uniw. Jagiel., wykonał rysunek z natury T. Lenartowicza. K. W. Wójcicki. Biografia Stattlera. »Kłosy« 1875. XXI. 364.

Fotografia poety p. Rzewuskiego z Krakowa »nie bardzo się udała«. Wzmianka w liście do J. Leszczyńskiego 6 lutego 1876.

Portret T. Lenartowicza (litografia). Wzmianka w liście do J. Leszczyńskiego 14 grudnia 1878.

Fotografia poety ofiarowana M. Konopnickiej. (Wzmianka w liście T. Lenartowicza do poetki z Florencji 1891 r.).

Bruno Tepa. Portret T. Lenartowicza w pracowni podług fotografii zdjętej dnia 31 stycznia 1893. »Śmigus«, dwutygodnik humoryst. Lwów 15 lutego 1893.

Mich. Sozański. T. Lenartowicz na łożu śmierci, Via Monte-

bello 3 lutego 1898. Akwarela duża w Galeryi obrazów Zakładu Ossolińskich we Lwowie.

Mich. Sozański. Obraz olejny. Portret ś. p. T. Lenartowicza. »Kuryer lwowski« 10 lutego 1893. Nr. 41.

Witold Pruszkowski. Portret T. Lenartowicza (w wieku męskim) znajduje się w Galeryi obrazów Zakładu Ossolińskich we Lwowie.

Fotografia Lenartowicza, zdjęcie Strzembosza we Florencyi, dar St. Leszczyńskiego. [Poeta na łożu śmiertelnem. Duża fotografia]. Muzeum Lubomirskich Nr. 25,474.

J. Styka. T. Lenartowicz opowiada pacholęciu o bitwie Racławickiej (rycina). »Wiek młody« z marca 1893. Nr. 6.

Dwa portrety T. Lenartowicza (jeden podług medalionu przez poetę wykonanego), rys. H. Dyrdoń. »Świat«, Kraków 1 marca 1893. Nr. 5, str. 92.

M. A. Sozański. Portret Lenartowicza z 1893 r. T. Lenartowicz i M. Zawiejski. M. A. Sozański i T. Lenartowicz. »Świat«, Kraków 1893, str. 260—7.

Portret T. Lenartowicza w kontuszu, rys. piórkiem H. Dyrdoń. »Kuryer polski«, Kraków 12 czerwca 1893. Nr. 159.

M. Danielak. Na pamiątkę sprowadzenia zwłok T. Lenartowicza do ojczyzny. Kraków, Nakładem Komitetu 1893, in folio. Na karcie tytułowej biust poety z profilu, w medalionie, wykonany piórkiem przez H. Dyrdonia i w tekście, na str. 7 również piórkowy szkic tegoż artysty, przedstawiający poetę *à trois quarts*, w czamarcie.

Portret poety w reprodukeji cynkograficznej podał też broszura p. t.: »Lirnik mazowiecki T. Lenartowicz«. Kraków 1893.

Portret T. Lenartowicza (duże folio), cynkografia z powiększonej fotografii poety w czamarcie, wykonanej na krótko przed jego zgonem umieszcza »Nowa Reforma« Kraków 11 czerwca 1893, Nr. 131). Nakładem tego wydawnictwa wyszła też osobno po cenie 12 ct. (Kraków 1893) mała rycina poety, podana w dziełku J. Kasprowicza: »Lirnik mazowiecki« szkic literacki, nakładem Towarzystwa im. St. Staszica we Lwowie 1893.

Portret T. Lenartowicza. »Pamiętka z uroczystości złożenia zwłok lirnika mazowieckiego«. Kraków 1893.

Portret poety. »Pamiętka uroczystości złożenia zwłok autora Lirenki«. Kraków 1893.

Portret poety. M. Wyslouchowa. »O życiu T. Lenartowicza«. Lwów 1893. (Wyd. im. Kościuszki).

Portret autora Lirenki. H. S. Warszawa 1822—Florencya 1893.

»Pamiętka pogrzebu T. Lenartowicza«, wiersz. Kraków 1893.

1) Portret T. Lenartowicza, według obrazu Ceconiego, z podobizną pisma poety, folio. 2) T. Lenartowicz w roku 1857 podług litografii, wizytowy form. 3) Lenartowicz w 1868, fotogr. wizyt. 4) T. Lenartowicz w 1876, fotogr. wizyt. 5) Lenartowicz z Sozańskim, malarzem, form. gabinet. 6) Lenartowicz z Ign. Komorowskim, autorem »Kaliny«, form. gabinet. 7) Lenartowicz ze szwagrem J. N. Leszczyńskim, form. gabinet. 8) T. Lenartowicz, biust Rygiera. »Tygodnik ilustrowany«, Warszawa 1903. Nr. 3¹ str. 61—73.

Lenartowicz i Markoni, szkic piórkowy, podznaczony inicjałami C. M., wyobrażający poetę naszego w towarzystwie architektury-rzeźbiarza z czasów t. zw. Cyganeryi literackiej, która chadzała brudno i dużo zgiełku na ulicach Warszawy robiła. Oryginał znajduje się w zbiorach Mat. Bersona w Warszawie. Reprodukcyja w »Tygodniku ilustrowanym« 1903. I. Nr. 27, str. 536. (A. Kraushar »Typy i oryginały warszawskie«).

T. Lenartowicza portret w kapeluszu. »Wędrowiec«, Warszawa 1903. Nr. 18.

Biust Lenartowicza — trawionka. »Wieczory rodzinne«, Warszawa 1903. Nr. 51.

Portret T. Lenartowicza (popiersie z brodą) w cynkografii E. Trzemeskiego we Lwowie zdo biografię lirnika mazowieckiego, napisaną przez A. J. Mikulskiego w »Bibliotece Macierzy polskiej«, Nr. 32. Lwów 1906.

L. Stasiak. Wspomnienie z pogrzebu T. Lenartowicza. Orszak: Rady powiatowe, Włoszanie. »Świat«, Kraków 1893, str. 297, 303.

Wal. Elias. Trumna ze zwłokami T. Lenartowicza. »Świat«, Kraków 1893, str. 299.

J. E. Rzymkowski. Sarkofag nad grobem T. Lenartowicza w krypcie zasłużonych na Skalce. Projektował K. M. Knaus. »Świat«, Kraków 1893, str. 349.

Pomnik T. Lenartowicza z brązu, wykonany przez Mieczysława Zawiejskiego, wystawiony we Florencyi.

T. Popiel. Mary ze zwłokami T. Lenartowicza w Krakowie. »Świat«, Kraków 1893, str. 288.

St. Janowski. Wspomnienia z pogrzebu T. Lenartowicza (Asnyk wygłaszający mowę nad trumną). »Świat«, Kraków 1893. 293.

Wystawa pamiątek po T. Lenartowiczu w Muzeum Narodowym. »Świat«, Kraków 1893, str. 278.

Dom we Florencyi, w którym mieszkał Lenartowicz. Ksiądz spieszący do umierającego T. Lenartowicza. Kościół s. Lucia del prato we Florencyi, w którym spoczęły czasowo zwłoki poety. Zwłoki T. Lenartowicza w trumnie, Florencya 3 lutego 1893. Wi-

nieta Florencyji z portretem Lenartowicza. *Świat*, Kraków 1893, str. 260—272.

Lusterko z wierszem T. Lenartowicza, ofiarowane żonie w Vi-
chy 1855. Muzeum Lubomirskich, l. inv. 2297.

Zdjęcie fotograficzne domu, w którym mieszkał Lenartowicz,
przebywając 1848 w Krakowie. Dom ten znajduje się na Wesolej
naprzeciw kliniki (Fotografia Rzewuskiego).

Podobizny pisma T. Lenartowicza. Ostatnie słowa T. Le-
nartowicza, skreślone na kilka godzin przed śmiercią (List poety
do Stanisława Leszczyńskiego). *»Tygodnik ilustrowany«*, Warszawa
1903, Nr. 4, str. 75.

Akt zejścia T. Lenartowicza z 6 lut. 1893 (w języku włoskim).

Zofia Lenartowiczowa, autoportret żony poety, jej medalion,
rzeźba Lenartowicza. Główka syna poety, rysowana przez ojca. *»Ty-
godnik ilustrowany«*, Warszawa 1903, Nr. 4, str. 68—69

1) Miejsce urodzenia T. Lenartowicza. Obecny widok domu
Nr. 2612 przy ul. Garbarskiej w Warszawie. 2) Dom we Florencji,
w którym zmarł T. Lenartowicz, via Montebello Nr. 24. 3) Grobo-
wiec T. Lenartowicza w kościele na Skalce w Krakowie. *»Tygodnik
ilustrowany«*, Warszawa 1903, Nr. 5, str. 87.

T. Lenartowicz. Medalion, rzeźbił W. Kasperowicz, nakład
i odlew bronz. fabryki Müntera. 188 mm.

T. Jaworski. Medaliony polskie. Lwów 1911, str. 101.

Portret N. Ceconi'ego, zdjęty na kilka miesięcy przed śmier-
cią i autoportret żony poety, podane tu w reprodukcji, są w posia-
daniu S. Leszczyńskiego w Warszawie, gdzie też znajdują się inne
pamiątki, rękopisy, dzieła sztuki i biblioteka po T. Lenartowiczu.

Nie ogłoszone listy Lenartowicza (z autografów) do ro-
dziny Jana, Anieli i St. Leszczyńskich, do T. Monczuńskiej, T. Zmor-
skiej, Wł. Platara, M. Darowskiego, T. T. Jeża, J. I. Kraszewskiego,
J. Dobrzańskiego, L. Chodźki, W. Pola, T. Kwiatkowskiego, A. Wo-
łyńskiego, M. Konopnickiej, Z. Romanowiczówny, A. Cieszkowskiego,
E. Pawłowicza, A. Bielowskiego, L. Siemińskiego. L. Nabelakowej
i in., oraz nieznanne poezye T. Lenartowicza (w autografach)
przygotowane są do druku.

SPIS RZECZY.

Część pierwsza.

Słowo wstępne	I—III
ROZDZIAŁ I.	1—10

Szlacheckie pochodzenie poety. Lata spędzone wśród »gęsiorków i koniopasów«. Wpływ wsi mazowieckiej, rodziny i środowiska. Praktyka u adwokata, a następnie w sądzie w charakterze kancelisty. Występ 18-letniego młodzieńca na widowni literackiej. Cyganka warszawska. Salony literackie w Warszawie. Cech głupców. Przyjaźń z Ignacym Komorowskim, kompozytorem »Kaliny«. Lata 1846—8 w Królestwie.

ROZDZIAŁ II.	11—22
----------------------	-------

Wyjazd za granicę. Turniej poetycki w albumie Wilkońskiej. Pożegnanie ziemi ojczystej. Charakterystyka poezji polskiej w piątym dziesięcioleciu. Poezje Lenartowicza w *Nadwiślaninie* (1841), *Przeglądzie warszawskim* (1841—2) i *Jaskółce* (1843). Zwrot ku ludowości. Pierwsze pieśni Lenartowicza. Kalina w *Niezapominajkach* (1844).

ROZDZIAŁ III.	23—30
-----------------------	-------

Wpływ lat 1846—8 na poezję Lenartowicza. *Spo-wiedź więźnia* i *Srebrny śpiew* 1848. Pobyt Lenartowicza w Krakowie. Pierwszy zbiorek poezji: *Polska ziemia w obrazach* (1848). Znamienne właściwości liryki Lenartowicza: miłość ludu polskiego i ziemi ojczystej. Dopelnienie zbioru w *Czterech obrazach*. (Kraków 1848). Pobyt w Poznaniu 1848—50. Przyjaźń z Estkowskim. *Szopka* (Wrocław 1849).

	Str.
ROZDZIAŁ IV.	31—46
Pobył w Brukseli 1850. Poznanie Lelewela i Heltmana. Wpływ idei demokratycznych. Rozkwit twórczości poety. <i>Zachwycenie</i> i <i>Błogosławiona</i> (Poznań 1855). <i>Lirenka</i> (tamże 1855). Arcydzieła poety. Najwyższe uznanie współczesnych. — <i>Żywot starego żołnierza</i>, gawęda (1854).	
ROZDZIAŁ V.	47—57
Religijność Lenartowicza. Poezye religijne. <i>Dzieci nazareńskie</i> i <i>Apostołowie</i> (1855). Pobył w Rzymie (1857 do 1860). Wpływ wiecznego miasta. <i>Gładyatorzy</i> (1857). Krytyka Klaczki i obrona poety. <i>Św. Zofia</i> (1857). <i>Święta praca</i> (1857). Zbiorek poezyi warszawski (1858). <i>Bitwa Racławicka</i> (Paryż 1859). <i>Nowa Lirenka</i> (Warszawa 1859).	
ROZDZIAŁ VI.	58—71
Małżeństwo (1860). Zofia Szymanowska. Wydanie poznańskie poezyi (1863). Charakterystyka autora <i>Lirenki</i>. Śmierć jedyne go dziecka (1864). Wiersze na obchód Szwajcaryi (1865). <i>Marcin Lelewel Borełowski</i> (1865).	
ROZDZIAŁ VII.	72—88
Zwrot ku przeszłości. Polskie śluby w rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce (1865). Zbiór wierszy historycznych: <i>Ze starych zbroic</i> (1870). <i>Album włoskie</i> (1870). Wrażenie poezyi Lenartowicza u współczesnych. Odezwa do <i>artystów polskich</i>.	
ROZDZIAŁ VIII.	89—104
<i>Echa nadwiślańskie</i> (1872). Przekład poezyi na język włoski. Sposób życia poety we Florencyi, wycieczki w okolicę lub do wód. Wykłady w uniwersytecie bolońskim. <i>Listy o Mickiewiczu</i> (1875).	

Część druga.

ROZDZIAŁ I.	107—130
Owacye dla poety w Krakowie. <i>Wybór poezyi</i> (1876). Przegląd utworów tej edycyi. Ostatnia miłość poety. <i>Jagoda mazowiecka</i>. Poematy historyczne: <i>Wanda</i>. <i>Założenie Poznania</i>. Wyjątki z <i>»Daków«</i>. Powieść o <i>ostatnim rycerzu</i> (Król Jan III) i <i>pierwszym kmieciu</i> (Kościuszko w Szwajcaryi). Ostatni za życia poety zbiór <i>Rytmów narodowych</i> (1881).	

	Str.
ROZDZIAŁ II.	131—144
Wykłady w Bolonii. Utwory dramatyczne: <i>Piekielna komedya</i> , <i>Sędziowie</i> i <i>Nieszczęśni</i> . Wydanie pośmiertne poezyi (1895).	
ROZDZIAŁ III.	145—162
Działalność rzeźbiarska Teofila Lenartowicza. Pierwsze próby jego dłuta. Medaliony (1863—4) Pierwsza wykończona płaskorzeźba: <i>Powrót ludu izraelskiego do ziemi obiecanej</i> (1867). Pomnik <i>Kazimierza W. — Samuel. Głowa św. Jana</i> (1869). Drzwi do grobowca <i>Matki Cieszkowskiego</i> w kościele S. Croce we Florencyi. <i>Stacye męki Pańskiej</i> . Płaskorzeźby drzwiczek do <i>cyboryum</i> . Rzeźba <i>Madonny</i> i statuetka <i>Adama Mickiewicza</i> (1872—6). <i>Kielich</i> dla Ojca św. <i>Głowa umierającego Polaka</i> . <i>Ksiądz Kordecki</i> przyjmuje parlamentarza szwedzkiego (1877 do 1879). Pomnik generała <i>Becchi</i> . <i>Parnas polski</i> . <i>Poniżenie ideału</i> . Pomniejsze rzeźby w glinie i wosku (1880 do 1893). Uwagi o sztuce rzeźbiarskiej Lenartowicza w świetle własnej korespondencji. Charakter jego prac rzeźbiarskich.	
ROZDZIAŁ IV.	163—171
Smutne koleje życia Lenartowicza. Samotność, choroba i zgon poety (1893).	

Część trzecia.

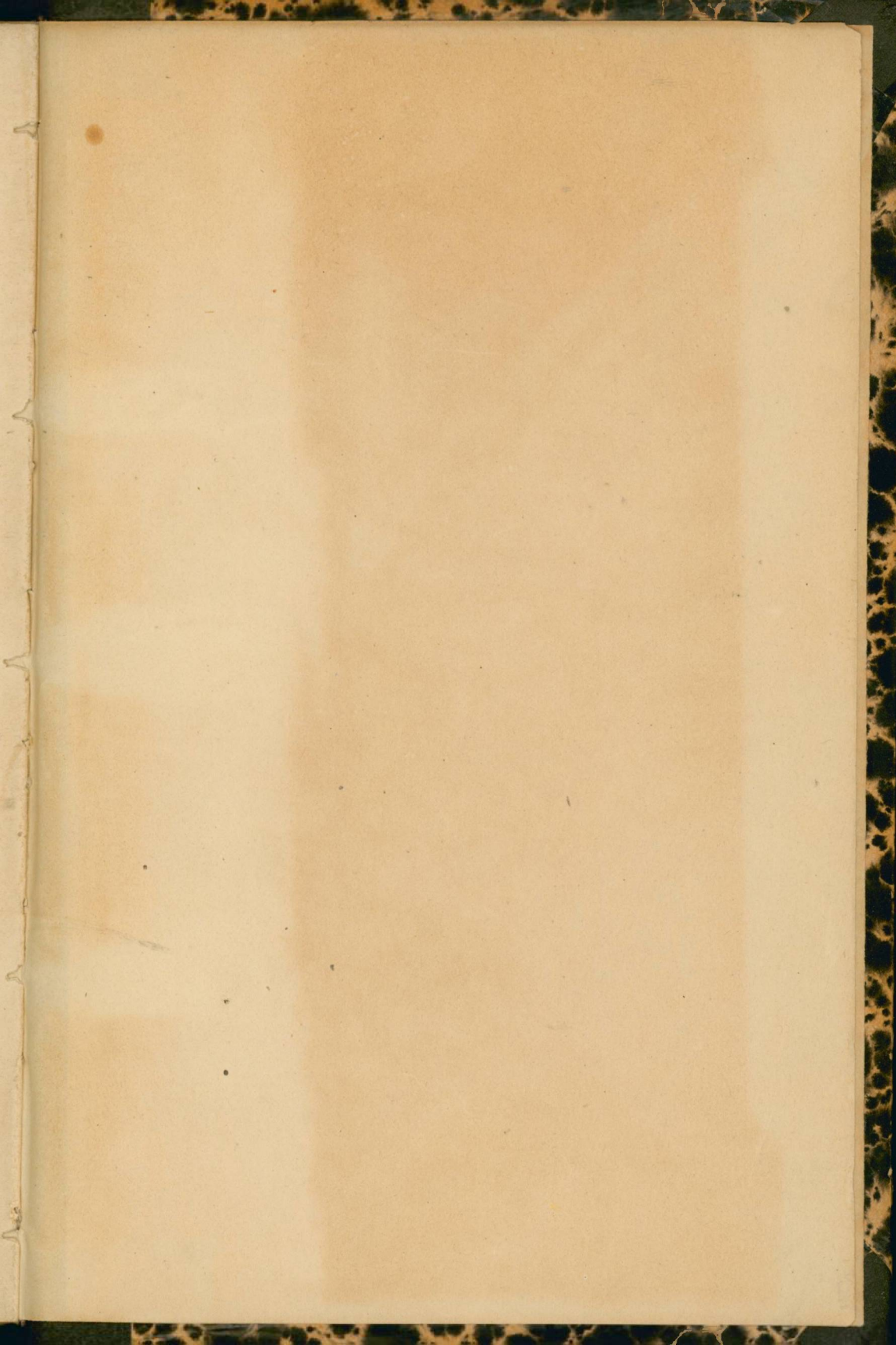
ROZDZIAŁ I.	175—205
Charakter Lenartowicza: idealizm, miłość ojczyzny. Wrażliwość na krytykę, smutek i pesymizm.	
ROZDZIAŁ II.	206—216
Poglądy poety na religię, politykę i życie społeczne.	
ROZDZIAŁ III.	217—250
Charakterystyka talentu poety. Próba syntezy.	
ROZDZIAŁ IV.	251—262
Zakończenie.	

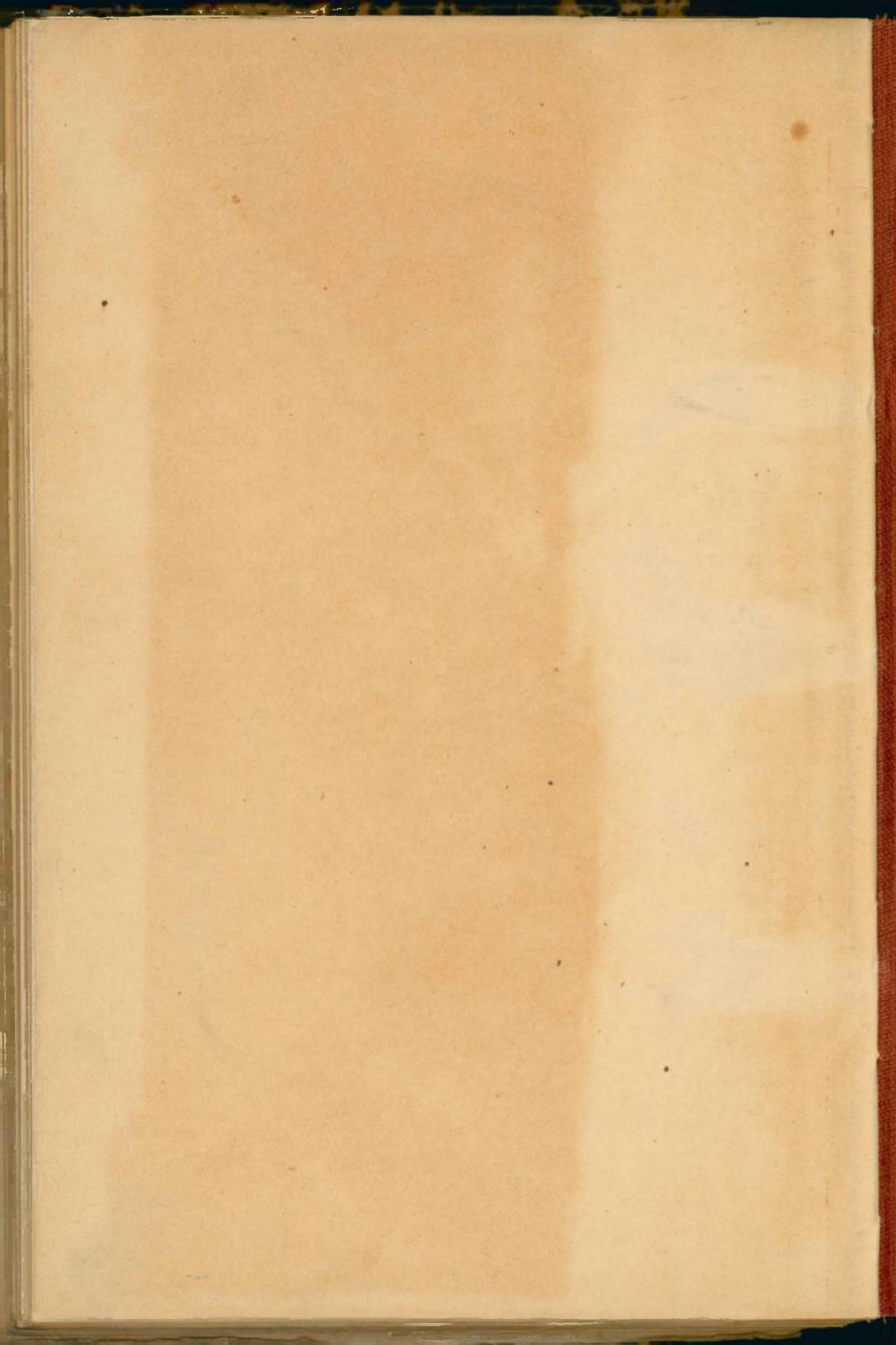
Część czwarta.

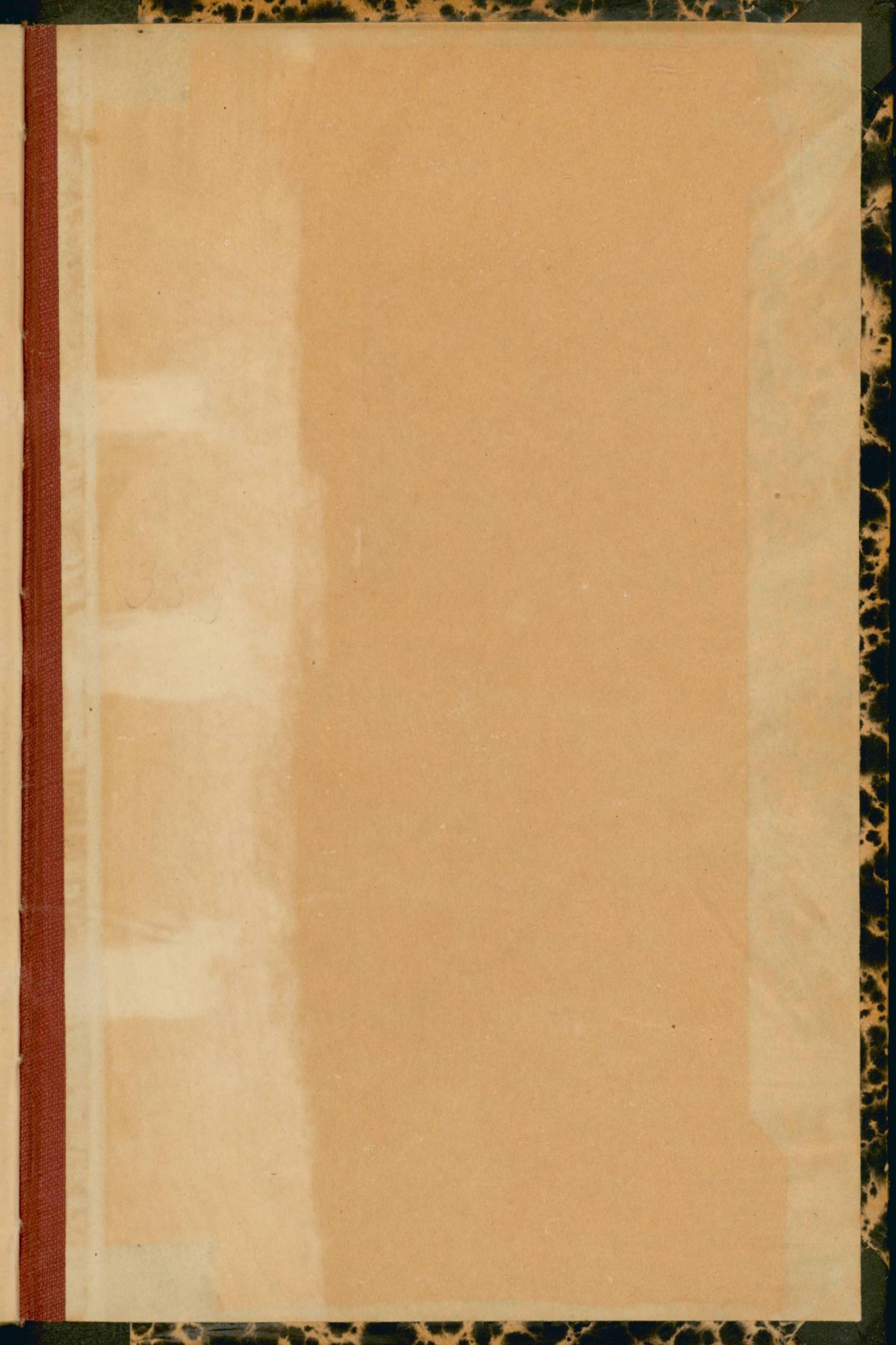
Bibliografia	265
A. Pisma Lenartowicza ogłoszone w czasopismach i od- dzielnie	266
B. Korespondencje literackie T. Lenartowicza	302
C. Przekłady poezyi Lenartowicza	306
D. Pisma o życiu i dziełach Lenartowicza	311
E. Rzeźby Lenartowicza	332
F. Ilustracje do poezyi Lenartowicza	336
G. Muzyka do poezyi Lenartowicza	340
H. Portrety i pamiątki po Lenartowiczu	341











Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 634



634